# Sprawozdanie merytoryczne

## ZA 2018 ROK

**Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej w Gdyni**

58 785 58 10

Plac Grunwaldzki 1
81 – 372 Gdynia

muzyczny.org
sekretariat@muzyczny.org

# Spis treści

Sprawozdanie opisowe 1
Premiery 10
Nagrody / Nominacje / Wyróżnienia 14
Edukacja 18
Wydarzenia impresaryjne 20
Informacje w mediach 23
Zestawienia statystyczne 153
Informacje o teatrze 154

# Sprawozdanie opisowe

W I półroczu 2018 roku na Dużej Scenie zagraliśmy „Rewię Jubileuszową. Koncert Sylwestrowy na Bis", czyli powtórkę z Koncertu Sylwestrowego; musical na podstawie opowiadań Andrzeja Sapkowskiego pt. „Wiedźmin"; musical o polskiej tożsamości pt. „Chłopi"; operę współczesną, czyli spektakl „Notre Dame de Paris"; kultowy musical „Grease"; spektakl w technologii 3D pt. „Piotruś Pan"; najlepszy musical 2010 roku – „Lalka" według powieści Bolesława Prusa; musical „Ghost"; polską prapremierę musicalu „Gorączka sobotniej nocy";

Na Nowej Scenie nasi widzowie mogli zobaczyć projekt edukacyjno – rozrywkowy prowadzony przez Jerzego Snakowskiego pt. „Musicalomania"; spektakl muzyczny dla młodych widzów pt. „Pchła Szachrajka"; „Tlen" według Iwana Wyrypajewa; „Klub Kawalerów" na podstawie sztuki Michała Bałuckiego; komedię kryminalną pt. „Szalone nożyczki"; brytyjską farsę pt. „Okno na Parlament"; spektakl muzyczny dla najmłodszych widzów pt. „Brzechwa dla dzieci"; musical z udziałem mupetów pt. „Avenue Q" oraz wielokrotnie nagradzany „Kumernis czyli o tym, jak świętej panience broda rosła".

Scena Kameralna gościła dorosłych widzów na spektaklach „O czułości. Piosenki Kurta Tucholsky'ego"; „Sceny miłosne dla dorosłych"; „Tuwim dla dorosłych" oraz „Tuwim dla dzieci".

12 stycznia na Scenie Kameralnej odbył się egzamin z piosenki aktorskiej IV roku Studium Wokalno – Aktorskiego im. D. Baduszkowej w Gdyni pt. „Rzuciłem palenie… Kocham Cię… Piosenki Lao Che". Reżyserem spektaklu był Grzegorz Wolf. Piętnaście piosenek zespołu Lao Che w aktorskiej interpretacji początkujących artystów to opowieść o kondycji nas współczesnych. O naszych lękach, wątpliwościach i pragnieniach. W końcu to rozważania o relacji z Najwyższym, częstokroć obrazoburcze i podważające kanony, ale za każdym razem zmierzające do pytania o fundamentalne wartości i sens życia. Spektakl wypełnia muzyka na żywo - ostre rockowe brzmienie, jazz, swing, etno, odrobina wodewilu i unosząca się nad wszystkim psychodelia.

2 lutego na Nowej Scenie odbyła się premiera spektaklu „Tlen" według Iwana Wyrypajewa i w reżyserii Rudolfa Zioło. Jeszcze nigdy dramat Iwana Wyrypajewa nie był zrealizowany na scenie muzycznej. Dotychczas sztuką interesowały się wyłącznie teatry dramatyczne. Wersja filmowa (z Karoliną Gruszką i Aleksejem Filomonowem w rolach głównych) powstała w 2009 roku. Historia Saszy ze stołecznej Moskwy i Sańka z zapyziałej prowincji, wzbogacona klubową muzyką, ma mocno zrytmizowaną (momentami rapowaną) formę, którą zalecił w scenariuszu Wyrypajew. „Tlen" to rapersko – klubowa wersja Dekalogu. Dziesięć kompozycji, dziesięć przykazań na nowy wiek ukazuje stan świata i kondycję współczesnego człowieka. Obraz wstrząsanego konfliktami świata i portret dojrzewającego w

tym moralnie zdegradowanym świecie młodego pokolenia. Tytułowy, metaforyczny tlen zdaje się być biologicznym i duchowym warunkiem egzystencji. Jest głodem wolności, miłości, narkotykiem, pragnieniem pełni i istoty życia. Bywa, że w walce o swobodę oddychania przekraczane są granice bluźnierstwa, moralności, prawa.

18 lutego na Dużej Scenie odbył się ostatni pokaz musicalu „Grease". Premiera spektaklu w reżyserii śp. Macieja Korwina miała miejsce 6 maja 2011 roku. Przez blisko siedem lat zagraliśmy ten tytuł ponad 100 razy przy zawsze pełnej widowni. „Grease" to amerykański musical, który przenosi widzów w szalone lata 50 – te. To także wielki przebój filmowy z 1978 roku, z niezapomnianymi rolami Johna Travolty i Olivii Newton – John. Jeden z najbardziej dochodowych filmów muzycznych w historii, nominowany do wielu prestiżowych nagród (w tym m.in. do Oscara i Złotego Globu).

19 lutego o godz. 19.00 na Nowej Scenie odbył się koncert jazzowy adeptów III roku Studium Wokalno – Aktorskiego z aranżacjami Pati Goli i Krzysztofa Wojciechowskiego pt. ,,Elvis - A Little Jazz Conversation". Elvis Presley to jedna z najważniejszych ikon popkultury XX wieku. Często nazywany "Królem Rock and Rolla" lub po prostu "Królem". Jego muzyka to mieszanka gatunków takich jak: rock, pop, country czy rock and rolll. Jego muzyka, charyzma i buntowniczy duch mają ogromny wpływ na oblicze kultury oraz ukształtowały wielu późniejszych artystów. Koncert był zwieńczeniem półrocznej pracy. Nie zabrakło w nim największych hitów, jak i utworów mniej znanych.

Po dyplomowych "Krwawych godach" i "Rzuciłem palenie... Kocham Cię" adepci IV roku Państwowego Policealnego Studium Wokalno-Aktorskiego 13 marca Koncertem Dyplomowym na Dużej Scenie zmierzyli się z repertuarem czysto musicalowym w całej swojej bogatej formie, prezentując wachlarz umiejętności nabytych przez trzy i pół roku edukacji w "Studium Baduszkowej". Jest to pierwszy rocznik o skróconym trybie nauczania. W programie koncertu znalazły się zarówno utwory z gdyńskich realizacji ("Lalka", "Notre Dame de Paris" czy będący w planach "Hairspray") jak i fragmenty największych światowych musicali ("Rudolf. Afera Mayerling", "Kinky Boots", "Dreamgirls"). Pojawił się też repertuar rozrywkowy, latynoskie rytmy i przeboje z filmów Disneya ("Vaiana. Skarb oceanu" i "Kraina lodu"). Za reżyserię koncertu odpowiadał solista Teatru Muzycznego, Bernard Szyc. Dyplomantom towarzyszył zespół pod kierownictwem Artura Jurka. Układy choreograficzne przygotowała Joanna Semeńczuk, Urszula Bańka, Sara Ławniczak i Paulina Kroszel. Za kostiumy odpowiadał Paweł Sikora, za przygotowanie partii chóralnych Renia Gosławska, a koncert poprowadzili Beata Kępa oraz Kacper Siedlecki.

W marcu zostały wręczone nagrody z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru. Najlepszy spektakl województwa pomorskiego wybrała Kapituła Nagrody Teatralnej Marszałka Województwa Pomorskiego. Został nim musical „Wiedźmin" w reżyserii Wojciecha Kościelniaka na podstawie prozy Andrzeja Sapkowskiego, który otworzył sezon 2017/2018 w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Kościelniak otrzymał również nagrodę za scenariusz i reżyserię spektaklu, a Damian Styrna za scenografię i koncepcję wizualną widowiskowej sztuki w

Muzycznym. Tym samym na konto „Wiedźmina" trafiły trzy teatralne wyróżnienia. Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek również przyznał nagrody dla najlepszych gdyńskich twórców teatralnych - aktorów, reżyserów, scenarzystów, choreografów i twórców muzyki. Wśród nagrodzonych znaleźli się artyści Teatru Muzycznego.

21 kwietnia 2018 roku na Dużej Scenie odbyła się polska prapremiera musicalu „Gorączka sobotniej nocy" w reżyserii Tomasza Dutkiewicza. Musical z przebojami Bee Gees jest kultowym obrazem epoki disco i jednym z najważniejszych portretów Ameryki końca lat 70. Na podstawie Filmu Paramount/RSO oraz opowiadania Nika Cohna. W adaptacji scenicznej Roberta Stigwooda we współpracy z Billem Oakes'em. Publiczność i krytycy bardzo entuzjastycznie przyjęli nasz spektakl.

27 i 28 kwietnia 2018 roku odbyły się warsztaty dla aktorów naszego Teatru z Maureen Scott certyfikowanym trenerem wokalnym modelu ESTILL (Estill Voice Training System), wieloletnim wykładowcą Royal Academy of Music w Londynie na kierunku Musical Theatre, nauczycielem wokalistów musicalowych, rockowych i popowych. Maureen Scott przygotowywała wokalnie obsady największych produkcji na West Endzie, m.in.: ,,Guys and Dolls", ,,Mary Poppins", ,,Phantom of the Opera", ,,Les Miserables", ,,Miss Saigon", ,,Mamma Mia", ,,Sound of Music", ,,Wicked", „Rock of Ages", „Wizard of Oz", „Gone with the Wind", „Sister Act", „Pricilla, The Queen of the Desert", „Spamalot", „Hairspray", „Shrek", „We will Rock You", czy „The Producers". To już drugie spotkanie Maureen Scott z zespołem Teatru Muzycznego w Gdyni. Jesteśmy zaszczyceni możliwością pracy i konfrontacji doświadczeń z tak znaną i cenioną w świecie musicalu postacią.

Dyrektor Teatru Muzycznego Igor Michalski został nagrodzony Orłem tygodnika ,,Wprost". Orły „Wprost", czyli nagrody dla liderów regionu i biznesu wręczono na uroczystej gali w Gdańsku. Dyrektor Igor Michalski otrzymał nagrodę specjalną dla osobowości regionu za sukcesy artystyczne i kolejne premiery, które przyciągają tłumy widzów. Gala w województwie pomorskim odbyła się w ramach III edycji projektu Orły Tygodnika „Wprost", które wręczane są od 2016 roku. Orły nawiązują do wyróżnienia, które otrzymał wydawca „Wprost", Michał Maciej Lisiecki od Instytutu im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego za to, iż w swojej codziennej działalności dowiódł, że prowadząc biznes, można wysoko nieść biało-czerwoną flagę, być patriotą i działać na rzecz Polski. Symbolem wyróżnienia stało się godło państwa polskiego – wizerunek Orła Białego – z londyńskiej siedziby emigracyjnego rządu polskiego.

9 maja na Nowej Scenie odbył się ostatni pokaz komedii muzycznej o skomplikowanych relacjach damsko – męskich pt. „Klub kawalerów". Komedia muzyczna na podstawie sztuki Michała Bałuckiego, słynnego polskiego dramaturga z końca XIX wieku, opowiada historię kilku dżentelmenów zaliczających się do lokalnej elity towarzyskiej, którzy po wcześniejszych rozczarowujących doświadczeniach z kobietami, decydują się na założenie tytułowego Klubu kawalerów. Celem nadrzędnym klubu jest unikanie małżeństwa i życie bez kobiet. Jednak już wkrótce niezłomne zasady zatwardziałych wrogów małżeństwa zostają

wystawione na niespodziewaną i ciężką próbę. Wraz z pojawieniem się silnych przedstawicielek płci pięknej postawy naszych bohaterów zmienią się diametralnie. Spektakl miał swoją premierę 14 grudnia 2013 roku i w sumie był zagrany 35 razy.

12 maja 2018 po raz czwarty obchodziliśmy Dzień Teatru Publicznego. Pomysł ten zrodził się w 2015 roku, kiedy teatr publiczny w Polsce świętował 250-lecie swojego istnienia. Majowa akcja biletu za grosze, w którą zaangażowało się wówczas 100 teatrów publicznych z całej Polski, była jednym z najważniejszych wydarzeń obchodów i cieszyła się wielkim powodzeniem. Na widowniach zasiadło blisko 50 tysięcy widzów – także, a może przede wszystkim, tych, którzy do teatru zaglądają rzadko lub wcale. Ten entuzjazm udało się utrzymać w kolejnych latach. W tegorocznej akcji „Bilet do teatru za 300 groszy" z okazji Dnia Teatru Publicznego znów wzięło udział dokładnie 100 teatrów z 39 polskich miast. O tym, że w teatrze „grosze grają rolę" przypominała symboliczna cena biletu, która wyniosł w tym roku 300 groszy (3 zł). W ramach akcji, 12 maja 2018 roku o godz. 19.00 w Teatrze Muzycznym w Gdyni na Scenie Kameralnej można obejrzeć spektakl „O czułości. Piosenki Kurta Tucholsky'ego" w reż. Doroty Kolak.

13 maja w godz. 12.00-14.00 w Teatrze Muzycznym w Gdyni odbyło się zwiedzanie budynku w ramach Dni Otwartych Funduszy Europejskich. Wszyscy, którzy chcieli poznać tajemnice kulis i teatralnych zakamarków, mieli taką okazję. Zainteresowani mogli zobaczyć miejsca, w których powstają spektakle, a także przekonać się jakie możliwości techniczne i multimedialne ma Teatr Muzyczny w Gdyni dzięki Funduszom Europejskim.

18 maja o godz. 11:00 odbyła się debata zatytułowana „Współczesny polski teatr muzyczny – czyli jaki?" z udziałem dyrektorów teatrów, realizatorów, publicystów i przedstawicieli środowiska akademickiego. Spotkanie było integralną częścią obchodów 60-lecia gdyńskiego Teatru. W spotkaniu uczestniczyli m.in. Jacek Mikołajczyk, dyrektor warszawskiego teatru Syrena, Konrad Imiela, dyrektor Teatru Muzycznego Capitol we Wrocławiu, Przemysław Kieliszewski, dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu, Marek Kaczanowski, dyrektor Studium Wokalno-Aktorskiego im. D. Baduszkowej w Gdyni, Wojciech Kościelniak, reżyser teatralny, Katarzyna Kurdej, aktorka, Jerzy Snakowski, scenarzysta oraz dziennikarze i recenzenci teatralni. Debatę prowadził Igor Michalski, dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni.

Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej działa od 18 maja 1958 roku. Przez 60 lat istnienia przygotował ponad 330 premier: musicali, operetek, spektakli muzycznych, baletowych, kabaretowych, bajek, koncertów i spektakli kameralnych. Inauguracyjną premierą Teatru Muzycznego był „Bal w operze" Richarda Heubergera w inscenizacji Danuty Baduszkowej. 18 maja 2018 roku Teatr Muzyczny obchodził swoje 60. urodziny. Była to wspaniała okazja do świętowania wspólnie z widzami i przyjaciółmi. Artyści Teatru Muzycznego, świętując 60-lecie Teatru, złożyli hołd kolegom artystom z poprzednich epok, przypominając fragmenty spektakli z kilkudziesięciu lat w swoim jubileuszowym programie "Urodziny". Program artystyczny, ułożony przez Bernarda Szyca, zaprezentowaliśmy w

okresie sylwestrowo-noworocznym, jako Koncert Sylwestrowy, grany "na bis" w styczniu. W maju, z okazji trwającego jubileuszu 60 lat istnienia Teatru Muzycznego, rewia prezentowana była ponownie.

W czasie koncertu wręczono także nagrody i odznaczenia. Medale ,,Zasłużony Kulturze Gloria Artis" otrzymali: Wojciech Kościelniak (medal srebrny), Dariusz Różankiewicz, Małgorzata Ryś i Bernard Szyc (medal brązowy). Złotymi Medalami za Długoletnią Służbę uhonorowani zostali: Jolanta Arasimowicz, Józef Baranowski, Włodzimierz Barcikowski, Elżbieta Cegiełka, Kazimierz Duraj, Michał Dzwonkowski, Bogdan Gasik, Dorota Gloc, Krystyna Jaworowska, Mirosław Kopczyński, Dariusz Kruszyniak, Ryszard Niklas, Jacek Piastowski, Mirosław Pitucha, Julianna Szwarc, Jolanta Żabińska. Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej" wręczono: Annie Andrzejewskiej, Jarogniewowi Dąbrowskiemu, Dorocie Kowalewskiej-Gzyl, Renata Nehrebecka, Zbigniewowi Sikorze. Okolicznościowe medale Województwa Pomorskiego otrzymali: Elżbieta Kurkiewicz, Krzysztof Stasierowski i Maria Trzcińska. Marszałek Województwa Pomorskiego nagrodził: Bogdana Gasika, Rafała Ostrowskiego, Joannę Semeńczuk, Bernarda Szyca Agnieszkę Szydłowską, Karolinę Trębacz-Mazurkiewicz, Krzysztofa Wojciechowskiego. Nagrody Prezydenta Miasta Gdyni przyznano: Izabeli Bielińskiej, Jolancie Brzostek, Dorocie Gloc, Dariuszowi Kruszyniakowi, Mirosławowi Niebodajewowi. Dyrektor Igor Michalski otrzymał Nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska.

W czerwcu rozpoczęły się próby oraz ogłosiliśmy obsadę do spektaklu „Cud albo Krakowiaki i Górale" w reżyserii Michała Zadary - najlepszego interpretatora polskiej klasyki, który ufając słowom autorów, nie zmieniając tekstu, tworzy z dawnych utworów współczesne dzieła sztuki.

Teatralny sezon 2017/2018 zakończyliśmy 10 czerwca 2018 r. pokazem musicalu „Gorączka sobotniej nocy" w reżyserii Tomasza Dutkiewicza.

Przez prawie cały lipiec w gdyńskim Teatrze Muzycznym trwała przerwa urlopowa. W ostatnich dniach lipca – 26, 27, 28 i 29 lipca na Dużej Scenie odbyły się pokazy spektaklu „Notre Dame de Paris" natomiast na Nowej Scenie pokazy „Szalonych nożyczek". Na początku sierpnia na Dużej Scenie odbyły się pokazy spektaklu „Notre Dame de Paris" natomiast na Nowej Scenie pokazy „Okna na Parlament". W kolejnym roku zamierzamy powtórzyć granie naszych tytułów w okresie wakacyjnym.

W sierpniu w gdyńskim Teatrze Muzycznym trwały próby i przygotowania do premiery spektaklu „Cud albo Krakowiaki i Górale" w reż. Michała Zadary. Utwór był żywiołowo odbierany przez publiczność prapremierową w roku 1794. Przez badaczy, jest traktowany jako manifestacja patriotyczna wobec rodzącej się zaborowej rzeczywistości i schyłku I Rzeczypospolitej. Oto polska opera narodowa. Dorota kocha Stacha. Stach kocha Basię. Dorota jest macochą Basi. Bryndas chce Basię poślubić. Będą kłopoty. Bardos przynosi z miasta nowy gadżet i wszyscy się godzą. Czy spór Krakowiaków i Górali może być metaforą

naszej dzisiejszej rzeczywistości? Czy Stach poślubi Basię, zanim Dorota go uwiedzie? Odpowie w swojej inscenizacji Michał Zadara – najlepszy interpretator polskiej klasyki, który ufając słowom autorów, nie zmieniając tekstu, tworzy z dawnych utworów współczesne dzieła sztuki.

Znana z dorocznych nagród dla najgorszych polskich filmów WĘŻE, Popkulturowa Akademia Wszystkiego (PAW) w tym roku przyznaje po raz drugi nagrody MISIE dla najlepszych i najciekawszych produktów i postaci w szeroko pojętej kulturze popularnej. Nagrody przyznawane są w ośmiu kategoriach: ROZBAWIŁO, WZRUSZYŁO, WSTRZĄSNĘŁO, DZIAŁO SIĘ, NAJLEPSZY BOHATER, NAJLEPSZA BOHATERKA, NAJLEPSZY CZARNY CHARAKTER, NAJLEPSZY TWÓRCA. Pod uwagę brane są utwory, które miały premierę między 1 lipca 2017 r. a 30 czerwca 2018 r. Gala drugiej edycji nagród MISIE odbyła się 14 września 2018 r. w ramach 29. Międzynarodowego Festiwalu Komiksów i Gier w Łodzi. W kategorii DZIAŁO SIĘ nominację otrzymał musical „Wiedźmin" w reż. Wojciecha Kościelniaka, za udaną próbę przeniesienia na scenę jednego z największych fenomenów polskiej kultury ostatnich dekad. No i za sprawienie, że Geralt się rozśpiewał.

8 września na Scenie Kameralnej odbyło się narodowe czytanie „Przedwiośnia" Stefana Żeromskiego. Fragmenty powieści zostały odczytane przez Dyrektora Igora Michalskiego oraz Zespół Teatru Muzycznego. Patronat Honorowy nad wydarzeniem objęła Para Prezydencka.

14 września na Dużej Scenie odbyła się premiera spektaklu Wojciecha Bogusławskiego i Jana Stefaniego pt. „Cud albo Krakowiaki i Górale" w reż. Michała Zadary. Powstały w końcu XVIII wieku "Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale" z librettem Wojciecha Bogusławskiego - uważany za pierwszą polską operę narodową - był już wystawiany w Polsce blisko 50 razy w kilkudziesięciu teatrach. Ale dla Teatru Muzycznego w Gdyni to tytuł wyjątkowy, bo w 1979 r. jego inscenizacja w reżyserii Danuty Baduszkowej zainaugurowała działalność nowego gmachu Muzycznego pod Kamienną Górą. Teraz wracamy do tego tytułu, by nową inscenizacją w reżyserii Michała Zadary uczcić jubileusz 60-lecia swojej działalności. - *W tym dramacie siłą napędową jest miłość i seksualność. Główna bohaterka kocha jednego chłopaka, a ma wyjść za mąż za innego. Natomiast jej macocha jest zakochana w tym samym co ona młodym mężczyźnie, z których chce zdradzać męża. Cała historia wynika ze splotu niedobrze dobranej miłości* - mówi Zadara. - *Opowiadamy fabułę "Krakowiaków i Górali", ale dodajemy pewną farsowość. Pokazujemy proces rozkładu teatru, zabawne wypadki, które mogą się zdarzyć w teatrze, i jak aktorzy oraz zespół techniczny sobie z nimi radzą*.

W dniach 17 – 23 września 2018 r. w naszym Teatrze przez cały tydzień trwał 43. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych. Jak co roku, gościliśmy wybitnych twórców filmowych i publiczność festiwalową. Na Dużej Scenie odbyła się ceremonia otwarcia oraz ceremonia wręczenia nagród i zamknięcia Festiwalu.

We wrześniu uczestniczyliśmy w akcji „60+kultura”. Bilety na spektakle „Cud albo Krakowiaki i Górale” w dniach 27 – 30 września 2018 r. w cenie 25 zł dla osób powyżej 60. roku życia.

W dniach 28 – 30 września 2018 r. w Kaliningradzie odbyła się pierwsza edycja Festiwalu Kultury Polskiej w której uczestniczyło kilka tysięcy mieszkańców. Na stoisku ofertę w języku rosyjskim prezentowała delegacja Teatru Muzycznego w Gdyni. Wkopaniem symbolicznego drzewka przyjaźni przed budynkiem Muzeum Oceanu i przemarszem uczestników festiwalu rozpoczęła się, trwająca jeden dzień, ale składająca się z kilku równolegle przebiegających bloków programowych impreza. Przez cały dzień trwania wydarzenia na scenie głównej występowały zespoły artystyczne z Kaszub, Warmii i Mazur. Na stoisku Teatru Muzycznego goście mogli zapoznać się z ofertą repertuarową, porozmawiać o działalności największego teatru muzycznego w Polsce oraz otrzymać pamiątkowe gadżety.

W październiku 2018 roku na Dużej Scenie zagraliśmy spektakle „Cud albo Krakowiaki i Górale”, „Ghost”, „Lalka” oraz „Wiedźmin”. Na Nowej Scenie nasi widzowie mogli zobaczyć „Pchłę Szachrajkę”, „Okno na Parlament” oraz „Brzechwę dla dzieci”. Scena Kameralna gościła dorosłych widzów na spektaklu „O czułości. Piosenki Kurta Tucholsky’ego”.

Mateusz Deskiewicz, aktor Teatru Muzycznego w Gdyni reprezentował Polskę na międzynarodowych festiwalach teatralnych na Litwie i Ukrainie, gdzie zaprezentował swój monodram "Być jak Charlie Chaplin" (reż. Mateusz Deskiewicz i Piotr Wyszomirski). 9 października wystąpił na XV International Theatrical Festival of the Monodramas „Maria” w Kijowie, a kilka dni później, 12 października, zaprezentował się na XIII International Festival of Monoperformances „Atspindys” w Visaginas na Litwie.

21 października w Gdyńskim Centrum Kultury odbyła się premiera książki Piotra Sobierskiego pt. „Więcej niż musical. Teatr Wojciecha Kościelniaka”. Podczas koncertu reżyserowanego przez Bernarda Szyca z okazji premiery książki wystąpili artyści naszego teatru: Renia Gosławska, Karolina Trębacz, Katarzyna Kurdej, Katarzyna Wojasińska, Kuba Brucheiser i Krzysztof Wojciechowski oraz Studenci IV roku Państwowego Policealnego Studium Wokalno- Aktorskiego.

Książka prezentuje wszystkie dotychczasowe reżyserie Wojciecha Kościelniaka wraz z koncertami i spektaklami dyplomowymi przedstawiając kulisy powstania, anegdoty oraz fragmenty recenzji. O współpracy z reżyserem opowiadają m.in. Leszek Możdżer, Hanna Śleszyńska, Przemysław Bluszcz, Natalia Grosiak, Justyna Steczkowska, a także studenci, aktorzy i najbliżsi współpracownicy, którzy przez ponad dwie dekady tworzyli z nim spektakle. Dodatkowym atutem książki są zdjęcia z najciekawszych przedstawień Kościelniaka z najważniejszych scen muzycznych w kraju. Wojciech Kościelniak to jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów musicalowych. Choć realizował na scenie brodwayowskie hity jak „Hair”, „West Side Story” czy „Chicago”, zasłynął przede wszystkim jako specjalista od adaptacji wielkiej literatury na język współczesnego teatru muzycznego. Stworzył musicale z takich dzieł,

jak: „Chłopi” W. Reymonta, „Lalka” B. Prusa, „Idiota” F. Dostojewskiego, „Sen nocy letniej” W. Szekspira, „Mistrz i Małgorzata” M. Bułhakowa, „Ziemia obiecana” W. Reymonta czy „Wiedźmin” A. Sapkowskiego. Reżyserował m. in. w Teatrze Muzycznym im. D. Baduszkowej w Gdyni, Teatrze Capitol we Wrocławiu, Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie, Teatrze im. W. Bogusławskiego w Kaliszu, Teatrze Nowym im. T. Łomnickiego w Poznaniu czy warszawskich teatrach: Dramatycznym, Syrena i Ateneum. Jest także twórcą słynnych koncertów galowych i finałowych Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, gdzie również wykłada jako profesor na Akademii Sztuk Teatralnych. Przez lata wypracował autorski styl, choć cały czas lubi zaskakiwać widzów zmieniając formę, tematykę czy artystyczny kierunek. Wyrazisty, piekielnie wymagający, czasem wręcz bezkompromisowy. Autorem książki jest Piotr Sobierski, trójmiejski recenzent i pasjonat teatru muzycznego. Publikował m. in. w „Gazecie Wyborczej”, kwartalniku „Bliza”, miesięczniku „Teatr”, a w programie II Polskiego Radia prowadzi audycję „Ten cały musical”. Na co dzień kierownik ds. organizacji imprez i promocji w Gdyńskim Centrum Kultury.

W listopadzie 2018 roku na Dużej Scenie zagraliśmy spektakle „Wiedźmin”, „Gorączka sobotniej nocy”, „Notre Dame de Paris”, „Chłopi”. Na Nowej Scenie nasi widzowie mogli zobaczyć „Brzechwę dla dzieci” oraz „Szalone nożyczki”. Scena Kameralna gościła widzów na spektaklu „Sceny miłosne dla dorosłych”.

100. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę obchodziliśmy na ulicach Gdyni. W uroczystej paradzie z okazji 11 listopada Teatr Muzyczny reprezentowała dyrekcja, aktorzy, pracownicy oraz studenci Państwowego Policealnego Studium Wokalno-Aktorskiego.

15 listopada dyrektor Igor Michalski odebrał w imieniu Teatru Muzycznego Orła Pomorskiego 2018. Uroczystość, podczas której laudację wygłosił Jerzy Snakowski, odbyła się w Dworze Artusa. Plebiscyt wyłania osoby i firmy mające na swoim koncie szczególne osiągnięcia w biznesie, kulturze, nauce, działalności społecznej lub sporcie.

W grudniu zaprosiliśmy widzów na Dużą Scenę na „Chłopów”, „Piotrusia Pana”, „Skrzypka na dachu” oraz Koncert Sylwestrowy pt. „Rewia Piosenki” – najpopularniejsze piosenki, wspaniałe choreografie i efektowne kostiumy. W pierwszej części koncertu zaprezentowaliśmy piosenki polskie, w drugiej – hity zagraniczne. W repertuarze m.in. utwory The Beatles, Boney M, czy grupy Maanam. W „Rewii Piosenki”, której reżyserem był Bernard Szyc, brał udział prawie cały zespół artystyczny Teatru Muzycznego. Na Nowej Scenie zagraliśmy „Avenue Q”, natomiast na Scenie Kameralnej spektakl dyplomowy IV roku Studium Wokalno – Aktorskiego pt. „Wesele” oraz „Tuwima dla dorosłych”.

1 grudnia aktorzy Teatru Muzycznego – Rafał Ostrowski, Aleksandra Meller, Krzysztof Wojciechowski, Marcin Słabowski oraz Jakub Brucheiser wzięli udział w malowaniu świątecznych bombek w ramach akcji ,,Gwiazdy malują Gwiazdy". Co roku znani trójmiejscy artyści, sportowcy i dziennikarze spotykają się w Galerii Bałtyckiej, by wesprzeć działalność

Fundacji Hospicyjnej. W tym roku środki z licytacji bombek zostaną przekazane Hospicjum Dziecięcemu im. ks. E. Dutkiewicza.

7 grudnia na Scenie Kameralnej odbyła się premiera spektaklu dyplomowego IV roku Państwowego Policealnego Studium Wokalno – Aktorskiego w Gdyni pt. „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego. Reżyserem spektaklu jest Maciej Konopiński. Daleko poza zgiełkiem świata na polskiej wsi rozgrywa się akcja dramatu Wyspiańskiego. Tutaj w naturalnym środowisku spotykają się dwie kultury – ludowa i mieszczańska, które wzajemnie sobą gardzą, a jednocześnie są siebie ciekawe. Czy ktokolwiek wtedy wyobrażał sobie, że przez tę wieś mogą przejść fronty tak bezwzględnej dla zwykłego obywatela II wojny światowej? Wyspiański napisał „Wesele" z tęsknoty za ojczyzną. Czy dzisiaj potrafimy zrozumieć tę tęsknotę? Autorowi dramatu wydawało się, że dzięki jednemu zrywowi naród odzyska niepodległość. Kto mógł się spodziewać, że droga do niepodległości będzie trwała tyle lat?

Przez cały okres przedświąteczny widzowie mogli nabyć bilety do teatru na konkretne wydarzenia w ozdobnej kopercie, przepisane na druk zaproszenia.

# Premiery

**LUTY**

- Iwan Wyrypajew
  **TLEN**

  Przekład: Agnieszka Lubomira Piotrowska
  Reżyseria: Rudolf Zioło
  Scenografia i kostiumy: Andrzej Witkowski
  Opracowanie muzyczne: Patryk Szwichtenberg

  Obsada:
  Renia Gosławska, Iga Grzywacka, Sylwia Wąsik, Katarzyna Wojasińska, Mateusz Deskiewicz, Filip Jasik (gościnnie), Marcin Sztendel (gościnnie), Patryk Szwichtenberg (gościnnie)

  Premiera: 2 lutego 2018
  Nowa Scena / 300 miejsc

Jeszcze nigdy „Tlen" Iwana Wyrypajewa nie był zrealizowany na scenie muzycznej. Dotychczas sztuką interesowały się wyłącznie teatry dramatyczne. Wersja filmowa (z Karoliną Gruszką i Aleksejem Filomonowem w rolach głównych) powstała w 2009 roku. Historia Saszy ze stołecznej Moskwy i Sańka z zapyziałej prowincji, wzbogacona klubową muzyką, ma mocno zrytmizowaną (momentami rapowaną) formę, którą zalecił w scenariuszu Wyrypajew.

„Tlen" to rapersko – klubowa wersja Dekalogu. Dziesięć kompozycji, dziesięć przykazań na nowy wiek ukazuje stan świata i kondycję współczesnego człowieka. Obraz wstrząsanego konfliktami świata i portret dojrzewającego w tym moralnie zdegradowanym świecie młodego pokolenia. Tytułowy, metaforyczny tlen zdaje się być biologicznym i duchowym warunkiem egzystencji. Jest głodem wolności, miłości, narkotykiem, pragnieniem pełni i istoty życia. Bywa, że w walce o swobodę oddychania przekraczane są granice bluźnierstwa, moralności, prawa.

**KWIECIEŃ**

- **GORĄCZKA SOBOTNIEJ NOCY**

  Przekład: Daniel Wyszogrodzki
  Reżyseria: Tomasz Dutkiewicz
  Kierownictwo muzyczne: Dariusz Różankiewicz
  Aranżacje muzyczne: Tomasz Filipczak
  Choreografia: Sylwia Adamowicz, Magdalena Soszyńska

Scenografia: Wojciech Stefaniak
Grafika i animacje komputerowe: Newmotion Studios
Kostiumy: Aneta Suskiewicz
Współpraca kostiumograficzna i projekty peruk, fryzur: Aleksandra Dzióbek
Przygotowanie wokalne: Agnieszka Szydłowska
Przygotowanie wokalne – współpraca: Hanna Woźniak

Obsada:
Stephanie – Agnieszka Przekupień (gośc.), Beata Kępa (ad)
Annette – Maja Gadzińska, Izabela Pawletko
Tony – Filip Cembala (gośc.), Krzysztof Wojciechowski
Bobby C – Arkadiusz Borzdyński, Maciej Podgórzak
Joe – Tomasz Bacajewski (gośc.), Paweł Czajka
Double J – Krzysztof Kowalski, Sebastian Wisłocki
Piosenkarka – Katarzyna Kurdej, Karolina Trębacz
Piosenkarz – Marcin Słabowski
Flo – matka Toniego – Anna Andrzejewska
Frank – ojciec Toniego – Marek Richter
Frank Junior – brat Toniego – Tomasz Gregor
Linda – siostra Toniego – Mariola Kurnicka
Fosco – właściciel sklepu z farbami – Andrzej Śledź
Jay, były facet Stephanie – Aleksy Perski

Zespół – Urszula Bańka, Anna Czajka, Ewelina Dańko, Paulina Kroszel, Agnieszka Król – Karecka, Mariola Kurnicka, Sara Ławniczak, Aleksandra Meller, Karolina Merda, Marta Smuk, Marta Śrama, Anna Maria Urbanowska, Emilia Witowska, Katarzyna Więcek, Julia Zacharek, Agnieszka Zalas, Krzysztof Dzwoniarski, Jan Madej, Jerzy Michalski, Jarosław Rzepiak, Mateusz Sobczak

Gościnnie: Monika Grzelak, Piotr Burba, Patryk Klepacki, Mateusz Miela, Michał Pietrzak, Mateusz Pietrzak, Rafał Połubiejko, Paweł Sikora, Bartosz Sołtysiak

Adepci: Katarzyna Ogrodniczak, Maria Skobyłko, Natalia Smagacka, Jakub Ciesielski, Łukasz Gocławski, Patryk Maślach, Michał Słomka

Off: Ewa Gregor, Agnieszka Kaczor, Alicja Piotrowska, Jakub Badurka, Błażej Chorobiński (ad)

Prapremiera: 21 kwietnia 2018
Duża Scena / 1070 miejsc

Na co dzień Tony jest sprzedawcą w sklepie na Brooklynie, ale nocą przemienia się w niekwestionowanego króla tanecznego parkietu, nie stroniąc przy okazji od wszelkich używek. Każdej soboty zakłada koszulę z wykładanym kołnierzem, szerokie spodnie, buty na koturnie i rusza do jedynego miejsca, w którym czuje się dobrze. Film z przebojami Bee Gees i z Johnem Travoltą w roli głównej jest kultowym obrazem epoki disco i jednym z najważniejszych portretów Ameryki końca lat 70.

*TEATR MUZYCZNY W GDYNI we współpracy z ROBERT STIGWOOD ORGANISATION LIMITED przedstawia „SATURDAY NIGHT FEVER" The Musical. Na podstawie Filmu Paramount/RSO oraz opowiadania Nika Cohna. W adaptacji scenicznej Roberta Stigwooda we współpracy z Billem Oaks'em.*

**WRZESIEŃ**

- **CUD ALBO KRAKOWIAKI I GÓRALE**

Libretto: Wojciech Bogusławski
Muzyka: Jan Stefani
Reżyseria: Michał Zadara
Kierownictwo muzyczne: Paweł Kapuła
Dramaturgia: Daniel Przastek
Scenografia: Robert Rumas
Kostiumy: Henriette Muller
Współpraca kostiumograficzna: Aleksandra Dzióbek
Choreografia: Ewelina Adamska – Porczyk
Przygotowanie wokalne: Agnieszka Szydłowska, Barbara Lewicka

Obsada:
Bardos – Jakub Brucheiser / Tomasz Gregor
Basia – Maja Gadzińska / Ewa Walczak (gośc.)
Dublerka Basi – Maja Gadzińska / Ewa Walczak (gośc.)
Stach – Paweł Czajka / Maciej Podgórzak
Dorota – Mariola Kurnicka / Karolina Trębacz
Jonek – Tomasz Bacajewski (gośc.) / Maciej Podgórzak
Bryndas – Krzysztof Kowalski / Tomasz Więcek
Morgal – Sebastian Wisłocki
Świstos – Paweł Bernaciak
Bartłomiej – Aleksy Perski
Wawrzyniec – Bernard Szyc
Miechodmuch – Rafał Ostrowski / Dawid Kasprzyk (ad.)
Pastuch – Mateusz Deskiewicz

Krakowiaki i Górale: Anna Andrzejewska, Urszula Bańka, Anna Czajka, Ewelina Dańko, Gabriel Dubiel (gośc.), Krzysztof Dzwoniarski, Ewa Gregor, Iga Grzywacka, Arshak Gyozalyan, Dorota Kowalewska, Paulina Kroszel, Agnieszka Król – Karecka, Katarzyna Kurdej, Sara Ławniczak, Aleksandra Meller, Karolina Merda, Izabela Pawletko, Alicja Piotrowska, Julia Polakowska, Sasza Reznikow, Marek Richter, Jarosław Rzepiak, Paweł Sikora (Paweł), Magdalena Smuk (Zosia), Andrzej Śledź, Marta Śrama, Anna Maria Urbanowska, Sylwia Wąsik, Jacek Wester, Katarzyna Więcek, Emilia Witowska, Katarzyna Wojasińska, Krzysztof Wojciechowski, Julia Zacharek, Agnieszka Zalas

Adepci PPSWA: Filip Bieliński, Sandra Brucheiser, Miłosz Cieślik, Magdalena Czajkowska, Katarzyna Ćwik, Mateusz Drozdowski, Ita Dziurzyńska, Jędrzej Gierach, Diana Gliniecka, Dawid Kasprzyk, Beata Kępa, Zenon Klaus, Ada Koss, Filip Krzysztofiak, Barbara Lamprecht, Filip Łach, Patryk Maślach, Jakub Piprowski, Kacper Siedlecki, Michał Słomka, January Szafraniak, Szymon Wiraszka

Dzieci: Maria Błaszkiewicz, Iga Gregor, Tomasz Gutowski, Tymoteusz Kaniewski, Konrad Kąkol, Adam Kordowski, Kalina Mazurkiewicz, Teodora Mazurkiewicz, Jakub Mrowiec, Natalia Popek, Maria Wasiniewska, Klara Więcek
Orkiestra Teatru Muzycznego w Gdyni

Premiera: 14 września 2018
Duża Scena / 1070 miejsc

Z okazji jubileuszu 60 – lecia Teatru Muzycznego w Gdyni przygotowaliśmy wyjątkową realizację najsłynniejszej polskiej śpiewogry. „Krakowiacy i Górale" to pierwsza opera

narodowa. Tematem spektaklu jest narodowe pojednanie. Prapremiera odbyła się 1 marca 1794 r. w warszawskim Teatrze Narodowym. Spektakl powstał w przededniu insurekcji kościuszkowskiej i odegrał wielką rolę w podgrzaniu nastrojów niepodległościowych.

W gdyńskim Teatrze Muzycznym spektakl wyreżyserował Michał Zadara, jeden z najzdolniejszych reżyserów teatralnych młodego pokolenia, specjalista od odważnych scenicznych interpretacji, wielbiciel klasyki polskiej. Zadaje nie zawsze wygodne pytania: o polski patriotyzm, dzisiejszą sytuację młodych ludzi, stosunek do historii. Laureat wielu nagród i wyróżnień, w tym m.in. Paszportu Polityki za rok 2007. Ostatnie jego realizacje to m.in. „Wielki Gatsby" Fitzgeralda (Teatr Polski w Bydgoszczy, 2011), „Hotel Savoy" Józefa Rotha (Teatr Nowy w Łodzi, 2012), „Aktor" Cypriana Kamila Norwida (Teatr Narodowy w Warszawie, 2012), „Szalona Lokomotywa" Witkacego (Teatr Polski w Bydgoszczy, 2013), „Dziady" Adama Mickiewicza (Teatr Polski we Wrocławiu, 2014).

**GRUDZIEŃ**

- **KONCERT SYLWESTROWY „REWIA PIOSENKI"**

  Reżyseria: Bernard Szyc
  Kierownictwo muzyczne: Dariusz Różankiewicz
  Scenografia i kostiumy: Paweł Sikora
  Choreografia: Joanna Semeńczuk
  Przygotowanie wokalne: Agnieszka Szydłowska

  Premiera: 31.12.2018
  Duża Scena / 1070 miejsc

Od wielu sezonów dbamy o to, by Państwa Sylwester był czasem absolutnie magicznym i niezapomnianym. Tak też będzie i w tym roku. Zapraszamy do przeżywania jedynej takiej nocy w roku w naszym teatrze. Zgodnie z tradycją każdy może wywróżyć swoją przyszłość z bąbelków szampana i dowiedzieć się, czy czekają go wielkie zmiany, czy spokój i stabilizacja. Najpopularniejsze piosenki, wspaniałe choreografie i efektowne kostiumy – zapraszamy na Sylwester w Muzycznym! W pierwszej części koncertu zaprezentujemy piosenki polskie, w drugiej – hity zagraniczne. W repertuarze m.in. utwory The Beatles, Boney M, czy grupy Maanam.

# Nagrody / Nominacje / Wyróżnienia

## 22. Ogólnopolski Festiwal Piosenki Artystycznej

*Po raz dwudziesty drugi oczy wszystkich miłośników piosenki artystycznej i poetyckiej zwrócone były w kierunku Rybnika, gdzie w dniach 15-18 lutego odbyła się kolejna edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Artystycznej. Finałowy występ oceniało jury w składzie: Jan Kanty Pawluśkiewicz, Stefan Brzozowski, Joanna Lewandowska, Maria Meyer i Jacek Wójcicki. OFPA to dziś największy i bardzo przyjazny uczestnikom festiwal, umożliwiający sprawdzenie się w formule konkursowej tym, którzy uprawiają piosenkę literacką, autorską, kabaretową, poetycką czy aktorską. Piosenkę z misją estetyczną, czasami nawet społeczną. Piosenkę wysokiej jakości tekstu, melodii i scenicznych umiejętności prezentowania.*

- MATEUSZ DESKIEWICZ I MARIAN BENEDYKA – WYRÓŻNIENIE

## Nagrody Teatralne Marszałka Województwa Pomorskiego

*Nagrody Teatralne Marszałka Województwa Pomorskiego przyznają powołane przez Marszałka Mieczysława Struka kapituły, składające się z przedstawicieli trójmiejskich mediów, środowiska akademickiego Uniwersytetu Gdańskiego oraz urzędników. Przyznawane są nagrody indywidualne oraz nagroda honorowa dla najlepszego przedstawienia województwa. W tym roku nagrody otrzymali:*

- WOJCIECH KOŚCIELNIAK – ZA REŻYSERIĘ I SCENARIUSZ MUSICALU „WIEDŹMIN" NA PODSTAWIE OPOWIADAŃ ANDRZEJA SAPKOWSKIEGO W TEATRZE MUZYCZNYM W GDYNI
- DAMIAN STYRNA – ZA KONCEPCJĘ WIZUALNĄ I SCENOGRAFIĘ DO MUSICALU „WIEDŹMIN" W REŻ. WOJCIECHA KOŚCIELNIAKA W TEATRZE MUZYCZNYM W GDYNI
- „WIEDŹMIN" – PRZEDSTAWIENIE ROKU WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

## Nagrody Prezydenta Miasta Gdyni

*Międzynarodowy Dzień Teatru jak co roku, jest okazją do nagrodzenia wybitnych artystów. Podczas uroczystości w Teatrze Miejskim im. Witolda Gombrowicza, Wojciech Szczurek Prezydent Gdyni uhonorował artystów Teatru Muzycznego. Nagrody otrzymali:*

- KRZYSZTOF KOWALSKI – ZA ROLĘ GERALTA W MUSICALU „WIEDŹMIN"
- ELŻBIETA KWIATEK - ZA MISTRZOWSKIE INTERPRETACJE MUZYCZNE W SPEKTAKLACH „WIEDŹMIN" ORAZ „REWIA JUBILEUSZOWA. KONCERT SYLWESTROWY"
- BERNARD SZYC – ZA REZYSERIĘ SPEKTAKLU MUZYCZNEGO „BRZECHWA DLA DZIECI"

Ponadto Dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni Igor Michalski nagrodził pracowników teatru. Nagrody otrzymali:

- Dominika Misiuro (specjalista ds. promocji)
- Katarzyna Majczyna (pracownia kapeluszy)
- Violetta Herman – Grabowska (zastępca Głównego Księgowego)
- Jakub Badurka (aktor)
- Włodzimierz Galas (ślusarz)

## Orły Wprost

*To nagrody dla firm, samorządów, wybitnych osobowości regionu oraz projektów transgranicznych i ponadnarodowych. To nagroda dla tych, którzy wnoszą szczególny wkład w rozwój gospodarki, regionu oraz kraju. Którzy na co dzień dbają o Rzeczpospolitą nie tylko w wielkich dziełach i czynach, ale w drobnych z pozoru decyzjach i działaniach, które w codziennych zmaganiach tworzą kształt dzisiejszej Polski.*

- IGOR MICHALSKI – OSOBOWOŚĆ REGIONU. NAGRODA ZOSTAŁA WRĘCZONA PRZEDE WSZYSTKIM ZA SUKCESY ARTYSTYCZNE I KOLEJNE PREMIERY, KTÓRE PRZYCIĄGAJĄ TŁUMY WIDZÓW.

---

**NAGRODY Z OKAZJI JUBILEUSZU 60 – LECIA TEATRU MUZYCZNEGO W GDYNI**

**18.05.2018**

---

## Zasłużony Kulturze Gloria Artis

- WOJCIECH KOŚCIELNIAK – MEDAL SREBRNY
- DARIUSZ RÓŻANKIEWICZ – MEDAL BRĄZOWY
- BERNARD SZYC – MEDAL BRĄZOWY
- MAŁGORZATA RYŚ – MEDAL BRĄZOWY

## Medale za Długoletnią Służbę

- JOLANTA ARASIMOWICZ, JÓZEF BARANOWSKI, WŁODZIMIERZ BARCIKOWSKI, ELŻBIETA CEGIEŁKA, KAZIMIERZ DURAJ, MICHAŁ DZWONKOWSKI, BOGDAN GASIK, DOROTA GLOC, KRYSTYNA JAWOROWSKA, MIROSŁAW KOPCZYŃSKI, DARIUSZ KRUSZYNIAK, RYSZARD NIKLAS, JACEK PIASTOWSKI, MIROSŁAW PITUCHA, JULIANNA SZWARC, JOLANTA ŻABIŃSKA – MEDAL ZŁOTY

# Nagrody / Nominacje / Wyróżnienia

## Odznaki honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej”

- ANNA ANDRZEJEWSKA
- JAROGNIEW DĄBROWSKI
- DOROTA KOWALEWSKA – GZYL
- RENATA NEHREBECKA
- ZBIGNIEW SIKORA

## Okolicznościowe Medale Województwa Pomorskiego

- ELŻBIETA KURKIEWICZ
- KRZYSZTOF STASIEROWSKI
- MARIA TRZCIŃSKA

## Nagrody Marszałka Województwa Pomorskiego

- BOGDAN GASIK
- RAFAŁ OSTROWSKI
- JOANNA SEMEŃCZUK
- BERNARD SZYC
- AGNIESZKA SZYDŁOWSKA
- KAROLINA TRĘBACZ – MAZURKIEWICZ
- KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

## Nagrody Prezydenta Miasta Gdyni

- IZABELA BIELIŃSKA
- JOLANTA BRZOSTEK
- DOROTA GLOC
- DARIUSZ KRUSZYNIAK
- MIROSŁAW NIEBODAJEW

## Nagroda Prezydenta Miasta Gdańska

- IGOR MICHALSKI

## MISIE

*Znana z dorocznych nagród dla najgorszych polskich filmów WĘŻE, Popkulturowa Akademia Wszystkiego (PAW) w tym roku przyznaje po raz drugi nagrody MISIE dla najlepszych i najciekawszych produktów i postaci w szeroko pojętej kulturze popularnej. W tym roku nominację w kategorii DZIAŁO SIĘ otrzymał spektakl:*

- „WIEDŹMIN" – ZA UDANĄ PRÓBĘ PRZENIESIENIA NA SCENĘ JEDNEGO Z NAJWIĘKSZYCH FENOMENÓW POLSKIEJ KULTURY OSTATNICH DEKAD. NO I ZA SPRAWIENIE, ŻE GERALT SIĘ ROZŚPIEWAŁ

## Orzeł Pomorski 2018

*Uroczysta XV Gala Orłów Pomorskich, której patronem jest Marszałek Województwa Pomorskiego, odbyła się w gdańskim Dworze Artusa. Plebiscyt organizowany przez Magazyn Pomorski wyłania osoby i firmy mające na swoim koncie szczególne osiągnięcia w biznesie, kulturze, nauce, działalności społecznej lub sporcie. Nagrodę w imieniu Teatru Muzycznego w Gdyni odebrał dyrektor Igor Michalski, Laudację na cześć teatru wygłosił Jerzy Snakowski.*

- TEATR MUZYCZNY IM. DANUTY BADUSZKOWEJ W GDYNI

# Edukacja

## Teatr Junior

**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI EDUKACYJNEJ ZA 2018 ROK**

W tym roku prowadzone były warsztaty musicalowe JUNIOR MUSICAL oraz warsztaty tańca nowoczesnego DZIKI JUNIOR.

**Ogółem w warsztatach w roku 2018 wzięło udział łącznie 757 osób w wieku 3-17 lat podczas 608 godzin pracy. Nasze spektakle obejrzało łącznie około 2.700 osób.**

**1. JUNIOR MUSICAL – warsztaty musicalowe:**

Warsztaty musicalowe JUNIOR MUSICAL stwarzają możliwości pracy nie tylko nad swoim ciałem, ruchem scenicznym, świadomością, głosem, i innymi podstawami pracy aktora, ale również nad narzędziami potrzebnymi twórcom teatru - wyobraźnią sceniczną, zasadami tworzenia scenariuszy i tekstów piosenek. Pomagają w rozwijaniu odwagi bycia w pełni sobą oraz odkrywaniem co to właściwie znaczy.

Prowadzący: Małgorzata Ryś, Hanna Woźniak, Alicja Araszkiewicz, Beata Andraszewicz, Mateusz Brzeziński

a/ nowością są zajęcia musicalowe dla najmłodszych wprowadzone od października 2018.

Utworzone zostały trzy grupy wiekowe: dla 3-4 latków, dla 5-7 latków i dla 6-9 latków.

b/ warsztaty musicalowe dla dzieci i młodzieży w wieku 7-15 lat w grupach wiekowych: 8-10 lat, 10-12 lat, 13-15 lat

c/ spektakle:

„ZAMKNIĘCI PRZEZ LOS" - Scena Kameralna 5 marca 2018, rezultat pracy w sezonie 2017/18, scenariusz autorski grupy, muzyka Adam Kaufhold, reżyseria Marek Richter.

Na zakończenie sezonu 2017/18 przygotowano cztery spektakle:

„PLANETA SNU" - Nowa Scena 5, 6 czerwca 2018.

„JAK KRÓL MACIUŚ I"- Nowa Scena 7, 8 czerwca 2018 (z udziałem rodziców), muz. Adam Kaufhold, scenariusz i reżyseria Małgorzata Ryś.

„ZWIERZYNIEC" - Scena Kameralna 9 czerwca 2018, przygotowanie Jerzy Michalski, Małgorzata Ryś.

oraz

„FERDYDURKE" - Nowa Scena 20 listopada 2018, spektakl z udziałem młodzieży Teatru OFF JUNIOR pod kierunkiem i w reżyserii Marka Richtera - Stowarzyszenie Baduszkowcy.

6 grudnia 2018 Grupa musicalowa wystąpiła w imprezie miejskiej „Gdyńskie Mikołajki".

Zajęcia: raz w tygodniu, czas: 1-3 godzin w zależności od grupy, semestr trwa 16 tygodni.

Koszt: 240 – 450 zł, w zależności od grupy.

**2. DZIKI JUNIOR – warsztaty tańca nowoczesnego**

Zajęcia miały na celu przygotowanie i rozwijanie ciała dzieci i młodzieży przez jego wzmocnienie, rozciągnięcie, uwrażliwienie na różne techniki i podejścia do materii tańca, pobudzanie kreatywnego działania i ekspresji, rozwój poczucia rytmu, nauka pracy w grupie oraz nabycie umiejętności radzenia sobie ze stresem i obycia z profesjonalną przestrzenią teatralną.

Prowadząca: Wioleta Fiuk

Zajęcia odbywały się w trzech grupach wiekowych: 6-9 lat, 10–14 lat, 15–17 lat

W wyniku całorocznej pracy powstał wspólny pokaz wszystkich czterech grup podzielony na cztery części pt.:

„SZKLANE OZDOBY I"

„CZERWONY KAPTUREK"

„ALICJA W KRAINIE CZARÓW"

„SZKLANE OZDOBY II"

(choreografia Wioleta Fiuk)

Zajęcia: raz w tygodniu, czas: 1-2 godziny w zależności od grupy.

Koszt: 300 – 400 zł, w zależności od grupy.

Małgorzata Ryś
Kierownik Edukacyjny Teatru Muzycznego Junior
przy Teatrze Muzycznym im. Danuty Baduszkowej

# Wydarzenia impresaryjne

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **15.01.2018** | Gala Gdyńskiego Sportu 2017 | Duża / 1070 miejsc | | 1 gala |
| **22.01.2018** | Koncert Anny Marii Jopek z zespołem Kroke | Duża / 1070 miejsc | | 1 koncert |

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **05.02.2018** | *Pasion de Buena Vista* | Duża / 1070 miejsc | Makroconcert | 1 spektakl |
| **19.02.2018** | *Ich czworo* | Duża / 1070 miejsc | Impresariat 34art.pl | 2 spektakle |

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **06.03.2018** | *Trzy sypialnie* | Duża / 1070 miejsc | Agencja Artystyczna BogArt | 2 spektakle |
| **12.03.2018** | *Intryga* | Duża / 1070 miejsc | Impresariat 34art.pl | 2 spektakle |
| **13.03.2018** | *Koncert Dyplomowy SWA* | Duża / 1070 miejsc | | 1 koncert |
| **19.03.2018** | *Moscow City Ballet – Romeo i Julia* | Duża / 1070 miejsc | Makroconcert | 1 spektakl |
| **20.03.2018** | *Berek czyli upiór w moherze* | Duża / 1070 miejsc | Agencja Artystyczna BogArt | 2 spektakle |
| **26.03.2018** | *Seks, miłość i podatki* | Duża / 1070 miejsc | Agencja Artystyczna BogArt | 2 spektakle |

# Wydarzenia impresaryjne

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **13.04.2018** | *Klatka dla ptaków* | Nowa / 300 miejsc | Agencja Teatralna Przemysław Galant | 1 spektakl |
| **23.04.2018** | *Polowanie na łosia* | Duża / 1070 miejsc | Impresariat 34art.pl | 2 spektakle |
| **24.04.2018** | *Lilka, cud miłości* | Nowa / 300 miejsc | Impresariat 34art.pl | 1 spektakl |

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **07.05.2018** | *Ślub doskonały* | Duża / 1070 miejsc | Agencja Teatralna Przemysław Galant | 2 spektakle |
| **14.05.2018** | *Oriana Fallaci. Chwila, w której umarłam* | Nowa / 300 miejsc | Soroptimist International | 1 spektakle |
| **21.05.2018** | Finał XIX edycji konkursu „Gdynia bez barier” | Duża / 1070 miejsc | Miasto Gdynia | 1 gala |
| **23.05.2018** | *Bitwa o Broadway* | Nowa / 300 miejsc | Broadway Musical School | 2 spektakle |

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **09.06.2018** | *Poczekalnia* | Duża / 1070 miejsc | | 1 spektakl |
| **17.06.2018** | Gala zakończenia | Nowa / 300 miejsc | Szkoła tańca Mira Art | 2 spektakle |
| **20, 22.06.2018** | VI Kongres Urbanistyki Polskiej | Duża / 1070 miejsc | | 2 gale |
| **21.06.2018** | Pokazy teatralne | Nowa / 300 miejsc | Gimnazjum nr 1 w Gdyni | 1 wydarzenie |

# Wydarzenia impresaryjne

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **09.07 – 21.07.2018** | VI Międzynarodowe Warsztaty Baletowe w Gdyni | | | 1 wydarzenie |
| **20.07.2018** | Koncert Judyty Pisarczyk i Dee Dee Bridgewater | Duża / 1070 miejsc | Ladies Jazz Festival 2018 | 1 koncert |
| **21.07.2018** | Koncert Doroty Miśkiewicz featuring Miroco Paris | Duża / 1070 miejsc | Ladies Jazz Festival 2018 | 1 koncert |
| **22.07.2018** | Koncert Ayo | Duża / 1070 miejsc | Ladies Jazz Festival 2018 | 1 koncert |

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **03.09.2018** | Projekcja filmu dokumentalnego | Duża / 1070 miejsc | | 1 projekcja |
| **17.09 – 23.09.2018** | 43. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni | Duża / 1070 miejsc<br>Nowa / 300 miejsc<br>Kameralna / 147 miejsc<br>Sala konferencyjna / 100 miejsc | | 1 festiwal |
| **28.09.2018** | Dzierżawa foyer Dużej Sceny | Foyer Dużej Sceny | Ośrodek Medycyny Sportowej | 1 wydarzenie |
| **29.09 – 02.10.2018** | X Festiwal Filmowy „Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci” | Duża / 1070 miejsc<br>Nowa / 300 miejsc<br>Kameralna / 147 miejsc | | 1 festiwal |

# Wydarzenia impresaryjne

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **05.10.2018** | Gala z okazji nadania nazwy Uniwersytet Morski w Gdyni | Nowa / 300 miejsc | Uniwersytet Morski w Gdyni | 1 gala |
| **08.10.2018** | *Pomoc domowa* | Duża / 1070 miejsc | 34ART.PL | 2 spektakle |
| **12.10.2018** | 90 lat Miejskiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Gdyni | Nowa / 300 miejsc | Miejska Stacja Pogotowia Ratunkowego w Gdyni | 1 wydarzenie |
| **15.10.2018** | *Klimakterium 2, czyli menopauzy szał* | Duża / 1070 miejsc | Agencja Artystyczna Bogart | 2 spektakle |
| **21.10.2018** | Festiwal Gdynia Classica Nova | Duża / 1070 miejsc | Gdynia Classica Nova | 1 koncert |
| **22.10.2018** | *Polityka* | Duża / 1070 miejsc | 34ART.PL | 2 spektakle |
| **22.10.2018** | *Judy* | Nowa / 300 miejsc | Soroptimist International | 1 spektakl |

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **05.11.2018** | Koncert Reprezentacyjnego Zespołu Wojska Polskiego dla Niepodległej | Duża / 1070 miejsc | | 1 koncert |
| **10.11.2018** | *Serca na odwyku* | Nowa / 300 miejsc | Agencja Artystyczna Certus | 2 spektakle |
| **12.11.2018** | *Kłamstewka* | Duża / 1070 miejsc | Agencja Artystyczna Bogart | 2 spektakle |
| **19.11.2018** | *Filharmonia dowcipu* | Duża / 1070 miejsc | ART4FUN | 2 spektakle |
| **26.11.2018** | *Śpiąca Królewna* | Duża / 1070 miejsc | Makroconcert | 1 spektakl |
| **27.11.2018** | *Jezioro Łabędzie* | Duża / 1070 miejsc | Makroconcert | 2 spektakle |

# Wydarzenia impresaryjne

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| **27.11.2018** | *Trzy sny* | Kameralna / 147 miejsc | | 1 koncert |
| **28.11.2018** | Jubileusz Marynarki Wojennej | Duża / 1070 miejsc | Akademia Marynarki Wojennej | 1 gala |
| **30.11.2018** | Pomorska Gala Żeglarska 2018 | Nowa / 300 miejsc | Pomorski Związek Żeglarski | 1 gala |

| DATA | TYTUŁ | SCENA | ORGANIZATOR | ILOŚĆ |
|---|---|---|---|---|
| **01.12.2018** | *Rajd Dakar* | Nowa / 300 miejsc | | 2 spektakle |
| **02.12.2018** | *Kobieta pierwotna* | Nowa / 300 miejsc | | 2 spektakle |
| **03.12 - 04.12.2018** | *Polita* | Duża / 1070 miejsc | ART4FUN | 3 spektakle |
| **10.12.2018** | Koncert Gwiazdkowy | Duża / 1070 miejsc | Młodzieżowy Dom Kultury | 1 koncert |
| **11.12.2018** | *Merylin Mongoł* | Duża / 1070 miejsc | 34ART.PL | 2 spektakle |
| **12.12.2018** | *Tu i Teraz* | Nowa / 300 miejsc | | 1 spektakl |

**RAZEM / 73 wydarzenia / 56.730 widzów / 100%**

# Informacje w mediach

### Co nas czeka w styczniu? Trójmiejskie premiery teatralne początku roku

2-14 stycznia, Koncert Sylwestrowy na bis: Rewia Jubileuszowa, Teatr Muzyczny w Gdyni, Duża Scena

Rewia Jubileuszowa inauguruje wielkie święto Teatru Muzycznego w Gdyni. Wszystko zaczęło się 1 stycznia 1958 roku, gdy dyrekcję nowo utworzonego Teatru Muzycznego w Gdańsku (tak, początkowo działał on w Gdańsku) objął Wacław Śniady, który funkcję reżysera powierzył Danucie Baduszkowej. W maju tego roku powstał pierwszy spektakl "Bal w operze" w jej reżyserii. Tegoroczny Koncert Sylwestrowy w styczniu tradycyjnie już grany w Muzycznym "na bis", będzie próbą przypomnienia wielkich, pamiętnych, popularnych i lubianych spektakli Muzycznego za pomocą wybranych z nich piosenek. Rewię Jubileuszową reżyseruje jej niemal "etatowy" twórca - Bernard Szyc. Na scenie oczywiście kilka pokoleń artystów Teatru Muzycznego. Rewię Jubileuszową zobaczymy od 2 do 7 i od 10 do 14 stycznia na Dużej Scenie Teatru Muzycznego. Bilety od 70 do 115 zł (normalne) i od 45 do 75 zł (ulgowe).

12 stycznia, Rzuciłem palenie... Kocham Cię, dyplom Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni, Teatr Muzyczny w Gdyni, Scena Kameralna

Kolejna propozycja również odbędzie się w Teatrze Muzycznym. Tym razem dwunastu studentów IV roku Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni zmierzą się z repertuarem Lao Che - czołowego polskiego zespołu rockowego. W programie znajdą się utwory portretujące nasze życie - będzie o relacji z Bogiem, będą piosenki sięgające po fundamentalne wartości i stawiające pytania o sens życia. Oprócz mocnych rockowych brzmień spodziewać się można jazzu, swingu czy etno z odrobiną wodewilu. Koncert reżyseruje Grzegorz Wolf (aktor Teatru Miejskiego w Gdyni). Spektakl zobaczyć można 12 i 13 oraz 15, 26 i 27 stycznia. Bilety w cenie 30 zł.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
01-01-2018

### Z musicalem za pan brat przez 60 lat. O "Rewii Jubileuszowej" Teatru Muzycznego

Koncerty Sylwestrowe w Gdyni mają swoją kilkunastoletnią tradycję. To dwuaktowe gale, przybliżające spektakle Teatru Muzycznego za pomocą wybranych piosenek, a zarazem zapowiadające i komentujące nadchodzące wydarzenia. Tegoroczna "Rewia Jubileuszowa" otwiera sezon jubileuszowy Muzycznego bardzo efektownie i obiecująco.

Widzów "Rewii Jubileuszowej" po podniesieniu kurtyny wita umieszczona nad sceną orkiestra pod batutą Dariusza Różankiewicza. Już po chwili widzimy również artystów Muzycznego, którzy dwoją się i troją w prologu składającym się fragmentów z nawiązujących do rozmaitych spektakli tego teatru. Wartka akcja i niezwykła, nawet jak na gdyński teatr, dynamika towarzyszyć nam będzie już do końca widowiska.

Koncert Sylwestrowy, grany w styczniu "na bis", tym razem w pierwszym akcie składa się z migawek z przeszłości, w których w telegraficznym skrócie przybliżane są spektakle i widowiska z czasów kolejnych dyrektorów Teatru Muzycznego: Danuty Baduszkowej, Andrzeja Cybulskiego, Jerzego Gruzy, Macieja Korwina i obecnego dyrektora Igora Michalskiego. Oprócz wizytówki artystycznej, reżyser wieczoru Bernard Szyc zdecydował się przedstawić Baduszkową, Gruzę i Korwina za pomocą materiałów archiwalnych, pokazujących ich przy pracy lub w trakcie wypowiedzi na temat prowadzonego przez siebie teatru. Działalność każdego z dyrektorów poprzedzona jest krótkim wstępem zmieniających się w tej funkcji aktorów Muzycznego.

Bernard Szyc miał oczywiście kłopot bogactwa. Z przeszło 400 premier Muzycznego musiał wybrać te, które warto wyróżnić piosenką. W przypadku Danuty Baduszkowej przypomniano repertuar operetkowy (m.in. "Usta milczą, dusza śpiewa" z "Wesołej wdówki" czy "Wielka sława do żart" z "Barona cygańskiego") i wykonano "Kankana" z "Orfeusza w piekle". Najmniej spektakularną i najkrótszą z dyrekcji (Andrzeja Cybulskiego) podsumowano zestawem piosenek lwowskich z obowiązkowym w tej sytuacji "Tylko we Lwowie" na czele i najważniejszą premierą tego okresu w teatrze - "Kolędą Nocką", z której wybrano poruszający "Psalm stojących w kolejce".

11-letnią dyrekcję Jerzego Gruzy zaznaczono dwoma utworami ze "Skrzypka na dachu" i "Jesus Christ Superstar", zaś 16-letni okres dyrektorowania Macieja Korwina podkreślono utworami z "Evity" ("Nie żegnaj mnie Argentyno"), "Chicago", "Shreka" ("Inne jest piękne"), "Spamalota" ("Życie piękny ma smak"), "Scrooge`a" ("Wielkie dzięki ci") i "Szachów". Osobnego bloku będącego kompilacją tytułów aktualnych ("Wiedźmin", "Chłopi", "Lalka") i zdjętych już z afisza ("Francesco", "Zły") doczekał się pracujący od blisko dwóch dekad w Muzycznym reżyser Wojciech Kościelniak. Wkład obecnego dyrektora, Igora Michalskiego, podkreślono wykonaniem najsłynniejszego z przebojów "Notre Dame de Paris" - "Belle".

W pierwszym "wspominkowym" akcie ważną rolę odgrywają rytm i dynamika. Kolejne sceny często krzyżują się ze sobą: entuzjazm roztańczonych żydów po "Tańcu z butelkami" ze "Skrzypka na dachu" gasi Jezus przechodzący przez scenę podczas piosenki "Biedna

Jerozolima" ("Jezus Christ Superstar"), a z drzew ze "Shreka" wyłaniają się rycerze Okrągłego Stołu ze "Spamalota". W ten sposób niemal bez chwili wytchnienia upływa cały pierwszy akt Koncertu Sylwestrowego.

Druga część wieczoru zaczyna się dynamicznym "I got rhythm" z musicalu "Crazy For You", który jest okazją do przyjrzenia się tanecznym umiejętnościom "narybku" Muzycznego - adeptom II i III roku Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni. Potem dzięki akrobatkom Teatru Tańca Mira-Art obejrzeć można efektowną "Impresją architektoniczną" na temat rozbudowy teatru. Najbardziej spektakularnym momentem całego show jest jednak występ zespołu Teatru Muzycznego do repertuaru Luisa Fonsi, za pomocą którego dowcipnie przedstawiono życie teatru, przybliżając ludzi teatru innych niż artystyczne profesji. Zarówno "Stomp", jak i "Despacito" (w tłumaczeniu Muzycznego "Pasi mi to") to brawurowy kabaret na kilkudziesięciu aktorów.

Jednak cały spektakl scenami zbiorowymi stoi. Świetnie widać to na przykładzie "You can`t stop the beat" z musicalu "Hairspray", który zagości w Muzycznym wiosną przyszłego roku czy podczas "Another day of sun" z filmu "La la land". W konwencji bajki o Królewnie Śnieżce (w tej roli dyrygująca towarzystwem Agnieszka Szydłowska, odpowiedzialna z przygotowanie wokalne artystów) i krasnoludków zaprezentowano z kolei śpiewane a cappella fragmenty piosenek z Disneya.

Nie zabrakło również zapowiedzi najbliższej premiery - "Gorączki sobotniej nocy" (piosenka "How deep is your love"), gorących latynoskich tanecznych rytmów (samba, rumba, cha-cha, pasodoble czy jive w oryginalnych choreografiach), odrobiny nostalgii ("Zacznijmy od Bacha" Zbigniewa Wodeckiego), utworu instrumentalnego ("Suita na trzy fortepiany" z musicalu "West Side Story") oraz wymarzonego przez artystów i widzów Muzycznego - "Króla Lwa". Poruszająca piosenka z tego musicalu, "Krąg życia", dzięki akrobacjom i energii artystów, zebrała największy aplauz podczas pierwszego z koncertów noworocznych.

Spektakl jest niezwykłym wyzwaniem logistycznym, bo na jego potrzeby przygotowano 1100 kostiumów, zakładanych przez niemal 80 artystów. Układy zbiorowe ("Superstar" z "Jezus Christ Superstar", "Wielkie dzięki ci" ze "Scrooge`a", "Jedzta, pijta" z "Chłopów", "Jazz babariba" ze "Złego" czy "You can`t stop the beat" z "Hairspray") idą w parze z imponującymi układami tanecznymi ("Kankan" z "Orfeusza w piekle", "Tango Roxanne" z musicalu "Moulin Rouge" czy tańce towarzyskie) i - co akurat nie dziwi - bardzo dobrym przygotowaniem wokalnym.

Błyszczą Agnieszka Kaczor i Magdalena Smuk w imponującym dzięki ustawionej na całą długość sceny 60-osobową kolejkę "Psalmie stojących w kolejce" z "Kolędy Nocki" (Smuk zapada w pamięć również jako główny wokal "Kręgu życia" z "Króla Lwa"). Świetnie utwór "Superstar" ("Jezus Christ Superstar") śpiewa Krzysztof Wojciechowski. Bardzo dobrze wypada również Anna Maria Urbanowska w "Czy pan to widzi" z "Lalki" i Katarzyna Kurdej w "Jazz babariba". Gwiazdą połączonego układu zbiorowego "Stomp" i "Despacito" jest Marcin

Słabowski. Tkliwie i lirycznie "How deep is your love" z "Gorączki sobotniej nocy" wykonuje duet Maja Gadzińska - Sebastian Wisłocki. Dobrze z "Another day of sun" z "La la land" radzi sobie Mariola Kurnicka, zaś w "Belle" z "Notre Dame de Paris" (wspólnie z Krzysztofem Kowalskim i Maciejem Podgórzakiem) oraz solowo podczas "Zacznijmy od nowa" świetnie śpiewa Artur Guza.

W zespole baletu tym razem pierwszą solistką jest Paulina Kroszel, która świetnie radzi sobie z pełnym emocji "Tangiem Roxanne" ("Moulin Rouge") i wraz z Agnieszką Zalas i Urszulą Bańką wyróżnia się na tle bardzo dobrze dysponowanego baletu Teatru Muzycznego w Gdyni. Po raz kolejny doskonale w produkcji Teatru Muzycznego sprawdza się też Akrobatyczny Teatr Tańca Mira-Art prowadzony przez Mirę Kister-Okoń.

Reżyser tym razem odszedł od schematu, w którym uteatralizowana pierwsza część wypada dużo korzystniej od statycznej gali z klasyczną konferansjerką. Takiego prowadzenia wieczoru tym razem nie ma. W roli przygodnych konferansjerów dobrze wypadają aktorzy Muzycznego z różnych pokoleń, choć najlepiej daje się zapamiętać obdarzony naturalnym talentem komicznym Marek Sadowski w komediowym wprowadzeniu do fortepianowej wersji "West Side Story". Nie ma też, na szczęście, w Koncercie Sylwestrowym zbędnych z punktu widzenia tempa widowiska czerstwych dowcipów, czyli popularnych "sucharów". Dzięki temu całość jest zbilansowana, a nastrój dobrej zabawy ani przez moment nie zostaje zakłócony.

Tak skonstruowany program piosenek jest najdojrzalszą i najlepiej dopracowaną formą tego typu rozrywki, jaką widziałem dotąd w Teatrze Muzycznym. Żywiołowy finał podrywa publiczność z foteli, bo też artyści "Rewii Jubileuszowej" na owacje na stojąco w pełni zasługują.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
03-01-2018

## "Rewia jubileuszowa" w Gdyni na 60- te urodziny Teatru Muzycznego

Koncerty sylwestrowe w Gdyni mają swoją piękną, kilkunastoletnią tradycję. Przypominają spektakle Teatru Muzycznego dzięki wybranym piosenkom. Tegoroczną wspaniałą „Rewią Jubileuszową” otwiera sezon 60-lecia Teatr Muzyczny w Gdyni, który zrodził się dzięki Danucie Baduszkowej. Doprowadziła do wybudowania dla swojej placówki jednego z najpiękniejszych powojennych gmachów teatralnych w Polsce. Współpracowała z wybitnymi muzykami i plastykami. Miała własną koncepcję nowoczesnego teatru muzycznego i konsekwentnie ją realizowała.

Potem głośno było o tej scenie za dyrekcji Jerzego Gruzy, i Macieja Korwina, a dziś jest wielką, rozbudowaną do trzech scen instytucją, w której śmiałe plany kreśli dyrektor Igor Michalski.

W historii polskiego teatru Muzyczny zapisał się między innymi dzięki takim tytułom jak: „Jesus Christ Superstar", „Skrzypek na dachu", „Les Miserables", „Evita", „Hair", „Chicago", „Lalka", „Shrek", a ostatnio „Zły" „Notre Dame de Paris" i „Wiedźmin"" - stając się kulturalną wizytówką Pomorza rozpoznawalną w całym kraju.

Zaś sezon 2018/2019 zainaugurują „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i górale" w reżyserii Michała Zadary. Tytuł został wybrany nieprzypadkowo, bo właśnie „Krakowiacy i górale" byli w 1979 roku pierwszą premierą w nowym gmachu teatru pod Kamienną Górą.

A na razie, widzów „Rewii Jubileuszowej" po podniesieniu kurtyny wita orkiestra pod batutą Dariusza Różankiewicza. Artyści Muzycznego prezentują fragmenty z nawiązujące do spektakli tego teatru. Koncert Sylwestrowy, grany w styczniu „na bis", w pierwszym akcie składa się z migawek z przeszłości.

Reżyser wieczoru Bernard Szyc zdecydował się przypomnieć Baduszkową, Gruzę i Korwina za pomocą materiałów archiwalnych, pokazujących ich przy pracy lub wypowiadających się na temat prowadzonego przez siebie teatru. Opowieść o każdym z dyrektorów poprzedzona jest krótkim wstępem aktorów.

Bernard Szyc miał, oczywiście, ogromny kłopot. Zastanawiał się jak z tak wielu premier wybrać te, które warto wyróżnić. Pierwsza część składa się z piosenek ze spektakli, które przez 60 lat pojawiały się na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni. Czasy Danuty Baduszkowej przypomina nam repertuar operetkowy (m.in. „Usta milczą, dusza śpiewa" z „Wesołej wdówki" czy „Wielka sława to żart" z „Barona cygańskiego" i „Kankan" z „Orfeusza w piekle").

Najkrótszą z dyrekcji (Andrzeja Cybulskiego) podsumowano piosenkami lwowskimi z obowiązkową „Tylko we Lwowie". Przypomniano też najważniejszą premierę tego okresu „Kolędę Nockę" Brylla, z której wybrano poruszający „Psalm stojących w kolejce". W drugiej części na scenie królują plany, marzenia i odrobina szalonej karnawałowej zabawy.

Grażyna Antoniewicz
naszemiasto.pl
04-01-2018

## "Rewia Jubileuszowa" rozpoczęła obchody 60-lecia Teatru Muzycznego w Gdyni

Premierowo zaprezentowany w sylwestrową noc koncert "Rewia Jubileuszowa", podsumowujący najważniejsze wydarzenia z 60 lat historii Teatru Muzycznego w Gdyni, zainaugurował rok jubileuszu tej sceny. "Rewię" można oglądać do 14 stycznia, jubileuszowe obchody potrwają cały rok.

„Rewia Jubileuszowa” według scenariusza i w reżyserii Bernarda Szyca to kolejny z cyklu koncertów sylwestrowych, którymi od wielu lat Teatr Muzyczny w Gdyni razem ze swoją wierną widownią wita nowy rok. Ich pomysłodawcą i pierwszym reżyserem był nieżyjący już Maciej Korwin, poprzedni dyrektor tej sceny. Po jego śmierci Muzyczny z powodzeniem kontynuuje tę tradycję.

Wyjątkowo udany wieczór

W tym roku – z racji jubileuszu – koncert był wyjątkowo uroczysty. Według koncepcji Bernarda Szyca był podsumowaniem najciekawszych wydarzeń artystycznych minionych 60 lat. Dlatego rozpoczął się znakomitą historyczną parafrazą utworu „Willkommen” z musicalu „Cabaret”, a potem – po raz pierwszy od wielu lat – na deskach Muzycznego można było usłyszeć fragmenty operetek, wystawianych przed laty przez tę scenę.

W pierwszej części, którą śmiało można by zatytułować „The best of Muzyczny”, usłyszeliśmy najlepsze, kanoniczne wręcz utwory z musicali takich jak „Evita”, „Nędznicy”, „Kolęda Nocka”, „Skrzypek na dachu” czy „Jesus Christ Superstar”, a także nowszych: „Lalka”, „Chłopi”, „Wiedźmin” czy „Notre Dame de Paris”, które wyznaczały najważniejsze punkty historii sceny pod Kamienną Górą.

Z kolei druga część koncertu kładła nacisk na widowiskowość (obłędny numer „Krąg życia” z musicalu „Król Lew”, o którego prawa do wystawienia w Gdyni od lat zabiega dyrektor Igor Michalski) i popis możliwości zespołu aktorskiego, tanecznego i akrobatycznego (suita na trzy fortepiany, porywająco wykonany a cappella utwór „Disney – Marzenie”, niezapomniana „Impresja Architektoniczna” w wykonaniu artystek Mira-Art). Druga część przyniosła również zapowiedź planowanych premier, m.in. musicali „Gorączka sobotniej nocy” i „Hairspray”.

Rok jubileuszowy

Jakie atrakcje czekają widzów Muzycznego w roku jubileuszowym?

– Wydarzenia roku jubileuszowego to przede wszystkim premiery: „Gorączka sobotniej nocy” w reżyserii Tomasza Dutkiewicza, „Tlen” w reżyserii Rudolfa Zioły i „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale” w reżyserii Michała Zadary – mówi Aleksandra Borowiak, rzeczniczka tej sceny. – Planujemy także przygotowanie projektów edukacyjnych: fotograficznej wystawy plenerowej w maju tego roku, wystawy kostiumów już w styczniu, debaty naukowej z udziałem dyrektorów teatrów muzycznych, dziennikarzy i przedstawicieli środowiska akademickiego w maju, a także wycieczki sentymentalnej śladami Teatru Muzycznego (kwiecień), plenerowych spektakli w ramach akcji ”Muzyczny swojemu miastu” (czerwiec), performance edukacyjnego „Muzyczny nocą” (listopad). W zamiarach mamy także wydanie płyty „The Best of Teatr Muzyczny” w lutym tego roku. Natomiast 18 maja zaplanowana jest Gala Jubileuszowa.

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza”
05-01-2018

## Piosenki Lao Che na dyplom w PPSWA

"Rzuciłem palenie. Kocham Cię" to teatralna propozycja stworzona przez studentów IV roku PPSWA. Dyplomowy spektakl młodych aktorów już od 12 stycznia w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

Dwunastu adeptów PPSWA, w swoim dyplomowym spektaklu, zmierzy się z twórczością Lao Che - zespołu uznawanego za jedno z najważniejszych zjawisk rockowych ostatnich lat. Młodzi artyści, przy pomocy piosenek kapeli, opowiedzą o kondycji współczesnego człowieka.

- O naszych lękach, wątpliwościach i pragnieniach. W końcu to rozważania o relacji z Najwyższym, częstokroć obrazoburcze i podważające kanony, ale za każdym razem zmierzające do pytania o fundamentalne wartości i sens życia. Spektakl wypełnia ostre rockowe brzmienie jazz, swing, etno, odrobina wodewilu i unosząca się nad wszystkim psychodelia - mówią o sztuce jej twórcy. W repertuarze spektaklu znajdzie się piętnaście utworów.

Na scenie wystąpią studenci PPSWA, m.in. Katarzyna Domalewska, Agnieszka Kwiecień czy Weronika Nawieśniak. Za reżyserię dyplomowego spektaklu odpowiada Grzegorz Wolf, aranżacje przygotował Zbigniew Kosmalski.

Katarzyna Sudoł
cojestgrane24.wyborcza.pl
11-01-2018

## Studenci SWA śpiewają niegrzeczne piosenki Lao Che. O "Rzuciłem palenie... Kocham Cię..."

Pod przewrotnym tytułem "Rzuciłem palenie... Kocham Cię..." kryje się program piosenek Lao Che wykonywany przez dwunastkę studentów IV roku Studium Wokalnego-Aktorskiego w Gdyni. Druga, tym razem stricte koncertowa odsłona dyplomu studentów SWA, potwierdza, że oprócz talentów wokalnych, część wykonawców imponuje również zdolnościami aktorskimi.

Twórczość jednego z najciekawszych polskich zespołów rockowych - Lao Che - nieprzypadkowo posłużyła do zbudowania drugiego po "Krwawych godach", tym razem muzycznego dyplomu studentów IV roku Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni. Teksty piosenek Lao Che są bardzo intertekstualne, często wyraźnie

inspirowane literaturą, niekiedy wchodzą z twórczością wybitnych pisarzy i poetów w polemikę. Poza tym zdecydowanie wykraczają poza ramy gatunkowe rocka - ubarwiono go jazzem, swingiem czy folkiem. Daje to barwny zarówno literacko, jak i muzycznie pejzaż, z którego reżyser koncertu Grzegorz Wolf (uczący w SWA gry aktorskiej aktor Teatru Miejskiego w Gdyni) wybrał 15 utworów, będących przekrojowym materiałem z niemal wszystkich dotychczasowych albumów istniejącego już blisko 20 lat zespołu z Płocka.

W koncepcji Grzegorza Wolfa właściwie nie ma scenografii. Wykonawcom pomaga czteroosobowy zespół muzyczny pod kierunkiem autora aranżacji Zbigniewa Kosmalskiego (piano), z którym grają Krzysztof Hnatiuk (gitara basowa), Paweł Kasprzewski (gitara) i Krzysztof Wojciechowski (perkusja, przeszkadzajki) i światła ustawione przez Stefana Markiewicza.

Pewnym rysem interpretacyjnym niektórych wykonawców jest ich wizerunek - Weronika Nawieśniak śpiewa o rozdartej sośnie w utworze "Idzie wiatr" w stroju harcerki. Z kolei Sławomir Banaś energiczny song "Drogi Panie" melorecytuje i śpiewa jako dresiarz. Oryginalnym "imprezowym" kostiumem i burzą natapirowanych włosów wyróżnia się Katarzyna Domalewska, wykonująca "Do syna Józefa Cieślaka". Z kolei Agnieszka Kwiecień w ogrodniczkach niczym elektryk śpiewa "Prąd stały / prąd zmienny". Nie są to skojarzenia szczególnie wyrafinowane i odnoszą się do tekstów Lao Che bardzo powierzchownie. Pozwalają jednak stworzyć studentom SWA wielobarwne tło, które jest istotne w tych utworach, w których stanowią oni "żywą" scenografię (stojąc do widzów przodem, tyłem lub siedząc na krzesłach).

Grzegorz Wolf zadbał o dynamiczne, szybkie przejścia od jednej piosenki do drugiej. Utwory balladowe, bardziej statyczne uzupełnił takimi, które wykorzystują potencjał i energię młodych wykonawców, przez co cały półtoragodzinny program koncertu przebiega bardzo sprawnie, jest łatwy w odbiorze i ani przez moment nie nuży. Nie każdy pomysł okazuje się równie udany (pecha ma Mateusz Feliński, któremu aktywny udział kolegów i koleżanek raczej przeszkadza niż pomaga zaśpiewać "Czarne kowboje"), jednak cały koncert zaskakuje świeżością i interesującymi rozwiązaniami scenicznymi.

Swego rodzaju przewodnikiem, mistrzem ceremonii, jest częściowo wyłączona z działań pozostałych Joanna Rybka. Rola demiurga poprowadzona jest przez nią bardzo konsekwentnie przez cały koncert, z mimiką zredukowaną do minimum i emocjami skumulowanymi w jednej piosence. Punktem kulminacyjnym jej roli jest świetnie wykonane "Hydropiekłowstąpienie".

Jeszcze lepiej wypada Joanna Pasternak, której "Wiedźma" jest najlepszym momentem całego koncertu. Już czerwona suknia do kostek i bose stopy wyróżniają ją na tle innych. Jednak doskonała aktorsko i wokalnie interpretacja "Wiedźmy" (w moim odczuciu znacznie lepsza niż w oryginale w wykonaniu Huberta Dobaczewskiego, wokalisty Lao Che) poparta

została także sugestywnym obrazem ludu otaczającego wiedźmę i symbolicznym ogniem, który strawić ma grzesznicę.

Trzecim wygranym koncertu piosenek Lao Che jest Kamil Załuska, imponujący dykcją, energią i dobrym wokalem podczas "Z kamerą wśród zwierząt buszujących w sieci". Ciekawie wyglądają również utwory wykonywane zbiorowo, szczególnie otwierający "Dym" oraz "Bóg zapłać". Kabaretowo-musicalowy wydźwięk finałowego "Klucznika (rozdziobią nas kruki i wrony)" nieco kontrastuje z pełnym buntu wobec zastanych reguł i zasad, ale niepozbawionym głębszej refleksji nad światem wycinkiem twórczości Lao Che, zbudowanym przez pozostałe 14 utworów.

Przekorny tytuł, nawiązujący do piosenki "Dym" (zaczynającej się słowami: "Rzuciłem palenie i kościół też") dobrze oddaje ducha wieczoru. "Rzuciłem palenie... Kocham Cię..." to bardzo dobrze skomponowany program piosenek niepokornych, niegrzecznych, momentami wulgarnych, ale wyrażających lęki, wątpliwości i pragnienia dobrze oddające stan początkujących artystów u progu swoich karier. Kilkoro z nich ma szansę rozwinąć je nie tylko na scenach musicalowych, ale też w teatrze dramatycznym. Warto ich obserwować. Ostatni raz w takim składzie wystąpią podczas Koncertu Dyplomowego w marcu na Dużej Scenie.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
13-01-2018

## Utopię waszą utopię, czyli młodzi na dyplomie

Na dyplomach bywa różnie, czasem zbyt ambitne plany artystyczne są powodem cichej klęski zespołu i krytyki realizatorów, czasem ujawnia się pewnego rodzaju niedojrzałość sceniczna, co jak wiadomo, dziwne nie jest, kiedy jest się studentem. Niekiedy w zespole od samego początku dominuje lider czy liderzy, co wyraźnie determinuje innych i cały spektakl ogołaca z niespodzianek. Tym razem zespół w całości okazał się nad wyraz wytrawny i dojrzały. Grzegorz Wolf wyśmienicie pokierował swoimi studentami, pokazując, jak daleko mogą się otworzć na temat i rolę, czyli interpretację piosenek ponadstandardowego stylowo Lao Che. Dzięki wieloskładnikowym aranżacjom Zbigniewa Kosmalskiego piosenki autorstwa Spiętego nabrały osobnych znaczeń, ujawniły nowe smaki i smaczki. Całość można unać za bardzo udany dyplom i dynamiczny, poszukujący spektakl koncertowy.

Dwanaścioro studentów, kilkanaście piosenek o wartościach, buncie, poszukiwaniu sensów, doświadczaniu Boga i utrapień związanych z byciem człowiekiem narażonym na złożoną konstrukcję świata i samego siebie. W tej mieszance kontekstowej pojawiły się między innymi piosenki: "Dym", "Bóg zapłać", "Prąd stały/Prad zmienny", "Z kamerą wśród zwierząt buszujących w sieci", "Znajda", "Już jutro", "Do syna Józefa Cieślaka", "Drogi Panie". Mnie najbardziej przypadły do gustu trzy interpretacje, w kolejności scenicznej: "Idzie wiatr"

(Weroniki Nawieśniak), "Czarne kowboje" (Mateusza Felińskiego) i "Hydropiekłowstąpienie" (Joanny Rybki). Z dużą przyjemnością przyglądałam się też ruchowi scenicznemu w tych piosenkach, delektując się literacką warstwą tekstów. "Wiedźma" w wykonaniu Joanny Pasternak z długą "rozbiegówką" była małą etiudą sceniczną, ciekawą pod względem aktorskim. Prosty ruch sceniczny wyrażony przez towarzyszący jej zespół (falowanie szarfami) dodawał walorów całości. Najciekawiej choreograficznie wypadł zespół z wiodącym Mariuszem Felińskim, bardzo sprawnym ruchowo i ciekawym wokalnie. Zdecydowanie ten utwór zasługuje na szczególne zapamiętanie, ponieważ mieści w sobie kompleksowe podejście sceniczne w teatrze muzycznym. W kontekście ocen najwyższą notę za umiejętności ruchowe, energię i pomysłowość sceniczną postawiłabym Kamilowi Załusce. Przekonywujący był całościowo jako ousider i dresiarz Sławomir Banaś.

Grzegorz Wolf umiejętnie złożył muzyczną opowieść z utworów z różnych płyt Lao Che, wpisując dramaturgicznie "postać osobną" jako punkt odniesienia i kontestowania. W tej roli bardzo dobrze wypadła Joanna Rybka, aktorsko i wokalnie dojrzała, posługująca się świadomie zredukowaną ilością środków, pokazując jednak swoje wszechstronne, aktorskie umiejętności w piosence "Hydropiekłowstąpienie". Zasadniczo więc dyplom okazał się bardzo dobrze przygotowanym pokazem pod względem muzycznym (zespół w skladzie: Zbigniew Kosmalski, Krzysztof Hnatiuk, Paweł Kasprzewski, Krzysztof Wojciechowski), dobrze wyważonym wokalnie (miało się wrażenie przemyślanego doboru utworów do możliwości studentów, choć nie udało się "przeskoczyć" w dwóch przypadkach wad wymowy), ciekawym kontekstowo i dramaturgicznie. Bardzo dobrze się stało, że spektakl ten będzie pokazany jeszcze kilka razy na Scenie Kameralnej Teatru Muzycznego.

Katarzyna Wysocka
„Gazeta Świętojańska”
18-01-2018

## Premiera "Tlenu" w Muzycznym

Dziesięć przykazań obecnych czasów przedstawionych w formie dziesięciu utworów wykonanych w scenerii klubowej na deskach sceny Teatru Muzycznego w Gdyni. Trwają przygotowania do premiery. Tym razem trójmiejscy widzowie będą mieli okazję zobaczyć sztukę "Tlen" autorstwa Iwana Wyrypajewa w reżyserii Rudolfa Zioło.

Przekładu sztuki na język polski dokonała Agnieszka Lubomira Piotrowska.

To obraz wstrząsanego konfliktami świata i portret dojrzewającego w tym moralnie zdegradowanym miejscu młodego pokolenia. Tytułowy, metaforyczny tlen zdaje się być biologicznym i duchowym warunkiem egzystencji. Jest głodem wolności, miłości, narkotykiem, pragnieniem pełni i istoty życia.

Temat - świat - Tlen to sztuka zawarta w 10 scenach. Mówi o problemach świata: polityce, religii, kulturze, miłości, seksie, uzależnieniach. Ósemka młodych aktorów rozgrywa sceny dwójkowe, solowe i zespołowe. Ambitny tekst Iwana Wyrypajewa jest skonfrontowany z muzyką nowoczesną, uderza głównie do młodego odbiorcy - mówi Iga Grzywacka, asystentka reżysera.

- "Tlen" w reżyserii Rudolfa Zioło to na pewno doskonała propozycja dla młodych ludzi, aby zatrzymać się i zapytać siebie samego o to, co najważniejsze. Klubowy charakter i transowa muzyka pochłania widza i wprowadza w świat pełen szczerości i uderzającej prawdy. Mamy nadzieję i cel, aby widz wyszedł z głową pełną pytań i przemyśleń - dodaje. - Mierzymy się z niezwykle trudnym zadaniem zatarcia klasycznej formy teatru. Proponujemy widzom szczerą rozmowę o kondycji współczesnego świata - mówi Marcin Sztendel, aktor. - Wspólnym mianownikiem jest zagubienie młodych ludzi. Nie mamy autorytetów i każdy szuka własnej drogi, i zadaje sobie różne pytania. Żyjemy w świecie odwróconych drogowskazów - podsumowuje.

Zabieramy widza ze strefy komfortu

- Chcemy widza zaskoczyć, wyciągając go ze strefy komfortu i bezpieczeństwa. Zawsze jest dobry moment, aby pytać o kondycję świata i człowieka. Nawet jeśli teraz o tym nie myślimy, to może po obejrzeniu spektaklu zaczniemy się nad tym zastanawiać - mówi Patryk Szwichtenberg, aktor. - Jest to również opowieść o tym, do czego jest zdolny człowiek w imię miłości. Relacja kobiety i mężczyzny jest mocno oparta na naszych przeżyciach i doświadczeniach. Żyjemy w świecie Tindera, Facebooka, jurorów "Mam Talent" i wszechobecnych sztucznych opakowań, za którymi nic się nie kryje. Nawet muzyka jest mechaniczna, zmiksowana i przetworzona - podkreśla.

Akcja spektaklu rozgrywa się w klubie muzycznym wśród młodych ludzi, a DJ przeprowadza widzów przez przykazania dekalogu. Muzyka składa się głównie z hip-hopowych bitów. To one są bazą, do której dokomponowywane i miksowane są inne dźwięki.

Nowoczesna forma przekazu

- Pierwszy raz spotykam się z taką formą teatralną. Aktor w tym spektaklu nie może schować się za graną postacią. Jeżeli nie powiem prawdy, to nie mam po co wychodzić na scenę. Tego się nie da nauczyć - komentuje Filip Jasik, aktor. - Spektakl wychodzi od pozornie uporządkowanego dekalogu, który z czasem ulega dekonstrukcji na wielu płaszczyznach. Wykonawcy w momencie odtwarzania dochodzą do wniosku, że "coś tu nie gra". Ludzie, otrzymując dekalog od Boga, interpretują go na swój sposób, często zmywając z siebie winę za złe postępowanie. Przedstawiamy różne wydarzenia, ale staramy się ich nie oceniać i nie krytykować. Nie pouczamy nikogo, tylko pokazujemy, że my wszyscy mamy te same problemy. Nie mamy recepty na uzdrowienie świata - mówi.

- Młody człowiek jest skłonny do słabości. Alkohol, narkotyki, samo pójście na dyskotekę, w której muzyka sprawia, że odcinamy się od rzeczywistości, jest bardzo niepokojące - dopowiada Patryk Szwichtenberg.

Lechosław Dzierżak
„Dziennik Bałtycki"
18-01-2018

## Rudolf Zioło: artysta musi zabierać głos w sprawach ważnych

Teraz słowa "obywatel", "humanista", "inteligent" muszą odnowić swoje znaczenia. Do tego potrzeba nam mądrego, świadomego młodego pokolenia. Stąd pomysł, żeby szukać rozmówcy po obu stronach sceny - mówi Rudolf Zioło, reżyser od 2003 roku związany z Teatrem Wybrzeże, który przygotowuje "Tlen" w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Premiera 2 lutego w Nowej Scenie.

Łukasz Rudziński: Dlaczego zdecydował się pan wystawić "Tlen" Iwana Wyrypajewa?

Rudolf Zioło: Wyrypajew to wielki pisarz, a "Tlen" to wielka współczesna literatura, inna od wszystkiego, co się obecnie pisze. Bliska mi jest rosyjska proweniencja, rozumiem rachunki autora z tamtą rzeczywistością. Prawdę mówiąc, nasza rzeczywistość stworzyła szczególne okoliczności dla akustyki tego tekstu. Mamy do czynienia z absolutnym chaosem, jazgotem, bezideowością jakiegokolwiek planu na człowieka, na państwo, na panujący porządek. "Tlen" jest gorący, w sensach wybuchowy. Przykładanie Biblii do rzeczywistości współczesnego człowieka i świata robi piorunujące wrażenie. To nie jest jest "podgrzewana awangarda" z początku wieku, czy tekst wyprowadzony z piwnicy na salony pod szyldem nowej dramaturgii. Jest w "Tlenie" pewne uniwersum i siła wynikająca z wielkiej intuicji pisarza. To powstaje z domina rozpadających się porządków, które obserwujemy na co dzień. W tym sensie to tekst proroczy.

Dialog w tym teksie odbywa się raczej z widzem niż pomiędzy bohaterami, którzy kreślą ramy opowieści, coraz luźniej trzymając się dekalogu.

Co więcej, "Tlen" uświadamia głód wypowiedzi rozumianej jako bezpośrednia rozmowa z widzami, z minimalnym użyciem środków aktorskich, funkcjonujących w dużym rozproszeniu, patchworkowo. Żyjemy przecież w czasach całkowitego zaniku dialogu, rozkładu wartości, przepisywania słowników, zrujnowania porządku wiary. Musimy szukać pewnego samoocalenia w tym kryzysie. W tekście Wyrypajewa jest próba wywołania potrzeby duchowości za pomocą wstrząsu. Ciekawi mnie mnogość użytych tu luster oraz szczątków zjawisk społecznych i politycznych, także w skali międzynarodowej. To fantastycznie się w tym tekście kontrapunktuje i czyni każde słowo koniecznym. Dlatego chciałem podjąć z publicznością rozmowę właśnie poprzez ten tekst.

Jest pan kojarzony z teatrem dramatycznym, a spektakl przygotowuje pan w Teatrze Muzycznym. Dlaczego?

Z sympatii do dyrektora i głodu spotkania z ludźmi z trochę innego niż ja porządku. Sądzę, że odnajdujemy przyjemność w strojeniu swojego głosu, realizowaniu własnej partytury, przygotowywania spotkania z widzem na miarę swojej wrażliwości. Świetnie jest mieć możliwość zamknięcia się w azylu tekstu, w małej grupie ludzi. To daje możliwość wsłuchania się w siebie i zabrania głosu. W "Tlenie" znajdziemy fragment o zobowiązaniu artysty do mówienia o rzeczach ważnych. Nie można się zwolnić z obowiązku zabierania głosu w sprawach istotnych. U nas dojrzewa to do wybuchowej intensywności.

"Tlen" to nauka, czy może anty-nauka słuchania siebie nawzajem?

Wchodzimy początkowo w sytuację obiektywnego narratora, zimnego, beznamiętnego, który nazywa zamiast weryfikować. Potem przechodzimy w rozterkę moralną, sugerujemy jaki jest bohater, by zaraz wyjść z roli i go porzucić. Bez trudu w dresiarzu-prymitywie, jedynym męskim bohaterze sztuki, odnajdujemy żałosne szczątki Raskolnikowa (bohatera "Zbrodni i kary" Fiodora Dostojewskiego - przyp. red.). Przykazania boże są sprofanowane przez realizację egotycznie przerobionego Dekalogu na jego użytek. To nie jest głuchota, a degeneracja. To brak słuchu na cokolwiek. Iwan Wyrypajew posługuje się prostym paradoksem - bohater nie słyszał, bo miał na uszach słuchawki. Ten rapowany dekalog, dziesięć dziwnych kazań, po prostu nas porywa.

Całość ma specyficzny rytm, który daje spore możliwości.

Zdecydowaliśmy się na inną realizację niż filmowy pierwowzór autora. My mamy radość kontaktu z żywymi widzami. Chcemy uwolnić potencjał tej literatury. Będziemy łączyć fragmenty liryczne z eksplozywnymi, protest songowe z egotycznymi, a wszystko to w sprawie odszukania sensu. Przewrotnie ukazanego porządku przez wskazanie nieporządku, a potrzeby przez wskazanie braku.

Ma pan do dyspozycji ośmioro wykonawców, z czego trójka zadebiutuje na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni.

Będzie to pewna sztafeta wykonawców, narratorów, dyskutantów na temat poruszanych spraw. Bardzo oryginalna struktura dramatu zakłada efekt obcości, a jego kompozycja dopuszcza wprowadzenie jeszcze innych osób, w naszym przypadku młodych aktorów z Krakowa [Filip Jasik, Patryk Szwichtenberg, Marcin Sztendel - przyp. red.]. Wydaje nam się, że dyskurs w Polsce przestał być jednoosobowy, jednośrodkowy. To rozproszone, grupowe, wyskalowane społecznie kontrasty: m.in. patriotyczny - niepatriotyczny, wierzący - niewierzący. Sytuacja wymaga publicznej dyskusji. Wprowadzając osiem głosów mamy już do czynienia z dyskusją.

Mam młody zespół. Sądzę, że właśnie młodzi powinni zabrać głos i uważnie słuchać. Trzeba mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Zwłaszcza w ich wieku, bo kształtuje się właśnie projekt ich

życia. Teraz słowa "obywatel", "humanista", "inteligent" muszą odnowić swoje znaczenia. Do tego potrzeba nam mądrego, świadomego młodego pokolenia. Stąd pomysł, żeby szukać rozmówcy po obu stronach sceny.

U Wyrypajewa przestrzeń sztuki pomyślana jest jako przestrzeń klubowa. A u was?

Również, tak jak sugeruje autor. Ona uwalnia od "aktorzenia", stwarza okazję do jam session, swobodę żywej rozmowy, która możliwa jest w klubie. Poza tym to wielka radość usiąść grupą naprzeciwko widzów, po kolei wychodzić i porozmawiać tekstem Wyrypajewa. My wszyscy jesteśmy tu dyskutantami.

W sztuce ciągle przewija się brak tlenu, pewna "beztlenowość", coraz większa duchota, dławiąca bohaterów.

Kiedyś Zagajewski z Kornhauserem napisali "Świat nie przedstawiony". W "Tlenie" też jest o rzeczywistości, ale odsuniętej na drugi plan: o prawdziwym stanie społeczeństwa, dysharmonii wewnętrznej, zaburzeniu wartości. Z drugiej strony tlen jest tu również egoistycznym "po swoje". Dla bohatera reszta jest nieistotna. Obchodzi go tylko to, co składa się na jego status i wygodę. Jesteśmy w czasie wyborów, czy orientujemy się według wartości czy według wygody? Młodzi mają dylemat: zostać czy wyjechać? A jeśli zostać, to po co? Sam Wyrypajew też nie zamyka tych kwestii w jednym haśle. Pewnie stąd wybór kompozycji - on chce, żeby "na manowcach" tekstu wybrzmiały bardzo ważne rzeczy. Bardzo byśmy chcieli dostarczyć widzom dzięki niemu tematu do przemyśleń. Nie przestajemy marzyć, że będzie to żywe spotkanie z widzem, mocno oparte na rozmowie. I to na rozmowie nie tyle ze sobą, co z publicznością. Widzowie będą permanentnym interlokutorem wobec aktorów. Bez ich udziału nasza praca właściwie nie miałaby sensu.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
22-01-2018

## Wyrypajew wg Zioło w Muzycznym

We wtorek w Teatrze Muzycznym w Gdyni odbyła się próba medialna spektaklu "Tlen". Według Teatru Muzycznego, jest to "rapersko - klubowa wersja Dekalogu". "Dziesięć kompozycji, dziesięć przykazań na nowy wiek ukazuje stan świata i kondycję współczesnego człowieka" - czytamy na stronie teatru.

Reżyser Rudolf Zioło pytany przez dziennikarzy o to, dlaczego zainteresował się tekstem Iwana Wyrypajewa "Tlen", odpowiedział, że "to jest świetna literatura". - To niezwykle uznany i ceniony dramaturg, w pewnym sensie awangardowy, to jest nowy język, nowy typ dramaturgii sprawdzony na awangardowych scenach moskiewskich - mówił. - W tym utworze jest

naprawdę bardzo szeroki zakres tematyczny, na tym polega jego oryginalność - mówił. Przyznał, że "jest to wypowiedź pokoleniowa".

Uważa, że jest to apel dotyczący marginalizowanej rzeczywistości, do której zaliczył: przestępczość, amoralność, korupcję, alkoholizm, narkomanię, zabijanie duchowości, podporządkowywanie dla własnego interesu wszelkich przykazań i instrukcji bożych w imię kurczowo egzekwowanego własnego interesu

W spektaklu występuje ośmioro młodych aktorów. - To są fantastyczni ludzie i tutaj mają szanse mówić też własnym głosem (...) ich fantastyczna łatwość mieszania języka, rytmu, słowa i intencji tutaj jest owocnie spożytkowana - powiedział reżyser.

Występujący gościnnie w Gdyni Patryk Szwichtenberg, absolwent krakowskiej szkoły teatralnej, powiedział dziennikarzom, że "akcja spektaklu rozgrywa się w klubie muzycznym wśród młodych ludzi, a DJ przeprowadza widzów przez przykazania Dekalogu". W spektaklu cały czas "jest muzyka", głównie hip-hopowa.

- Na tej muzyce pojawiają się monologi aktorów i sceny (...) w spektaklu w ogóle nie śpiewamy - wyjaśnił. - Uciekamy od rzeczywistości do piwnicznego klubu z bardzo niepokojącą muzyką - powiedział. - Żyjemy w takim momencie, kiedy głos młodego pokolenia jest ważniejszy niż był jeszcze kilka lat temu, nagromadzenie wielu czynników na świecie i w Polsce prowokuje do mówienia głośno i dlatego mówimy w sposób młodzieńczy, w stylistyce rapu - powiedział.

- Wspólnym mianownikiem jest zagubienie młodych ludzi, nie mamy autorytetów i każdy szuka własnej drogi (...) żyjemy w świecie odwróconych drogowskazów - powiedział występujący gościnnie, także absolwent krakowskiej szkoły teatralnej, Marcin Sztendel.

Ponadto w spektaklu występują: Renia Gosławska, Iga Grzywacka, Sylwia Wąsik, Katarzyna Wojasińska, Mateusz Deskiewicz i Filip Jasik (gościnnie).

"Tlen" Iwana Wyrypajewa przełożyła Agnieszka Lubomira Piotrowska, za scenografię i kostiumy odpowiada Andrzej Witkowski. Muzycznie opracował Patryk Szwichtenberg a asystentem reżysera była Iga Grzywacka.

Reżyser Rudolf Zioło, od 2003 roku związany jest z Teatrem Wybrzeże w Gdańsku. Na swojej stronie teatr informuje, że jest autorem wielu nagradzanych spektakli, m.in. Psiego serca M. Bułhakowa (1983), Republiki marzeń B. Schulza (1987), Snu nocy letniej (1992) oraz Burzy (1997) W. Shakespeare'a. W Teatrze Wybrzeże w Gdańsku przygotował m.in. Woyzecka G. Buechnera (1995) i Orkiestrę Titanic C. Bojczewa (2007).

Bożena Leszczyńska
PAP
30-01-2018

## „Tlen” w Teatrze Muzycznym

To współczesna, rapersko-klubowa wersja Dekalogu. W Teatrze Muzycznym w Gdyni trwają przygotowania do premiery dramatu Iwana Wyrypajewa pt. „Tlen”. Spektakl reżyseruje Rudolf Zioło. Przedstawia w nim dziesięć przykazań na nowy wiek i obnaża kondycję współczesnego człowieka. Premiera „Tlenu” już w piątek, 2 lutego.

– To spektakl o zagrożonych wartościach, deformacji kodeksu moralnego, o społecznych anomaliach, rzeczywistości spychanej na drugi plan, o manipulacji słowem świętym, o chaosie, sytuacji człowieka, który jest kształtowany na użytek państwa, a także o kondycji człowieka i jego upadku, z przesłaniem, żeby szukać ocalenia wewnątrz siebie – mówi Rudolf Zioło, reżyser.

W Teatrze Muzycznym w Gdyni od ponad dwóch miesięcy trwają przygotowania do premiery „Tlenu”. W tym czasie największym wyzwaniem dla aktorów było zmierzenie się z tekstem Iwana Wyrypajewa i jego interpretacja.

– To niesamowity tekst i można go powiedzieć na różne sposoby. Dlatego to głównie nad nim pracowaliśmy. Trzeba przyjść na spektakl i go poznać. Młodzi ludzie chcą tu przekazać Dekalog. Dziesięć przykazań przełożonych przez siebie, które interpretują na swój sposób – mówi Sylwia Wąsik, aktorka.

– Mamy nadzieję, że zaintryguje widza do rozmyślania, do współrozumienia tych problemów, które zgłasza Wyrypajew – dodaje Rudolf Zioło, reżyser spektaklu.

„Tlen” ukazuje obraz wstrząsanego konfliktami, moralnie zdegradowanego świata i portret dojrzewającego w nim młodego pokolenia. Tytułowy tlen ma tu metaforyczne znaczenie. Jest głodem wolności, miłości, narkotykiem, pragnieniem pełni i istoty życia.

– Cały spektakl to poszukiwanie tlenu w postaci dobra. Szukanie w sobie dobrej drogi, żeby nie powtarzać tych samych błędów. Dla każdego tlen jest czymś innym. To może być muzyka, pasja. I to jest najpiękniejsze – mówi Patryk Szwichtenberg, aktor.

Nieodłącznym elementem i częścią spektaklu jest muzyka. Towarzyszy ona bohaterom na scenie przez cały czas.

– Przez cały spektakl będzie muzyka, różne bity, które się zmieniają, do poszczególnych scen są inne. Nie ma tu śpiewania, to jest mówienie do widza, skupienie się na nim. Mówimy wprost o pewnych rzeczach do konkretnego człowieka. Chcielibyśmy dotrzeć do każdego – mówi Patryk Szwichtenberg, aktor.

„Tlen” będzie można oglądać na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni od piątku, 2 lutego.

Magdalena Czernek
gdynia.pl
31-01-2018

## "Tlen" premierowo w Muzycznym

"Tlen" pióra Iwana Wyrypajewa, jednego z najważniejszych współczesnych dramaturgów, będzie miał swoją premierę już 2 lutego w Teatrze Muzycznym.

Spektakl reżyseruje Rudolf Zioło kojarzony głównie z teatrem dramatycznym. Tworzył już dla Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie oraz Teatru Powszechnego im. Zygmunta Hübnera w Warszawie. Od 2003 jest związany z zespołem artystycznym Teatru Wybrzeże w Gdańsku. I to właśnie jego twórcza historia sprawia, że tym ciekawiej zapowiada się najnowsza premiera. "Tlen" zaprezentowany zostanie bowiem w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

Tekst Iwana Wyrypajewa, który na warsztat bierze Zioło, to jedno z najważniejszych dzieł rosyjskiego dramaturga. To między innymi ono sprawiło, że okrzyknięto go "współczesnym Czechowem". Teraz ten, zachowany w formie dekalogu, tekst pojawi się na gdyńskiej scenie w wersji "rapersko-klubowej". Zioło chce pokazać obraz wstrząsanego konfliktami świata i portret dojrzewającego w nim młodego pokolenia. - Tytułowy, metaforyczny tlen zdaje się być biologicznym i duchowym warunkiem egzystencji. Jest głodem wolności, miłości, narkotykiem, pragnieniem pełni i istoty życia. Bywa, że w walce o swobodę oddychania przekraczane są granice bluźnierstwa, moralności, prawa - mówią twórcy spektaklu.

Na scenie wystąpią m.in. Katarzyna Wojasińska, Sylwia Wąsik czy Iga Grzywacka. Premiera odbędzie się 2 lutego, kolejne spektakle 3 i 4.

Katarzyna Sudoł
„Gazeta Wyborcza”
01-02-2018

## Jak ograniczenie handlu w niedziele wpłynie na nasze życie? Nowe prawo w praktyce

Czy niedziele wolne od handlu sprawią, że więcej czasu spędzimy w kinie, teatrze lub na spacerze z rodziną? Czy wszystkie sklepy będą zamknięte? Co o ustawie myślą pracownicy, właściciele sklepów, przedsiębiorcy?

– Nie jest to nasze wymarzone rozwiązanie. Chcieliśmy, by zmiany zaszły od razu, a nie etapami. Ale generalnie to wielki sukces „Solidarności”, że wolne niedziele stają się pomału faktem – mówi Marek Lewandowski, rzecznik Komisji Krajowej NSZZ „S”.

Ograniczenie handlu w niedzielę wchodzi w życie. We wtorek ustawę podpisał prezydent Andrzej Duda. 11 marca będzie pierwszą niedzielą, którą obejmie ustawa. Do 2020 r. obowiązują przepisy przejściowe. W tym roku sklepy będą otwarte w pierwszą i ostatnią niedzielę. Zaś w 2019 r. ograniczeń będzie więcej: zakupy zrobimy tylko w ostatnią niedzielę miesiąca.

Kto zyska, kto straci?

Odzieżowy gigant z Pomorza LPP uważa, że ograniczenie może negatywnie wpłynąć na sprzedaż. W Polsce sprzedaż realizowana przez salony tej spółki w niedziele generuje około 18 proc. przychodów.

– Część tego obrotu z pewnością rozłoży się na inne dni, ale zmniejszy się prawdopodobnie przychód pochodzący z tzw. zakupów impulsowych – mówi Monika Wszeborowska z LPP. – Nie zapominajmy jednak, że jesteśmy też eksporterem i już w tej chwili mniej więcej połowa przychodów pochodzi z naszej działalności na rynkach zagranicznych. Ponadto na pewno na zakazie zyska handel w internecie, a ten kanał sprzedaży to coraz istotniejsza część naszej działalności i mocno w niego inwestujemy.

Ze zmian cieszy się Marek Theus, przedsiębiorca i właściciel osiedlowych sklepów Merkus, od 30 lat działający w handlu detalicznym. – Nasi pracownicy są bardzo zadowoleni. Z ponad 3 tys. pracowników zatrudnionych w Grupie MerCo – 95 proc. podpisało się pod projektem „Solidarności". Nareszcie będą mogli spędzić niedzielę z rodzinami i odpoczywać – wyjaśnia. – Zapewniliśmy pracowników, że nie będziemy nikogo zwalniać ani obniżać wynagrodzenia. Spodziewamy się, że sprzedaż będzie większa w piątek, sobotę i poniedziałek.

Zjemy obiad w galeriach, pójdziemy do kina

Inicjatorem przepisów była „Solidarność". Jednak ostateczny projekt mocno różni się od pierwotnej wersji. Po pierwsze, „S" chciała, by zakaz objął wszystkie niedziele. Po drugie, ostatecznie do ustawy dopisano wiele wyjątków.

I to właśnie m.in. z powodów wyjątków Pracodawcy Pomorza ustawę uważają za „koszmarek prawny". – Podejrzewam, że zmiany spowodują duży chaos: ludzie nie będą wiedzieli, gdzie mogą zrobić zakupy, a gdzie nie. Nie będą wiedzieli też, która niedziela jest tą pracującą – mówi Zbigniew Canowiecki, prezes Pracodawców Pomorza. – Organizacyjnie ustawa jest bardzo nieczytelna, bo wiele jest wyjątków. To oznacza, że handlowcy na swój sposób będą kombinować, jeśli tylko znajdą haczyk. Obawiam się więc, że to przyczyni się do dezorganizacji, a nie poprawy.

Wyjątki, o których mowa, dotyczą m.in. stacji benzynowych, aptek, punktów z prasą i biletami, sklepów na dworcach autobusowych, kolejowych i lotniskach czy małych osiedlowych sklepów – jeśli za ladą stanie właściciel; lecznic dla zwierząt czy sklepów z pamiątkami. Otwarte będą zaś restauracje czy piekarnie, cukiernie i lodziarnie – jeśli ich główną działalnością jest właśnie handel wyrobami piekarniczymi i cukierniczymi.

Swoich drzwi nie zamkną też niektóre galerie handlowe. Powód? – Ustawa nie oznacza całkowitego zamknięcia centrów, a wyłączenie z handlu konkretnych najemców – mówi Katarzyna Kaczmarek z Parku Handlowego Matarnia. – Punkty gastronomiczne, te świadczące usługi, a także apteki mają prawo funkcjonować.

– U nas m.in. kino, gastronomia, szkoła tańca i pozostałe usługi, które nie są wykluczone, będą mogły pozostać otwarte – mówi Andrzej Klein, dyrektor Galerii Metropolia.

Niektóre sklepy już teraz reagują na zmiany i wydłużają godziny pracy. Od marca IKEA w PH Matarnia będzie czynna codziennie o godzinę dłużej – do 22.

Czas na rozrywkę i kulturę?

Czy zamknięte galerie sprawią, że mieszkańcy będą chętniej korzystać z wydarzeń kulturalnych i rozrywkowych w mieście? – Mamy nadzieję, że instytucje kultury należące do samorządu wojewódzkiego będzie odwiedzać więcej osób – mówi Emilia Stawikowska z biura prasowego Urzędu Marszałkowskiego. – Nie przewidujemy jednak w związku z tym dodatkowych spektakli i wydarzeń. Już teraz wykorzystujemy całkowity potencjał miejsc takich jak np. Teatr Wybrzeże czy Teatr Muzyczny w Gdyni. Ograniczają nas głównie możliwości techniczne. Nasze teatry dysponują przecież ograniczoną liczbą scen teatralnych, a już teraz oferta repertuarowa, szczególnie w weekendy, jest pełna.

Dr Wiesław Baryła z Uniwersytetu SWPS Sopot uważa, że w efekcie ograniczeń więcej osób będzie spędzać niedzielę przed telewizorem i oglądając seriale w internecie. – Będzie to substytut taniej, niewymagającej zachodu rozrywki – mówi „Wyborczej". – W jaki sposób jeszcze ludzie będą spędzać czas, zależy w dużej mierze od oferty kulturalnej. Samą ustawą rząd nie zmieni przyzwyczajeń. Do tego potrzeba dobrej oferty, która wciągnie konsumentów rozrywki popularnej w rozrywkę bardziej wymagającą, ale też często kosztowną.

W te niedziele nie zrobimy zakupów:

11 i 18 marca, 1, 8, 15, 22 kwietnia, 13, 20 maja, 10 i 17 czerwca, 8,15, 22 lipca,

12 i 19 sierpnia, 9, 16, 23 września, 14 i 21 października, 11 i 18 listopada oraz 9 grudnia

Ewa Karendys
„Gazeta Wyborcza"
01-02-2018

## „Tlen" Wyrypajewa w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Sztuka o kondycji współczesnego świata i człowieka

Przed laty na scenie Malarnia Teatr Wybrzeże wystawił „Tlen" Wyrypajewa. Reżyserowała wówczas Agnieszka Olsten. Pamiętam, że wyszłam wtedy z teatru wstrząśnięta. Było to przedstawienie ważne i nowatorskie. Teraz z tym tekstem zmierzył się znany reżyser Rudolf Zioło.

Iwan Wyrypajew aktor, reżyser, scenarzysta - jest jednym z najbardziej znanych i najlepiej sprzedających się za granicą rosyjskich dramaturgów. Urodził się w 1974 r. w Irkucku na Syberii. Jest laureatem najważniejszych rosyjskich festiwali teatralnych.

Jego debiutanckie „Sny" wystawił londyński Royal Court Theatre i od tego czasu dramaty Wyrypajewa doczekały się na Zachodzie kilkudziesięciu inscenizacji. - To twórca, który wierzy wbrew modom w siłę opowieści i żelazną konstrukcję tekstu, umie wydobyć nowy ton z aktora, eksperymentuje z jego scenicznym „ja" - zapewnia krytyk Łukasz Drewniak.

Wyrypajew jako reżyser swoich tekstów zadebiutował w 2009 r. monodramem „Lipiec" w wykonaniu żony Karoliny Gruszki w Teatrze Na Woli w Warszawie. Na stronie Teatru Muzycznego w Gdyni czytamy: „Tlen" to „Rapersko - klubowa wersja Dekalogu. Dziesięć kompozycji, dziesięć przykazań na nowy wiek ukazuje stan świata i kondycję współczesnego człowieka".

Tytułowy, metaforyczny tlen zdaje się być biologicznym i duchowym warunkiem egzystencji. Jest głodem wolności, miłości, narkotykiem, pragnieniem pełni i istoty życia. Bywa, że w walce o swobodę oddychania przekraczane są granice bluźnierstwa, moralności, prawa". W spektaklu występują: Katarzyna Wojasińska, Sylwia Wąsik, Iga Grzywacka. Renia Gosławska, Filip Jasik, Patryk Szwichtenberg, Mateusz Deskiewicz i Marcin Sztendel.

- Proponujemy widzom szczerą rozmowę o kondycji współczesnego świata i człowieka, o zagubieniu młodych ludzi - mówią występujący w nim aktorzy.

Znany reżyser Rudolf Zioło, w gdańskim Teatrze Wybrzeże zrealizował m.in. takie spektakle jak: „Woyzeck", „Bash" , „Wesele", „Nasi najdrożsi" „Noże w kurach" Harrowera (2003 r.), w którym główną rolę (znakomicie) zagrał Igor Michalski.„Tlen" Iwana Wyrypajewa przełożyła Agnieszka Lubomira Piotrowska. Scenografia i kostiumy - Andrzej Witkowski; opr. pracowanie muzyczne Pa-tryk Szwichtenberg.

Grażyna Antoniewicz
„Dziennik Bałtycki"
02-02-2018

## Między sacrum a profanum. O "Tlenie" Teatru Muzycznego

"Tlen" Iwana Wyrypajewa jest jak intelektualny i emocjonalny rollercoaster. Tekst pełen wypowiedzianego i wykrzyczanego buntu młodego człowieka, jego niezgody na otaczającą

go, pozbawioną głębszych wartości rzeczywistość trzeba jednak w przekonujący sposób przekazać widzom. W spektaklu Teatru Muzycznego w Gdyni udaje się to tylko czasami.

Iwan Wyrypajew w swoich sztukach często porusza tematy, po które inni nie sięgają. Tak jest też z "Tlenem", tekstem, dzięki któremu zaczął swoją międzynarodową karierę. Dlaczego? Ponieważ ubrana w formę klubowego koncertu sztuka składa się z dziecięciu pouczeń, z początku dość wiernie odpowiadającym biblijnemu Dekalogowi, choć nic tu nie jest proste. Każdy kolejny utwór - recytowane przez aktorów kazanie - jest traktatem o tym, co ludzkie i równie dobrze można potraktować jako jego przeciwieństwo.

Nawiązania do Dekalogu (jak "nie zabijaj" w otwierającym spektakl utworze "Tancerze") ma tu zupełnie inny wydźwięk. "A ja znałem jednego człowieka, który miał bardzo słaby słuch. I nie słyszał, kiedy mówiono: nie zabijaj, pewnie dlatego, że miał na uszach diskmena" - melorecytuje aktor. W ten sposób chrześcijańskie Dziesięć Przykazań stanowi szkielet, na którym Iwan Wyrypajew stworzył nową historię, poświęconą kondycji ludzkiej, ludzkim wyborom i ograniczeniom.

Gdyńskie przedstawienie wyreżyserowane przez Rudolfa Zioło (etatowego reżysera Teatru Wybrzeże, reżysera m.in. "Naszych najdroższych" i "Dwóch w twoim domu") pozostaje wierne koncepcji Wyrypajewa. Rozgrywa się w przestrzeni klubowej, czy też klubowo-teatralnej, bo naprzeciwko widowni ustawiono teatralne krzesła, na których zasiadają aktorzy "Tlenu", nie biorący czynnego udziału w trwających właśnie epizodach. W scenografii Andrzeja Witkowskiego znajdziemy też kawiarniane stoliki, stół DJ-a z laptopem, ale nad wszystkim dominuje wielka sina ściana, podświetlona zimnym niebieskim światłem, sugerująca industrialną przestrzeń klubu. W centralnym punkcie jest pusta klubowa scena. Tam właśnie wychodzą aktorzy wykonujący przed publicznością kolejne recytowane utwory.

Składają się one w formę pokoleniowego protest songu i osobliwej prowokacji. Poznamy w nich opowiedzianą fragmentarycznie opowieść o Sańku z Sierpuchowa i Saszy z Moskwy, on zakochał się w dziewczynie ze stolicy, ona z litości oddaje mu się, wiedząc, że nie przywyknie do prowincji. On dla miłości jest gotowy na wszystko. Brutalny mord na żonie nie stanowi problemu - Saniek zrozumiał, że żona była "beztlenowcem", a w moskiewskiej Saszce odnajduje potrzebny mu do życia tlen.

Oczywiście Wyrypajewa nie interesowała makabreska. To tylko punkt wyjścia, by snuć opowieść o kondycji człowieka w kryzysie, kiedy błądzi on po omacku, bez życiowej busoli w postaci wyższych wartości. Kieruje się więc swoim szeroko pojętym interesem, własną wygodą i interpretuje rzeczywistość przez pryzmat własnego "ja", nie dostrzegając potrzeb nikogo poza sobą. Egotyczny, egocentryczny monolog podszyty jest dotkliwie wyczuwalnym brakiem ciepła, miłości, wsparcia, szacunku czy szczęścia. Saniek ma w tekście Wyrypajewa kilka imion, bo przecież nie o konkretnego chłopaka tu chodzi, a o pokoleniowe podskórnie wyczuwane poczucie braku i niespełnienia. I nawet gdy maska agresywnego, wampirycznego egoisty opada, nie potrafi on zbliżyć się do ukochanej, ani zbudować z nią głębszej relacji.

Ten trudny, nieoczywisty i niesłychanie finezyjnie skonstruowany tekst na scenie wybrzmieć może tylko pod jednym warunkiem. Gdy zostanie w wiarygodny sposób podany przez aktorów. Głównym problemem gdyńskiego spektaklu jest to, że udaje się to tylko czasami. Niemal wszystkie kwestie aktorzy mówią skierowani wprost do widzów, prawie rezygnując z interakcji, czasem tylko niczym echo powtarzając swoje gesty. Kiedy aktor staje się niewiarygodny, wypowiadane przez niego słowa nie mają żadnej siły, a w pomyśle bezpośredniej konfrontacji wobec widza nie ma miejsca na wybronienie się w innym sposób.

Do udziału w "Tlenie" Rudolf Zioło zaprosił piątkę aktorów z Teatru Muzycznego i trójkę młodych aktorów z Krakowa. Pomysł na import aktorów z zewnątrz zaskakiwał od początku, bo przecież w Studium Wokalno-Aktorskim nie brakuje młodych ludzi, którzy mogą wnieść powiew świeżości, o jaki reżyserowi chodziło. Patryk Szwichtenberg (na PWST Krakowie trafił po SWA w Gdyni) w roli DJ-a radzi sobie zarówno z organizacją spektaklu w roli "konferansjera", jak też jako sceniczny partner Reni Gosławskiej w trudnych, konfrontacyjnych scenach na dwa głosy. Jednak pozostali aktorzy z Krakowa - Filip Jasik i Marcin Sztendel - wyraźnie odstają umiejętnościami i przygotowaniem od aktorów Muzycznego. O dziwo, zupełnie minął się z rolą Mateusz Deskiewicz, ciekawy aktor charakterystyczny, w "Tlenie" groteskowo przerysowany i nieautentyczny, z ruchową nerwicą natręctw.

Dużo lepiej wypadają panie. Pierwsze skrzypce grają Renia Gosławska i Katarzyna Wojasińska. Pierwsza subtelnie, bez cienia przesady wykłada racje swojej bohaterki w mocnych werbalnych pojedynkach z Patrykiem Szwichtenbergiem, druga wkłada w monolog bohaterki (scena "Nie i tak" poświęcona przysięganiu) dużo emocji. Według tego samego klucza Wojasińska bardzo dobrze rozgrywa "Jak to się robi bez uczucia", czyli rozmowę o seksie (z bohaterem Mateusza Deskiewicza). W "Amnezji" (wyjaśniającej jak "wymazać" trudne kwestie ze swego życia) dobre wrażenie pozostawia Sylwia Wąsik, wystylizowana na dresiarę. Kobiecy zespół uzupełnia bezbarwna na ich tle Iga Grzywacka.

Ponieważ tekst Wyrypajewa w spektaklu Muzycznego nie ma tyle mocy, co treści, spora część jego przesłania ulatnia się, niestety, zaraz po wypowiedzeniu. Reżysersko, poza niezbyt fortunnym niekiedy zestawieniem grających i raz lepszym, raz gorszym prowadzeniem aktorów, nie zrobiono zbyt wiele. Poszczególne sekwencje sprawnie łączy Patryk Szwichtenberg, który przygotował również ciekawą muzykę klubową na potrzeby spektaklu. Bardzo brakuje w "Tlenie" osoby odpowiedzialnej za ruch sceniczny, wyglądający na scenie na przypadkowe, nieskoordynowane ruchy aktorów pozostawionych w tej kwestii samym sobie. Dlatego pełna aluzji ekwilibrystka werbalno-znaczeniowa, jaką jest "Tlen" Wyrypajewa, wypada w gdyńskim spektaklu co najwyżej poprawnie.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
03-02-2018

## Pokolenie niedotlenionych. Po premierze w Teatrze Muzycznym

"Tlen", współczesny moralitet Iwana Wyrypajewa, to tekst wyjątkowo wymagający. Choć jest pokoleniowym manifestem młodych, jego interpretacja wymaga doświadczenia albo brawury. W inscenizacji Teatru Muzycznego w Gdyni tego zabrakło.

W reżyserskim zamyśle Rudolfa Zioło „Tlen" Iwana Wyrypajewa – jednego z najwybitniejszych dramaturgów współczesnej Rosji, a także aktora i reżysera (w Polsce został nagrodzony m.in. Paszportem Polityki w kategorii Teatr w 2012 roku) – rozgrywa się w raperskim klubie, gdzie spędzają czas młodzi ludzie. Inspirowany m.in. Dekalogiem tekst Wyrypajewa, podzielony na 10 kompozycji, jest rodzajem współczesnego moralitetu, traktatem filozoficznym rozliczającym się ze światem i jego zasadami (a raczej ich brakiem), przesiąkniętym fatalizmem, poczuciem niespełnienia i rozczarowania życiem.

To rodzaj krytycznej dyskusji z zawartymi w Biblii i Dekalogu zasadami: nie zabijaj, nie cudzołóż, jeśli uderzą cię w prawy policzek, nadstaw lewy. Co pozostało z tych drogowskazów w zdegradowanym świecie? Czy wciąż wskazują ten sam kierunek?

Komu tlenu?

Odpowiedzi na te pytania szukają występujący w spektaklu artyści Teatru Muzycznego: Katarzyna Wojasińska, Sylwia Wąsik, Iga Grzywacka, Renia Gosławska, Mateusz Deskiewicz oraz występujący w Gdyni gościnnie absolwenci krakowskiej szkoły teatralnej: Filip Jasik, Patryk Szwichtenberg i Marcin Sztendel.

Reżyser Rudolf Zioło stawia ich twarzą w twarz z widownią i każe recytować arcytrudny, o skomplikowanej strukturze i złożonej linii melodycznej, w dodatku pełen powtórzeń tekst „Tlenu". Jako wsparcie dając im wyłącznie klubowe bity (ciekawy podkład muzyczny autorstwa Patryka Szwichtenberga). Nie wszyscy aktorzy z tej próby wychodzą zwycięsko. Bo choć „Tlen" jest pokoleniowym manifestem młodych, jego interpretacja wymaga sporego doświadczenia w pracy z tekstem dramatycznym albo nieokiełznanej brawury. W inscenizacji Teatru Muzycznego w Gdyni tego zabrakło.

Przejmującą rolę stworzyła w zasadzie tylko Katarzyna Wojasińska. Ciekawy dialog o tym, co w zdegradowanym świecie ludzie są w stanie zrobić w imię tego, co dla nich najważniejsze, zaprezentowali Renia Gosławska i Patryk Szwichtenberg. W ich interpretacji poszukiwanie sensu tytułowego „Tlenu" – jako synonimu treści, istoty rzeczy, a przede wszystkim dojmującego braku – nabrało należnej wagi.

Ani lekkie, ani łatwe

„Tlen" w reżyserii Rudolfa Zioło to propozycja dla koneserów twórczości Wyrypajewa i współczesnej dramaturgii, dla widzów otwartych na sceniczne eksperymenty i kontrowersyjne treści. Stali widzowie Teatru Muzycznego, przyzwyczajeni do propozycji miłych dla oka i ucha, będą mocno zaskoczeni.

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza"
03-02-2018

## Tlen jako opium?

"Tlen" od czasu swojego powstania (rok 2003) przewędrował już przez wiele polskich teatrów (również gdański Teatr Wybrzeże), był też wielokrotnie wystawiany na europejskich scenach, a w roku 2009 powstała autorska filmowa wersja tej sztuki z Karoliną Gruszką (ze świetnymi recenzjami). Na Nowej Scenie Teatru Muzycznego w Gdyni wyreżyserował tę sztukę Rudolf Zioło, po raz kolejny udowadniając, że nie jest miejsce, w którym boją się eksperymentów teatralnych, które z klasycznym musicalem niewiele mają wspólnego. To działanie – wydawałoby się - trochę pod prąd gustu masowego odbiorcy, poszukującego w takim teatrze najczęściej rozrywki „lekkiej, łatwej i przyjemnej". Ale – dysponując po rozbudowie aż trzema scenami, gdyński Teatr Muzyczny - pod nową dyrekcją – już nas do tego trochę przyzwyczaił, umiejętnie mieszając style, gatunki i emocje.

Nowa wersja dość popularnej sztuki Iwana Wyrypajewa - zaaranżowana przez reżysera w formie klubowego koncertu - nie szokuje nas już dziś ani swoją treścią ani stroną formalną, ani zderzeniem sacrum ( w postaci biblijnego języka i boskiego dekalogu) z profanum (brutalnym morderstwem i wulgarnością dnia codziennego). Jej treść jednak się nie zestarzała i wciąż budzi żywe emocje. Tytułowy tlen pełni tu rolę symbolicznego, życiodajnego pierwiastka, bez którego każde życie staje się tylko beznadziejną wegetacją.

„Tlen" jest tekstem uniwersalnym, stąd zapewne jego międzynarodowa popularność, choć sporo w nim odniesień do rzeczywistości rosyjskiej. Klubową przestrzeń wypełniają po kolei songi-monologi poszczególnych postaci, składające się nie tyle na tragiczną historię Saszy z Moskwy i Sańki z prowincjonalnego Sierpuchowa (który morduje własną żonę, bo była „beztlenowcem"), co na kolejne biblijno-filozoficzne przypowieści z dekalogiem w tle. Paradoksalnie – nie ma tu wiele miejsca na naukę moralności czy człowieczeństwa, bowiem sam tekst narzuca formułę rapowanej modlitwy, skierowanej bardziej do widza, niż do obojętnego na wszystko Boga. Co prawda, przekazał on wcześniej ludziom swoje przesłanie i przykazania, ale za bardzo się nawet nie interesuje ich późniejszym przestrzeganiem, pozostawiając człowieka sam na sam ze swoim odbiciem w lustrze. I nie jest to na pewno obraz stworzony na boskie podobieństwo.

Reżyser młodej ekipie aktorskiej pozostawia zdecydowanie szersze pole do teatralnej gry, niż wykazania się wokalnymi umiejętnościami. Doskonale radzą sobie z tym zadaniem zwłaszcza panie, z których na plan pierwszy wybijają się Renia Gosławska oraz Sylwia Wąsik. Ta druga – po niezwykle udanych występie „śpiewanym" w spektaklu „O czułości" – potwierdza tu swoje nieprzeciętne zdolności w znacznie trudniejszej roli. Trochę w ich cieniu

pozostają Katarzyna Wojasińska oraz Iga Grzywacka. Z ról męskich wyróżnić trzeba Patryka Szwichtenberga w roli DJ-a. To on jest również autorem opracowania muzycznego, które dobrze – nomen omen - wkomponowuje się w artystyczną formułę spektaklu. Warto przy tej okazji wspomnieć, że aktor ten jest absolwentem Studium Wokalno-Aktorskiego, działającego przy gdyńskiej scenie, który po jego ukończeniu kontynuował naukę w PWST w Krakowie. „Desantem" z Krakowa są też Filip Jasik i Marcin Sztendel, a aktorskich barw gdyńskiej sceny broni Mateusz Deskiewicz, pamiętany m.in. z inscenizacji „Złego". Role męskie są jednak w tej wersji „Tlenu" tylko tłem dla chwilami świetnych kreacji aktorek.

„Religia to opium dla ludu" – to (nie do końca zresztą precyzyjny) cytat z Karola Marksa, którym tak określił on zbiór złudzeń, które przysłaniają człowiekowi rzeczywistość społeczną, nie pozwalając na realny bunt. To sformułowanie zrobiło zresztą zawrotną karierę, stając się skądinąd pretekstem w porewolucyjnej Rosji do krwawej rozprawy z religią i kościołem (nie tylko prawosławnym). Czy tytułowy bohater sztuki Wyrypajewa – „tlen" jest właśnie takim opium dla ludu? Czy ten właśnie tlen bardziej uzależnia czy też może raczej wyzwala swoich wyznawców?

Jaki sens nadał mu w gdyńskiej inscenizacji reżyser – możecie się przekonać tylko sami, najlepiej na własną rękę (piszę to trochę wbrew sobie) - bez pomocy recenzentów czy krytyków. Namawiam do tego, również po to, aby przekonać się, że aktorzy (a w tym wypadku – zwłaszcza aktorki) sceny musicalowej po prostu potrafią grać, a nie tylko śpiewać, jak się niektórym często wydaje.

Wojciech Fułek
glosgdyni.pl
05-02-2018

## Nie wiem, nie pamiętam

W siódmej scenie "Tlenu" Iwana Wyrypajewa w tłumaczeniu Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej toczy się dialog:

"ON. A jeśli mnie zapytają: o czym tak długo tutaj mówiłeś i co chciałeś powiedzieć? Odpowiem: nie wiem, bo mam amnezję.

ONA. A jeśli mnie zapytają: o co chodzi w twoim wystąpieniu i co chciałaś powiedzieć? To powiem: nie rozumiem, o co pytacie".

Wielokrotnie pojawia się też zwrot: "Nie wiem, nie pamiętam". Amnezja jako próba uniknięcia potępiania i osądzania, a może także jako artystyczna dezynwoltura? Trudno bowiem nie zauważyć, że właśnie tymi słowami mógłby posłużyć się też Rudolf Zioło, reżyser najnowszego spektaklu w Teatrze Muzycznym w Gdyni, szczerze opowiadając o swoim pomyśle na "Tlen".

Przestrzeń Nowej Sceny zmniejszono, stawiając na niej skośnie biegnącą, szarą ścianę. Z boku stworzono stanowisko dla didżeja, nad którym umieszczono napis "Tlen", a daleko w tle - kilka krzeseł, gdzie usiedli aktorzy. Opuszczali te miejsca tylko w celu wygłoszenia monologów. Ot, wszystko. Można byłoby doszukiwać się w tym rozwiązaniu próby zderzenia publiczności z siedzącymi naprzeciwko aktorami - przeglądania się w prezentowanej historii jak w lustrze, gdyby nie fakt, że siedzących aktorów zatopiono w mroku i oddalono od widzów, nie pozwalając tym samym na konfrontację. Tę uniwersalną przestrzeń łączy ze spektaklem przede wszystkim brak pomysłu.

Dramat Wyrypajewa często gościł na polskich scenach, jednak nigdy nie można było go oglądać na deskach teatru muzycznego. Eksponowanie tego faktu na stronie internetowej gdyńskiego teatru jest zbędne, bowiem reżyser nie zainspirował się specyfiką tego miejsca ani możliwościami tutejszych aktorów. Pracująca prawie trzy lata temu na tej scenie Agata Duda-Gracz nie sięgnęła w "Kumernis" po sprawdzony w tym miejscu schemat musicalu, ale zaproponowała autorską formułę, tworząc jedną z najciekawszych premier tego teatru. Zioło nie poszedł śladem musicalowym, ani tropem utorowanym przez Dudę-Gracz. Tekst jest głównie recytowany, a muzyczność można odnaleźć w nielicznych fragmentach, gdy wszyscy aktorzy stają się melorecytującym chórem powtarzającym za protagonistą fragmenty poszczególnych refrenów. Warstwa muzyczna została opracowana przez Patryka Szwichtenberga, wcielającego się w rolę didżeja. Pod tym względem również postawiono na twórczy minimalizm: nie skomponowano nowej muzyki, zmontowano gotowe materiały. Ciekawy trop pojawił się w jednym z ostatnich fragmentów, w którym zapętlono wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego - szkoda jednak, że sens tych słów umykał widzom, tym samym uniemożliwiając zrozumienie sceny.

Reżyser nie nawiązał także pracy z choreografem, dlatego warstwa ruchowa została ograniczona do indywidualnej ekspresji aktorów - często niespecjalnie wypracowanej, lecz naturalnej i spontanicznej. Nie przekonują sceny w zwolnionym tempie, aktorzy zostali pozbawieni wskazówek choreografa na temat przenoszenia ciężaru ciała (może dzięki temu udałoby się wyeliminować choćby zachwiania równowagi).

Iwan Wyrypajew napisał "Tlen" z myślą o didżeju i dwojgu bohaterów. Jedynym novum wprowadzonym przez Rudolfa Zioło okazało się zaangażowanie aż ośmiorga aktorów. Zwielokrotnienie postaci nie zostało jednak dostatecznie wykorzystane, nie stworzyło nowej jakości, bowiem każdy z aktorów wcielił się w rolę narratora, otrzymując podobną objętościowo partię materiału, pozwalającą na udział w dwóch scenach. Dialog protagonistów został zastąpiony wielogłosem pokolenia dwudziesto- i trzydziestolatków. Na taki pomysł wskazywało pierwsze pojawienie się aktorów, a ściślej ich kostiumy. Wszystkie postaci miały na sobie ciemne, współczesne ubrania, które tworzą z nich zunifikowaną grupę. Nie powstał jednak manifest pokoleniowy, przesycony buntem i niezgodą młodych ludzi na zastaną rzeczywistość, zabrakło mu wiarygodności.

Reżyser pozostawił aktorom wolność improwizacji emocjonalnej i ruchowo-tanecznej, która jednak stała się pułapką, bowiem wyraźnie brakuje im prowadzenia. Występują przed szereg i wygłaszają dłuższe monologi czy prowadzą dialog z partnerem, popadając w nadekspresję - maniakalnie grożą palcem, często przesadnie podnoszą głos. Indywidualne emocje ustępują zbiorowej, sztucznej demagogii. Z tej grupy nieco wyróżnił się Marcin Sztendel, fragmenty z nim były bardziej wyważone pod względem emocjonalno-gestycznym, jednak właśnie jemu zabrakło swobody bycia na scenie (być może ze względu na niewielkie doświadczenie), którą mieli pozostali.

Irytowały często podejmowane próby wypełnienia przestrzeni przez tautologiczne, ruchowe wizualizowanie warstwy słownej: gdy pojawiał się fragment o Saszy chodzącej po cokole pomnika, aktor wspinał się na palce, imitując próbę utrzymania równowagi; gdy pojawiały się nawiązania do baletu, aktorka przyjmowała pozę tancerki, ironicznie naśladując estetykę tańca klasycznego.

Reżyser nie wykorzystał faktu, że dramat ma otwartą strukturę, która daje perspektywę nowego odczytania. Nie zdecydował się na zmiany w tekście, wierne trzymając się wersji Wyrypajewa. Można przypuszczać, że wykorzystując metodę parafrazy można byłoby osiągnąć lepszy efekt. Taki trop podpowiadał autor w piątej scenie, gdy Ona mówi: "To wszystko kłamstwo, bo ty nigdy w życiu nie miałeś kontaktu z Sańkami z Sierpuchowa i masz to gdzieś, jak oni tam żyją i kogo tam zabijają, ale będziesz ze łzami w oczach opowiadać cudzy życiorys. Będziesz się zamartwiał problemami, które cię w ogóle nie dotyczą. (...) Bo artysta może mówić tylko o swoich problemach: przecież ci nie uwierzę, że nie śpisz po nocach, dlatego że jacyś moskiewscy bezdomni nie mają gdzie nocować". Pewnie odrzucono tę możliwość, powołując się na współczesny wydźwięk dramatu, który wciąż powinien być bliski zarówno aktorom, jak widzom. Nie udało się jednak zaprezentować tego na scenie - przedstawienie utraciło autentyzm, ostry wydźwięk, mimo że opinią publiczną wciąż wstrząsają poruszane w nim tematy.

Dramat Wyrypajewa ulega wręcz samoistnemu zaktualizowaniu poprzez nawiązania do pedofilii w Kościele czy zamachów terrorystycznych. Mimo to w gdyńską inscenizację wkradł się fałsz, a publicystyczne aluzje znikają w kakofonii myśli, gdzie ostre słowa nie mają czasu na odpowiednie wybrzmienie, ustępując miejsca kolejnym.

Jedynie w scenie ósmej Rudolf Zioło podążył tropem filmu w reżyserii Iwana Wyrypajewa (scena o sobocie), a nie dramatu (fragment o perle). W produkcji z 2009 roku postaci protagonistów zamknięto w studiu nagraniowym, skąd Karolina Gruszka deklamowała tekst, a Aleksiej Filimonow często rapował swoje fragmenty. Tłem dla tej sekwencji były teledyskowe projekcje, które jednak nie ograniczały się do odzwierciedlenia historii rudowłosej Saszy z Moskwy i Sańki z Sierpuchowa. Nie zabrakło przestrzeni na bardziej artystyczne rozwiązania - czerpiące z popkultury, animacji czy wydarzeń historycznych ujętych w formie atrakcyjnego, dynamicznego kolażu.

Ten pomysł nie stanowił żadnego źródła inspiracji dla reżysera gdyńskiej inscenizacji, który zrezygnował z jakichkolwiek projekcji. Tutaj nawet w warstwie oświetleniowej postawiono na minimalizm. Przez prawie cały spektakl pełni ono funkcję jedynie użytkową, dopiero pod koniec zdecydowano się na ciekawsze rozwiązania formalne, jak wyalienowanie przy pomocy punktowego światła dyskutujących ze sobą protagonistów, co zagwarantowało prosty efekt teatru cieni.

Zaskakuje tak minimalistyczna estetyka, kontrastująca z wysokobudżetowymi, rozbuchanymi formalnie (często zbyt) spektaklami, do których przyzwyczaił nas Muzyczny. Ascetyczna formuła stanowiłaby ciekawy kontrast wobec dotychczas proponowanej estetyki, gdyby za tą pustką tkwił jakiś pomysł. Paradoksalnie, półtoragodzinne przedstawienie, mimo szybkiego tempa, dłuży się, wyzwalając ciężkie westchnienia widzów. Powstrzymanie się przed przedwczesnym opuszczeniem widowni przynosi tylko myśl, że dziesięć scen nie może przecież trwać zbyt długo... A po opuszczeniu teatru chciałoby się powiedzieć: mam amnezję. Nie wiem, nie pamiętam, co widziałam.

Wiktoria Formella
Nowa Siła Krytyczna
07-02-2018

## Drożej do Teatru Muzycznego

Zmiany w cenniku Teatru Muzycznego w Gdyni, który od lutego stał się nieco bardziej przejrzysty. Za najtańsze miejsca zapłacimy nieco mniej, zaś za nieco lepsze II miejsca 5-10 zł więcej. Największa zmiana dotyczy najlepszych miejsc w cenie biletów ulgowych, które podrożały nawet o 10-15 zł.

Można już kupić bilety na spektakle Teatru Muzycznego grane w drugiej połowie roku i w styczniu 2019 roku.

Dotąd w Teatrze Muzycznym w Gdyni cennik był wyjątkowo skomplikowany. Produkcje grane na Dużej Scenie miały bardzo zróżnicowane ceny w zależności od wieku spektaklu, zainteresowania jakie generuje oraz dnia tygodnia.

Przykładowo, za bilety normalne na spektakl "Gorączka sobotniej nocy" grane od wtorku do piątkowego przedpołudnia trzeba było dotąd zapłacić odpowiednio 105 zł (za najlepsze miejsca na parterze i w amfiteatrze), 85 zł (za miejsca z boku sceny na parterze i na galeriach oraz w pierwszych rzędach I balkonu) oraz 65 zł (na pozostałe miejsca na I balkonie oraz miejsca na II balkonie). Bilety ulgowe w te dni kształtowały się na poziomie: 65 zł (I miejsca), 50 zł (II miejsca) i 40 zł (III miejsca). Z kolei za bilety na weekendowe grania "Gorączki sobotniej nocy" zapłacić trzeba było odpowiednio: 110 zł (I miejsca), 90 zł (II miejsca) i 70 zł (III miejsca), zaś za bilety ulgowe 70, 60 i 50 zł.

Jednak jeśli przyjrzymy się najstarszemu ze spektakli Muzycznego na Dużej Scenie - granemu od dekady "Skrzypkowi na dachu" albo trzy lata młodszej "Lalce", to okaże się, że za bilety weekendowe trzeba było dotąd zapłacić 100, 90 lub 75 zł (bilety normalne) oraz 65, 60 i 45 zł (bilety ulgowe).

- Zależało nam na uporządkowaniu polityki cenowej. Regulacja cennika związana jest z przejściem na nowy system sprzedaży, dedykowany naszemu teatrowi. Starsze spektakle miały ceny niedostosowane do obowiązujących realiów - zmiana była konieczna, bo koszty eksploatacyjne przedstawień wciąż rosną. Ceny ulgowe, gdy było to możliwe, staraliśmy się obniżać lub zachować na dotychczasowym poziomie, by odciążać rodzinne budżety. Rekompensujemy to nieco wyższymi cenami biletów normalnych. Nowy cennik obowiązuje od 2 lutego na wszystkie spektakle Teatru Muzycznego do końca stycznia 2019 roku - wyjaśnia Bogdan Gasik, zastępca dyrektora Teatru Muzycznego w Gdyni.

Według nowych regulacji podział cen ze względu na dni tygodnia przestał obowiązywać. Ujednolicono cennik na poziomie dwóch progów finansowych. Za bilety na spektakle: "Gorączka sobotniej nocy", "Ghost", "Chłopi", "Grease", "Skrzypek na dachu", "Lalka" oraz planowanej na wrzesień bieżącego roku premiery "Cud albo Krakowiaki i Górale" zapłacimy 110 zł (I miejsca), 90 zł (II miejsca) i 70 zł (III miejsca) za bilety normalne oraz 80 zł (I miejsca), 60 zł (II miejsca) i 40 zł (III miejsca) za bilety ulgowe.

Z kolei obejrzenie "Wiedźmina" i "Koncertu Sylwestrowego na bis" (również w wersji planowanej na maj tego roku, czyli Rewii Urodzinowej) zapłacimy o 10 zł więcej w przypadku biletów normalnych i o 20 zł więcej w przypadku biletów ulgowych. Czyli miejsca bez zniżek kosztują 120 zł (I miejsca), 100 zł (II miejsca) i 80 zł (III miejsca), a miejsca zakupione z ulgą to koszt 100 zł (I miejsce), 80 zł (II miejsce) i 60 zł (III miejsce).

Nieznacznie zmodyfikowano ceny biletów na "Notre Dame de Paris" [na zdjęciu] - o 10 zł podrożały II miejsca, co oznacza, że w dalszym ciągu za I miejsca zapłacimy 140 zł, na wspomniane nieco mniej komfortowo usytuowane II miejsca wydamy 110 zł, zaś za III miejsca 85 zł (bilety normalne) i 65 zł (bilety ulgowe) - na miejsca lepsze niż na balkonie nie ma w przypadku "Notre Dame de Paris" ulgi.

Wyjątkiem jest "Piotruś Pan" - w jego przypadku zachowano podział cen na dni powszednie oraz weekendy i kształtują się one następująco: 105, 85, 65 zł w dni powszednie za bilety normalne oraz 65, 50 i 40 zł za bilety ulgowe. Natomiast w weekendy ich cenę zachowano na poziomie innych produkcji Muzycznego: 110, 90, 70 (normalne) i 80, 60, 40 zł (ulgowe). Oznacza to podniesienie cen za najlepsze miejsca ulgowe i obniżenie ceny biletów ulgowych za III miejsca - w obu przypadkach o 10 zł.

Zmianie nie ulegają bilety na spektakle premierowe: 200 zł (I miejsca), 170 zł (II miejsca) i 130 zł (III miejsca) dostępne w ograniczonym zakresie. Zachowano dotychczasowe ceny biletów Nowej Sceny (tu wyjątkiem jest tylko "Tlen", którego koszt to 60 zł za bilety normalne i 40 zł za bilety ulgowe) oraz Sceny Kameralnej. Oznacza to, że za bilety weekendowe na produkcje

Nowej Sceny dla dorosłych zapłacimy 90 zł (parter) i 80 zł (balkon) - ceny bez zniżek, zaś za bilety ulgowe 70 zł (parter) i 60 zł (balkon). Za bilety na przedstawienia od wtorku do czwartku zapłacimy 10 zł mniej za każdą z wymienionych opcji.

Przedstawienia dla dzieci na Nowej Scenie są tańsze - koszt wizyty na "Pchle Szachrajce" w weekend (liczony od piątkowego popołudnia) to 60 zł (normalne) i 45 zł (ulgowe). Za obejrzenie tego przedstawienia w dni powszednie (od wtorku do piątkowego południa) zapłacimy 50 zł (bilet normalny) i 35 zł (ulgowy). Jeszcze mniej kosztują bilety na "Brzechwę dla dzieci" - 50 zł (normalny) i 40 zł (ulgowe) za przedstawienia weekendowe oraz 45 zł (normalne) i 30 zł (ulgowe) za spektakle grane w dni powszednie. Takie same ceny obowiązują również w przypadku "Tuwima dla dzieci" na Scenie Kameralnej.

Z kolei bilety na produkcje dla dorosłych na Scenie Kameralnej to koszt 70 zł (normalne od piątku do niedzieli) lub 60 zł (normalne od wtorku do czwartku) oraz 50 zł (ulgowe od piątku do niedzieli) lub 45 zł (ulgowe od wtorku do czwartku).

W bileterii Teatru Muzycznego możliwy jest już zakup biletów na wakacje (grane są trzy tytuły na przełomie lipca i sierpnia "Notre Dame de Paris", "Szalone nożyczki" oraz "Okno na parlament") oraz na sezon jesienno-zimowy.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
14-02-2018

## Granica możliwości przekroczona, czyli oszałamiający musical Wiedźmin

Ruszyła sprzedaż biletów na sezon jesień-zima. Dlaczego warto się szarpnąć, choćby wydatek na spektakl zawierał też koszty podróży do innego miasta?

Na początek trzeba rozprawić się z obawami wywołanymi przez wstrząs psychiczny, jaki u wielu czytelników i czytelniczek, graczy i graczek ani chybi wywołało samo wyobrażenie pląsającego i śpiewającego Geralta z Rivii. Musical, opera lub operetka wymagają specyficznych środków wyrazu. Środki te mogą wydawać się kontrowersyjne nieprzyzwyczajonym doń osobom, zwłaszcza tym, które mają już wgrany w synapsy określony wizerunek postaci z branej na warsztat opowieści – a w tym przypadku sarkastycznego, w sumie dość stoickiego wiedźmina, z którym pieśniarstwo kojarzone jest raczej jako ostatnie na liście. W musicalu Wiedźmin, prezentowanym na deskach Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni, nasz Geralt siłą rzeczy śpiewa, są i układy taneczne oraz akrobatyczne, na które składają się zarówno potyczki i pojedynki, jak i scenki rodzajowe z życia (np. służba uwijająca się na królewskim dworze albo wizualizacje... fantazji Jaskra). Wszystko to zdaje egzamin, generując wyśmienity artystyczny efekt i uwypuklając cechy bohatera

wykreowanego przez pisarza Andrzeja Sapkowskiego, utrwalone dodatkowo przez gry z serii Wiedźmin.

Spektakl w reżyserii Wojciecha Kościelniaka (znanego z przekładu na język musicalu takich utworów jak Frankenstein Mary Shelley, Lalka Bolesława Prusa czy Zły Leopolda Tyrmanda), którego prapremiera odbyła się 15 września 2017 r., bazuje na pięciu opowiadaniach Sapkowskiego: Miecz przeznaczenia, Ostatnie życzenie, Kwestia ceny, Coś więcej oraz Okruch lodu. Nie jest to streszczenie utworów, lecz wariacja na temat poszczególnych wątków. Ułożone są one achronologicznie w stosunku do literackich pierwowzorów, tworzą jednak spójną historię o miotaniu się wiedźmina po świecie w poszukiwaniu własnego miejsca, jego tęsknotach, pragnieniach, a zarazem lęku przed ich spełnieniem, wątpliwościach co do tego, kim tak naprawdę jest i czy postępuje słusznie, a przede wszystkim o samotności i zagubieniu, walce z potworami, która pełni też funkcję metafory walki z demonami własnej duszy, i szeregu bitew o samego siebie i możliwość posiadania rodziny. Kościelniak podkreśla, że zależało mu na ukazaniu połączenia archetypowego bohatera Wschodu – rozdartego wewnętrznie Słowianina (można by rzec „mrocznego") – i Zachodu – mistrzowsko władającego bronią i dążącego ku „jasnej stronie". Ten dualizm duszy został całkiem nieźle wygrany, chociażby przez dobór motta do przedstawienia – powtarzanej w nim frazy, oferującej klucz widzom:

Miecz przeznaczenia ma dwa ostrza. Jednym jesteś ty.

Ramę musicalu Wiedźmin stanowi wątek z utworu Coś więcej. Geralt pomaga kupcowi Yurdze i zostaje ciężko ranny podczas walki ze zgnilcami. Kupiec odwdzięcza się za ratunek i opiekuje się pogrążonym w majakach bohaterem. To właśnie ze snów i wywołanych gorączką omamów poznajemy historię jego tańca z przeznaczeniem, skomplikowanej, perwersyjnej więzi z czarodziejką Yennefer i ojcowskiej miłości do księżniczki Ciri. W kolejnych peregrynacjach (wizycie na dworze królowej Calanthe, gdzie rozgrywa się dramat Pavetty i Jeża z Erlenwaldu, przybyciu do Brokilonu, przygodzie z dżinnem, dzięki której poznał wybrankę swego serca itp.) wiodących ku przeznaczeniu towarzyszy mu jego wierny, choć niekiedy kłopotliwy druh – bard Jaskier. Pełni on często rolę narratora opowieści, no bo przecież:

Toż to właśnie jest poezji rolą

Wszak poezja o tym mówić ma

O czym zwykle bywa cicho sza

Teksty piosenek autorstwa Rafała Dziwisza czytane „sauté", pozbawione muzyki Piotra Dziubka i emocji wykonawcy lub wykonawczyni, wydawać się mogą niekiedy niezgrabne, pretensjonalne albo „częstochowskie", ale wszystko zmienia się, gdy oglądamy sceniczny występ. To wyśpiewywane monologi/rozmowy postaci, którymi targają silne uczucia, i niekoniecznie pasowałby tu wyszukany rym. Świetny przykład mocnego tekstu w Wiedźminie stanowi scena, gdy rozsierdzona, a jednocześnie zrozpaczona królowa Calanthe, nie może znieść myśli, że jej plany zostaną zniweczone, a córkę zabierze jakiś „potwór" (w dodatku, o

zgrozo, za jej zgodą). Pomimo przysięgi nieżyjącego małżonka żąda więc śmierci Jeża – głosem, w którym tętni przekonująco oddana furia:

Pierwszy raz za to,

że wszedł tu zdradziecko!

Drugi, że zabrać

chce moje dziecko!

Trzeci, że niszczy

plany przymierza!

Czwarty, bo chytrze

do tronu zmierza!

Wiedźmin w reżyserii Wojciecha Kościelniaka zawiera utwory zabawne i rubaszne jak piosenki Jaskra lub wokalna oprawa pierwszej sceny, w której po raz pierwszy pojawia się zmysłowa, rozmemłana Yennefer w stanie wskazującym na spożycie (a właściwie w stanie, kiedy uroki wodospadu alkoholu przemijają, ustępując miejsca rozpaczliwej pustyni w ustach). Są też ponure, podkreślające smutek i grozę świata przedstawionego – wyśpiewana opowieść Braenn/Mony i wokalne „zmycie głowy" Geraltowi przez Eithne, królową driad, jak również piosenka o Dzikim Gonie, poprzez którą wiedźmin odsłania kawałek swego serca. Widzowie będą śmiać się, przysłuchiwać się z fascynacją i... płakać. Tak, kilkukrotnie odczujemy silne wzruszenie i łza się w oku zakręci, a najprawdopodobniej spłynie po policzku. A to coś, co nie zawsze się zdarza...

Obsada musicalu Wiedźmin radzi sobie bardzo dobrze, fantastycznie oddając tę fantastyczną opowieść. Oczywiście są mocniejsze i słabsze kreacje. Karolina Trębacz w roli Calanthe zdecydowanie powinna poprzestać na popisach wokalnych, bo partie mówione nie szły jej najlepiej (dykcja...), natomiast Katarzyna Wojasińska, która wciela się w Yennefer – wręcz przeciwnie. Dźwięcznie, zmysłowo mówi i pięknie się porusza, piosenki zaś nie były jej mocną stroną (nie wszyscy jednak podzielają tę akurat opinię, być może to kwestia gustu). Jednakże Iza Pawletko jako Braenn oraz Karolina Merda jako Eithne były olśniewające w każdym aspekcie aktorskiej kreacji. Warto wiedzieć, że część ról podlega rotacji, dlatego udając się na konkretne przedstawienie, nie ma pewności, na których aktorów się trafi. Dotyczy to m.in. wiedźmina, Jaskra i Ciri. W recenzowanym tu spektaklu udział wzięli – Krzysztof Kowalski (Geralt), Jakub Badurka (Jaskier), Julia Totoszko (Ciri). Kowalski zasługuje na gromkie oklaski, ale to, co zaprezentowała dwójka później wymienionych, zapiera dech w piersi. Badurka okazał się genialnym, totalnie rozbrajającym Jaskrem, który śmieszy, tumani, przestrasza i sprawia, że w iście „Jaskrowych" momentach dłoń sama zdąża do czoła... Młodziutka Julia

Totoszko poruszyła widownię niesamowitym talentem, ale także naturalnością, wdziękiem i urokiem osobistym. Po solowym występie dziewczynki widzowie na stojąco bili brawo.

Oczywiście śpiew to nie wszystko. Jak już zostało wspomniane, widzowie otrzymają sążnistą dawkę tańca i spektakularnych akrobacji. Z reguły i na pierwszym, i na drugim planie uwija się armia wykonawców – błazny, dworzanie, strażnicy, bandyci, zwierzęta... Ciężko nadążyć wzrokiem, nawet nie wiadomo, w którą stronę patrzeć, gdyż w wielu punktach sceny rozgrywają się choreograficzne perełki... Zachwyca zarówno ramowa choreografia Liwii Bargieł, dynamiczna choreografia walk Artura Cichuty (w tym miejscu znów wypada bić brawo Kowalskiemu, którego wiedźmin prezentuje się jako mistrz fechtunku z prawdziwego zdarzenia), jak i obłędna wręcz chorografia układów akrobatycznych Mirosławy Kister-Okoń. Pomysł, w jaki sposób ukazać dżinna, zasługuje na medal – jak również wcielający go w życie artyści, czyli Darek Lipski i Michał Lisiecki z Akrobatycznego Teatru Tańca Mira-ART. Na uwagę zasługuje także humorystyczna, ale i wzruszająca pantomima Reni Gosławskiej, która występuje w roli... Płotki (wierzchowca wiedźmina). Jest to występ, który na długo pozostaje w pamięci. Najwspanialsze, skomplikowane, olśniewające sceny rozgrywają się zaś w Brokilonie. To po prostu trzeba zobaczyć.

Bardzo dobre wrażenie robi strona techniczna spektaklu. Twórcy Wiedźmina wykorzystali w pełni to, co oferuje Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej w Gdyni, a zatem nowoczesne wyposażenie – liny, zapadnie, podnośniki... wszelkie możliwe udogodnienia, dzięki którym dzieją się sceniczne cuda. Scenografia i kostiumy (przygotowane przez Bożenę Ślagę) wydają się surowe, wręcz siermiężne i początkowo budzą spory niepokój, ale znów – podczas przedstawienia okazuje się to strzałem w dziesiątkę. Dzięki owej prostocie i surowości nic nie odciąga naszej uwagi od gry aktorskiej. Natomiast jeśli przyjrzymy się dokładniej, nieraz okaże się, iż pierwsze wrażenie jest mylne, a część strojów stanowi małe cudeńka. I znów doskonały przykład stanowi tu królowa Calanthe, a raczej jej gorset, za który uczestniczki larpów (Live Action Roleplaying) dałyby się posiekać lateksowymi mieczami albo – co bardziej prawdopodobne – posiekałyby konkurentki. Scenografia jest także bardzo interesująca – praktyczna, minimalistyczna, operująca na drewnianej konstrukcji, towarzyszą jej zaś animacje (autorstwa Damiana Styrny) wyświetlane na ścianach, które przy okazji pełnią funkcję informacyjną, dając znać widzom, dokąd zmierzamy w danej chwili.

Cóż tu więcej dodać? Mamy do czynienia z interesującą, udaną adaptacją prozy Andrzeja Sapkowskiego. Musical Kościelniaka to pięknie zagrana, zatańczona i zaśpiewana opowieść o przeznaczeniu, Prawie Niespodzianki, miłości, samotności i przede wszystkim o tym, że o przeznaczeniu tak naprawdę decydujemy my sami. Wiedźmin z własnej nieprzymuszonej woli, a nie rozkazu przeznaczenia, wrócił po swoją córkę, by razem mogli przyłomotać potworom. Bo jednym z ostrzy przeznaczenia jesteś ty.

Joanna Kułakowska
gram.pl
14-02-2018

## "Wiedźmin Musical" - mocne, sceniczne cięcie.

Jako, że w Teatrze Muzycznym ruszyła sprzedaż biletów na sezon jesień-zima warto wskazać na musical, który już wkrótce stać się może naszym teatralnym towarem eksportowym. I to towarem, który ma szanse odnieść sukces o wiele większy niż zapomniane nieco „Metro" w latach 90-tych.

Udało się ekipie Teatru Muzycznego w Gdyni dokonać bardzo trudnej sztuki, jaką jest nie tylko przygotowanie dobrego musicalu na podstawie dzieła literackiego (bardzo ciężkiego w aranżacji) ale też sprawienie, że nie tylko znakomicie się to ogląda (i co ważne - słucha!). Jednak chyba najbardziej imponujące jest to w jaki sposób udało się literacki pierwowzór przetransponować na język teatru - od dawna nie byłem na musicalu który tak znakomicie zlewał fabułę z formą muzyczną - i robił to po mistrzowsku! Początkowo literalne trzymanie się pierwowzoru może zaskakiwać i niepokoić - niepotrzebnie. Cały zabieg jest bardzo istotny, bowiem spektakl korzystając z dorobku opowiadań zamyka fabułę w sposób niezwykle spójny.

A przyznam, że miałem obawy. Ta sama ekipa robiła między innymi Lalkę i choć tam dobrze zagrała scenografia, kostiumy i aktorzy brakowało sprawy kluczowej dla musicalu - solidnych, wpadających w ucho melodii. W Wiedźminie jest inaczej - od wczoraj nucę w głowie bajkę o kocie i lisie czy doskonałą arię Yennefer ze Święta Miłości (swoją drogą - Yennefer jest zagrana znakomicie - równie antypatyczna i nieprzyjemna jak w książkowym pierwowzorze - brawa dla aktorki). Właśnie, role. Byliśmy na przedstawieniu podczas którego rolę Geralta zagrał Krzysztof Kowalski i przyznam, że aktor nie tyle doskonale odegrał Wiedźmina co realnie stał się nim na scenie (czy Netflix to słyszy?). A rola była niezwykle trudna nie tylko ze względu na materiał literacki ale też trudne sekwencje walk (będące w istocie skomplikowanymi scenami tanecznymi) czy samodzielne partie, kiedy to Wiedźmin pozostawał sam na sam ze śpiewem i widzem (wspomniana już bajka o kocie i lisie). Brawo! P. Krzysztof powinien naprawdę otrzymać jakąś nagrodę za tak brawurową rolę. Warto też wspomnieć o roli Ciri, brawurowo odegranej przez dziecięcą aktorkę (dziewczynka śpiewa i to bezbłędnie - będzie to wielki talent!). Jeżeli zastanawialiście się kiedyś dlaczego dzieci-aktorzy w naszych filmach i serialach są tak słabi to macie odpowiedź - bo wybitni dziecięcy wykonawcy poukrywani są po teatrach. Warto też wspomnieć o Jaskrze, który obok Geralta w momencie pojawienia się na scenie kradnie cały spektakl.

Na koniec słowo o scenografii. Pomysł aby składała się ona zarówno z fizycznych elementów jak i komputerowych animacji jest wykonany perfekcyjnie. W jednej chwili jesteśmy w zapuszczonej stodole, w innej uczestniczymy w balu na dworze królowej Calanthe, utrzymanym w jaskrawej estetyce psycho-cyrku, w jeszcze kolejnej siedzimy w karczmie albo nad rzeką. Znakomicie. A już wisienką na torcie jest jedna z końcowych scen gdy realnie poza mgłą nie ma jakichkolwiek wizualizacji czy fizycznych elementów scenografii i znajdujemy się tylko my, Geralt i jego wspomnienia. Coś wspaniałego, brawo!

Iść, nie iść? Zdecydowanie iść! I koniecznie nabyć płytę z muzyką. I namówić znajomych.

Arkady Saulski
wPolityce.pl
16-02-2018

## Idzie młodość. Energetyczny koncert III roku Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni

Król rock and rolla Elvis Presley na blisko półtorej godziny stał się królem jazzu. Wszystko dzięki odważnemu pomysłowi i oryginalnym aranżacjom Pati Goli i Krzysztofa Wojciechowskiego, którzy przygotowali koncert III roku Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni, wieńczący pół roku ich wspólnej pracy. Młodzi wykonawcy przekonali, że rocznik przyszłorocznych absolwentów SWA już teraz dysponuje dużymi umiejętnościami wokalnymi.

Tytuł koncertowego egzaminu sugerował czego się spodziewać. "Elvis - A Little Jazz Conversation" to nic innego jak ambitna próba zmierzenia się z twórczością Elvisa Presleya. Za tytuł wieczoru nawiązuje do jednego z utworów króla rock and rolla - "A Little Less Conversation". Piosenek było tyle, ile studentów III roku SWA - każdy z 15 wykonawców wykonywał jeden utwór Elvisa. Niektóre z nich w oczywisty sposób nawiązywały do pierwowzorów, inne po muzycznej metamorfozie zmieniły się niemal nie do poznania. Nic dziwnego, bo twórcy aranżacji nie ograniczali się do jazzu. Przeciwnie - zmieniając aranże pozwolili sobie na liczne muzyczne wycieczki czy to w stronę muzyki etnicznej, czy muzyki country lub szeroko pojętych muzycznych eksperymentów.

Wszystko zaczyna "Bridge Over Troubled Water" w wykonaniu Łukasza Gocławskiego. Jest on pierwszym wokalistą, za którym w stoi 14 pozostałych wykonawców, sprowadzanych przez cały wieczór do roli chóru. Nie jest to jednak zwykły chórek, a profesjonalnie ustawiony chór, barwny, żywy, pełen energii, niekiedy wręcz ciekawszy w brzmieniu od występującego solisty. Po każdym utworze ktoś inny z ustawionych w półkolu wykonawców zmierza na środek, by przejąć rolę pierwszego głosu. Ten schemat powtarza się do końca koncertu, chociaż podczas niektórych nastrojowych ballad (np. "Don`t Cry Daddy"), panowie schodzą ze sceny, pozostawiając paniom, dosłownie i w przenośni, wolną przestrzeń.

Podczas blisko półtoragodzinnego koncertu zabrzmiały m.in. wielkie przeboje Elvisa Presleya - "In The Ghetto", "Jailhouse Rock", "Fever", "Always On My Mind" czy "Love Me Tender". Były też utwory nieco mniej znane, jak "You'll Never Walk Alone", "Return To Sender" czy wspomniany "Bridge Over Troubled Water". Część z nich brzmieniowo nie miała zbyt wiele wspólnego z oryginałem. Jednak w ogromnej większości - może z wyjątkiem koszmarnego disco, na jakie przerobiono "Love Me Tender" - efekty tych zmian imponowały wyczuciem i brawurą aranżerów i odwagą, z jaką ze swoim zadaniem zmierzyli się młodzi wykonawcy.

Tak było z energetycznym, rapowanym momentami "In The Ghetto" w wykonaniu Beaty Kępy, czy świetnie, precyzyjnie wykonanym przez Katarzynę Witkowską "Fever". Duży potencjał wokalny ujawniła Natalia Smagacka (bardzo udane, oryginale "Always On My Mind"), której przypadło również w udziale najwięcej zadań w ramach chóru. Dobre wrażenie pozostawiła filigranowa Sandra Brucheiser oraz jedyny upozowany na Presleya Błażej Chorobiński. Patryk Maślach zaintrygował śpiewem na dwa głosy, zaś Michał Słomka efektowną wokalizą.

Na bis publiczność zasłużenie wybrała najbardziej przebojowy z utworów i zarazem najbliższy oryginalnemu rockandrollowemu żywiołowi Presleya - "Jailhouse Rock" w wykonaniu najbardziej naturalnego w tym repertuarze Kacpra Bocka. Nieprzeciętne umiejętności taneczne w finałowym utworze ujawniła Katarzyna Ogrodniczak.

Cała piętnastka świetnie poradziła sobie również z zadaniami w chórze, tworząc wspólnie wartki, pełen brawury spektakl. Duża w tym zasługa tria instrumentalistów: Krzysztofa Wojciechowskiego (fortepian, djembe), Jarosława Stokowskiego (kontrabas, gitara) i Łukasza Łapińskiego (perkusja). Trochę szkoda, że poza kreacją Chorobińskiego i ekspresją Bocka zabrakło odniesień do scenicznego wizerunku Elvisa. Twórcy koncertu wyraźnie jednak postawili na muzyczną jakość, a młodzi wykonawcy ujawnili nieprzeciętne możliwości wokalne. Szykuje nam się kolejny ciekawy rocznik w SWA.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
20-02-2018

## Poznaj budżety trójmiejskich teatrów

Teatr Muzyczny w Gdyni

Gdyńska scena musicalowa przyzwyczaiła nas do wyjątkowo wysokich, w stosunku do dotacji, wpływów własnych. Muzyczny śrubuje swoje rekordy z roku na rok i tym razem również pochwalić się może imponującymi wpływami własnymi: 25 mln 160 tys. zł (w tym aż 15 mln 600 tys. zł z wpływów z biletów). Jego dotacja na założenia programowa i bieżące funkcjonowanie wynosi 9 mln 500 tys. zł z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego (głównego organizatora Teatru Muzycznego) oraz 2 mln od miasta Gdynia, współorganizatora. W sumie więc składa się na budżet instytucji na poziomie 36 mln 660 tys. zł.

- Nasze wyniki finansowe to efekt długofalowych działań i obranej strategii. Jednym z nich jest corocznie podnoszenie pensji naszym pracownikom o 100 zł, co wiąże się z rosnącymi z roku na rok zobowiązaniami finansowymi o kolejne 1 mln 320 tys. zł. Nie dostajemy na ten cel pieniędzy i sami musimy je wypracować. Pomimo to przez ostatnie cztery lata pensje pracowników wzrosły o 400 zł, bo wiemy, jak ważny w powodzeniu przedsięwzięcia o nazwie Teatr Muzyczny w Gdyni jest zespół. Dlatego też staramy się sukcesywnie poprawiać warunki socjalne zaplecza teatru. Największym naszym zmartwieniem jest obecnie eksploatacja

naszych urządzeń. Konieczna jest wymiana konsolety fonicznej wartej 1,6 mln złotych. To inwestycja, która zabezpieczy nam nagłośnienie artystów na najbliższe 15 lat. Liczymy w tej kwestii na wsparcie naszych organizatorów - mówi Bogdan Gasik, zastępca dyrektora Teatru Muzycznego w Gdyni.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
22-02-2018

## Gdynia: parkowanie przed teatrem i stadionem

- Place przed Teatrem Muzycznym zobacz na mapie Gdyni i stadionem GOSiR zobacz na mapie Gdyni zastawione są samochodami, które lawirują pomiędzy spacerowiczami, często wjeżdżając przez przejście dla pieszych - informuje nasz czytelnik. Policjanci i strażnicy miejscy sprawę znają, ale niewiele mogą zrobić, bo tereny zastawione przez auta nie należą do gminy.

Nasz czytelnik, pan Paweł, twierdzi, że najpierw mailowo zgłosił problem do straży miejskiej, a gdy nie było żadnych zmian, parkowanie zaznaczył na policyjnej mapie zagrożeń bezpieczeństwa. Informacje na temat niezgodnego z przepisami parkowania stanowią solidną część wszystkich zgłoszeń, większość z nich policja potwierdza, a parkujący otrzymują mandaty, ewentualnie pouczenia. Ale nie tym razem.

Policja: zgłoszenie niepotwierdzone

- Jakież było moje zdziwienie, gdy policjanci oznaczyli moje zgłoszenie jako niepotwierdzone. Wykonałem więc zdjęcia i filmy, które dostarczyłem wraz z kolejnym zgłoszeniem w tym samym temacie. I sytuacja się powtórzyła: znowu niepotwierdzone. Czy tylko ja widzę tam samochody? - denerwuje się pan Paweł.

Strażnikom miejskim sprawa parkowania przy Teatrze Muzycznym i u podnóży Kamiennej Góry znana jest od dawna. Wielokrotnie podejmowali tam interwencje, włącznie z odholowywaniem nieprawidłowo zaparkowanych aut.

W tym przypadku sprawa wygląda jednak nieco inaczej. Teren bezpośrednio przyległy do Teatru Muzycznego nie jest pasem drogowym. Za chodnik odpowiada teatr, a jego władze - ze względu na brak bezpłatnych miejsc parkingowych w okolicy - zdecydowały się na udostępnienie terenu swoim pracownikom. Wydrukowano dla nich nawet specjalne identyfikatory.

Podobnie jest pod gdyńskim stadionem.

- Miejski teren sięga tam 3,8 metra od jezdni ul. Stryjskiej. Dalsza część placu należy do Gdyńskiego Centrum Sportu. Samochody stoją więc tam legalnie, skoro nie przeszkadza to zarządcy tych terenów. Co więcej, kierowcy mogą po tym placu jeździć, a jedynie w przypadku, gdyby wjeżdżali przez przejście dla pieszych, policjanci mieliby podstawy do interwencji - podkreśla Krzysztof Kuśmierczyk z gdyńskiej policji.

Michał Sielski
trójmiasto.pl
09-03-2018

## Koncertowe pożegnanie IV roku Studium Wokalno-Aktorskiego w Teatrze Muzycznym

Zawsze w końcu przychodzi taki moment, gdy czas beztroskiej nauki się kończy, a młodzi ludzie z dyplomem w ręce sami zawalczyć muszą o swoją przyszłość. 13 marca Koncertem Dyplomowym, połączonym z wręczaniem dyplomów aktorów scen muzycznych, żegnał się ze szkolną rzeczywistością IV rok Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni.

Po raz pierwszy nauka w Studium Wokalno-Aktorskim liczy siedem zamiast ośmiu semestrów i kończy się w marcu. To efekt reformy Ministerstwa Edukacji Narodowej, które zamierza skrócić czas kształcenia w szkołach policealnych o profilu artystycznym do trzech lat (władze SWA w Gdyni uzyskały zgodę na trzyletni okres przejściowy, dzięki czemu obecny i dwa kolejne roczniki mogą uczyć się aktorstwa pół roku dłużej).

Koncert Dyplomowy jest trzecią na przestrzeni ostatnich miesięcy możliwością zobaczenia świeżo upieczonych absolwentów SWA w Gdyni w nowym repertuarze. W grudniu premierę miały ich "Krwawe gody" Federico Garcii Lorki w reż. Adama Nalepy, w styczniu "Rzuciłem palenie... Kocham Cię" do muzyki Lao Che w reż. Grzegorza Wolfa. Wieńczący naukę Koncert Dyplomowy, przygotowany pod okiem specjalisty od okolicznościowych koncertów w Muzycznym, Bernarda Szyca, pozwolił przyjrzeć się byłym już studentom IV roku w składance pełnej mniej i bardziej znanych przebojów musicalowych i muzycznych.

Zobaczyliśmy wykonania m.in. "I Wanna Be a Rockette" z "Kicks: The Showgirl Musical" (śpiewała Kinga Taront), "Znów bym tak bardzo, bardzo chciała" z musicalu "Frankenstein" (Katarzyna Domalewska), "Don`t even know it" z musicalu "Everybody's Talking About Jamie" (Sławomir Banaś), "Land of Lola" z musicalu "Kinky Boots" (Mateusz Feliński), "I`m Here" z musicalu "Kolor purpury" (Joanna Pasternak), "It`s Your Wedding Day" z musicalu "The Wedding Singer" (Grzegorz Miller), "Gimme Gimme" z musicalu "Na wskroś nowoczesna Millie" (Joanna Rybka), "Tylko jedno życie masz" z musicalu "Rudolf: Afera Mayerling" (Joanna Pasternak i Mateusz Feliński), "Terapia" z musicalu "Tick, Tick... Boom!" (Agnieszka Kwiecień i Kamil Załuska).

Wśród bardziej znanych znalazły się piosenki z musicali granych w Teatrze Muzycznym, jak "Aż po zmierzch" z musicalu "Piękna i Bestia" (śpiewał Kacper Kubryński) czy "Tango Nie" z musicalu "Lalka" (Hanna Nowakowska) czy "The Nicest Kids in Town" (w wykonaniu Kamila Załuski) z musicalu "Hairspray", który trafi na deski Muzycznego za rok. Nie zabrakło też przebojów często słyszanych na galach koncertowych, np. "Mam tę moc" z "Krainy Lodu" (Kinga Taront i Katarzyna Domalewska) czy "Libertango" (Agnieszka Kwiecień).

Wszystko zapoczątkowało zbiorowe wykonanie "Na drodze tej" z filmu "Vaiana: Skarb Oceanu" ze zmodyfikowanej pod uczestników koncertu wersji oraz plemienny Taniec Indian z "Piotrusia Pana". Później każdy z tegorocznych absolwentów mierzył się solo, niekiedy także w duecie, z dwoma utworami. Czasem śpiewający mógł liczyć na efektowny i bardzo ciekawy układ choreograficzny wszystkich kolegów ("Don`t even know it") lub męskiej (stepowany "Gimme Gimme") bądź żeńskiej (portugalskie "Embarcacao" śpiewane przez Weronikę Nawieśnik i Hannę Nowakowską) części wykonawców. Niekiedy chórki robili studenci młodszych roczników SWA.

Bernard Szyc oddał młodym wykonawcom całą scenę dosłownie i w przenośni. Ci w piosenki wykonywane przez siebie i kolegów (którym tworzyli drugie lub trzecie plany), włożyli mnóstwo serca i wysiłku. Trzeba jednak uczciwie stwierdzić, że tegoroczni absolwenci to nie jest najlepszy rok, jaki kończył Studium Baduszkowej w ostatnich latach. Panom nie brakuje wdzięku i charyzmy, ale wokalnie - zwłaszcza w trudniejszych partiach - nie jest już tak różowo. Panie śpiewają dużo lepiej od kolegów, jednak niekiedy odnieść można wrażenie, że przed nimi rysuje się raczej kariera wokalna niż musicalowa. W kilku przypadkach warto pomyśleć o teatrach nie-muzycznych.

Jaki to był rok? Na pewno bardzo zapracowany, który głównie na Scenie Kameralnej zebrał bezcenne doświadczenie. Spektakle i koncerty studentów ostatniego roku SWA nigdy nie były grane tak często (zarówno "Krwawe gody" jak i "Rzuciłem palenie... Kocham Cię", licząc dodatkowe spektakle w marcu i kwietniu, zostaną wykonane po około 10 razy). Warto zwrócić uwagę na Joannę Rybkę (tym razem bardzo dobra w "Gimme Gimme" z "Na wskroś nowoczesnej Millie" i w "Hoy Tengo Ganas De Ti") - to jeden z najmocniejszych punktów tego rocznika, która doskonale odnajdzie się na scenach musicalowych. Zwrot w stronę teatru dramatycznego powinna wykonać niezwykle uzdolniona Weronika Nawieśnik (podczas Koncertu Dyplomowego wykonała jeden z najlepszych utworów wieczoru - "Meshuge" z repertuaru Edyty Geppert, jednak w pamięci wciąż mam jej świetną, dramatyczną kreację Matki w "Krwawych godach").

Świetne warunki wokalne ma Joanna Pasternak (autorka przejmującej interpretacji "I`m Here"). Swój potencjał utworem "Znów bym tak bardzo, bardzo chciała", z którego uczyniła minispektakl w towarzystwie drzew ze "Spamalota", potwierdziła Katarzyna Domalewska. Mateusz Feliński daje się zapamiętać dzięki niespożytej energii, a Grzegorz Miller oprócz niezłych warunków wokalnych (m.in. "Hoy Tengo Ganas De Ti") dokłada umiejętność szybkiej i skutecznej metamorfozy na przykład z prawdziwego macho w skromnego akordeonistę.

Ukłony należą się również autorom choreografii do poszczególnych utworów (Joanna Semeńczuk, Urszula Bańka, Sara Ławniczak Paulina Kroszel i Michał Pietrzak) - zdecydowana większość układów ożywia scenę, a cały IV rok w tańcach zbiorowych radzi sobie bardzo dobrze (z wyjątkiem "The Nicest Kids in Town" z musicalu "Hairspray"). Młodym artystom akompaniował zespół instrumentalny pod kierownictwem Artura Jurka.

Oczywiście nie zabrakło wspominek (filmiki zmontowane przez Mateusza Felińskiego, dokumentujące kolejne lata tegorocznych absolwentów SWA w Studium) i zabawnych prezentacji każdego z wykonawców przez ich młodszych kolegów - konferansjerów. Debiutujący w tej roli Beata Kępa i Kacper Siedlecki stanęli na wysokości zadania, dopasowując się do kolegów i koleżanek z IV roku. Kulminacyjnym momentem wieczoru było uroczyste wręczenie zasłużonych dyplomów artystów scen muzycznych.

Pozostaje życzyć tegorocznym absolwentom sukcesów na dalszej drodze artystycznej (część z nich już dostała szansę w teatrach z Trójmiasta, Warszawy czy Poznania). A komu jeszcze ich mało, ma ostatnią okazję zobaczyć "Rzuciłem palenie... Kocham Cię" (16 i 17 marca) oraz "Krwawe gody" (5 i 6 kwietnia) na Scenie Kameralnej.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
14-03-2018

## Nagrody teatralne marszałka i prezydenta Gdańska rozdane

Wprawdzie do Międzynarodowego Dnia Teatru (27 marca) pozostał jeszcze tydzień, jednak marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk i prezydent Gdańska Paweł Adamowicz już teraz postanowili przyznać swoje nagrody teatralne. Zainaugurowano też nową nagrodę im. Jana Ciechowicza dla młodych twórców. Spektaklem roku w województwie pomorskim wybrany został musical "Wiedźmin". Przedstawienia roku w Gdańsku nie wybrano. Gala odbyła się 19 marca w Teatrze Wybrzeże.

Gala wręczenia Nagród Teatralnych Marszałka Województwa Pomorskiego i Nagród Teatralnych Miasta Gdańska za rok 2017 tradycyjnie już połączona jest z obchodami Międzynarodowego Dnia Teatru. Dlatego odczytane zostało orędzie przygotowane na tę okazję przez Simona McBurneya, brytyjskiego aktora teatralnego, telewizyjnego i filmowego, scenarzysty i reżysera teatralnego. Wspomniano również o tych, którzy zmarli w minionym roku oraz przypomniano ogólnopolskie sukcesy trójmiejskich artystów.

Trzy równorzędne Nagrody Teatralne Marszałka Województwa Pomorskiego z rąk marszałka Mieczysława Struka trafiły do:

Adama Orzechowskiego - za reżyserię spektaklu "Urodziny, czyli ceremonie żałobne w czas radosnego święta" Radosława Paczochy w Teatrze Wybrzeże.

- Jestem zaskoczony. Chcę podziękować tym, których najbardziej męczyłem. To Radek Paczocha i Magdalena Gajewska oraz cała ogromna grupa aktorów, nieposłusznych, krnąbrnych, których poziom kreacji w tym spektaklu nie zawsze był satysfakcjonujący. Dzięki serdeczne za to, że wspólnie udało się nam coś opowiedzieć i dotknąć - powiedział Adam Orzechowski.

Wojciecha Kościelniaka - za reżyserię i scenariusz musicalu "Wiedźmin" na podstawie opowiadań Andrzeja Sapkowskiego w Teatrze Muzycznym w Gdyni;

- Dziękuję ogromnie. Trójmiasto jest dla mnie wyjątkowo życzliwe po raz kolejny. Dziękuję publiczności, zespołowi Teatru Muzycznego za pazur, ale i wielką cierpliwość. Dziękuję dyrekcji za wyrozumiałość i zaufanie, którym mnie nieodmiennie obdarza. Pracę tutaj traktuję ciągle jako zobowiązanie i dług, który - mam nadzieję - będę mógł ciągle spłacać - mówił Wojciech Kościelniak.

Damiana Styrny - za koncepcję wizualną i scenografię do musicalu "Wiedźmin" w reż. Wojciecha Kościelniaka w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

- Chciałbym bardzo podziękować całemu Teatrowi Muzycznemu w Gdyni i wszystkim, którzy przyczynili się do wyróżnienia. Przy okazji chciałbym powiedzieć, że w 2008 roku spotkaliśmy się, mija już 10 lat. Dziękuję ci za tę przygodę - powiedział Damian Styrna.

Nagrodę Specjalną dedykowaną Janowi Ciechowiczowi dla młodego twórcy w dziedzinie teatru (od przyszłego roku będzie to już Nagroda Teatralna im. Jana Ciechowicza) otrzymał:

Piotr Biedroń za potrójną rolę Fiete, Działacza Gestapo i Tancerza w spektaklu "Do komina Murzyna! Murzyna!" w reż. Zbigniewa Brzozy oraz za rolę Marynarza w spektaklu "Urodziny, czyli ceremonie żałobne w czas radosnego święta" w reż. Adama Orzechowskiego w Teatrze Wybrzeże.

- Bardzo się cieszę, że to nagroda dedykowana profesorowi Janowi Ciechowiczowi. Pamiętam pana profesora z pierwszego rzędu naszego teatru, na każdym nowym spektaklu pan profesor był i czuło się od niego wielkie wsparcie. Dziękuję również całemu Teatrowi Wybrzeże, dyrektorowi Adamowi Orzechowskiemu i wszystkim kolegom, koleżankom - powiedział za pomocą połączenia internetowego wprost z urlopu na południu Europy Piotr Biedroń.

Marszałek Struk wyróżnił również Zenona Ziaję jako właściciela Ziaja LTD., mecenasa pomorskiej kultury (m.in. Teatru Wybrzeże i Teatru Muzycznego w Gdyni).

Przedstawieniem Roku w województwie pomorskim niemal jednogłośnie Kapituła Nagrody wybrała "Wiedźmina" Teatru Muzycznego w Gdyni.

- Wszyscy wiemy, że przedstawienie powstaje nie tylko na scenie. Dziękuję wszystkim pracownikom Teatru Muzycznego w Gdyni za współpracę, za to, że swoją pasją, siłą, mocą i

wiarą w sztukę tworzą tak wspaniałe przedstawienia - powiedział Igor Michalski, dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni.

Nagrody przyznała Kapituła w składzie: Władysław Zawistowski (przewodniczący, dyrektor departamentu kultury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego), Beata Jaworowska (zastępca dyrektora departamentu kultury UM), Renata Wierzchołowska (Urząd Marszałkowski), Małgorzata Talarczyk (przedstawicielka Związku Artystów Scen Polskich), prof. Ewa Nawrocka (Uniwersytet Gdański), Joanna Puzyna-Chojka (Uniwersytet Gdański), Mirosław Nowak (TVP 3 Gdańsk), Katarzyna Fryc (Gazeta Wyborcza Trójmiasto), Konrad Mielnik (Radio Gdańsk), Jarosław Zalesiński (Dziennik Bałtycki), Łukasz Rudziński (Trojmiasto.pl), Anna Jazgarska (Teatralny.pl), Alina Kietrys ("Autograf"), Piotr Wyszomirski (Gazeta Świętojańska).

Z kolei trzy równorzędne Nagrody Teatralne Miasta Gdańska prezydent Paweł Adamowicz wręczył:

Grzegorzowi Gzylowi - za rolę Philipa Henslowe`a w spektaklu "Zakochany Szekspir" w reż. Pawła Aignera w koprodukcji Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego z Teatrem Wybrzeże oraz za rolę Franza w spektaklu "Do komina Murzyna! Murzyna!" w reż. Zbigniewa Brzozy w Teatrze Wybrzeże;

- Bardzo państwu dziękuję. Jestem dumny i wzruszony, że mogę pracować w Teatrze Wybrzeże - przyznał Grzegorz Gzyl.

Krzysztofowi Knittelowi - za muzykę do opery "Sąd Ostateczny" w reż. Pawła Szkotaka w Operze Bałtyckiej;

- Dziękuję za nagrodę. Z całym przekonaniem pisałem operę "Sąd Ostateczny" dla Gdańska. Dziękuję Kapitule Nagrody, byłemu dyrektorowi Opery Bałtyckiej - Markowi Weissowi-Grzesińskiemu i obecnemu, Warcisławowi Kuncowi oraz - przede wszystkim - wspaniałemu dyrygentowi Szymonowi Morusowi, który poprowadził Orkiestrę - powiedział wzruszony Krzysztof Knittel.

Agnieszce Wielewskiej - za scenografię do spektaklu "Nie wierzę w śmierć" na podstawie sztuki ojca Wacława Oszajcy w reż. Tomasza Kaczorowskiego w Miejskim Teatrze Miniatura.

- Dla tak młodej osoby jak ja to bardzo ważna nagroda. Dziękuję Teatrowi Miniatura, reżyserowi Tomkowi Kaczorowskiemu i Pracowni Plastycznej teatru, bez której tej nagrody by nie było - przyznała Agnieszka Wielewska.

Spektaklu roku w Gdańsku Kapituła Nagrody postanowiła nie wskazywać.

Nagrody Teatralne Miasta Gdańska wybierała Kapituła w składzie: Marek Bumblis (przewodniczący, Radny Miasta Gdańska, przewodniczący Komisji Kultury i Promocji), Barbara Frydrych (dyrektor biura prezydenta Gdańska ds. kultury), Ewa Adamska (Urząd

Miejski w Gdańsku), Jarosław Zalesiński (Dziennik Bałtycki), Joanna Puzyna-Chojka (Uniwersytet Gdański) i Łukasz Rudziński (Trojmiasto.pl).

Prezydent Gdańska przyznał także przy okazji gali dwie Nagrody w Dziedzinie Kultury. Otrzymali je:

Wanda Neumann-Nowicka - zasłużona aktorka Teatru Wybrzeże oraz Gento Yoshimoto - solista Baletu Opery Bałtyckiej w Gdańsku.

Międzynarodowy Dzień Teatru został ustanowiony w czerwcu 1961 roku podczas 9. Światowego Kongresu Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (International Theatre Institute - ITI) w Helsinkach (działającego pod auspicjami UNESCO). Dzień obchodów ustalono na 27 marca, w rocznicę otwarcia Teatru Narodów w Paryżu. W 2017 roku za rok 2016 Nagrody Teatralne Marszałka Województwa Pomorskiego (przyznawane od 1999 roku) otrzymali Krzysztof Babicki, Mirosław Kaczmarek i Jarosław Tumidajski. Z kolei Nagrody Teatralne Miasta Gdańska (przyznawane od 2008 roku) trafiły do Mirosława Kaczmarka, Ryszarda Minkiewicza i Romualda Wiczy-Pokojskiego. Tytułu spektaklu roku w województwie pomorskim nie przyznano. W Gdańsku takie miano otrzymał spektakl "Kreacja" Teatru Wybrzeże.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
19-03-2018

## Musical "Wiedźmin" tryumfuje

Tytuł najlepszego spektaklu minionego roku, a także nagroda dla reżysera i scenografa - w poniedziałek na gali w Teatrze Wybrzeże zorganizowanej przy okazji zbliżającego się Międzynarodowego Dnia Teatru tryumfował musical "Wiedźmin". Marszałek województwa pomorskiego i prezydent Gdańska nagrodzili zasłużonych dla miasta twórców teatru.

Międzynarodowy Dzień Teatru, który przypada w przyszły wtorek (27 marca), co roku oznacza duży zestaw nagród dla twórców teatralnych. W poniedziałek, 19 marca, na uroczystej gali w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku wyróżniono najbardziej zasłużonych dla Trójmiasta i regionu twórców.

Nagrodę Teatralną Miasta Gdańska, przyznawaną od 2008 roku, odebrali aktor Teatru Wybrzeże, Philip Heslowe z „Zakochanego Szekspira" – Grzegorz Gzyl, autorka scenografii do spektaklu „Nie wierzę w śmierć" w Teatrze Miniatura Agnieszka Wielewska, oraz kompozytor muzyki m.in. do opery „Sąd Ostateczny" Krzysztof Knittel.

Podczas gali w Wybrzeżu przyznano również Nagrody Prezydenta Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury, które otrzymali Wanda Neumann-Nowicka, zasłużona i emerytowana już

aktorka Teatru Wybrzeże oraz solista Opery Bałtyckiej Gento Yoshimoto (znany m.in. z „Dziadka do Orzechów”). W tym roku Kapituła nie przyznała Honorowej Nagrody Specjalnej za przedstawienie roku.

Nagrody dla "Wiedźmina"

Najlepszy spektakl natomiast wybrała Kapituła Nagrody Teatralnej Marszałka Województwa Pomorskiego. Został nim musical „Wiedźmin” w reżyserii Wojciecha Kościelniaka na podstawie prozy Andrzeja Sapkowskiego, który otworzył sezon 2017/2018 w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Kościelniak otrzymał również nagrodę za scenariusz i reżyserię spektaklu, a Damian Styrna za scenografię i koncepcję wizualną widowiskowej sztuki w Muzycznym. Tym samym na konto „Wiedźmina” trafiły trzy teatralne wyróżnienia.

Nagrodę Teatralną marszałka otrzymał również Adam Orzechowski za reżyserię spektaklu „Urodzin, czyli ceremonii żałobnych w czas radosnego święta” przygotowanego z okazji jubileuszu 70-lecia istnienia gdańskiej sceny.

W tym roku po raz pierwszy przyznano nagrodę specjalną dla młodej i rokującej nadziei artystycznej regionalnej sceny, która będzie nosić nazwę „Nagrody Teatralnej im. Jana Ciechowicza”, honorując tym samym zmarłego niespełna rok temu polskiego teatrologa. Pierwszym laureatem został aktor Teatru Wybrzeże Piotr Biedroń, którego trójmiejscy widzowie znają z brawurowych ról w spektaklach „Broniewski”, „Portret damy”, „Płatonow”, „Urodzin, czyli ceremonii żałobnych w czas radosnego święta” czy „Zakochany Szekspir”.

Swoje nagrody wręczył również Związek Artystów Scen Polskich w Gdańsku, który uhonorował Zofię Bujak-Pieczul, Andrzeja Nowińskiego i Andrzeja Sulimę Popiela. Małgorzata Talarczyk podziękowała również zasłużonym pracownikom trójmiejskich teatrów: Danucie Bartek (Teatr Miejski Gdynia), Renacie Bigus (Teatr Muzyczny Gdynia), Irenie Lewkowicz (Opera Bałtycka) i Irenie Mroczek (Teatr Miniatura).

Małgorzata Muraszko
gazeta.pl
19-03-2018

## Prezydent nagrodził artystów teatru

Tradycyjnie już z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru Prezydent Wojciech Szczurek przyznał nagrody dla najlepszych gdyńskich twórców teatralnych - aktorów, reżyserów, scenarzystów, choreografów i twórców muzyki. Nagrody zostały wręczone tuż przed premierą spektaklu "Mistrz i Małgorzata" w Teatrze Miejskim w Gdyni.

Nagrody trafiły do artystów z czterech funkcjonujących w Gdyni teatrów - Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza, Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej, Teatru Gdynia Główna i Centrum Kultury w Gdyni.

- Teatr to miejsce magiczne. Kiedy publiczność zasiada w fotelach i gaśnie światło, zaczyna przepływać między dwoma stronami sceny niezwykła energia i prawdziwe emocje. Widzowie są zapraszani do świata sztuki. Z okazji międzynarodowego dnia teatru składamy wszystkim ludziom teatru słowa wdzięczności. To dzięki państwa pracy, niezwykłej energii, emocji, mądrości i wrażliwości sprawiacie, że stajemy się lepsi - mówił Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni.

Nagroda specjalna trafiła do Eugeniusza Krzysztofa Kujawskiego [na zdjęciu jako Kajfasz w "Mistrzu i Małgorzacie"] z okazji jubileuszu 60-lecia pracy artystycznej. Aktor ma na swoim koncie ponad 200 ról teatralnych i blisko sto ról filmowych.

- Aktor żyje tak długo, jak pamiętają go widzowie którzy go oglądali. Życzę wszystkim państwu długich lat w dobrym zdrowiu - mówił odbierając nagrodę Eugeniusz Krzysztof Kujawski.

Nagrodzeni:

1. Teatr Muzyczny im. D. Baduszkowej w Gdyni:

- Krzysztof Kowalski - za rolę Geralta w musicalu "Wiedźmin";

- Elżbieta Kwiatek - za mistrzowskie interpretacje muzyczne w spektaklach "Wiedźmin" oraz "Rewia Jubileuszowa. Koncert Sylwestrowy";

- Bernard Szyc - za reżyserię spektaklu muzycznego "Brzechwa dla dzieci".

2. Teatr Miejski im. W. Gombrowicza w Gdyni:

- Dorota Lulka - za rolę Nadieżdy w spektaklu "Kursk" oraz Matki w "Balladynie";

- Rafał Kowal - za rolę Ljowy w "Kursku" i Thomasa w "Następnego dnia rano";

- Mariusz Żarnecki - za rolę markiza Astolfa De Custine w spektaklu "Kursk";

- Eugeniusz Krzysztof Kujawski - nagroda specjalna z okazji jubileuszu 60-lecia pracy artystycznej.

3. Teatr Gdynia Główna:

- Ewa Ignaczak - za reżyserię spektaklu "Burmistrz";

- Przemysław Jurewicz - za choreografię oraz rolę w spektaklu "Masska";

- Małgorzata Polakowska - za reżyserię i realizację ośmiu premierowych spektakli metodą Teatru Forum.

4. Centrum Kultury w Gdyni:

- Tomasz Podsiadły - za działalność edukacyjną w ramach Sceny 138 oraz reżyserię spektaklu "Sonata Belzebuba";

- Tomasz Sapryk - za reżyserię spektaklu "Zacznijmy jeszcze raz".

Zaraz po ceremonii wręczenia nagród odbyła się premiera spektaklu "Mistrz i Małgorzata" w reżyserii Michała Bały.

Lechosław Dzierżak
gdynia.pl
26-03-2018

## Lider Iry zaśpiewał na rzecz osób z zespołem Downa

Lider rockowego zespołu Ira zaśpiewał w teledysku do piosenki "Ja Też", który stworzyła gdańska Fundacja Ja też zajmująca się wsparciem osób z zespołem Downa. O tym, jak powstał teledysk, jaki ma cel i w jaki sposób doszło do współpracy opowiada jeden z pomysłodawców przedsięwzięcia i autor piosenki, Jakub Proma.

Łukasz Stafiej: Skąd pomysł na realizację teledysku z głównym bohaterem z zespołem Downa?

Jakub Proma: O tym, że będziemy chcieli w Fundacji Ja Też zrobić klip do piosenki, byliśmy przekonani od samego początku. Pomysły były różne, ale ostateczną inspiracją stał się projekt "Przystanek Szekspir", który od dwóch lat realizujemy wspólnie z Gdańskim Teatrem Szekspirowskim (stąd większość scen nagrana jest właśnie tam). W jego ramach sześć dorosłych osób z zespołem Downa pracuje w teatrze w zespole obsługi widza, którego zadaniem jest wskazanie gościom miejsca na widowni. Jedną z tych osób jest Michał, który jest głównym bohaterem teledysku. Od dwunastu lat Michał jest też aktorem Teatru Razem. Chcieliśmy w naszym teledysku pokazać jego codzienność, ale też pasje i marzenia, o których jest mowa w tekście piosenki.

Kto jeszcze występuje w teledysku?

Jak wspomniałem, głównym bohaterem jest 35-letni Michał Milka. Przez chwilę pojawia się też jego mama, pani Jola (sceny w domu na początku). Razem z Michałem występują jego przyjaciele, z którymi gra od lat w Teatrze Razem. Widzimy w nim fragmenty ich spektaklu "Oni" w reżyserii Jarosława Rebelińskiego, w którym znaczna część aktorów to osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Poza tym, jest moja żona Żaneta Proma - wokalistka zespołu Spark oraz nasz wyjątkowy gość - Artur Gadowski.

Dlaczego akurat lider Iry?

Muszę zacząć od tego, że obecność Artura Gadowskiego, a nie jakiegokolwiek innego artysty w tej piosence jest nieprzypadkowa. Od lat jestem fanem Iry i bardzo szanuję go jako artystę. Dowiedziałem się, że - tak jak my - ma córkę z zespołem Downa, tyle że już dorosłą, a my 5-letnią. I nagle tą jedną informacją połączyło nas coś wyjątkowego, jeszcze zanim się z nim skontaktowałem. Postanowiłem do niego napisać, gdyż od jakiegoś czasu myśleliśmy o tzw. Ambasadorze, kimś znanym, kto wsparłby działania fundacji. Natomiast prywatnie, jako fana, sama myśl o kontakcie z nim mnie paraliżowała. Proszę sobie wyobrazić, że jest pan muzykiem samoukiem, pisze pan swój pierwszy w życiu tekst piosenki po polsku i muzykę do niej i wysyła go pan do jednego ze swoich największych idoli z prośbą, żeby w niej zaśpiewał. Brzmi tak abstrakcyjnie, że się śmiać chce. Sęk w tym, że ja przed tym faktem postanowiłem stanąć.

Jak powstała piosenka?

Napisałem ją z myślą o Fundacji Ja Też, stąd tytuł, a tym samym dla wszystkich osób z zespołem Downa, a w szczególności dla swojej córki. Jeżdżąc z nią przez kilka lat dzień w dzień na rehabilitację, obserwując jej walkę z sobą, żeby zrobić nawet najmniejszy postęp, pierwszy krok, pierwsze słowo - wyobraziłem sobie, co ona chciałaby powiedzieć nam wszystkim. I tak właśnie powstał tekst utworu. To moja interpretacja jej przesłania do nas. Do współpracy chciałem zaprosić tuza polskiej sceny, który pisał genialne teksty utworów od lat. Ale jak sam napisałem "po drugiej stronie strachu czeka cud". I liczyłem, że faktycznie te słowa się sprawdzą i postanowiłem zaryzykować.

W jaki sposób Gadowski zareagował na pana prośbę?

Powiedziałem sobie, że żeby zachować zimną krew, porozmawiam z nim jak ojciec z ojcem, nie jak fan z idolem. Wstępnie się zgodził, ale poprosił o wysłanie piosenki mailem. I kiedy z trzęsącą się rękę wysyłałem mu maila z nią, odpowiedź dostałem dosłownie kilka minut później. I ku mojemu ogromnemu zdziwieniu od razu, po pierwszym przesłuchaniu piosenka bardzo mu się spodobała. Zwrócił uwagę na to, że jest szczera i prawdziwa, a przez to wzruszająca i trafiająca prosto z serca do serca. Zgodził się na udział w niej bez chwili wahania. Nie mogłem sam w to uwierzyć. Nie muszę panu mówić, jak bardzo mnie to wzruszyło, do dziś mam ciarki na samą myśl o tym. Ostatecznie połączenie silnego męskiego wokalu Artura z delikatnym głosem Żanety dało wyjątkowy efekt. Jednak co najważniejsze, oboje mogli oddać sercem treść utworu i jego przesłanie jak nikt inny, jako artyści, ale też jako rodzice, znając z własnego doświadczenia wszystkie blaski i cienie wychowywania osoby niepełnosprawnej. To było dla mnie najważniejsze. Myślę, że to jest największa siła tego utworu.

Piosenka pokazuje rzecz w zasadzie oczywistą, o której wielu na co dzień nie pamięta - że osoby niepełnosprawne tak naprawdę wiele się od tych pełnosprawnych nie różnią.

Głównym celem i przesłaniem piosenki i klipu jest pokazanie wszystkim, że zarówno osoby z zespołem Downa, jak i osoby z innymi niepełnosprawnościami - tak samo jak pełnosprawni -

mają marzenia, pragnienia i pasje. Chcą być częścią społeczeństwa i aktywnie, lecz na miarę swoich możliwości, wnosić do niego swój wkład. Na swojej drodze spotykają niestety całe mnóstwo przeszkód, których bez naszego wsparcia nie są w stanie pokonać.

Swoją opowieścią o Michale chcemy zwiększyć świadomość społeczną na temat zespołu Downa, przełamać lęki i myślenie, które stawia ich poza marginesem życia. Głęboko wierzę, że to nasze wspólne dzieło pomoże przełamać stereotypy i zrobi wiele dobrego dla osób z zespołem Downa, bo najzwyczajniej w świecie na to zasługują. Wystarczy spędzić z nimi chwilę, żeby pokazali prawdziwe piękno ukryte w tym świecie, coś więcej, niż widzi oko.

Nie bez znaczenia jest też dla nas pokazanie, że jako fundacja jesteśmy w Gdańsku od pięciu lat i podejmujemy się wielu działań, których głównym celem jest akceptacja i włączenie społeczne. Marzymy o tworzeniu dla nich aktywnej przyszłości, żeby każdy nowy dzień pozwalał im na udział w życiu i na kolejny krok do samodzielności.

Jakie trudności napotyka Fundacja Ja też?

Głównie finansowe. Dlatego też piosenka jest dostępna w serwisach cyfrowych i całkowity dochód ze sprzedaży zostanie przekazany fundacji. Bez aktywnego wsparcia społecznego i bez finansowego wsparcia miasta oraz biznesu możemy robić tylko małe kroki, a pomysłów i sukcesów nam nie brakuje. Już teraz nasi dorośli rozpoczynają pracę w Teatrze Muzycznym w Gdyni, razem z wiceprezydentem miasta, dzięki wsparciu kilku zaangażowanych osób, udało się nam stworzyć integrację włączającą w SP57, prowadzimy projekty akceptacji i projekty usamodzielniające. Ale to wciąż za mało, żeby sięgnąć marzeń i stworzyć zwykłą rzeczywistość, gdzie osoby z niepełnosprawnością, również intelektualną, staną się częścią społeczeństwa, pracy i kultury.

Łukasz Stafiej
trójmiasto.pl
27-03-2018

## Gdynia: słupki ochronią kolejne chodniki

Znaczne ograniczenie parkowania na placu przy Teatrze Muzycznym zobacz na mapie Gdyni oraz słupki przy ul. Władysława IV zobacz na mapie Gdyni. W Gdyni trwa montaż kolejnych barier, by kierowcy nie niszczyli chodników. W obu przypadkach dosłownie kilkanaście metrów obok są parkingi.

O tym, że coraz więcej samochodów parkuje na chodnikach przed Teatrem Muzycznym i stadionem GOSiR, pisaliśmy trzy tygodnie temu. Problem zaczął narastać, bo choć początkowo parkowały tam nieliczne samochody, to z czasem zaczęło być ich coraz więcej. Nie podobało się to okolicznym mieszkańcom i spacerowiczom. Doszło nawet do tego, że ktoś

bez pozwolenia Zarządu Dróg i Zieleni utwardził sobie wjazd, by nie wjeżdżać na chodnik przez wysoki krawężnik. W niektórych miejscach nie dało się przejść, nie tylko z dziecięcym wózkiem.

Teraz parkowanie w tym miejscu zostanie ograniczone, choć nie zlikwidowane. Zamontowano słupki, które można położyć, ale trzeba mieć klucz, którym dysponować będą pracownicy Teatru Muzycznego. Nieopodal, tuż przy wjeździe na podziemny parking, nieskładane słupki stanęły też wzdłuż całego chodnika przy ul. Pl. Grunwaldzki zobacz na mapie Gdyni.

- Nareszcie. Krok po kroku nasze miasto jest porządkowane, ale sporo jeszcze przed nami. Takich miejsc w Gdyni jest jeszcze mnóstwo, zwłaszcza poza centrum Gdyni - mówi pan Michał, który od wielu miesięcy walczy z nielegalnym parkowaniem w śródmieściu Gdyni.

W środę zaczął się też montaż słupków na chodniku przy ul. Władysława IV. Część rodziców podwożących dzieci do pobliskiego przedszkola uważała bowiem przejście kilkunastu metrów z parkingu za zbyt duże wyzwanie dla siebie lub swoich pociech. Parkowali na chodniku, na ścieżce rowerowej, jeździli po nich i niejednokrotnie prowokowali niebezpieczne sytuacje, byle tylko być jak najbliżej schodów.

W ostatnich tygodniach coraz częściej interweniowała tam straż miejska i policja. Wszystko wskazuje na to, że teraz służby nie będą już musiały nikogo pouczać ani karać, bo słupki mają zostać zamontowane w ten sposób, by uniemożliwić wjazd na chodnik i parkowanie na nim. Zwłaszcza, że nie jest to konieczne - przedszkole ma wewnętrzny parking, a dodatkowe, ogólnodostępne miejsca parkingowe, są również przy ul. Władysława IV.

Michał Sielski
trójmiasto.pl
29-03-2018

## "Rodzina Treflików" trafi na scenę Muzycznego?

Animowany serial "Rodzina Treflików" kręcony w gdyńskiej wytwórni Studio Trefl oglądają już dzieci nie tylko w Polsce, ale także w Czechach, Rumunii i Emiratach Arabskich. Teatry w Gdyni i Toruniu chcą przenieść bajkę na scenę. Powstający na jej podstawie pełnometrażowy film też będzie sukcesem?

Mało kto wie, że w niepozornym budynku w śródmieściu Gdyni mieści się siedziba wytwórni filmów animowanych Studio Trefl. Powstało ono w 2013 r. z inicjatywy Kazimierza Wierzbickiego, założyciela spółki Trefl, producenta puzzli i gier planszowych.

- Jako jedno z nielicznych studiów w Polsce mamy pełne zaplecze do produkcji filmów i programów telewizyjnych: sześć hal zdjęciowych, studio dźwiękowe, dział 3D, montażownie wideo oraz warsztaty do produkcji lalek i scenografii - mówi Beata Markowska-Kulba, pełnomocniczka właściciela Studia Trefl. Studio zatrudnia specjalistów od animacji lalkowej i

filmu. Jego dyrektorem artystycznym i reżyserem "Rodziny Treflików" jest Marek Skrobecki, współtwórca nagrodzonej Oscarem animacji "Piotruś i wilk".

"Rodzina Treflików": 25 zdjęć na sekundę

Bajka, którą od blisko dwóch lat oglądają widzowie TVP ABC, a od tego roku także dzieci w Czechach, Rumunii i Emiratach Arabskich, to serial animowany skierowany do widzów w wieku od trzech do sześciu lat. Jest realizowany w rzadko już stosowanej animacji lalkowej, to znaczy, że aby powstała jedna sekunda bajki, animator musi wykonać 25 zdjęć, do każdego z nich nieznacznie zmieniając ustawienie lalek. Produkcja 13-odcinkowego sezonu (każdy odcinek ma osiem minut) zajmuje 10 miesięcy. Gotowe są już trzy sezony i trwają prace nad kolejnym.

"Rodzina Treflików" to pierwsza polska produkcja animowana wykorzystująca na dużą skalę wydruk 3D. W tej technologii powstało wiele rekwizytów, a przede wszystkim głowy i same twarze lalek -- ich wymiana w trakcie animowania sprawia, że postać płynnie zmienia mimikę, a także inaczej wypowiada każdą głoskę.

Tytułową rodzinę tworzą: Mama, Tata oraz dzieci: Treflik i Treflinka, towarzyszą im Ciocia, sąsiad Robobot i Mały Wujcio, przybysz z odległej krainy, którego widzą tylko dzieci. Bajka jest minimusicalem, więc w każdym odcinku dzieci słyszą dwie piosenki w różnych stylach muzycznych: od operowych arii, przez poezję śpiewaną, po kołysanki.

Głosu filmowym postaciom użyczyli znani aktorzy, m.in. Joanna Jabłczyńska (Treflinka), Jarosław Boberek (Tata), Krystyna Tkacz (Ciocia) oraz Cezary Kwieciński (Mały Wujcio). Tytułową piosenkę śpiewa Natalia Kukulska. Teledysk promujący bajkę został nagrodzony na festiwalu Yach Film w kategorii wideoklip dziecięcy.

Trefliki na dużym ekranie

Choć w Polsce serial pokazywany jest dopiero od czerwca 2016 r., pod względem oglądalności na TVP ABC wyprzedził już znane od kilkudziesięciu lat "Smerfy". I jest coraz popularniejszy. Do wystawienia bajki na scenie przymierza się toruński Teatr Baj Pomorski i Teatr Muzyczny w Gdyni.

- Jest zapotrzebowanie na spektakle dla małych dzieci. Rozmawialiśmy już z producentami "Rodziny Treflików" i rozważamy taki pomysł - potwierdza Igor Michalski, dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni.

Studio Trefl nie zamierza poprzestać na czterech sezonach serialu. Trwają przygotowania do produkcji pełnometrażowego filmu animowanego o Treflikach, który ma wejść do kin pod koniec 2019 r.

- Spokojna narracja, opowieści pozbawione przemocy, wesołe piosenki, sympatyczne postaci, a także pastelowe, przyjemne dla oka barwy sprawiają, że serial "Rodzina Treflików" zbiera

bardzo ciepłe opinie. A co ważne, promuje takie wartości jak tolerancja, szacunek, przyjaźń i więzy rodzinne - podkreśla Kazimierz Wierzbicki.

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza”
29-03-2018

## Czemu jest tyle nagości w teatrze?

"Mam dosyć nagości w Teatrze Wybrzeże. Naprawdę nie można wykreować postaci bez kompletnego rozebrania jej???", "Po co te golizny! Sztuka i jej przesłanie, sama się obroni jeżeli jest dobra!", "Kompletnie nieuzasadniona nagość" - to tylko kilka z wielu opinii, jakie pojawiły się pod recenzją spektaklu "Bella Figura" Teatru Wybrzeże, ale podobne przeczytamy pod wieloma produkcjami Teatru Wybrzeże i nie tylko. Temat nie jest nowy, bo nagość na scenie od zawsze budzi emocje. I - prawdę mówiąc - dlatego z niej nie znika.

Mało rzeczy budzi takie emocje i zainteresowanie jak seks, władza i polityka. Nic więc dziwnego, że od czasów antycznych teatr, który przecież żywi się emocjami, chętnie po nie sięga. Sofokles, Szekspir, Racine, Czechow - by odwołać się do najwybitniejszych - chętnie korzystali z tego tercetu, a inscenizatorzy i reżyserzy coraz odważniej prezentowali to później na scenie. Wraz ze zmianami obyczajowymi do teatru coraz częściej i śmielej, choć wciąż w dość ograniczonym zakresie, zaczęła zaglądać również nagość.

W Polsce ważną cezurą w tym zakresie jest rok 1999 i "Hamlet" w reżyserii Krzysztofa Warlikowskiego, jednego z najbardziej znanych reżyserów europejskiego formatu, który bardzo często rozbiera aktorów, wykorzystując nagie ciało jak kostium. Wtedy opinię publiczną zszokował całkowicie nagi Jacek Poniedziałek w roli pierwotnego, zezwierzęconego Hamleta. Szybko do Warlikowskiego dołączyli inni twórcy sięgający po nagość jako środek wyrazu.

W 2000 roku niezwykle odważną kreację w "4.48 Psychosis" w reż. Grzegorza Jarzyny zagrała Magdalena Cielecka. Nadzy, czasem przez niemal cały spektakl, bywają bohaterowie przedstawień Krystiana Lupy. Z nagości w różnych kontekstach chętnie korzystają też m.in. Maja Kleczewska, Wiktor Rubin, Grzegorz Wiśniewski, Adam Orzechowski czy Ewelina Marciniak.

Ostatnia trójka regularnie reżyseruje w Teatrze Wybrzeże i po nagość, jako środek wyrazu, sięga bardzo często. W "Słodkim ptaku młodości" w reż. Grzegorza Wiśniewskiego nagość podstarzałej gwiazdy Alexandry Del Lago (Dorota Kolak) podkreślała jej rozpaczliwy sprzeciw wobec starzenia się, presji społecznych oczekiwań i jest manifestem niewspółmiernego do realiów wyobrażenia własnej wielkości. W "Kto się boi Virginii Woolf?" nagość to ostateczna broń zdesperowanej i zrozpaczonej obojętnością i chłodem emocjonalnym męża Honey (Katarzyna Dałek). Obnażenie biustu Mary (Dorota Kolak) jest elementem toksycznej gry z mężem i jedną z wielu prowokacji pomiędzy nimi.

Z kolei we wspomnianym na wstępie "Bella Figura" reżyser rozebrał Agatę Bykowską ukazując graną przez nią Andreę "jak ją Pan Bóg stworzył" przez dobry kwadrans, zaś przez połowę aktorka przedstawienia paraduje topless, bo cielesność to dla tej bohaterki jedyny argument w relacjach z mężczyznami. W tym samym przedstawieniu obserwujemy bardzo dosłowną scenę erotyczną między roznegliżowanymi Andreą (Bykowska) a Borisem (Michał Jaros) w toalecie.

Równie chętnie, tyle że jeszcze częściej, nagość wykorzystuje Ewelina Marciniak - w "Amatorkach" jest ona źródłem agresji i opresji, ale też oddania i bezsilności kobiet (Katarzyna Dałek, Dorota Androsz) oraz dominacji i agresji mężczyzn (Piotr Domalewski i Piotr Biedroń), w "Mapie i terytorium" kompletnie nagi aktor (Michał Jaros) rozpoczyna spektakl 10-minutowym monologiem tuż przed widzami pierwszych rzędów - nagość ma skompromitować jego wywód na temat odbioru spektaklu przez publiczność. To oczywiście mocno i kontrowersyjnie odbierane zabiegi reżyserskie. Zupełnie nago po posiadłości milionera Gilberta Osmonda przechadza się Madame Serena Merle (Sylwia Gora-Weber) w "Portrecie damy" tej reżyserki. Zdecydowanie najwięcej kontrowersji wywołał jednak inny, wrocławski spektakl Marciniak - "Śmierć i dziewczyna", z osławioną sceną z udziałem czeskich aktorów porno (ostatecznie, jak się okazało, całkowicie symboliczną i zagraną w bieliźnie).

Również Adam Orzechowski chętnie w swoich spektaklach rozbiera aktorów. Nago w momencie alkoholowego upadku po scenie zatacza się pijany Władysław Broniewski (Robert Ninkiewicz) w spektaklu "Broniewski". Śmiałą, prezentowaną bardzo dosłownie scenę erotyczną między 27-letnią Mary Page i jej szefem (Katarzyna Z. Michalska/Dorota Androsz i Marek Tynda) ten reżyser umieścił w "Mary Page Marlowe". Nagości nie brakuje również w "Urodzinach, czyli ceremoniach żałobnych w czas radosnego święta", gdzie traktowana jest jako upokorzenie fikcyjnego recenzenta (Michał Jaros) oraz rzeczywistego krytyka, recenzenta lub teatrologa podczas przedstawienia (w spektaklu odbywa się również brutalny gwałt na aktorce kiedyś podziwianej, dziś zapomnianej, granej przez Dorotę Androsz). Także w "Śmierci białej pończochy" od pierwszych chwil oglądamy nagą Jadwigę (Magdalena Gorzelańczyk) - kartę przetargową Andegawenów, brutalnie ubieraną w lateksowy kostium jak mięso pakowane przed sprzedażą, a później w drastyczny sposób zgwałconą przez Jagiełłę.

Nagie męskie lub kobiece ciało "gra" również w innych przedstawieniach Teatru Wybrzeże - w "Przedwiośniu" w reż. Natalii Korczakowskiej Cezary Baryka (Piotr Biedroń) wyłania się w pierwszej scenie z łąki w "stroju Adama". W "Kreacji" w reż. Jarosława Tumidajskiego w momencie twórczego załamania obok widzów siada zupełnie nagi młody artysta Nikt (Marcin Miodek).

Inna rzecz, że nagość w trójmiejskich teatrach nie ogranicza się do Teatru Wybrzeże. Z nagości na scenie, choć nieco mniej ostentacyjnie, korzystają też w Teatrze Miejskim w Gdyni - m.in. we frekwencyjnym hicie Miejskiego - "Następnego dnia rano" - rozgrywającym się niemal w całości w łóżku, bez bielizny bywa Thomas (Rafał Kowal). Nagości nie brakowało również w "Biesach". Ponadto, w Teatrze Miejskim chętnie reklamują spektakle zdjęciami "z pieprzykiem" ("Ożenić się nie mogę") lub rozbieranymi sesjami z ukrytą nagością, nawet jeśli

w spektaklu jej nie uświadczymy, jak w przedstawieniu "Romeo i Julia". Podobne sceny zdarzają się również w Teatrze Muzycznym - na przykład w "Chłopach" pod koniec spektaklu widzimy nagą, czołgającą się Jagnę (Karolina Trębacz / Renia Gosławska).

Pytanie, które nurtuje wielu widzów obserwujących nagich lub półnagich aktorów, to, najprościej rzecz ujmując: po co pozbawiać teatr umowności, odzierając aktorów z intymności, jednocześnie widzów "zmuszając" do oglądania cudzego ciała? Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi. To, co dla jednych naturalne i bezpośrednie, dla drugich będzie brutalnym naruszeniem granic. Sięgający po ten środek reżyserzy tłumaczą, że nagie ciało jest środkiem scenicznym, kostiumem jak każdy inny. Aktorzy podkreślają, że to nagość bohatera/bohaterki i liczą, że tak odbiera ją publiczność.

Kilka lat temu oburzenie wywołała "frywolna" sesja i rozmieszczone w przestrzeni miejskiej plakaty do spektaklu "Kumernis, czyli o tym jak świętej panience broda rosła" Teatru Muzycznego (w samym przedstawieniu jest m.in. brutalna scena gwałtu). Przez lata (za czasów Marka Weissa) kontrowersje wzbudzały pełne erotycznych podtekstów plakaty spektakli Opery Bałtyckiej. Ostatnio dwuznacznie przyjęty został z kolei plakat "Śmierci białej pończochy" Teatru Wybrzeże, przedstawiający... no właśnie. Dla jednych diabła z języczkiem, dla innych kobiece łono, co oczywiście było zamierzonym efektem jego twórcy.

Co z tego wszystkiego wynika? Przede wszystkim nagość jako znak teatralny nie zniknie ze sceny - wręcz przeciwnie. Teatr ma budzić emocje, a nagość - jako silnie nacechowany znak - bardzo dobrze je prowokuje. Dlatego tak chętnie, często w sposób dyskusyjny, teatralni twórcy sięgają po nagość jako środek wyrazu. Uzasadniona lub nie, nagość w teatrze jest i będzie, bez względu na to, czy nam się to podoba, czy nie. Podobnie jak w kinie, w którym kiedyś sceny seksu były nie do pomyślenia, dziś mało który film jest ich pozbawiony.

Podobnie jest z teatrem. W niektórych teatrach nagie ciało traktowane jest jak jeden z wielu środków ekspresji scenicznej - przecież aktorzy uczą się grać ciałem już w szkołach aktorskich. Inne, szanując komfort widzów niechętnych do oglądania cudzej golizny w teatrze, unikają rażącej niektórych dosłowności. Pozostaje się z tym pogodzić lub uważnie śledzić informacje na temat przedstawień - coraz więcej teatrów informuje w opisach przedstawień o scenach drastycznych oraz o scenach pełnych seksu czy wulgaryzmów. W portalu Trojmiasto.pl takie przedstawienia zawierają adnotacje: "Spektakl tylko dla widzów dorosłych" oraz "Uwaga! spektakl zawiera kontrowersyjne treści lub/i słowa niecenzuralne".

Nie warto jednak obrażać się na teatr lub spektakl tylko dlatego, że ktoś się w nim rozbiera do naga. Zawsze warto zastanowić się, "dlaczego" wykorzystano taki, a nie inny środek i co on nam mówi o bohaterze lub sytuacji, w której się znajduje.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
10-04-2018

## "Nie interesuję się kulturą, bo mnie na to nie stać"? Bzdura. Z tym poradnikiem za teatr czy muzeum zapłacisz "normalne" pieniądze

Zostać w domu przed telewizorem? A może wyłożyć kilkadziesiąt, a nawet kilkaset złotych i udać się do kina czy teatru z całą rodziną? Wiemy, gdzie kultura i sztuka kosztują najwięcej i znamy miejsca, gdzie każdy może jej zaznać za niewielkie pieniądze.

Mówi się, że na kulturę nie powinniśmy żałować pieniędzy. Ale co zrobić wtedy, kiedy wyjście do teatru muzycznego z całą rodziną kosztuje nas tyle samo, co jedzenie na kilka tygodni? Wolimy zostać w domu i obejrzeć film w internecie, kiedy widzimy cenę za bilet w kinie. Nie zniechęcajmy się. Wystarczy zajrzeć za winkiel, tam znajdą się dobre oferty. A jeśli chcemy więcej sztuki za mniej pieniędzy, idźmy do muzeum. A nawet do kilku - wtedy często nie wydamy tyle, ile byśmy wydali na jeden cały bilet do kinowego multipleksu.

OPŁACA SIĘ IŚĆ DO TEATRU?

Najdrożej wychodzi wizyta w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Za bilet na musical "Wiedźmin" najmniej zapłacimy 60 zł (bilet ulgowy), ale też i niewiele wtedy zobaczymy. Nie jest to cena za miejsca w pierwszym rzędzie. Za te zapłacimy już 100 zł i to w wersji ulgowej. Normalny bilet to kwestia 120 zł za najlepsze miejsca. Na fotele, z których pole widzenia będziemy mieć ograniczone, wydamy 80 zł.

Inne przedstawienia są nieco tańsze. Na "Grease", "Skrzypka na dachu" i parę innych, wydamy od 40 zł do 110 zł - od najtańszych biletów ulgowych po najdroższe normalne. Dużo tańsze są bilety na spektakle na Scenie Kameralnej i Nowej Scenie. Można je kupić już od 30 złotych, przy czym najtańsze są przedstawienia dla dzieci.

Teatr Wybrzeże w Gdańsku oferuje o wiele tańsze bilety. Ich ceny za większość przedstawień zaczynają się już od 20 zł, a kończą na 40. Tu również wszystko zależy od sali, w której odbywa się spektakl. Za 20 zł kupimy po prostu wejściówkę na schody. Jest to bardzo opłacalne, bo często po rozpoczęciu spektaklu znajdą się jakieś wolne miejsca, nawet w pierwszych rzędach Teatr Wybrzeże podkreśla, że są też takie spektakle, których ceny różnią się od powyższych. Na przykład bilet na "Kto się boi Virginii Woolf?" czy "Seks dla opornych" kosztuje 50 lub 60 zł. W tych przypadkach zapłacimy też więcej za wejściówki na schody, bo 30 złotych.

W Teatrze Miejskim w Gdyni ceny wahają się od 35 do 60 złotych, ale jest też ciekawa opcja dla miłośników teatru, którzy wolą zaoszczędzić i zobaczyć więcej. Wystarczy wybrać trzy różne tytuły spektakli granych w ciągu dwóch miesięcy, zadzwonić do Biura Promocji i podać hasło "Do trzech razy SZTUKA". Wtedy cena biletu na każdy ze spektakli wyniesie 35 zł.

Centrum Kultury w Gdyni również nie liczy sobie wiele za przedstawienia - od 30 do 35 zł.

Teatrem na każdą kieszeń jest Teatr Miniatura. Przedział cen biletów to 16-30 zł.

MUZYKA I TEATR

Z drogimi biletami spotkamy się też w Operze Bałtyckiej. Za bilet na spektakl "Orfeusz w Piekle" zapłacimy około 110 zł. Chyba, że jesteśmy studentami. Wtedy możemy zapłacić nawet 38 złotych. Ceny za miejsca z ograniczoną widocznością są oczywiście niższe, więc można wybrać, czy chce się widzieć więcej, czy zapłacić mniej.

Z kolei ceny w Filharmonii Bałtyckiej są rozbieżne. Bilet można kupić i za 10zł, i za 180 zł, w zależności od wydarzenia.

TO MOŻE DO KINA?

Tak, ale najlepiej do kameralnego, a jeśli do Multikina, to tylko w Gdańsku.

Bilety w sieci kin Helios to kwestia 24zł/normalny i 20zł/ulgowy, i to w tygodniu. W weekendy ceny są wyższe o 2 zł. Za filmy 3D zapłacimy 26zł/normalny, 22zł/ulgowy. Podobnie jak przy filmach 2D, w weekendy filmy 3D są o 2 zł droższe. Korzystnym wyjściem są tzw. Tanie Wtorki. Bilety kosztują wtedy 17 i 19 zł.

Multikino w Gdyni i Sopocie proponuje ceny od 21 zł za bilet ulgowy - do aż 36 zł za normalny. Wszystko zależy od dnia, tytułu filmu i tego, czy jest on w technologii 2D czy 3D. Tu również znajdziemy specjalne oferty, takie jak np. Megaśrody, podczas których bilety kosztują 14,90 zł. Można też wziąć udział w Multiponiedziałkach, Wtorkach z Mastercard i w Bueno Czwartkach. To promocyjne oferty, które zapewniają bilety w cenie 10-15 zł.

Multikino w Gdańsku znacznie obniżyło ceny biletów - 15 zł kosztuje bilet w tygodniu i 16 zł weekendowy. Gdańsk jest jednym z 4 miast, w których bilety do Multikina są czasem nawet tańsze więcej niż o połowę.

Kina studyjne to zawsze dobre wyjście dla tych, którzy wolą odłożyć trochę grosza na coś innego. Zwykle są one nastawione na dzieła niszowe, a za bilety raczej nie płacimy więcej niż kilkanaście złotych.

Ceny w Gdyńskim Centrum Filmowym wynoszą 14 zł za bilet ulgowy i 17 zł za normalny. Klub Filmowy w Gdyni w Muzeum Emigracji proponuje cenę 10 zł za film. W kinie Studyjnym ŻAK w Gdańsku zapłacimy 18 zł/bilet normalny i 14zł/ulgowy. W poniedziałki można obejrzeć film zaledwie za 10 zł. Także w Dyskusyjnym Klubie Filmowym Uniwersytetu Gdańskiego zapłacimy jako studenci 10 zł, a 15 zł, gdy już przygodę ze studiami zakończyliśmy.

TEATR DROGI, KINO TEŻ... TO MOŻE MUZEUM?

Rzeczywiście, muzea są najtańsze, jeśli chodzi o łatwość dostępu do kultury. Szczególnie, kiedy patrzymy na bilety normalne. Wizyta w Muzeum II Wojny Światowej kosztuje 23 zł za cały bilet i 16 zł za ulgowy. Europejskie Centrum Solidarności natomiast, do 25 kwietnia będzie można zwiedzać za 10 zł, ze względu na remont kolejnych części wystawy stałej. Później bilety normalne będą kosztować 20 zł, a ulgowe 15 zł.

O wiele tańsze będą takie muzea jak Ośrodek Kultury Morskiej i Muzeum Narodowe. W pierwszym z nich sztukę, w tym niepodważalne dzieło, jakim jest Sąd Ostateczny Hansa Memlinga, zobaczymy za 10 zł lub 6 zł. Osoby od 7 do 26 roku życia zwiedzą muzeum jedynie za złotówkę. W piątki każdy bilet jest darmowy... Ośrodek Kultury Morskiej natomiast zapewni nam rozrywkę już od 4 zł za bilet ulgowy, skończywszy na... 8 złotych za normalny.

Patrycja Oryl
Radio Gdańsk
13-04-2018

## Musical "Gorączka sobotniej nocy" w Teatrze Muzycznym

Polska prapremiera musicalu, na podstawie słynnego amerykańskiego filmu "Gorączka sobotniej nocy" z 1977 r., odbędzie się w sobotę w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Spektakl reżyseruje dyrektor warszawskiego Teatru Komedia Tomasz Dutkiewicz.

We wtorek odbyła się próba medialna przedstawienia i spotkanie z jego twórcami.

"Saturday Night Fever" ("Gorączka sobotniej nocy") z przebojami zespołu Bee Gees i z Johnem Travoltą w roli głównej uchodzi za kultowy obraz epoki disco i jeden z najważniejszych portretów Ameryki końca lat 70. ub. wieku. Bohaterem filmu jest Tony, sprzedawca w sklepie na nowojorskim Brooklynie, który nocą przemienia się w niekwestionowanego króla tanecznego parkietu, nie stroniąc przy okazji od wszelkich używek. Każdej soboty zakłada koszulę z wykładanym kołnierzem, szerokie spodnie, buty na koturnie i rusza do dyskoteki.

Reżyser spektaklu Tomasz Dutkiewicz powiedział dziennikarzom, że zabrał się za inscenizację "Gorączki sobotniej nocy", ponieważ, w jego ocenie, jest to "świetny materiał musicalowy". - Ten film się absolutnie nie zestarzał, jest znany kolejnym pokoleniom. Oprócz wspaniałych scen muzycznych i tanecznych oraz imponującej scenografii warto podkreślić, że to jest też niegłupia historia. To opowieść o ludzkiej samotności, pragnieniach, niemożności zrealizowania samego siebie i szukania tożsamości. Dokładnie takie same problemy młodzi ludzie mają w dzisiejszych czasach - dodał.

- Drugi powód, dla którego sięgnąłem po ten musical, nie ukrywam, jest trochę osobisty. Urodziłem się w Gdyni i kiedy ten film pojawił się na naszych ekranach stał się on elementem mojego dorastania, wkraczania w pierwsze zabawy taneczne. Słynny na całe Trójmiasto klub Rzemyk, naprzeciwko PLO - to tam, na tamtym parkiecie uczyłem się kroków Travolty i chciałem mieć takie powodzenie wśród dziewczyn jak on. To więc sentymentalna podróż do mojej młodości - objaśnił.

Dutkiewicz podkreślił, że scenariusz musicalu "Gorączka sobotniej nocy" (twórcami adaptacji scenicznej są Robert Stigwood we współpracy z Billem Oakes'em, musical został wystawiony

w latach 80. ub. wieku na londyńskim West Endzie - PAP), w znacznym stopniu opiera się na fabule filmu sprzed czterech dekad.

- Znaczących różnic w stosunku do pierwowzoru nie będzie. Nie będzie to jednak możliwie wierna kopia, ale subtelnie uwspółcześniona adaptacja. Dzięki temu, ponadczasowa tematyka musicalu powinna być atrakcyjna oraz - przede wszystkim - zrozumiała zarówno dla starszej, jak i dla nieco młodszej części widowni. Oczywiście, teatr rządzi się swoimi prawami, więc pewne rzeczy będą wymagać pewnej umowności - wyjaśnił.

Dutkiewicz dodał, że w przypadku muzyki, scenografii i kostiumów, będzie odtworzony klimat dyskoteki z lat 70. XX wieku.

- Wprowadzimy natomiast pewne nowinki, np. bohaterowie będą mówić nieco bardziej teraźniejszym językiem. To będzie po prostu współczesna wersja starego filmu. Jednakże jego problematyka, czyli wybory, których młodzi ludzie muszą dokonać na początku swojego życia, jest ponadczasowa - wyjaśnił reżyser.

Tony'ego w gdyńskim musicalu grać będą na zmianę Krzysztof Wojciechowski i Filip Cembala.

Wojciechowski przyznał, że kreacja takiego bohatera to wymarzona rola musicalowa. - Nawet reżyser powiedział mi wprost, że gdyby był młodszy, to on by to zagrał i nie robił castingu - dodał.

- To jest też wymagająca rola, bo wydaje mi się, że widz przyjdzie ze wspomnieniem o filmie. A paradoksalnie, ta postać nie jest wyłącznie związana z tańcem. Oczywiście dla Tony'ego taniec jest niezwykle ważny, jest jego pasją, ale on przecież nie jest tancerzem, a w ten taniec tylko ucieka i musimy przede wszystkim opowiedzieć historię człowieka - dodał Cembala.

Wojciechowski zaznaczył, że razem z kolegą nie zamierzają się mierzyć z kreacją Travolty. - Żaden z nas nie będzie Johnem Travoltą. Nawet gdybyśmy spróbowali i skopiowali go 1:1, to dla widza zawsze będzie to przekłamanie. Postać trzeba zawsze budować od siebie, z własnych doświadczeń - ocenił.

W rolę Stephanie wcielą się zaś Agnieszka Przekupień oraz Beata Kępa.

Autorem scenografii do musicalu jest Wojciech Stefaniak, a za choreografię odpowiadają Sylwia Adamowicz i Magdalena Soszyńska. Przekładu scenariusza dokonał Daniel Wyszogrodzki.

Tomasz Dutkiewicz jest absolwentem Wydziału Aktorskiego i Wydziału Reżyserii na PWST w Warszawie. Ponadto studiował polonistykę, religioznawstwo oraz filozofię na Uniwersytecie Warszawskim i filozofię analityczną w Collegium Civitas. W latach 1988-92 był aktorem Teatru Współczesnego w Warszawie. W 1999 r. został dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, gdzie wyreżyserował kilka spektakli. Współpracował jako reżyser m.in. z Teatrem Współczesnym w Warszawie, Lubuskim Teatrem im. Kruczkowskiego w

Zielonej Górze, Teatrem Syrena w Warszawie, Teatrem im. Jaracza w Olsztynie, Teatrem Śląskim im. S. Wyspiańskiego w Katowicach, Wrocławskim Teatrem Współczesnym, Teatrem Powszechnym w Łodzi, Teatrem Muzycznym w Gliwicach, Teatrem Powszechnym w Radomiu, Och-Teatrem w Warszawie. Przygotował także "Zemstę nietoperza" w Luksemburgu i "Magiczną miłosną podróż" w Goerlitz.

Od 2006 r. jest dyrektorem Teatru Komedia w Warszawie, gdzie wystawił m.in. "Samotne serca" Erica Chappella, "Zamianę na wakacje" Iana Ogilvy, "Wydmuszkę" Marcina Szczygielskiego, "Seks, miłość i podatki" Williama Van Zandt'a i Jane Milmore'a, musicale "Boyband", "Zorro" i "Pierwszą randkę", a także wiele innych. Łącznie wyreżyserował w kraju i za granicą ponad 120 sztuk.

W Teatrze Muzycznym w Gdyni wyreżyserował wcześniej "West Side Story", "Love Story", "Piaf", "Chodnik" oraz "Ghost".

Robert Pietrzak
PAP
17-04-2018

## "Gorączka sobotniej nocy", czyli filmowa impreza na teatralnych deskach

- Znaczących różnic w stosunku do pierwowzoru nie będzie. Oczywiście, teatr rządzi się swoimi prawami więc pewne rzeczy będą wymagać umowności. Jeśli chodzi o muzykę oraz stylistykę scenografii i kostiumografii, będziemy odtwarzać klimat dyskoteki z lat 70 - mówi Tomasz Dutkiewicz, reżyser "Gorączki sobotniej nocy" w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

Gdyński Teatr Muzyczny znany jest ze swoich odważnych pomysłów i ciekawych adaptacji. Tym razem artyści postanowili sięgnąć po klasyczną opowieść z 1977 roku. „Gorączka sobotniej nocy” w reżyserii Tomasza Dutkiewicza i ze scenografią Wojciecha Stefaniaka, będzie miała swoją premierę 21 kwietnia.

Ikoniczne dzieło bez wątpienia wysoko zawiesiło artystom poprzeczkę. Oprócz potrzebnych w musicalu umiejętności wokalnych i tanecznych, opowieść wymaga od twórców czegoś jeszcze. – W scenariuszu znajduje się wiele typowo dramatycznych scen aktorskich. Reasumując sprawna reżyseria, świetny scenariusz, wpadająca w ucho muzyka i bardzo dobra gra aktorska będą stanowiły o sile tego musicalu. Większość aktorów zagrała role swojego życia – mówi Aleksandra Borowiak, rzeczniczka prasowa teatru.

Reżyser spektaklu podkreśla z kolei, że scenariusz musicalu opiera się w dużej mierze na oryginale. Mimo wszystko nie będzie on wierną kopią filmu, ale jego uwspółcześnioną adaptacją. Wszystko po to, by treść była zrozumiała tak dla starszej, jak i młodszej widowni. –

Wprowadzimy pewne nowinki, bohaterowie będą mówić nieco bardziej teraźniejszym językiem. To będzie po prostu współczesna wersja starego filmu. Jednakże jego problematyka, czyli wybory, których młodzi ludzie muszą dokonać na początku swojego życia, jest ponadczasowa – podkreśla Dutkiewicz.

Historię zakochanego w tańcu, wchodzącego w dorosłość młodego Tony'ego, będzie można oglądać w Teatrze Muzycznym w Gdyni od 21 kwietnia. Spektakl został przygotowany we współpracy z Robert Stigwood Organisation Limited na podstawie znanego wszystkim filmu i opowiadania Nika Cohna.

Za choreografię odpowiedzialne są Sylwia Adamowicz i Magdalena Soszyńska, kostiumy przygotowała Aneta Suskiewicz. Na scenie wystąpią m.in. Beata Kępa, Maja Gadzińska, Filip Cembala i Maciej Podgórzak.

Katarzyna Sudoł
„Gazeta Wyborcza"
19-04-2018

## "Gorączka sobotniej nocy" w Teatrze Muzycznym. Taniec disco to jest wszystko

40 lat po premierze kultowego filmu z Johnem Travoltą i piosenkami Bee Gees, "Gorączka sobotniej nocy" będzie miała 21 kwietnia swoją polską prapremierę na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni.

40 lat po premierze kultowego filmu z Johnem Travoltą i piosenkami Bee Gees, "Gorączka sobotniej nocy" będzie miała 21 kwietnia swoją polską prapremierę na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni.

W grudniu minęło 40 lat, odkąd na ekrany światowych kin wszedł film „Gorączka sobotniej nocy" w reżyserii Johna Badhama z Johnem Travoltą w głównej roli i piosenkami grupy Bee Gees. Legendarny już obraz, uważany za ikonę kultury disco końca lat 70., tylko według oficjalnych danych obejrzało ponad 230 mln widzów na całym świecie.

20 lat później na podstawie filmu powstał sceniczny musical, wystawiony po raz pierwszy w 1998 r. na londyńskim West Endzie. Minęło kolejnych 20 lat i „Gorączka sobotniej nocy" po raz pierwszy trafia na naszą scenę – w sobotę 21 kwietnia w Teatrze Muzycznym w Gdyni odbędzie się polska prapremiera tego tytułu.

Spektakl na Dużej Scenie reżyseruje Tomasz Dutkiewicz (wcześniej przygotował w Gdyni musical „Ghost"). Tekst przetłumaczył Daniel Wyszogrodzki, scenografię przygotował Wojciech Stefaniak, orkiestrę poprowadzi Dariusz Różankiewicz, choreografię opracowały Sylwia Adamowicz i Magdalena Soszyńska, a kostiumy zaprojektowała Aneta Suskiewicz.

Dutkiewicz chciał być Travoltą

– Musimy się zmierzyć z legendą filmu – mówi reżyser Tomasz Dutkiewicz, który przyznaje, że epoka wczesnego Travolty i „Gorączki sobotniej nocy” to doświadczenie jego młodości. – Na początku lat 80. w rytmach muzyki Bee Gees w gdyńskiej dyskotece Rzemyk przeżywałem swoje pierwsze miłości i kreowałem się na trójmiejskiego Travoltę. Zresztą jak wszyscy w tamtym czasie. Dziś chcemy zaproponować publiczności sentymentalny powrót do tego klimatu. Ale oprócz niezwykłych scen tanecznych, imponującej scenografii, feerii kostiumów i wspaniałych, uwspółcześnionych aranży opowiadamy także ciekawą historię o młodych ludziach, ich problemach, marzeniach i poszukiwaniu tożsamości. W tej warstwie to jest ponadczasowa opowieść. Zmienił się tylko kostium, nic więcej.

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza”
21-04-2018

## Gorące disco lat 70. O "Gorączce sobotniej nocy" w Teatrze Muzycznym

Kto pamięta film "Saturday Night Fever" z niezapomnianym Johnem Travoltą w głównej roli, podczas spektaklu Teatru Muzycznego w Gdyni zaliczy sentymentalny powrót do przeszłości. Jednak gdyński musical długimi fragmentami jest tanecznie i muzycznie lepszy od filmowego pierwowzoru. Szkoda, że bardzo wiernie przetłumaczono pełen wulgaryzmów slang amerykańskiej ulicy, przez co spektakl adresowany jest do widzów od 15 roku życia.

Film "Gorączka sobotniej nocy" Johna Badhama z 1977 roku był dla Johna Travolty trampoliną do wielkiej kariery. Zagrał w nim niepokornego Tony`ego Manero, dzieciaka z młodocianego gangu, który swój czas dzieli między pracę w okolicznym sklepie z farbami a weekendowym szaleństwem na dyskotekach, gdzie alkohol, narkotyki i szybki seks na tylnej kanapie samochodu to sposób, by zapomnieć o pozbawionej perspektyw egzystencji "od pierwszego do pierwszego".

Jednak w pewnym momencie Tony orientuje się, że to droga donikąd i życie w tym rockandrollowym rytmie jest nie dla niego. Taniec okazuje się szansą na przerwanie zamkniętego kręgu imprez, łobuzerki i panującej wokół beznadziei biednego, pozbawionego szans na wykształcenie i awans społeczny towarzystwa. Film dostał nominacje do kilku prestiżowych nagród (z nominacją do Złotych Globów na czele), a sam Travolta otrzymał za niego nominację do Oscara.

Muzyczno-taneczny potencjał filmu i przede wszystkim piosenki grupy Bee Gees, czyli kwintesencja ery disco, zachęciły twórców musicalowych to przeniesienia tytułu na teatralne deski. Podczas kolejnej fali zainteresowania muzyką disco w latach 90., tytuł pełen hitów ze

złotej ery muzyki dyskotekowej musiał się dobrze sprzedać. Premiera musicalu odbyła się na West Endzie w 1998 roku.

W porównaniu do wersji filmowej, musical ma ściślej wyodrębnione wątki, co bardzo sprawnie w Teatrze Muzycznym przeprowadził reżyser Tomasz Dutkiewicz. Kolejne sceny z użyciem wprowadzanych na scenę rekwizytów zgrabnie i dynamicznie zmieniają się dzięki prostemu zabiegowi - przejściu przez scenę tłumu aktorów, robiących za przechodniów na ulicach Brooklynu. Scenografia Wojciecha Stefaniaka wykorzystuje do większości scen umieszczoną na środku potężną stalową konstrukcję, którą pamiętamy z innego musicalu wyreżyserowanego przez Dutkiewicza - "Ghost". Dzięki niej na wyższej kondygnacji rozegrać można sceny na moście (w czym pomagają projekcje Nowego Yorku - za efekty multimedialne odpowiada Marcin Cieślik).

Sama scena bez trudu "stanie się" ulicami Brooklynu, mieszkaniem Tony`ego lub sklepem, w którym pracuje. Najbardziej efektownym elementem scenografii jest jednak lustro i dyskotekowa kula, opuszczane podczas tanecznych szaleństw, z najlepszym zbiorowym układem spektaklu na czele - "Płoń, mała, płoń!", czyli "Disco inferno".

Właśnie choreografia, szczególnie w trakcie utworów zbiorowych, to najlepszy element gdyńskiego przedstawienia - Sylwia Adamowicz oraz Magdalena Soszyńska doskonale zaadaptowały dyskotekowe rytmy na potrzeby musicalu, dzięki czemu taniec w gdyńskiej produkcji jest niezwykle żywiołowy, a przy tym pozbawiony przesady czy efekciarstwa. Co więcej, układy zbiorowe przemyślane są od początku do końca i aktorzy za każdym razem (czy to jest zwariowany "Boogie shoes" w wykonaniu paczki przyjaciół Tony`ego, czy liryczne "Skoro to nie ty" załamanej Anette) mają silne wsparcie dobrze ułożonego ruchu scenicznego (w przypadku tego drugiego utworu to pasujące do sytuacji "zamrożenie" postaci).

Oczywiście wszystkie oczy skierowane są na Tony`ego, którego gra Krzysztof Wojciechowski. Ten utalentowany i wszechstronny artysta świetnie radzi sobie z bardzo wymagającą rolą - zarówno aktorsko, jak i muzycznie, może poza niezbyt przekonującym pierwszym wykonaniem "Czuję moc!" ("Stayin` Alive"). Potem z minuty na minutę jest coraz lepiej. Aktor imponuje również przygotowaniem tanecznym. Tony w wykonaniu Wojciechowskiego jest, tak samo jak bohater Travolty, autsajderem poszukującym swojej drogi, przyciągającym uwagę i dojrzewającym na oczach widzów.

Spośród jego kolegów najbardziej przekonująco rolę zahukanego Bobby`ego C kreuje Maciej Podgórzak. Zwłaszcza w scenie na boisku koszykarskim dobrze wypadają również ich koledzy z młodocianego gangu - Joe (Tomasz Bacajewski) i Double J (Sebastian Wisłocki). Jednak udanych, zapadających w pamięć ról znajdziemy tu dużo więcej.

Przede wszystkim Stephanie, partnerka Tony`ego w wykonaniu Agnieszki Przekupień, jest znacznie ciekawsza niż filmowa, grana przez Karen Lynn Gorney. Wyniosłość, chłód i to, w jaki sposób pozwala się Tony`emu zbliżyć do siebie to jedno, ale bohaterka Przekupień świetnie obrazuje też uporczywy pęd ku sławie i chwale zespolonej tu z próbą załapania się

na sukces spod znaku "od pucybuta do milionera". Mniej efektowna, bliźniaczo podobna do bohaterek poprzednich swoich ról, jest z kolei Maja Gadzińska jako zakochana w Tony`m Anette. Gadzińska ma jednak bardzo dobry moment podczas solowego "Skoro to nie ty" ("If I Can't Have You") i dobrze radzi sobie podczas układów tanecznych.

W wątku rodzinnym Tony`ego ciekawy epizod budują matka (Anna Andrzejewska), ojciec (Marek Richter) i siostra (Mariola Kurnicka). Imprezy klubowe rozkręcają żywiołowy didżej-Piosenkarz (Marcin Słabowski) oraz jego pomocnica Piosenkarka (Karolina Trębacz) - oboje doskonale współbrzmią na scenie dzięki swoim temperamentom i możliwościom wokalnym, tworząc atrakcyjny drugi, a niekiedy trzeci plan spektaklu. Zgrabnie jąkałę - sklepowego szefa Tony`ego - zagrał Andrzej Śledź.

Kolejne podejście do amerykańskiego snu o karierze po "Fame / Sława" z mieszanką młodzieżowego szaleństwa jak "Grease" (z którego do "Gorączki sobotniej nocy" trafił cadillac podczas scen bandyckich) jest naprawdę udane i spektakl ma szansę być kolejnym frekwencyjnym hitem Muzycznego, szczególnie dzięki rewelacyjnym układom tanecznym. Nie brakuje w nim humoru (epizodzik fanki Tony`ego w wykonaniu Marty Smuk). Także aranżacje muzyczne Tomasza Filipczaka bardzo dobrze adaptują muzykę disco (z domieszką rytmów latynoskich) do obecnych realiów, a orkiestra Teatru Muzycznego bardzo dobrze brzmi pod batutą Dariusza Różankiewicza.

Trzeba jednak przyznać, że propozycja Tomasza Dutkiewicza, choć bardzo wierna filmowemu pierwowzorowi (postaci ucharakteryzowane są podobnie jak filmowe, a część scen to po prostu cytaty z filmu), ma inaczej rozłożone akcenty. Podkreślono na przykład problemy targające Stanami Zjednoczonymi nie tylko na przełomie lat 70. i 80., nieco mniej akcentowane w filmie, jak kwestia rasizmu i nierównego traktowania ze względu na pochodzenie i społeczne wykluczenie biedoty skazanej na jałową, naznaczoną brakiem jakichkolwiek perspektyw egzystencję.

Wielka szkoda, że w nowym tłumaczeniu Daniela Wyszogrodzkiego oprócz świetnie przetłumaczonych tekstów piosenek znalazło się tak dużo wulgaryzmów. To największy mankament sprawnej pracy reżyserskiej Tomasza Dutkiewicza. Stek wyzwisk, obecny oczywiście w scenariuszu, to zdecydowanie najsłabszy element przedstawienia, nieco osłabiający wymowę spektaklu. Być może dlatego po raz pierwszy od wielu lat premierowa publiczność tylko w niewielkiej części poderwała się z foteli po zakończeniu przedstawienia.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
22-04-2018

## Tanecznym krokiem w dorosłość

Teatr Muzyczny w Gdyni, realizacją musicalu "Gorączka Sobotniej Nocy", bardzo wysoko zawiesił poprzeczkę. Spektakl w reżyserii Tomasza Dutkiewicza tętni dynamicznym tańcem, a

świetnie przetłumaczone i rewelacyjnie zaaranżowane piosenki, sprawiają, że na nowo zakochujemy się w przebojach zespołu Bee Gees. Zakurzoną kasetę video z "Saturday Night Fever" z Johnem Travoltą można odłożyć do lamusa. Jej miejsce wśród pozycji "must have - must see", od dziś zajmuje najwyższej klasy musical, w który zainwestowano to, co najcenniejsze: talent aktorów, tancerzy i muzyków oraz setki godzin mozolnej, wyczerpującej pracy! Efekt przerasta oczekiwania!

"Gorączka sobotniej nocy" to historia 19-letniego Tony'ego Manero, w którego wciela się Krzysztof Wojciechowski (zaledwie 10 lat temu ukończył Studium Wokalno-Aktorskie im. Danuty Baduszkowej, działające przy gdyńskim teatrze). Ma na swoim koncie blisko 20 musicalowych ról, ale jestem przekonany, że to występ w "Saturday Night Fever" stanie się (przynajmniej na ten moment) najważniejszą kreacją jego kariery. Tony pracuje w sklepie z farbami pana Fusco (rewelacyjny w tej roli Andrzej Śledź). Jego klienci uwielbiają młodego sprzedawcę ("lubią jak śmigasz na drabinach" - mówi Fusco). Jest idealnym handlowcem; czarującym kobiety i żartującym z mężczyznami. Po pracy wraca do domu, w którym mieszka z bezrobotnym, zgorzkniałym ("zawsze przynosiłem pieniądze, a teraz co?") i despotycznym ojcem (Marek Richter), matką (Anna Andrzejewska) - gorliwą katoliczką, trzymającą w ryzach w rodzinę ("dopóki mamy ostatniego dolara, będziemy jeść jak ludzie") oraz siostrą Lindą. Tony ma również brata, księdza Franka (Tomasz Gregor), którego zdjęcie wiszące na ścianie jest obiektem kultu dla Flo Manero.

Wyczekiwanym momentem tygodnia jest w weekend. Tony spędza w dyskotekowym klubie ODYSSEY 2001. Towarzyszą mu: buzujący testosteronem Joe (świetnie zagrany przez Tomasza Bacajewskiego), Double J (Sebastian Wisłocki) oraz nieco zagubiony w świecie Bobby C (Maciej Podgórzak), dla którego nikt nie znajduje czasu, by go wysłuchać. Co w efekcie doprowadza do tragicznych wydarzeń.

Tony - z wypracowaną fryzurą ("wiesz ile czasu zajmuje mi zrobienie takiej fryzury") - poddaje się rytmowi disco. To król parkietu, z którym chce zatańczyć każda dziewczyna ("Tony czy mogę otrzeć ci czoło" - mówi jedna z nich, a inna po buziaku krzyczy: "ludzie, pocałowałam Ala Pacino). Wśród fanek tancerza jest - zakochana w Manero ("ja innego nie chcę wcale") - Annette (fantastycznie zagrana przez Maję Gadzińską). Wspólnie z Tonym mają ćwiczyć ("nie bzykać, nie randkować, ćwiczyć") do konkursu tańca. I wtedy pojawia się niewiele starsza Stephanie Mangalo (Agnieszka Przekupień, dla której ta rola, to zerwanie z wcześniejszymi kreacjami na musicalowych scenach; na taką Przekupień warto było poczekać). Choć dzielą ich dwa światy "nie tylko pod względem dotychczasowych doświadczeń". Stephanie obyta wśród ludzi show-biznesu (spotykała się z Cat Stevensem, Eltonem Johnem), decyduje się na wspólny udział w konkursie tańca. "Jesteś szczęśliwcem, że możesz ze mną tańczyć"... Do czego doprowadzą losy bohaterów, pozwólcie, że opowie Wam scena Teatru Muzycznego w Gdyni.

"Gorączka sobotniej nocy" zabiera nas na Brooklyn lat 70-tych ubiegłego wieku, ale reżyser Tomasz Dutkiewicz tworzy dla nas świat całkiem współczesny... Gdyby zdjąć z aktorów

kostiumy (będące efektem świetnej pracy Anety Suskiewicz) i ubrać we współczesne stroje, spektakl - może straciłby realia czasów, ale z pewnością nie umniejszyłoby to przesłaniu musicalu. Bo tematy są wciąż te same. Start w dorosłe życie ("Jesteś za młody i brak ci klasy, jesteś na drodze donikąd"), czas podejmowania pierwszych samodzielnych decyzji, życie na własny rachunek. Dylematy, wybory (Frank rezygnuje z bycia księdzem), czasami zderzenie marzeń i oczekiwań z rzeczywistością. - "Cały czas mam tego dość, życie ze mnie drwi, oni tam leją wodę wciąż i tylko mi wciskają kit. Gadanie, ściemnianie, nie słuchaj tych bzdur" - śpiewa Tony ("Jive Talking"). Do tego dochodzą trudne relacje rodzinne. "Wiesz ile razy usłyszałem, że jestem dobry? Dwa pieprzone razy. W dyskotece i sklepie, bo na pewno nie od ciebie" - mówi do ojca Tony. Nasz świat niewiele różni się od tego amerykańskiego...

Muzyczna strona musicalu to dla widza prawdziwa przyjemność. Ta sama, z którą wychodziło się z musicalu "Mamma Mia", nucąc nieśmiertelne szlagiery. Znane, taneczne rytmy wielkich hitów zespołu Bee Gees są w "Gorączce" nie tylko tłem czasów, w których rodziła się fascynacja muzyką disco, ale również precyzyjnie opowiadają historię Tony'ego, Annette i Stephanie. Przekład Daniela Wyszogrodzkiego dał piosenkom braci Gibb nowe życie. "Bo teraz noc, tylko ty i ja, Rośnie w nas gorączka, Tylko noc, tylko ty i ja, to jest noc sobotnia" - od razu wpada w ucho tłumaczenie "Fever Night". "A ty nie stój, tylko tańcz, Bo lepiej tańczyć, yeah, tańczyć chce" ("You Should Be Dancing"). Z pewnością zanucicie "Buty do boogie, Boo, boo, boogie w butach mam, I porywam cię w tan" ("Boogie Shoes"). A "Co za kobieta, kobieta lepsza niż sen, Co za kobieta, moja odbiera mi dech" ("More Than a Woman") wzruszy każdego.

Cieszę się, że zaaranżowanie utworów sprzed blisko 40 lat powierzono Tomaszowi Filipczakowi. Krótko - właściwy muzyk na właściwym miejscu. Bo oprócz dyskotekowego - gorącego, rytmicznego - brzmienia, grane przez niesamowitych muzyków gdyńskiej sceny nuty, mają w sobie coś lekkiego, orzeźwiającego i... dostojnego jednocześnie. Może to zasługa subtelnie brzmiących instrumentów smyczkowych (np. w "Immortality"), nadających muzyce bardzo oryginalny charakter. Można się rozsmakować w zaskakujących rozwiązaniach aranżacyjnych od uwertury aż po ostatnią nutę spektaklu. Nie wyobrażam sobie, że "Gorączka Sobotniej Nocy" nie zostanie zarejestrowana na płycie! Zestaw takich hitów były idealnym towarzyszem podróży samochodem i doskonałym dodatkiem tanecznej imprezy!

Bee Gees po polsku brzmią genialnie. To również zasługa cudownych głosów. Marcin Słabowski, w "Gorączce Sobotniej Nocy" jest dla mnie wokalnym objawieniem. Absolwent Baduszkowej sprzed 4 lat, po kilku drugoplanowych rolach, daje się poznać od najlepszej strony. Jego postać to Monty, DJ klubu ODYSSEY - "ja nie pracuję, tylko gram". I śpiewam - dodajmy. Wspólnie z najmocniejszymi głosami gdyńskiej sceny Karoliną Trębacz i Katarzyną Kurdej (grają wymiennie) przebojowo wykonuje "Disco Inferno" ("A wtedy wołasz, Płoń, mała płoń, W tańcu spalaj się"), "Nights on Broadway" (Zawołaj nas, wszystkie noce na Broadwayu") czy "Fever Night". Maja Gadzińska swoje wokalne możliwości pokazuje w emocjonalnym "Skoro to nie ty" - "If I Can't Have You". Booby C - Maciej Podgórzak spektakularnie wykonuje swój song - "Tragedia, gdy nie znajduję sił, by dalej iść" ("Tragedy"). Niesamowicie

emocjonalny jest solowy utwór Agnieszki Przekupień ("What kind of fool"). Mistrzowsko Przekupień wykonuje duet, wspólnie z Krzysztofem Wojciechowskim "Jak głęboko kochasz mnie, ja wiedzieć chcę" ("How deep is your love"). Sam Wojciechowski zauroczył mnie piosenką "Ja chcę wiecznie żyć" ("Immortality").

Od muzyki tylko krok do tańca. A tych - wypracowanych dziesiątkami godzin ciężkich treningów - kroków są setki. Czasami nawet za dużo. Tak wiele dzieje się na scenie - zwłaszcza w grupowych choreografiach - że nie wiadomo na kim skupić uwagę, by nie stracić nic z pełnego obrazu. Nie trzeba być specjalistą, by zauważyć ogrom wysiłku włożonego w ruch na scenie. Kończący pierwszy akt "You Should Be Dancing" oraz wiązanka na finał wyciskają z artystów resztki energii! Prawdziwa uczta dla miłośników tańca, zafundowana przez Sylwię Adamowicz i Magdalenę Soszyńską. To nie tylko disco, ale i wywodzący się z Bronxu breakdance z genialnym headspinem (zachwycający bboye Patryk Klepacki, Rafał Połubiejko) oraz boogie i zmysłowe tańce latynoskie. Zwróćcie uwagę na scenę konkursu tańca w ODYSSEY 2001 oraz występ Marii i Cesar (Monika Grzelak i Piotr Burba). Co za klasa! Absolutnie zgadzam się z Tonym. To im należy się główna nagroda! Są oczywiście choreograficzne smaczki, np. ruch tancerzy pojawiający się na początku śpiewanej przez Bobby'ego piosenki "Tragedia".

Scenografia Wojciecha Stefaniaka to gigantyczna metalowa konstrukcja - dopieszczana precyzyjną animacją - obracająca się niczym dwunastocalowa winylowa płyta w rytm pulsującej muzyki. Klubem ODYSSEY stworzonym przez Stefaniaka, Teatr Muzyczny w Gdyni, może zaimponować każdemu fanowi klubowego życia. Jest świecący feerią kolorów dancefloor, nad którym unosi się kula odbijająca barwne światła. Refleksy wędrują po scenie, po ścianach teatru, po twarzach widzów... Nie można czuć się inaczej - jesteśmy w gigantycznej dyskotece (na ponad tysiąc osób!). Do tego lustro zawieszone nad sceną pod kątem, w którym widzimy odbicie tancerzy i wspomnianej wielobarwnie podświetlanej podłogi. Rewelacja. To samo lustro wykorzystane jest w scenie w szkole tańca. To tylko lustro, ale tworzy (wraz z odbitymi postaciami aktorów) niesamowita przestrzeń. Jakby dodatkowy punkt widzenia.

"Gorączka Sobotniej Nocy" to kolejny hit Teatru Muzycznego w Gdyni. Obowiązkowa musicalowa pozycja nie tylko dla fanów gatunku. To olbrzymia dawka pozytywnej energii, którą po spektaklu można zabrać ze sobą. Może wystarczy do następnej wizyty w "Baduszkowej". I proszę pamiętać. Tej "Gorączki" nie musicie konsultować z lekarzem, ani farmaceutą. Polecam!

Subiektywne spojrzenie na "Gorączkę Sobotniej Nocy" powstało po trzeciej próbie generalnej (z publicznością) 20 kwietnia 2018. Podczas wcześniejszej próby medialnej miałem okazję zobaczyć i usłyszeć we fragmentach pozostałych członków obsady: Beatę Kępę (jako Stephanie), Izabelę Pawletko (Annette) i Filipa Cembalę (Tony). Również i oni zaskoczą Was swoją grą i wokalnymi umiejętnościami!

Maciej Gogołkiewicz
musicalove.info
23-04-2018

## Przetańczyć całą noc. Po premierze "Gorączki sobotniej nocy" w Teatrze Muzycznym

Teatr Muzyczny w Gdyni ma kolejny frekwencyjny hit. Musical "Gorączka sobotniej nocy" według kultowego filmu z Johnem Travoltą nie jest odkrywczym arcydziełem, bo też nie miał nim być. To rozrywkowa propozycja zwłaszcza dla widzów w średnim wieku, którzy zapłacą niemałe pieniądze za bilet, by przywołać przeboje swojej młodości.

Niedawno minęło 40 lat, odkąd na ekrany światowych kin wszedł film „Gorączka sobotniej nocy" w reżyserii Johna Badhama z Johnem Travoltą w głównej roli i piosenkami grupy Bee Gees – portret młodego pokolenia z nowojorskiego Brooklynu, które żyje od wypłaty do wypłaty, bez wykształcenia i większych perspektyw na przyszłość, i którego główną rozrywką jest sobotnia dyskoteka. Pokolenia, które nie stroni od alkoholu, używek, przygodnego seksu i chuligańskich potyczek.

Brawa dla Piosenkarzy

Na podstawie filmu powstał sceniczny musical, wystawiony po raz pierwszy w 1998 r. na londyńskim West Endzie. Minęło kolejnych 20 lat i „Gorączka sobotniej nocy" po raz pierwszy trafiła na naszą scenę – w sobotę w Teatrze Muzycznym w Gdyni miała miejsce polska prapremiera tego tytułu.

Gdyńska inscenizacja w reżyserii Tomasza Dutkiewicza jest sentymentalnym powrotem do dyskotek lat 70. i 80., w których królowała muzyka disco i latynoskie rytmy. Dla potrzeb musicalu kompozycje wykonywane w filmie przez braci Gibb zostały na nowo zaaranżowane, by brzmiały bardziej współcześnie. Wiele z nich słyszymy w wykonaniu duetu Karolina Trębacz i Marcin Słabowski, którzy grają rolę piosenkarzy w dyskotece (on jest również didżejem). Choć są postaciami epizodycznymi, to oni nadają spektaklowi wokalny sznyt i wyrastają na sceniczne osobowości.

Lew parkietu

Pierwszoplanową postacią jest Tony (na sobotniej premierze zagrał go Krzysztof Wojciechowski), 19-letni sprzedawca w sklepie z farbami, zwykły chłopak bez większych aspiracji, który raz w tygodniu w sobotnią noc przeistacza się w króla dyskoteki. W interpretacji Wojciechowskiego, który tej roli oddał cały swój talent i sceniczny temperament, Tony jest chłopakiem, który wyniesione z domu kompleksy i brak poczucia wartości przekuwa w pozorny sukces na parkiecie. Ale im więcej tam znaczy, tym boleśniej uświadamia sobie, że nie tędy

droga. Tony Wojciechowskiego to chłopak, który na naszych oczach dojrzewa do podjęcia życiowych decyzji i dopiero wchodzi w dorosłość. Dla aktora to bardzo wymagająca rola: kameralne sceny aktorskie, długie i skomplikowane sekwencje taneczne, kilka numerów wokalnych, z którymi Krzysztof Wojciechowski radzi sobie bez zarzutu.

Partnerują mu Maja Gadzińska jako Anette, która marzy, by być partnerką Tony'ego w tańcu i w życiu oraz występująca w Gdyni gościnnie Agnieszka Przekupień jako Stephanie, wytrawna tancerka, z którą Tony wygrywa konkurs w dyskotece i która uświadamia mu, że świat nie kończy się na Brooklynie.

Disco ponad wszystko

Fabuła „Gorączki..." – niezbyt zresztą skomplikowana – nie jest tu najważniejsza. Co najmniej tak ważny jak perypetie Tony'ego jest klimat kultury disco lat 70. ze swoim barwnym sznytem glamour, charakterystycznymi strojami i butami na platformie. A ten tworzy znakomicie wykonana muzyka, wpadające w ucho przeboje i zbiorowe sceny taneczne w wykonaniu kilkudziesięciu artystów. Szkoda tylko, że tancerze mają ciut mało miejsca na scenie zdominowanej przez wielką machinę scenograficzną (Wojciech Stefaniak, autor scenografii, skopiował swój pomysł z musicalu „Ghost"). Szkoda też, że niektóre solowe numery i duety wypadają na scenie zbyt statycznie, jakby reżyserowi zabrakło na nie pomysłu.

Wiele uwag można mieć do tłumaczenia Daniela Wyszogrodzkiego, autora przekładu sztuki, który w tekstach piosenek momentami idzie na łatwiznę, a w dialogach zupełnie niepotrzebnie przesadza z wulgaryzmami.

„Gorączka sobotniej nocy" to nie jest arcydzieło gatunku ani spektakl, który posuwa do przodu historię musicalu. Ale jest rozrywką na dobrym poziomie, przedstawieniem miłym dla oka i ucha, z którego wychodzi się, nucąc nieśmiertelne przeboje.

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza"
24-04-2018

## Wygodna powtarzalność w rytmie disco

Trudno uwolnić się od przypuszczeń, że celem wprowadzenia "Gorączki sobotniej nocy" na afisz gdyńskiego Teatru Muzycznego jest zapełnienie braku, który spowodowało niedawno pożegnane "Grease". Wygodnie jest mieć w repertuarze zachowawczy musical z dużą ilością tańca, nie podejmujący trudnego tematu. Hit opiewający rock and roll i lata pięćdziesiąte zostaje zastąpiony spektaklem przywołującym disco i lata siedemdziesiąte. A mamy rok 2018...

Kanwą przedstawienia jest kultowy film z 1977 roku o tym samym tytule, w którym w główną rolę zagrał John Travolta, a całość uświetniły głównie hity zespołu Bee Gees. Dopiero w 1998 roku film został przeniesiony na deski West Endu (gdzie utrzymał się niecałe dwa lata), a

potem na Broadway. W Nowym Jorku też nie stał się hitem, osiągnął zaledwie pięćset jeden prezentacji. Z polskiej perspektywy jest to imponująca liczba, ale na Broadwayu stanowi zaledwie granicę pozwalającą przyznać spektaklowi miano "long run" (nie przyniesie deficytu finansowego, lecz zdarzają się produkcje, które przekraczają tę granicę, a generują straty). Wynik ten wypada blado na tle "the longest-running shows", które pokazywane są kilkanaście tysięcy razy (sic!). Do Gdyni "Gorączka sobotniej nocy" trafiła po dwudziestu latach od premiery w teatrze, ponad czterdziestu (!) inscenizacjach na całym świecie, stając się polską prapremierą.

Siłą spektaklu z pewnością nie jest fabuła, która stanowi idealną egzemplifikację powszechnego wyobrażenia o gatunku, że musical musi być banałem. Głównym bohaterem jest dziewiętnastoletni Tony Manero (Filip Cembala), który pracuje w sklepie z farbami, a odskocznię od szarej codzienności odnajduje w klubie Odyseia 2001, gdzie wpada na cosobotnie dyskoteki. Dzięki imponującym umiejętnościom tanecznym odnajduje tam to, czego nie doświadcza na co dzień: uwagę, komplementy - wreszcie czuje się doceniony. Talent sprawia także, że Tony staje się obiektem westchnień wszystkich kobiet, w tym Annette (Izabela Pawletko). Biedny chłopak (dwudolarowa podwyżka wyzwala tak euforyczną radość, że szef decyduje się ją podwoić) postanawia odmienić los i wziąć udział w konkursie tańca, którego stawkę stanowi pięćset dolarów. Aby zwiększyć swoje szanse postanawia odrzucić Annette i ćwiczyć z niedostępną, ale utalentowaną Stephanie (Beata Kępa). Poznajemy jego rodzinę (ma być włoska - więc jest stereotypowo porywcza, jej członkowie biją się nawet przy obiedzie, na który serwuje się, oczywiście, spaghetti) oraz kumpli-prostaków, którzy przybrali błyskotliwą nazwę The Faces. Tylko jeden z nich, Bobby C., wprowadza bardziej przejmujący temat. Otóż, mierzy się z niechcianą ciążą, a katolicyzm partnerki nie pozostawia mu innej opcji niż ślub, co prowadzi do tragicznego finału. W tych wątkach można odnaleźć uniwersalne prawdy - potrzebę wyrwania się ze zgubnego środowiska, aspiracje ku spełnieniu "amerykańskiego snu" czy niespełnione miłości - ale nie wykraczają one poza banał.

W spektaklu razi też patriarchalne spojrzenie na relacje międzyludzkie, krzywdzący podział ról społecznych oraz wulgarny seksizm. Przedstawienie zostało zdominowane przez stereotypy, których kwintesencją są sceny w klubie: wszystkie kobiety na widok świetnie tańczących mężczyzn tracą rozum i godność, a ci - w przerwie od wygłupów na poziomie końskich żartów - wykorzystują ten fakt, aby przeżyć przygodny seks w aucie.

Teatr Muzyczny w Gdyni powtarza stereotyp, że musical jest totalnie oderwany od rzeczywistości, toteż na scenę nie docierają echa akcji #MeToo czy innych głośnych protestów kobiet. Trudno stwierdzić, że "Gorączka..." jest przestrogą: nie następuje potępienie wspomnianych wzorców zachowań, wręcz przeciwnie, w finale wszyscy razem wesoło tańczą do hitów disco (łącznie z ojcem-alkoholikiem tyranizującym rodzinę, Jay'em, który wcześniej wykorzystywał Stephanie, czy gwałconą, znarkotyzowaną Annette). Nie można wymagać, aby teatr w sposób bezpośredni odwoływał się do bieżących wydarzeń (w przypadku teatru muzycznego jest to pewnie naiwnością), tylko trudno odnaleźć powód sięgania po tytuł, który jest obrzydliwie patriarchalny i stereotypowo płaski (krzywdzący zarówno mężczyzn, jak i

kobiety). W dodatku przemoc jest okraszona grubiańskim humorem i dawką taneczno-muzycznej rozrywki, co czyni fabułę jeszcze bardziej niestrawną. Szkoda, że mimo dobrych tradycji Muzycznego i poziomu zespołu, twórcy tej premiery nie odczuwają powinności wobec tego miejsca.

Problemy "Gorączki sobotniej nocy" są dalekie od polskiej rzeczywistości. Do scen z wątkiem rasistowskim (trzeba by wykazać się dużą dozą życzliwością, aby w tak wykreowanych realiach Manhattanu lat siedemdziesiątych odnaleźć współczesny problem uchodźców) doangażowano aktorów, których karnacja jest nieco ciemniejsza. Martę Smuk - etatową aktorkę - przemalowano na "black face", co jest niedopuszczalne nie tylko na Broadwayu. Aktorka najpierw gra głupiutką dziewczynę, której marzenia ograniczają się do tego, aby otrzeć pot z czoła Tony'ego, a potem powierzono jej rolę "black face'a". Mają to być dwie różne postaci, ale bliskość stereotypów - ograniczona dziewczyna i czarnoskóra - zastanawia.

Inscenizacja sięga do pomysłów znanych z innych gdyńskich musicali. Po raz kolejny zmniejszono przestrzeń dużej sceny, ustawiając na niej piętrową, metalową konstrukcję, która przywołuje most Brookliński i jest ogrywana na różny sposób. Z tą samą budowlą (bądź łudząco ją przypominającą) mamy do czynienia w "Ghost" (zrealizowanym przez ten sam duet: Tomasz Dudkiewicz - reżyser, Wojciech Stefaniak - scenograf). Ciekawsze rozwiązania reżyserii światła można odnotować jedynie w scenach, w których most zostaje podświetlony rozproszonym refleksami w formie niewielkich prostokątów imitujących jasność dochodzącą z mieszkań w blokach; czy wtedy, gdy Tony podróżuje metrem (światło w formie poziomych, cienkich, dynamicznie zmieniających się linii). Na początku pierwszego aktu światło nie ułatwia widzowi szybkiego odnalezienia mówiących aktorów, a jest ich na scenie kilkudziesięciu. Scenografia jest z pewnością funkcjonalna, jej zaletą jest też pomysłowo rozwiązany montaż. Do zmian dekoracji zaangażowano aktorów tworzących grupę przechodniów, dzięki czemu odbywa się to niepostrzeżenie. Można było uwiarygodnić jednak tę grupę przez zindywidualizowanie postaci, zawsze tworzą ją osoby w zbliżonym wieku, ubrane w kostiumy w klimacie disco (Aneta Suskiewicz).

Królują hity Bee Gees (w myśl zasady: lubimy piosenki, które znamy), dialogi są pisane "wokół" muzycznych numerów, pełniąc rolę służebną. Aranżacje Tomasza Filipczaka uwspółcześniają melodie, nadając im atrakcyjny rys. Jednak ze względu na nadmiar disco (niewielki oddech dają fragmenty latynoamerykańskie w scenach konkursu) najlepiej zapada w pamięć repryza z początku aktu II, wprowadzająca demoniczny, rockowy charakter (duża w tym zasługa Katarzyny Kurdej). Tłumaczenia Daniela Wyszogrodzkiego mają niewiele rymów częstochowskich i sporo melodyjnych, zgrabnych fraz, na przykład: "Skoro to nie ty" zamiast "If I can't have you". Rzadkością są nieudane zwroty - kultowe "How deep is your love" to "Jak głęboko kochasz mnie".

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że układy choreograficzne licznych scen zbiorowych (Sylwia Adamowicz i Magdaleny Soszyńska) są powtarzane, a ze względu na niewielką przestrzeń ograniczone do tańca w miejscu (co można tłumaczyć realiami zatłoczonego klubu). Niemniej

akcentują charakterystyczne elementy tańca disco: szybkie tempo, wymachy nóg czy obroty. Siła choreografii tkwi przede wszystkim w licznej obsadzie: po raz kolejny okazuje się, że niezbyt trudny układ imponuje, bo wykonuje go synchroniczne zgrany tłum, a dynamizm jest wzmacniany uruchomieniem którejś z dwóch obrotówek. Kontrapunkt taneczny wprowadzają układy b-boyów, akrobatyka stanowi wszak element tańca disco. Jednak biorąc pod uwagę repertuar Muzycznego, jest to rozwiązanie irytująco tu powtarzane - choćby w "Notre Dame de Paris" czy "Wiedźminie".

W musicalu, z racji nieżyciowej taneczno-muzycznej formuły, twórcy zazwyczaj dbają, aby nie wprowadzać dodatkowych - wzmacniających sztuczność - elementów, które kłócą się z realistyczną konwencja. Tym razem jednak można wyłapać kilka scen, w których brak życiowego prawdopodobieństwa rozbija zalążki dramatyzmu. Gdy Annette dowiaduje się, że Tony ją odtrąca, popada w szloch, który w sekundę ustępuje, bowiem postać musi zaśpiewać utwór - skądinąd bardzo dobre "Skoro to nie ty". Trudno też obronić pomysły, by Tony zaraz po próbie zgwałcenia Stephanie nawiązał z nią przyjaźń. Pojawiają się też sceny, które nie tylko nic nie wnoszą, ale wręcz budzą konsternację. Zdarzają się problemy techniczne: dymy, które miały ukryć wprowadzenie samochodu okazały się niewystarczającą zasłoną dla bójki - trudno nie zauważyć, że jest markowana, a postaci uderzają w dłonie, aby uzyskać charakterystycznych dźwięk.

Filip Cembala nie kreuje Tony'ego na prymitywnego macho. Stara się nadać postaci rys wrażliwego chłopaka. Nie dziwi więc, że to właśnie on jest liderem The Faces. Inteligencją (też emocjonalną) przewyższa kumpli, dlatego też świetnie nadaje się na przywódcę, rządzi półgłówkami pokroju Joego i Double J. Paweł Czajka i Krzysztof Kowalski przerysowali swe postaci, przedstawili je jako prymitywów i gburów. Na ich tle lepiej wypada ostatni z The Faces, czyli Bobby C. grany przez Arkadiusza Borzdyńskiego. Przywdziewa maskę prostaka tylko po to, by uciec od problemów. Cembala imponuje także warsztatem tancerza, dobre przygotowanie kondycyjne sprawia, że nie ma problemów z oddechem śpiewając tuż po wymagającym układzie ruchowym. Jest najjaśniejszym punktem spektaklu. Partnerująca mu Beata Kępa stworzyła dobrą rolę, balansując pomiędzy wyrachowaniem i pewnością siebie Stephanie, która tak naprawdę wydaje się zagubiona. Pozostałym aktorom nie dano zbyt dużej przestrzeni i materiału na stworzenie ról, toteż nie wykraczają poza typy: bogobojna matka, ojciec-despota, młodsza siostra, jąkający się sprzedawca...

"Gorączka sobotniej nocy" jest sprawnie zrealizowana - pod względem technicznym niewiele można jej zarzucić. Żal jedynie, że nie wykracza poza schemat dostarczenia bezrefleksyjnej rozrywki, którą można czerpać jedynie, gdy pozostanie się nieczułym na warstwę fabularną. Może lepiej, aby we wrażeniach została tylko powierzchnia: barwna kultura disco.

Wiktoria Formella
e-teatr.pl
25-04-2018

## Znów niewiele środków dla Trójmiasta z programów MKiDN

Skandalicznie długo trwa w tym roku rozstrzygnie grantów ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego na 2018. Chociaż za chwilę majówka, w kilkunastu programach wciąż nie ma rozstrzygnięć, co paraliżuje działania instytucji kultury w całym kraju. Szczególnie w trudnej sytuacji są te, dla których środki z ministerstwa to duża część budżetów. W rozstrzygniętych jak dotąd programach Trójmiasto znów nie dostało zbyt wiele.

Skutki kompromitujących MKiDN opóźnień widać już teraz - organizatorzy spodziewając się trudności z ministerialnymi środkami wiele imprez przenieśli na maj, czerwiec lub terminy jesienne. Wygląda na to, że tylko ci ostatni nie odczują poślizgu, który z roku na rok będzie prawdopodobnie jeszcze większy niż w ubiegłym roku.

- Spodziewając się problemów z rozstrzygnięciem wniosków, przenieśmy ciężar naszej imprezy na okres jesienny, w tegorocznym wniosku uwzględniając jesień 2018 i wiosnę 2019, czyli niejako zamieniając imprezę odbywającą się dotąd w jednym roku na imprezę dwuletnią - przyznaje anonimowo dyrektor jednej z trójmiejskich imprez.

Ci, którzy przenosząc wydarzenie nieznacznie później spodziewali się otrzymać środki na imprezy majowe, mają kłopot.

- Jednym z powodów przeniesienia naszego festiwalu na termin późniejszy była kwestia niemrawego rozstrzygania programów ministra. Środków w I naborze nie dostaliśmy, złożyliśmy odwołanie. Tylko co z tego, skoro nawet jeśli ostatecznie nam je przyznają, otrzymamy je pewnie w połowie maja, czyli w trakcie trwania imprezy. Musimy ją zorganizować i zaplanować bez wsparcia ministerstwa - dodaje anonimowo dyrektor innego wydarzenia.

W czterech najważniejszych programach ministra - "Muzyka", "Teatr i Taniec", "Sztuki wizualne" i "Film" - Trójmiasto nie może pochwalić się pokaźnym wsparciem. W programie "Film" żaden wniosek nie zyskał dofinansowania (ale trzeba przyznać, że o pieniądze ubiegali się tylko organizatorzy XVI Gdańsk Doc Film Festivalu oraz organizatorzy Millennium Docs Against Gravity Film Festival). Pamiętajmy też, że po 600 tys. zł na 2017, 2018 i 2019 rok otrzymał w ubiegłym roku Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni (wniosek Pomorskiej Fundacji Filmowej w Gdyni).

Z kolei wśród teatralnych projektów tylko Fundacja Theatrum Gedanense i Klub Żak uzyskały środki na swoje (nie wszystkie) inicjatywy. Prawie 287 tys. zł przyznano na projekt "Teatry Europy 2018 w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim", co oznacza, że na pewno odbędzie się Tydzień Izraelski (planowany na przełom sierpnia i września) i grudniowy Tydzień Estoński. Z kolei Klub Żak ma prawie 105 tys. zł na 10. Gdański Festiwal Tańca. Bez dotacji pozostaje m.in. gdyński R@Port (wniosek Teatru Miejskiego w Gdyni), PC Drama (wniosek Klubu Żak), XX lat Sopockiego Teatru Tańca (wniosek stowarzyszenia Dance (SIC!) Association), 22. Festiwal FETA i 20. Festiwal Windowisko (oba wnioski Gdańskiego Archipelagu Kultury) czy

Festiwal Sopot Non-Fiction i II Sopockie Konsekwencje Teatralne (wnioski Fundacji Teatru BOTO).

W programie "Muzyka" najwięcej środków pozyskała Fundacja A415 na Festiwal Actus Humanus 2018 - 300 tys. zł. Dokładnie 110 tys. zł zasili dwie inicjatywy Polskiego Chóru Kameralnego Schola Cantorum Gedanensis - 60 tys. zł trafi do budżetu Międzynarodowego Festiwalu Mozartowskiego Mozartiana 2018, a 50 tys. zł to kwota dofinansowania tryptyku muzycznego "Śladami Andrzeja Hakenberga, Andrzej Hakenberg na nowo odkrywany". Klub Żak otrzymał 105 tys. zł na 21. Festiwal Jazz Jantar, natomiast 66 tys. zł otrzymało Pomorskie Stowarzyszenie "Musica Sacra" na 61. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej w Oliwie.

Pieniędzy z tego programu nie otrzymały m.in. VII Festiwal NeoArte - Syntezator Sztuki (wniosek Stowarzyszenia Neoarte), XI Gdański Festiwal Muzyczny "Korzenie" (wniosek Fundacji Gdański Festiwal Muzyczny), Festiwal Globaltica (wniosek Fundacji Kultury Liberty), VII Eruo Chamber Music Gdańsk Festival (wniosek Stowarzyszenia Artystów "Zdolni do wszystkiego") czy projekt "60 lat Teatru Muzycznego w Gdyni" (wniosek Teatru Muzycznego w Gdyni).

Tylko dwie trójmiejskie inicjatywy dofinansowano w programie "Sztuki wizualne". Na obchodzone w tym roku XX-lecie Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia przeznaczono prawie 155 tys. zł ze grantu ministerialnego. Również Państwowa Galeria Sztuki pozyskała dodatkowe środki w wysokości 45 tys. zł na wystawę Józefa Robakowskiego. Listę niedofinansowanych przedsięwzięć z naszego regionu otwiera długoletni projekt "Art+Science Meeting 2018-2019" - ta impreza jednak już w ubiegłym roku otrzymała środki w procedurze odwoławczej, a w tym roku znajduje się tuż "pod kreską", więc jest spora szansa, że będzie podobnie. Środków z ministerstwa nie mają również Narracje (wniosek Instytutu Kultury Miejskiej) czy projekty Gdańskiej Galerii Miejskiej, Stowarzyszenia A KuKu Sztuka, Państwowej Galerii Sztuki oraz Fundacji Wyspa Progress.

Spośród innych już rozstrzygniętych programów uwagę budzą dofinansowania z programu "Ochrona zabytków" (który rozstrzygnięty został najszybciej, przyznano już także środki z odwołań). 450 tys. zł trafiło do Muzeum Archeologicznego w Gdańsku na wykonanie prac budowlanych i konserwacyjnych (II etap) w spichlerzu "Błękitny baranek" na Wyspie Spichrzów w Gdańsku. 420 tys. zł przeznaczono na konserwację wieży oraz elementów wschodnich wraz ze szczytem kościoła pw. św. Trójcy w Gdańsku (wniosek Klasztora Franciszkanów w Gdańsku). 250 tys. zł na konserwację wschodnich elewacji prezbiterium, elewację nawy południowej i północnej prezbiterium kościoła św. Katarzyny w Gdańsku (etap II) otrzymał Zakon OO. Karmelitów, Klasztor w Gdańsku. 200 tys. zł na Mały Młyn (interwencyjny remont dachu z wymianą dachówki ceramicznej, wykonanie nowego opierzenia i orynnowania) pozyskał Okręg Pomorskiego Związku Wędkarskiego w Gdańsku, a 100 tys. na prace konserwatorskie Grupy Ukrzyżowania w Bazylice Mariackiej dostała Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia NMP w Gdańsku.

Z programu "Infrastruktura szkolnictwa artystycznego" 100 tys. zł na Grupę Multimedialną na Wydziale Rzeźby i Intermediów ASP dostała Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku. Środków nie otrzymały: Pomorskie Policealne Studium Wokalno-Aktorskie w Gdyni (na zakup instrumentów i wyposażenie), Akademia Muzyczna w Gdańsku (na zakup instrumentów i akcesoriów perkusyjnych) oraz Pomorska Fundacja Filmowa w Gdyni (na zakup wyposażenia montażowni orz osprzętu do kamer).

W programie "Infrastruktura kultury" 300 tys. zł na przebudowę Sceny Malarnia (etap I) otrzymał Teatr Wybrzeże. 120 tys. zł trafiło do Polskiej Filharmonii Bałtyckiej na zakup wyposażenia PFB. Natomiast 50 tys. zł przeznaczono na modernizację BMS w budynku Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, a 40 tys. zł to suma dofinansowania modernizacji wyposażenia sceny Sali Głównej Miejskiego Teatru Miniatura w Gdańsku.

Nie przyznano środków m.in. Muzeum Archeologicznemu w Gdańsku, Centrum Nauki Eksperyment w Gdyni, Teatrowi Muzycznemu w Gdyni, Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie, Gdańskiemu Teatrowi Szekspirowskiemu, Operze Bałtyckiej w Gdańsku i Muzeum Narodowemu w Gdańsku.

Nie przyznano też pieniędzy trójmiejskim instytucjom w ramach programu "Wydarzenia artystyczne dla dzieci i młodzieży" (ubiegały się o nie Gdański Teatr Szekspirowski, Opera Bałtycka, Filharmonia Bałtycka i Polska Galeria Sztuki). Z kolei w ramach "Edukacji artystycznej" największym wygranym (i jedynym w Trójmieście) jest Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku, która jako jedyna pozyskała środki na trzy lata (2018-2020) i to zdecydowanie wyższe od pozostałych. Na Międzynarodową Wystawę "Najlepsze Dyplomy Akademii Sztuk Pięknych" pozyskany 321 tys. zł (121 tys. zł na ten rok i po 100 tys. zł w dwóch kolejnych). O środki w tym programie ubiegały się również Pomorska Fundacja Filmowa w Gdyni, Państwowa Galeria Sztuki, Fundacja Róbmy swoje dla kultury i Gdańska Galeria Miejska.

Gdańskie instytucje zdominowały natomiast program "Ochrona zabytków archeologicznych". Muzeum Archeologiczne w Gdańsku pozyskało ponad 153 tys. zł (ponad 82 tys. na ten rok i 71 na kolejny) na opracowanie, analizy i publikację materiałów z wczesnopiastowskiego cmentarzyska w Gniewie. Uniwersytet Gdański dostał 62,5 tys. zł (29,5 tys. zł na ten rok i 33 na kolejny) na publikację "Osadnictwo neolityczne w Ludwinowie 7" oraz ponad 31 tys. zł na "Domy i ich mieszkańcy w świetle badań archeologiczno-architektonicznych przy ul. Świętojańskiej 6-7 w Gdańsku". Z kolei Muzeum Gdańska otrzymało 51,5 tys. zł na "Ławy mięsne w Gdańsku - wyniki badań archeologicznych".

Muzeum Narodowe w Gdańsku zaangażowało się w "Badanie polskich strat wojennych". Przyznano MNG 48 tys. zł na "Straty wojenne MNG - digitalizację negatywów" oraz prawie 32 tys. zł na I etap "Badanie strat wojennych MNG - kwerendy zagraniczne wraz z opracowaniem". Również w programie "Ochrona dziedzictwa kulturalnego za granicą" Muzeum Narodowe w Gdańsku pozyskało ponad 45 tys. zł na konserwację zespołu rycin Jeremiasza Falcka ze zbiorów artystycznych Towarzystwa Historyczno-Literackiego/Biblioteki

Polskiej w Paryżu. W samym programie Muzeum Emigracji w Gdyni dostało 30 tys. zł na projekt "E-migracja - polska diaspora technologiczna" (etap I) i 16 tys. zł na kwerendę archiwalną w zbiorach Centralnego Archiwum Polonii w Orchard Lake.

Wciąż brakuje rozstrzygnięć m.in. w programie "Kultura dostępna", "Kultura cyfrowa" czy "Edukacja kulturalna" oraz we wszystkich programach związanych z literaturą: "Literatura", "Czasopisma", "Partnerstwo dla książki" i "Promocja czytelnictwa".

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
25-04-2018

## Puszczam, więc jestem, czyli co dla kogo znaczy "po bożemu"?

Ma być tanecznie i fajnie

Repertuar Dużej Sceny Teatru Muzycznego, głównej odpowiedzialnej za wynik finansowy firmy, jest bardzo czytelny: rozrywka dla dorosłych, rozrywka dla całej rodziny i Kościelniak (w tym roku Kościelniakiem będzie Michał Zadara z wrześniowymi "Krakowiakami i góralami"). Niespodziewanie specjalistą od rozrywki dla dorosłych staje się Tomasz Dutkiewicz, który w krótkim czasie ponownie staje za sterami gdyńskiego blocbustera (wcześniej w 2015 roku "Ghost"). W repertuarowym menu musi być coś tańczonego zbiorowo i fajnie, więc po "Grease", która zastąpiła "Fame" i "Footlose", przyszedł czas na "Gorączkę sobotniej nocy". Hity Bee Geesów należą do najbardziej kiczowatych numerów ever, ale bez ich falsetu oldskulowa prywatka jest jak Queen bez Freddiego, Flip bez Flapa, Nawałka bez Adama czy wiadomości sportowe bez kolejnego odcinka sagi pt. "Robert Lewandowski chce do Realu".

Nie spodziewałem się, że Dutkiewicz pójdzie śladem Nergala, Titusa oraz Czesława Mozila i zgwałci oraz zbezcześci oryginał (absolutnie odradzam słuchanie "Czarnej mszy" Arki Satana!). Tym bardziej, że reżyser zapowiedział, iż będzie "po bożemu". Bez zmian, bez niespodzianek, numery po kolei z miksem na końcu, story bez interpretacji. Gdyńska premiera potwierdziła, że "po bożemu" jest antonimem boskości.

Musical naiwny

Sceniczna wersja "Saturday night fever" ujrzała światła rampy 21 lat po filmowym hicie z Johnem Travoltą. Dzieło nie należy do największych osiągnięć gatunku, mimo że bohaterem opowieści jest Tony Manero, to musical nawet nie powąchał Tony Award, a 501 wykonów na Broadwayu stawia ten tytuł w trzeciej setce wszech czasów. 19-letni Tony za dnia jest sprzedawcą w sklepie z farbami (talentem i powodzeniem wśród kobiet przypomina Mraczewskiego z "Lalki"). Weekendy przywódca młodzieżowego gangu The Faces stara się spędzać głównie tanecznie w klubie Odyssey 2001. Stara, bo nie zawsze starcza mu

pieniędzy, a wtedy pozostają spacery, bójki z innymi gangami i oglądanie Manhattanu przez Brookliński Most, który oddziela dzielnicę zaludnianą niegdyś przez biedniejszych nowojorczyków od serca świata. Dziś to historia, gentryfikacja sprawiła, że nawet duże fragmenty Bronksu to drogie miejscówki, ale wtedy Brooklyn to była taka niegdysiejsza Orunia czy Chylonia, czyli "strzeż się tych miejsc".

Tony mieszka z rodzicami i siostrą, bezrobotny ojciec ma twardą rękę do syna, a matka bałwochwalczo modli się do zdjęcia Franka Juniora, drugiego syna, tego dobrego, co księdzem został i dumą napełnił familię Manero. Ostatecznie Junior opuścił kościół, czym wbił w rozpacz czarną mamusię i dopełnił obrazu toksycznej rodziny. Tony jest wg scenariusza samcem alfa, kobiety traktuje użytkowo. Ma jednak ambicje, co odróżnia go od reszty ferajny z The Faces. Gdy w Odyssey 2001 ogłoszono konkurs tańca, bezpardonowo zostawia dotychczasową parkietową partnerkę Anette i zdobywa względy lepszej tancerki, z którą staje w turniejowe szranki i...

I następuje w nim niespodziewana przemiana, zwycięża coś jakby dobro, Tony porzuca blichtr i fałsz, postanawia wystartować ze Stephanie w wyścigu o nowe życie, za mostem. Motywacje psychologiczne zachowań postaci są na domysły i słowo honoru, "Gorączka..." pod tym względem należy do musicali naiwnych, które nie grzeszą głębią penetracji ludzkiej duszy. Jest wprawdzie solidne tło (rodzina, The Faces, sklep) i zarysowane ciekawe wątki (rozterki Bobby'ego C. i Franka Juniora), ale nie było scenicznej prawdy. Nie uwierzyłem, nie przejąłem się, nie przetańczyłem. Musical naiwny może porwać i zachwycić, ale gdy psychologia jest na poziomie rozterek Kena i Barbie, muszą zagrać inne elementy. A w musicalu jest ich wyjątkowo sporo do wygrania.

Pierwszoplanowi bohaterowie drugiego planu

"Gorączka..." to najbardziej taniec. Najbardziej dzięki wicemistrzyni świata w tańcu mambo Monice Grzelak i jej scenicznemu partnerowi Piotrowi Burbie. Świetni są również Patryk "Klepper" Klepacki, Mateusz Pietrzak (wicemistrz świata w hip-hopie), Mateusz Miela, B-boy Rafał Połubiejko, Paweł Sikora i Bartosz Sołtysiak - wszyscy występują w tym spektaklu gościnnie. Ze stałego zespołu najlepiej daje sobie radę Marta Smuk - sceniczny generator pozytywnej mocy i radości, zabawnie nawiązuje do przebojowej roli w "Ghost". Zbiorówki robią wrażenie przez efekt skali i rytmiczność, choć nie są nazbyt skomplikowane (głównie młynki do przodu, na lewo albo na prawo). I nie są tak pomysłowe jak choreografie Jarosława Stańka.

Baza i widoczna zmiana pokoleniowa

Marcin Słabowski (Piosenkarz) potwierdza dojrzałą obecność w klubie wykonawców niezawodnych. Karolina Trębacz (Piosenkarka) jest opoką wokalną, to wokalistka i aktorka Dużej Sceny. Maja Gadzińska (Annette) już na dobre zadomowiła się w rolach pierwszoplanowych, nie zawiodła wokalnie i ruchowo. Wiarygodny w roli nastolatka był blisko 40-letni Tomasz Bacajewski, co zdecydowanie należy uznać za komplement. Krzysztof Wojciechowski podjął wyzwanie zmierzenia się z legendą, ale nie naśladował Travolty,

słynnego dziś głównie jako scjentolog. Sprawnie poradził sobie z bardzo wysiłkową rolą, jednak zabrakło tym razem wyjątkowości.

Disco funky i ambicje

Gdyńska "Gorączka...", nawet jako musical naiwny, jest dziełem wyjątkowo wypranym z ambicji artystycznych. To tylko rozrywka, sekwencja szybko następujących po sobie oczywistości niezabrudzonych najmniejszymi choćby nieoczywistościami. Szkoda, bo jest w "Gorączce..." kilka zaczepień, które można było rozwinąć bez szkody dla atrakcyjności pokazu, a z korzyścią dla całości. Mimo zapowiedzi reżyser nie wypowiedział się genderowo, "puścił" historię bez artystycznego komentarza. Ale najbardziej rozczarowała mnie muzyka.

Wśród wielu muzyków i aranżerów "z ambicjami" panuje przekonanie, że udżezowienie uszlachetnia pop lub rock, które według nich należą do gatunków niedorozwiniętych. Wykonując taki utwór należy więc wzbogacić formę muzyczną, dodać softu i smoothu. Dopuszczalne jako opcja jest też ufankowienie numerów a przy okazji basista Władek wreszcie będzie mógł poszaleć kciukiem, bo nigdzie nie wolno tylko w funku. Trochę tutaj sobie dworuję, ale faktycznie nie znoszę takiego "artystycznego" podejścia. Czasami Władek musi odłożyć ambicje na bok i trzeba po prostu zagrać soczyście i w gatunku, co nie znaczy archaicznie. Czekałem na disco, mogło być także jak najbardziej odświeżone, ale żeby w duchu disco. Nie doczekałem się. Było funky, żadnych falsetów, plastików, bitów, żadnego szaleństwa. Znam dobrze ścieżkę dźwiękową z "SNF" i jestem niezły w "Jaka to melodia?", ale często miałem problemy z rozpoznaniem utworów i nie byłem w tym odosobniony. Hity nie wybrzmiały, nie było czego nucić, na pewno nie było mocy. Najbardziej zaskakujące było "Tragedy" zaśpiewane w nieoczekiwanej tonacji przez Macieja Podgórzaka (Bobby C), ale poza tym nic mi nie zostało do dzisiaj.

Iść czy nie iść?

Teatr Muzyczny w Gdyni jest dostarczycielem najlepszej rozrywki w Polsce północnej a pod względem wystawności produkcji należy do światowej czołówki (ocena nie do końca sprawdzona, bo nie znam dobrze rynku azjatyckiego). Muzyk podnosi jakość techniczną widowisk, nie ma pod tym względem konkurencji na Pomorzu. Każdy spektakl na Dużej Scenie warto zobaczyć choćby ze względu na wymienione elementy.

Pytanie w śródtytule jest retoryczne, bowiem "Gorączka..." będzie hitem. Największy teatr na Pomorzu pokazał wielokrotnie, że potrafi połączyć atrakcyjność ze szlachetnością przekazu. "Gorączka..." jest inna, wpisuje się w nurt repertuarowy, który jest mi obcy. Jeśli zależy nam na poziomie naszej kultury, to "Gorączek..." powinno być jak najmniej. Jasne, że kasa musi się zgadzać, ale można ją robić inaczej, budując, wzbogacając i rozszerzając publiczność.

Piotr Wyszomirski
Gazeta Świętojańska
27-04-2018

## Pomorskie Orły nagrodzone

Podczas gali w Gdańsku uhonorowani zostali nie tylko przedsiębiorcy.

Wszystko zaczęło się nieco ponad 10 lat temu, gdy Przemek Szaliński postanowił pomóc niepełnosprawnemu koledze w zakupie nowego wózka. Zakończyło się sukcesem, pieniądze udało się zebrać. Od tego czasu twórca Fundacji Przemek Dzieciom dokonał o wiele więcej. Zbiera fundusze dla chorych dzieci, znajdujących się w trudnej sytuacji rodzinnej, finansowej, z Trójmiasta, a przede wszystkim z Gdańska. Współpracuje przy tym m.in. ze znanymi artystami, którzy biorą udział w specjalnie organizowanych koncertach charytatywnych. Przemek Szaliński został laureatem nagrody specjalnej, przyznawanej dla Osobowości regionu, podczas gali, która odbyła się 24 kwietnia w Gdańsku.

Silny region, długa lista

W swojej zasadniczej części zestawienie Orłów Wprost tworzą przedsiębiorcy, którzy osiągają najlepsze wyniki finansowe. Partnerami redakcji w opracowaniu listy jest wywiadownia gospodarcza Bisnode. Pod uwagę brane są takie wartości jak przychody ze sprzedaży, zyski, rentowność, dynamika wyników finansowych, dodatkowo Bisnode sprawdza, czy firmy nie znajdują się na listach niesolidnych płatników. Lista ma charakter ogólnopolski, a nagrody są wręczane na galach organizowanych w poszczególnych regionach. Uroczystość w Gdańsku prowadził Jacek Pochłopień, redaktor naczelny „Wprost".

Zestawienie Orłów daje obraz regionalnej gospodarki widzianej przez pryzmat przedsiębiorstw. Pomorze dynamicznie się rozwija, co znalazło swoje odbicie w liczbie laureatów, poza tym widoczne były na liście firmy, które swoimi wynikami potwierdzają dobrą koniunkturę, są jej barometrem, np. przedsiębiorstwa związane z logistyką (m.in. Zarząd Morskiego Portu Gdańsk, DCT Gdańsk czy SKAT Transport). Obok reprezentantów różnych branż bardzo dobrymi wynikami finansowymi mogą pochwalić się znane uczelnie wyższe, Akademia Morska w Gdyni i Gdański Uniwersytet Medyczny. Odbierając nagrodę, rektor tej ostatniej uczelni, prof. Marcin Gruchała, opowiadał o kolejnych inwestycjach i o znaczącym odsetku studentów zagranicznych (ok. 16 proc.), którymi może pochwalić się uczelnia.

Statuetki dla liderów biznesu odebrały firmy Clever Finance, świadcząca usługi związane m.in. z flotami aut, oraz Polpharma, potentat rynku farmaceutycznego. Z kolei Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna została nagrodzona za stworzenie warunków do rozwoju współpracy nauki i biznesu. Podczas gali w Gdańsku zostały także wręczone nagrody przyznawane wspólnie przez „Wprost" oraz Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (powstał pod koniec 2017 r. z połączenia Agencji Rynku Rolnego i Agencji Nieruchomości Rolnych). Promują one polskich przedsiębiorców z branży rolno-spożywczej. Na Pomorzu laureatem zostało Gospodarstwo Rolne państwa Szczukowskich, dyplomami nagrodzono firmę Tołłoczko oraz Zakład Przetwórstwa Mięsnego Andrzeja Kąkola.

Największy w kraju

W Gdańsku została wręczona jeszcze jedna statuetka dla osobowości regionu. Otrzymał ją Igor Michalski, dyrektor Teatru Muzycznego im. D. Baduszkowej w Gdyni. Instytucja, która funkcjonuje od 60 lat (w maju będzie świętować jubileusz), w ostatnich latach przeszła gruntowne zmiany. W nowoczesnym budynku na trzech scenach może oglądać spektakle ponad 1500 widzów, co czyni ją największym teatrem muzycznym w Polsce (główna scena ma 1070 miejsc). Ale nagroda została wręczona przede wszystkim za sukcesy artystyczne i kolejne premiery, które przyciągają tłumy widzów.

Kolejna gala Orłów Wprost odbędzie się 16 maja w Warszawie.

Andrzej Lubin
„Wprost"
06-05-2018

## Debata i Rewia na 60-lecie Teatru Muzycznego

18 maja o godz. 19 na dużej scenie Teatru Muzycznego odbędzie się Rewia Jubileuszowa z okazji 60 urodzin Teatru Muzycznego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni. Tego samego dnia, o godz. 11 będzie można wziąć udział w debacie "Współczesny polski teatr muzyczny - czyli jaki?", z udziałem m.in. Wojciecha Kościelniaka.

W czasie debaty chcielibyśmy podjąć próbę zdefiniowania zjawiska, jakim jest teatr muzyczny w Polsce, szczególnie z perspektywy ostatniego dziesięciolecia. Chcemy pochylić się wspólnie nad jego aktualną kondycją, odmianami, wskazać też potencjał rozwojowy i perspektywy na przyszłość.

W debacie wezmą udział przedstawiciele różnych środowisk - dyrektorzy teatrów, realizatorzy, publicyści (Jerzy Limon, Łukasz Rudziński, Jerzy Snakowski, Piotr Sobierski, Konrad Imiela, Jacek Mikołajczyk, Przemysław Kieliszewski, Wojciech Kościelniak i Jarosław Zalesiński) oraz osoby ze środowiska akademickiego i publiczność.

Liczymy, a nawet jesteśmy pewni, że uda nam się określić, w jakim miejscu obecnie znajduje się współczesny polski teatr muzyczny i w którą stronę zmierza.

e-teatr.pl
15-05-2018

## Teatr muzyczny to radość tworzenia? O musicalach, trudnym życiu artystów i dyrektorów rozmawiano w Gdyni

Przedstawiciele środowiska teatralnego, dziennikarze i studenci zastanawiali się, czym charakteryzuje się musical polski, z czym mierzą się na co dzień aktorzy i w jakim kierunku podąża teatr muzyczny. Wiele tematów dotyczyło pracy dyrektorów tych instytucji. Debata 18

maja 2018 r. zakończyła się postulatem reaktywowania Festiwalu Teatrów Muzycznych w Gdyni.

Spotkanie i obrady z publicznością były częścią obchodów 60-lecia Teatru Muzycznego im. D. Baduszkowej w Gdyni. Uczestniczyli w nich m.in. Jacek Mikołajczyk, dyrektor warszawskiego teatru Syrena, Konrad Imiela, dyrektor Teatru Muzycznego Capitol we Wrocławiu, Przemysław Kieliszewski, dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu, Marek Kaczanowski, dyrektor Studium Wokalno-Aktorskiego im. D. Baduszkowej w Gdyni, Wojciech Kościelniak, reżyser teatralny, Katarzyna Kurdej, aktorka, Jerzy Snakowski, scenarzysta oraz dziennikarze i recenzenci teatralni. Debatę prowadził Igor Michalski, dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni.

Raczkujące polskie musicale

Nie ulega wątpliwości, że jeszcze 10 lat temu musicale były w Polsce rzadkością, a teatry muzyczne stawiały głównie na operetkę. Dopiero od niedawna stały się modne, szczególnie te głośne i znane tytuły, które widzowie kojarzą z realizacji międzynarodowych. Według Wojciecha Kościelniaka, reżysera odpowiedzialnego m.in. za gdyńskiego „Wiedźmina", nadal brakuje w krajowych musicalach jakości gry aktorskiej oraz zdolności technicznych, chociaż sytuacja zmienia się na plus. Twórcy podkreślali też, że tworzenie teatru muzycznego to radość, a jednocześnie konieczność zawracania uwagi na najdrobniejsze detale. Każde niedopracowanie, potknięcie aktora czy tancerza widać ze sceny.

Mało mężczyzn, mało pieniędzy

Od pytania o kondycję polskiego musicalu i teatrów muzycznych, debatujący szybko przeszli do wymieniania problemów, z jakimi mierzą się dyrektorzy i twórcy w polskiej rzeczywistości. Podkreślali w szczególności zbyt małą konkurencję między aktorami, reżyserami, ale też kwestie finansowe. Wiele inicjatyw i mniej komercyjnych spektakli musi zejść na dalszy plan ze względu na zbyt małe fundusze. Zastanawiali się nad realiami życia aktorów teatrów muzycznych, którzy walczą o etaty, a często muszą wybierać między życiem zawodowym i rodzinnym.

O edukacji aktorów mówił Marek Kaczanowski, dyrektor Studium Wokalno-Aktorskiego im. D. Baduszkowej w Gdyni. – Na 100 osób chętnych do studiów aktorsko-muzycznych jest tylko 15-20 proc. mężczyzn – wymieniał Kaczanowski. – Wynika to z małego prestiżu tego zawodu, w którym pracuje się dużo, a zarabia mało – podkreślał. Konrad Imiela, dyrektor Teatru Muzycznego Capitol we Wrocławiu, dodał, że śpiewający mężczyźni uważani są za mało męskich i niepoważnych.

Ważną kwestią w dyskusji była edukacja widzów oraz sprawny marketing kultury, jakie dopiero w Polsce się tworzą. Dyrektorzy i twórcy zastanawiali się, jak zachęcić widzów do korzystania z oferty teatrów muzycznych, a w szczególności tej bardziej ambitnej i trudniejszej w odbiorze. Dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni Igor Michalski zapewniał, że mimo wszystko i tak bilety

na spektakle w Gdyni rozchodzą się niczym ciepłe bułeczki, a widownia jest zapełniona do końca roku.

Reaktywują festiwal?

Wszyscy obecni na spotkaniu dyrektorzy i twórcy teatralni opowiedzieli się za pomysłem reaktywowania Festiwalu Teatrów Muzycznych, który ostatni raz odbył się w Gdyni w 2011 roku. Podkreślali trudności w zorganizowaniu tak dużej imprezy, przede wszystkim finansowe i techniczne, ale jednocześnie zapowiedzieli chęć podpisania petycji, która miałaby zostać skierowana do instytucji finansujących teatry muzyczne (m.in. samorządów).

Aleksandra Chalińska
pomorskie.eu
18-05-2018

## Teatr Muzyczny ma 60 lat. Po Rewii Jubileuszowej "Urodziny"

Data 18 maja 1958 roku jest szczególna w historii naszego Teatru Muzycznego. Wtedy nowo utworzony Teatr Muzyczny w Gdańsku zagrał w Nowym Porcie swój pierwszy spektakl - "Bal w operze". Dokładnie 60 lat później artyści Teatru Muzycznego, świętując 60-lecie Teatru, złożyli hołd kolegom artystom z poprzednich epok, przypominając fragmenty spektakli z kilkudziesięciu lat w swoim jubileuszowym programie "Urodziny".

Program artystyczny, ułożony przez Bernarda Szyca, poznaliśmy w okresie sylwestrowo-noworocznym, jako Koncert Sylwestrowy, grany "na bis" w styczniu. W maju, z okazji trwającego jubileuszu 60 lat istnienia Teatru Muzycznego, rewia prezentowana jest ponownie. Ta zagrana przez zespół Muzycznego 18 maja miała szczególny charakter.

Bogaty wybór piosenek liczy przeszło 40 utworów z kilkudziesięciu przedstawień, co i tak jest ledwie niewielkim ułamkiem liczącego 330 premier i kilka tysięcy piosenek dorobku Teatru Muzycznego w czasie 60 lat. Na okolicznościowy program 60-lecia zaproszono artystów związanych z Muzycznym na różnych etapach jego istnienia. Rzęsistymi brawami przywitano Longinę Kozikowską, aktorkę Teatru Muzycznego podczas jego premierowych sezonów. Owacjami na stojąco i gromkim "sto lat" powitano z kolei wieloletniego dyrektora teatru i reżysera (m.in. wciąż obecnego w repertuarze Muzycznego "Skrzypka na dachu") - Jerzego Gruzę, któremu trudno było opanować wzruszenie.

Wśród gości wieczoru byli też m.in. Konrad Imiela (dyrektor Teatru Muzycznego Capitol we Wrocławiu), Przemysław Kieliszewski (dyrektor Teatru Muzycznego w Poznaniu), Wojciech Kościelniak (reżyser najważniejszych spektakli Muzycznego ostatnich lat) - cała trójka wraz ze związanym z musicalem od strony praktycznej i teoretycznej Jackiem Mikołajczykiem, przedstawicielami mediów i Teatru Muzycznego kilka godzin wcześniej wzięła udział w

debacie poświęconej współczesnemu teatrowi muzycznemu w Polsce, zorganizowanej przez Teatr Muzyczny.

Na widowni jubileuszowej rewii zasiedli artyści Teatru Muzycznego, emerytowani i obecni pracownicy teatru, czy studenci Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Baduszkowej w Gdyni. Między innymi dla nich zaśpiewano międzypokoleniowy "Śnić sen" z musicalu "Człowiek z La Manchy", w którym wystąpili zarówno emerytowani artyści Muzycznego, jak i jego obecni etatowi soliści, a także aktorzy grający na gdyńskiej scenie muzycznej gościnnie, wchodzący w zawód reprezentanci Studium Wokalno-Aktorskiego i "melodia przyszłości" - uczennice z Teatru Muzycznego Junior.

Jednak sam program artystyczny, niemal niezmieniony w stosunku do grudniowo-styczniowych pokazów, nie jest tak ważny, jak nagrody, jakie zasłużenie otrzymali ludzie związani z Teatrem Muzycznym. Decyzją prezydenta Rzeczpospolitej Polski Andrzeja Dudy Złote Medale za Długoletnią Służbę, za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków, wynikające z pracy zawodowej, otrzymali: Jolanta Arasimowicz, Józef Baranowski, Włodzimierz Barcikowski, Elżbieta Cegiełka, Kazimierz Duraj, Michał Dzwonkowski, Bogdan Gasik, Dorota Gloc, Krystyna Jaworowska, Mirosław Kopczyński, Dariusz Kruszyniak, Ryszard Niklas, Jacek Piastowski, Mirosław Pitucha, Julianna Szwarc, Jolanta Żabińska.

Srebrny Medal "Zasłużony Kulturze Gloria Artis" dla osób szczególnie wyróżniających się w dziedzinie twórczości artystycznej i działalności kulturalnej minister kultury Piotr Gliński przyznał Wojciechowi Kościelniakowi. Brązowe Medale "Zasłużony Kulturze Gloria Artis" otrzymali: Dariusz Różankiewicz, Małgorzata Ryś i Bernard Szyc. Z kolei Odznaki Honorowe "Zasłużony dla Kultury Polskiej", przyznawane osobom wyróżniającym się w tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie kultury, decyzją ministra Glińskiego otrzymali: Anna Andrzejewska, Jarogniew Dąbrowski, Dorota Kowalewska, Renata Nehrebecka oraz Zbigniew Sikora.

To nie koniec nagród i wyróżnień, bo nagrody marszałka województwa pomorskiego z rąk Mieczysława Struka otrzymali Elżbieta Kurkiewicz, Krzysztof Stasiorowski i Maria Trzcińska. Z kolei nagrody specjalne marszałka województwa pomorskiego w dziedzinie kultury dostali: Bogdan Gasik, Rafał Ostrowski, Joanna Semeńczuk, Bernard Szyc, Agnieszka Szydłowska, Karolina Trębacz i Krzysztof Wojciechowski. Wyróżniono również Katarzynę Izdebską. Marszałek przekazał również pamiątkowy obraz w podzięce od społeczności województwa pomorskiego na ręce dyrektora Igora Michalskiego.

Przy tej okazji swoje nagrody wręczył też prezydent Gdyni Wojciech Szczurek. Otrzymali je: Izabela Bielińska, Jolanta Brzostek, Dorota Gloc, Dariusz Kruszyniak, Mirosław Niebodajew. Prezydent Miasta Gdańska przyznał nagrodę w dziedzinie kultury Igorowi Michalskiemu.

Część oficjalna, umieszczona w pierwszym akcie wieczoru, wydłużyła całe wydarzenie o blisko godzinę, dzięki czemu widzowie jubileuszowej rewii mieli okazję podziwiać artystów

Muzycznego przez rekordowe 4,5 godziny i opuścili teatr chwilę przed północą. Bardzo ładnym gestem było zaproszenie osób związanych z Teatrem Muzycznym na scenę podczas okolicznościowego "Let the sunshine in" z musicalu "Hair".

Później nastąpił spektakularny finał koncertu, ale to nie finał świętowania, bo jubileuszowy sezon w Teatrze Muzycznym w Gdyni ciągle trwa. Następnym jego etapem będzie premiera "Cudu, albo Krakowiaków i Górali" Wojciecha Bogusławskiego w reżyserii Michała Zadary, zaplanowana na 14 września.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
19-05-2018

## Urodzinowy tort w Teatrze Muzycznym. Gdyńska scena świętuje 60-lecie

Piątkowy wieczór w Teatrze Muzycznym, dokładnie 60 lat od pierwszej premiery, upłynął pod znakiem uroczystej gali jubileuszowej z udziałem kilku pokoleń artystów tej sceny.

Głównym wydarzeniem jubileuszu 60-lecia sceny pod Kamienną Górą był galowy koncert „Rewia Jubileuszowa”, podsumowujący najważniejsze wydarzenia z 60 lat historii Teatru Muzycznego oraz konferencja „Współczesny polski teatr muzyczny – czyli jaki?” z udziałem dyrektorów teatrów muzycznych, naukowców, krytyków i artystów na temat kondycji tej dziedziny sztuki.

„Rewia Jubileuszowa” według scenariusza i w reżyserii Bernarda Szyca to koncert, który po raz pierwszy teatr zaprezentował w sylwestrową noc, a potem zagrał go jeszcze kilkakrotnie w styczniu. Według koncepcji Szyca był on podsumowaniem najciekawszych wydarzeń artystycznych minionych 60 lat. Dlatego rozpoczął się znakomitą historyczną parafrazą utworu „Willkommen” z musicalu „Cabaret”, a potem można było usłyszeć fragmenty operetek, wystawianych przed laty przez tę scenę. W pierwszej i drugiej części, którą śmiało można by zatytułować „The best of Muzyczny”, usłyszeliśmy najlepsze, kanoniczne wręcz utwory z musicali takich jak „Evita”, „Nędznicy”, „Kolęda Nocka”, „Skrzypek na dachu” czy „Jesus Christ Superstar”, a także nowszych: „Lalka”, „Chłopi”, „Wiedźmin” czy „Notre Dame de Paris”, które wyznaczały najważniejsze punkty historii sceny pod Kamienną Górą.

Z kolei trzecia część koncertu kładła nacisk na widowiskowość (zjawiskowy numer „Krąg życia” z musicalu „Król Lew”, o którego prawa do wystawienia w Gdyni od lat zabiega dyrektor Igor Michalski) i popis możliwości zespołu aktorskiego, tanecznego i akrobatycznego (suita na trzy fortepiany, porywająco wykonany a’capella utwór „Disney – Marzenie”, niezapomniana „Impresja Architektoniczna” w wykonaniu artystek Mira-Art). Druga część przyniosła również zapowiedź planowanych premier, m.in. musicalu „Hairspray”.

Całość wypadła imponująco, energetycznie i wyjątkowo uroczyście. A przede wszystkim zaakcentowała wkład kilku pokoleń artystów i pracowników w rozwój tej sceny. Z okazji urodzin w teatrze spotkali się obecni i byli pracownicy Muzycznego oraz absolwenci kolejnych roczników działającego przy teatrze studia wokalno-aktorskiego (którzy sami siebie nazywają „baduszkowcami" od nazwiska Danuty Baduszkowej, założycielki tej sceny i szkoły), toteż momentami piątkowy wieczór przypominał serdeczne spotkanie przyjaciół po latach.

Jak przystało na jubileusz, nie obyło się bez nagród, wyróżnień, medali i prezentów od prezydenta RP, ministra kultury, pomorskiego marszałka oraz prezydentów Gdyni i Gdańska.

"Rewia Jubileuszowa" nie kończy urodzinowych obchodów Muzycznego. Kolejnym jubileuszowym akcentem będzie premiera "Cudu albo krakowiaków i górali" w reżyserii Michała Zadary, która 14 września zainauguruje kolejny sezon artystyczny.

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza"
19-05-2018

## Jubileuszowa rewia z okazji 60. urodzin Teatru Muzycznego w Gdyni

Już w pierwszym wystąpieniu Igorowi Michalskiemu, dyrektorowi Teatru Muzycznego, ze wzruszenia zaczął się łamać głos. Wzruszeń na piątkowej rewii, uświetniającej 60 urodziny gdyńskiej sceny, nie brakowało. Były też oczywiście przemówienia i odznaczenia. Przede wszystkim zaś - była historia Teatru Muzycznego, opowiadana poprzez sceny, wybrane z najpopularniejszych przedstawień.

Dzieje Teatru Muzycznego rozpoczęły się, o czym dzisiaj nie każdy wie - w Gdańsku, dokładniej W Morskim Domu Kultury w Nowym Porcie, gdzie 18 maja 1958 r. odbyła się premiera „Balu w operze" Richarda Heubergera. Reżyserowała Danuta Baduszkowa, późniejsza wieloletnia dyrektor teatru. To Baduszkowej i jej energii Teatr Muzyczny zawdzięcza studium wokalno-aktorskie, siedzibę przy placu Grunwaldzkim w Gdyni (choć samych przenosi przedwcześnie zmarła reżyser nie doczekała), nade wszystko zaś zawdzięcza swój charakter: teatru muzycznego, uprawiającego mądrą rozrywkę. Nic dziwnego, że gdy na ekranie nad sceną wyświetlono dokumentalną migawkę z jednej z prób, prowadzonych przez Baduszkową, na widowni rozległy się spontaniczne brawa.

Na urodzinowej rewii przypomniano tych dyrektorów, którzy w historii Teatru Muzycznego najmocniej odcisnęli swój ślad: Andrzeja Cybulskiego, Jerzego Gruzę (który był wśród zaproszonych gości; publiczność podziękowała mu gromkim „Sto lat") oraz Macieja Korwina. Przypomniano także najbardziej znane sceny i songi z tych najbardziej „historycznych) premier, m.in. „Psalm stojących w kolejce" z „Kolędy nocki" (premiera w grudniu 1980 r.), „Gdybym był bogaty" (naturalnie w wykonaniu Bernarda Szyca) i taniec z butelkami ze

„Skrzypka na dachu" (premiera w 1984 r.), Nie płacz za mną Argentyno" z „Evity" (premiera w 1997 r.) czy choreograficzne i akrobatyczne popisy z „Szachów" (premiera w 2000 r. ). To oczywiście tylko kilka tytułów z długiej, długiej listy.

W trwającej prawie do północy urodzinowej gali zespół teatru oddał się też marzeniom, zapraszając publiczność do podróży w przyszłość. Można było obejrzeć nie tylko sceny z przygotowywanych przez Michała Zadarę wodewilu „Cud mniemamy, czyli Krakowiacy i Górale" Wojciecha Bogusławskiego, ale także z „Króla Lwa", tytułu, o którym gdyński teatr marzy od dawna. Przez cztery bite godziny (wliczając w to czas przemów i odznaczeń) i tak można było przypomnieć tylko drobną część z 330 premier, jakie Teatr Muzyczny przez tych sześć dekad wprowadził na afisz. Trzeba więc wybaczyć twórcom tego widowiska, że cechował je szlachetny nadmiar. Zwłaszcza ostatni akt bardziej już przypominał show pod hasłem „Mamy talent", prezentującą rozliczne uzdolnienia członków zespołu, niż rewię-spektakl. Ale kto wie, może na tym właśnie polegał urok urodzinowej rewii ? Swoje okrągłe jubileusze fetowały w tym sezonie także inne trójmiejskie sceny. Ale na żadnym z nich nie było tak rodzinnie, jak w Muzycznym. Nigdzie nie dało się odczuć tak wyraźnie, że ten zespół kocha swój teatr i to, co tworzy.

Wśród osób, które kierowały teatrem, największe zasługi położyli Danuta Baduszkowa (1 września 1973 r. - 15 grudnia 1978 r.), Andrzej Cybulski (21 lutego 1979 r. - 31 grudnia 1982 r.), Jerzy Gruza (1983 r. - jako dyrektor naczelny do 1 października 1992 r.) oraz Maciej Korwin (1 października 1995 r. - 10 stycznia 2013 r.). Danuta Baduszkowa odeszła od czysto rozrywkowego profilu teatru. Andrzej Cybulski tworzył teatr reagujący na społeczne wydarzenia. Największą zasługą Jerzego Gruzy było wprowadzenie do repertuaru wielkich musicalowych przebojów. Maciej Korwin tworzył „teatr środka", umiejętnie łączący rozrywkę i misję.

Najsłynniejsze spektakle reżyserowali Jerzy Gruza, Maciej Korwin oraz Wojciech Kościelniak, który w Gdyni stworzył swoje najwybitniejsze musicalowe przedstawienia.

Jarosław Zalesiński
„Dziennik Bałtycki"
21-05-2018

## Wielkie święto w Gdyni. Huczne obchody 60-lecia Teatru Muzycznego imienia Danuty Baduszkowej

Największy w Polsce teatr muzyczny skończył 60 lat. 18 maja 2018 r. podczas specjalnej Rewii Jubileuszowej aktorzy zaprosili widzów na przegląd muzycznego repertuaru od początku istnienia teatru.

Podczas jubileuszowego programu zaprezentowano Koncert Sylwestrowy autorstwa Bernarda Szyca, grany również w styczniu. W maju, z okazji urodzin teatru, koncert został zagrany ponownie i dodatkowo wzbogacony o część oficjalną.

Radość i wzruszenie

Widownia pękała w szwach podczas koncertu z okazji 60-lecia gdyńskiego Teatru Muzycznego. Wśród widzów zobaczyć można było wielu aktorów-seniorów, pracowników teatru i przedstawicieli władz lokalnych. Dyrektor teatru Igor Michalski nie krył wzruszenia podczas wygłaszania mowy przywitalnej. — Gdy zrobię pauzę podczas przemowy, to nie dlatego, że oczekuję oklasków, to dlatego, że głos mi się łamie ze wzruszenia —powiedział na wstępie Michalski. I taki moment nastał, gdy przyszedł czas wspomnień i podziękowań. Michalski mówił o 330 premierach teatru, o sukcesach zagranicznych i krajowych. O tym jak teatr się rozwija i jakie ma plany.

Rekordowo długi spektakl

Po przemówieniu dyrektora Michalskiego scenę opanowali aktorzy. W różnych sceneriach i w strojach z dawnych epok poprowadzili widownią przez repertuar teatru. Rewię podzielono na trzy części: pierwsza, to był powrót do przeszłości. Aktorzy przypomnieli największe premiery od początku istnienia teatru. Był też czas zadumy, gdy zaśpiewali „Psalm stojących w kolejce". W drugiej części widzowie poznali najświeższy repertuar. Aktorzy zaśpiewali największe hity m.in. ze „Skrzypka na dachu („Gdybym był bogaty"), z „Lalki", czy najnowszej premiery — „Gorączki sobotniej nocy". Trzecia sekwencja była czasem marzeń i planów. Tu usłyszeliśmy m.in. utwór z musicalu „La la land" czy kultowy „Życia krąg" z „Króla Lwa". Łącznie artyści zaśpiewali ponad 40 utworów z 60-letniej działalność teatru.

Podczas oficjalnej części wręczano nagrody oraz odznaczenia. Decyzją Prezydenta Rzeczpospolitej Polski Andrzeja Dudy Złote Medale za Długoletnią Służbę otrzymali: Jolanta Arasimowicz, Józef Baranowski, Włodzimierz Barcikowski, Elżbieta Cegiełka, Kazimierz Duraj, Michał Dzwonkowski, Bogdan Gasik, Dorota Gloc, Krystyna Jaworowska, Mirosław Kopczyński, Dariusz Kruszyniak, Ryszard Niklas, Jacek Piastowski, Mirosław Pitucha, Julianna Szwarc, Jolanta Żabińska.

Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" minister kultury przyznał Wojciechowi Kościelniakowi. Natomiast Brązowe Medale otrzymali: Dariusz Różankiewicz, Małgorzata Ryś i Bernard Szyc. Odznaki Honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej", decyzją ministra Glińskiego, zostały wręczone: Annie Andrzejewskiej, Jarogniewowi Dąbrowskiemu, Dorocie Kowalewskiej, Renacie Nehrebeckiej oraz Zbigniewowi Sikorze.

Nagrody Marszałka Województwa Pomorskiego

Marszałek Mieczysław Struk wręczył nagrody Elżbiecie Kurkiewicz, Krzysztofowi Stasiorowskiemu i Marii Trzcińskej. Również w dziedzinie kultury nagrodę specjalną marszałka odebrali: Bogdan Gasik, Rafał Ostrowski, Joanna Semeńczuk, Bernard Szyc, Agnieszka

Szydłowska, Karolina Trębacz i Krzysztof Wojciechowski. Dyrektor Igor Michalski otrzymał pamiątkowy obraz. Marszałek zaznaczył, że to w podzięce od mieszkańców województwa pomorskiego.

Nagrody wręczył również prezydent Gdyni Wojciech Szczurek. Uhonorował on Izabelę Bielińską, Jolantę Brzostek, Dorotę Gloc, Dariusza Kruszyniaka i Mirosława Niebodajewa. Nagrodę w dziedzinie kultury prezydent Gdyni przyznał Igorowi Michalskiemu.

Rewia Jubileuszowa była okazją do podsumowań, ale też zapowiedzi kolejnych wielkich wydarzeń. Już na wrzesień 2018 roku zaplanowano premierę spektaklu „Cud albo Krakowiacy i Górale", a dyrektor Michalski zdradził, że w przyszłym roku będziemy świadkami premiery musicalu „Hairspray".

Natalia Kłopotek – Główczewska
pomorskie.eu
21-05-2018

## Słowacki wielkim poetą... Obiecująca "Ferdydurke" Teatru Off Junior

Dobiega końca rok zajęć Teatru Muzycznego Junior. Teatr Off Junior - działający przy Teatrze Muzycznym w Gdyni, czyli grupa teatralna prowadzona przez Stowarzyszenie Baduszkowcy pod skrzydłami Muzycznego - zwieńczył rok udanym przedstawieniem "Ferdydurke" Witolda Gombrowicza, czyli trzeźwą, dowcipną satyrą na sytuację uczniów i młodych ludzi w naszym kraju.

Dla jednych Gombrowiczowska "pupa, gęba i łydka" to trauma dzieciństwa albo sentymentalny powrót do przeszłości, dla innych to aktualna rzeczywistość. Do tej drugiej grupy należy młodzież Teatru Off Junior, która z pomocą Marka Richtera (reżysera spektaklu, a na co dzień aktora Teatru Muzycznego w Gdyni) wystawiła "Ferdydurke" Witolda Gombrowicza, świetnie adaptując powieść do swoich potrzeb.

Marek Richter wraz z podopiecznymi z Teatru Off Junior w spektaklu "Ferdydurke", którego premiera odbyła się 27 maja na Nowej Scenie Teatru Muzycznego w Gdyni, z tekstu Gombrowicza wykroił fragment związany z upupieniem Józia i jego oddelegowaniem do szkoły, w której na powrót staje się niedojrzały. Co ciekawe główny bohater szybko usuwa się w cień, bo sama szkolna rzeczywistość z frakcjami zwolenników "niewinnych" (wyznawców dziewcząt i chłopiąt pod kierunkiem Syfona) wobec "uświadomionych" wyznawczyń dziewczyn i chłopaków, prowadzonych przez - znak czasów - Miętalską, a nie Miętusa, zdaje się reżysera dużo bardziej interesować.

Poziom dyskusji sprowadzonej przez Gombrowicza do absurdu Richter uprawomocnia wpisując go w bieżące spory polityczne, z doskonale znanymi wszystkim sloganami w stylu "ja

pani nie przerywałam". Nie jest to wprawdzie interpretacja wyszukana, ale pasuje jak ulał do sztucznie kreowanych podziałów politycznych, z jakimi mamy do czynienia na co dzień w polskim parlamencie. W spektaklu wszystko dzieje się jednak w szkolnej rzeczywistości i oprócz zabawnych, żartobliwych odniesień do naszej sceny politycznej, porusza inny, dla młodych dużo ważniejszy temat - czyli ich nagminne "upupianie", traktowanie młodych ludzi jak dzieci i lekceważącą infantylizację ich przeżyć czy doświadczeń przez dorosłych.

Józio w tym kontekście staje się wręcz rzecznikiem młodych ludzi, nie z własnej woli zawieszonych gdzieś między światem dzieci a światem dorosłych, których ci drudzy nie chcą traktować poważnie. Łatwo przyprawia się im "gębę" dziecka, choć oni sami czują się już dorosłymi. Doskonałym przykładem takiego zachowania jest właśnie szkoła, której satyryczny obraz w spektaklu Off Juniora wypada najjaskrawiej w kapitalnej scenie indoktrynacji młodych w związku z tym, że "Słowacki wielkim poetą był".

Reżyser, by bardzo plastycznie naszkicować szkolne ławy, nie potrzebował żadnych rekwizytów - tłoczenie do głowy "banałów z podręcznika" podkreśla obecnością dwóch profesorów podczas lekcji języka polskiego. Scenę wieńczy zaśpiewana przez wszystkich uczestników spektaklu piosenka "Another brick in the wall (part II)", grupy Pink Floyd, ze słynnym refrenem, rozpoczynającym się od słów "We don't need no education" i choreografią nawiązującą do teledysku do tego utworu.

I właśnie prostota interpretacji oraz pomysłowość subtelnie podkreślająca formę tekstu Gombrowicza (każdy z dorosłych bohaterów porusza się groteskowo, na sztywnych nogach) pozwalają młodzieży OFF Juniora się wykazać. Bardzo dobrze spina całość Borys Niski w roli Józia. Mocnym punktem jest pojedynek Syfona (Oskar Jankuniec) z Miętalską (Zofia Kuncicka). Dobre epizody mają też grający nauczycieli Agnieszka Fudzińska, Maria Urasińska, Filip Lisiecki, Stanisław Kostanek i Bartłomiej Deklewa. Na pochwałę zasługuje również kilkunastoosobowa grupa ich koleżanek w scenach zbiorowych.

Choć użyte w przedstawieniu mikroporty podkreśliły wady wymowy, z którymi powalczyć musi część zespołu Off Juniora, "Ferdydurke" przekonuje, że w Teatrze Muzycznym dojrzewają talenty, z których część pewnie za dwa, trzy lata zasili Studium Wokalno-Aktorskie w Gdyni. Oby udało im się do tego czasu wyzwolić z sideł frustrującej Gombrowiczowskiej "pupy".

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
28-05-2018

## Dzień Dziecka - najlepsze sposoby na kreatywne rozrywki z maluchami

Dzień Dziecka - święto najmłodszych. W Trójmieście, jak zwykle, z tej okazji wiele się dzieje. Teatr, warsztaty, może przygody sportowe? Każdy znajdzie tutaj coś dla siebie.

Teatralne przygody

Jak zwykle nie zawodzą trójmiejskie teatry. Z okazji święta przygotowały repertuary dopasowane tematycznie do gustów młodej widowni. W Teatrze Miejskim w Gdyni 1 czerwca zaprezentowany zostanie spektakl „Śnieżka i krasnoludki" na podstawie klasycznej baśni Braci Grimm. Spektakl w reżyserii Krzysztofa Babickiego będzie można oglądać o 10 i 12.30.

W gdyńskim Teatrze Muzycznym artyści pokażą dwa dziecięce spektakle: jeden nawiązujący do twórczości Tuwina, drugi – Brzechwy. „Brzechwa dla dzieci" i „Tuwim dla dzieci" to, inspirowane poezją polskich klasyków, opowieści teatralne pełne humoru i dobrej zabawy. Pokazy zaplanowano na godz. 9, 11 i 17.

Z kolei w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim widzowie będą mieli okazję obejrzeć musical „Kosmos" w wykonaniu twórców z Akademii Artystycznej. – Niepowtarzalna opowieść Wszechświata, zachwycających gwiazd, planet, księżyców, o jego sile niewyjaśnionej, doskonałej, która daje życie nieskończone. Nieziemska baśń obiektów astronomicznych, przedstawiona poprzez śpiew, akrobacje, różne techniki tańca, muzykę – mówią oni o swoim dziele. Pokazy spektaklu odbędą się o 12, 17 i 19.30.

A 3 czerwca, w niedzielę, w Operze Bałtyckiej ostatnie przed wakacjami spotkanie z „Opera Tu! Tu!". W ramach imprezy dzieci wyruszą w muzyczną podróż, ale będą miały też okazję poznać pracowników opery i skorzystać z zabawowej oferty przygotowanej specjalnie z okazji ich święta.

W gdańskiej Miniaturze, 1 czerwca o godzinie 17, na małych widzów czekać będzie spektakl „Z pamiętnika chomika" według scenariusza Magdaleny Żulińskiej i Piotra Kłudki. Sztuka odwołuje się do dziecięcej potrzeby posiadania domowego zwierzątka i opowiada o wszystkim tym, co się z tą potrzebą wiąże. Bohaterami opowieści stają się same zwierzaki, które pomogą maluchom zrozumieć jak ważna jest odpowiednia opieka nad pupilem i jak duża to odpowiedzialność.

Eko dzieciaki, mali sportowcy

Na wszystkich zainteresowanych przyrodą młodych odkrywców czekać będzie warsztat „Co w glebie piszczy" zorganizowany przez BART. Zajęcia edukacyjne z biologii i ekologii dedykowane są dzieciom w wieku 7-12 lat i odbędą się w Operze Leśnej w Sopocie. Na spotkaniu entomolog Małgorzata Piotrowicz opowie o niezwykłym świecie organizmów żyjących na co dzień tam, gdzie rzadko spoglądamy – pod naszymi nogami.

A dla dzieci zainteresowanych żywo sportem ciekawą propozycję ma Centrum Nauki Experyment. To tutaj, między 1 a 3 czerwca, odbywać się będą spotkania ze sportowcami, zorganizowane zostaną strefy treningu i warsztaty rodzinne. Od piątku do niedzieli na scenie w EXPERYMENCIE będą prezentować się sportowcy z trójmiejskich drużyn: Rugby Club Arka

Gdynia, UKS Grizzly Judo Gdańsk, Szkoły Sztuk Walki Bushido i parkourowcy z Klubu Sportowego Movement. – Ćwiczeniom wykonywanym przez sportowców będzie towarzyszył komentarz na żywo naszego edukatora – fizyka, dzięki czemu nasi goście przekonają się, ile jest fizyki w sporcie – mówi Alicja Harackiewicz z Centrum Nauki EXPERYMENT.

Wyprawa do świata zwierząt

Dzień Dziecka to też świetna okazja żeby wybrać się z podopiecznymi na wyprawę do jednego z pomorskich zwierzęcych sanktuariów. Czynne przez 365 dni w roku gdańskie ZOO to miejsce, w którym najmłodsi mogą zbliżyć się do zwierzaków, które dotąd oglądali tylko w telewizji. Płazy, gady, ptaki i ssaki czekają!

W Gdyni z kolei można obejrzeć inny, tym razem podwodny, świat zwierząt. Gdyńskie Akwarium ze swoimi żywymi zbiorami zachęca do zanurkowania w oceaniczne krainy, gdzie najmłodsi (ale nie tylko!) będą mogli odkryć jak wyglądają przedziwne ryby i bezkręgowce, gady i płazy.

Ciekawą alternatywą jest też wycieczka do fokarium na Helu, gdzie można obejrzeć i poznać zwyczaje tych niezwykle sympatycznych zwierzaków. Miejsce jest częścią naukowo-edukacyjnej placówki akademickiej, a jego celem jest odtworzenie i ochrona fok szarych w rejonie południowego Bałtyku. Zwiedzający mogą tutaj zapoznać się z historią życia fok i, przy okazji, poznać problemy ochrony przyrody Bałtyku.

Kocie przygody

Ze zwierzętami, ale na trochę inny sposób, będzie można się spotkać także w Muzeum Miasta Gdyni. Bohaterem Dnia Dziecka zostanie tutaj sławny kot Antoni. O godzinie 11 odbędzie się spotkanie wokół książki opowiadającej o jego niezwykłych, gdyńskich wędrówkach. Autorki kociej książki, Joanna Czaplewska i Dorota Abramowicz, przybliżą małym czytelnikom historię wydawnictwa i zdradzą, jak to się stało, że Antoni trafił do książki. Przygody kocura jednak nie skończą się 1 czerwca. Zabawa będzie kontynuowana także w sobotę, kiedy to w Muzeum Miasta Gdyni odbędą się poszukiwania bohatera i wspólne warsztaty. Na dzieci czekają też książkowe prezenty.

Będzie się działo także w Muzeum Sopotu, w którego ogrodach odbędzie się pełen kolorów festyn rodzinny. – Będzie wiele atrakcji, które pozwolą spędzić czas w sposób kreatywny, ale przede wszystkim rodzinny. Tematem przewodnim festynu będą „kolory” za pomocą których wspólnie z dziećmi zamienimy ogród w „Kolorowe miasteczko". Kolory będą także bohaterami spektaklu oraz koncertu – mówią organizatorzy imprezy, której start zaplanowano na godzinę 16.

Katarzyna Sudoł
„Gazeta Wyborcza”
30-05-2018

## Najlepszy musical w Polsce, czyli Notre Dame de Paris

Czy pisanie o spektaklu dwa lata po jego premierze ma jeszcze jakikolwiek sens? Tak, ponieważ, o spektaklu Notre Dame de Paris w Teatrze Muzycznym w Gdyni powinien dowiedzieć się każdy, kto uwielbia muzykę, teatr, taniec i akrobatykę.

Spektakl Notre Dame de Paris kojarzony jest chyba przez każdego. Swoją popularność w dużej mierze zawdzięcza piosence Bell wykonywanej przez Garou w oryginalnej wersji spektaklu. Utwór stał się tak wielkim hitem, że artysta wprowadził go na stałe do swojego repertuaru.

Fabuła również jest dość znana. Trzech mężczyzn – dzwonnik Quasimodo, Arcybiskup Frollo i Phoebus pragną zdobyć piękną cygankę Esmeraldę. Poprzez tę historię twórcom udało się poruszyć ponadczasowe kwestie, takie jak zdrada, odrzucenie czy pragnienie miłości. W polskiej wersji spektaklu nie dało się również nie zauważyć nawiązania do problemu uchodźców. Grupa Cyganów wołająca o Azyl pod murami Katedry Notre Dame była bardzo jasnym i mocnym nawiązaniem do tej kwestii.

Zdobycie licencji na spektakl kosztowało Teatr Muzyczny w Gdyni ponad 250 tysięcy euro. Jednak dzięki tej inwestycji Teatr stworzył przedstawienie niemalże idealne.

Musical został wyreżyserowany przez Gillesa Maheu – twórcę reżyserującego oryginał wystawiony w Paryżu w 1998 roku. Również scenografia wykorzystana w polskiej wersji była taka sama, jak w oryginale. Dało to niesamowity efekt przeniesienia się do średniowiecznego Paryża.

Do tego wszystkiego oczywiście obsada. Aktorzy, muzycy, tancerze i akrobaci wybierani w wieloetapowych castingach. Każdy z nich jest wyjątkowym i niesamowicie utalentowanym artystą, dzięki czemu razem tworzą tak cudowną sztukę. W sposób szczególny uwagę przeciąga Quasimodo grany przez Michała Grobelnego. Jego charakterystyczny, chropowaty głos idealnie pasuje do postaci dzwonnika. Również Maciej Podgórzak w roli Poety okazał się wspaniały. Piosenka Czas Katedr w jego wykonaniu pozostaje w pamięci na bardzo długo.

Jednak w przypadku tego przedstawienia nie można nie wspomnieć o tancerzach i akrobatach, bez których nie udałoby się stworzyć tak dobrego przedstawienia. Ich energia, dynamika w połączeniu z perfekcyjną wręcz techniką, sprawiają, że widz nawet na chwile nie może odciągnąć od nich wzroku. Scena, kiedy dzwonnik Qasimodo śpiewa o dzwonach z katedry, a akrobaci wyprawiają nieziemskie figury, wisząc na dzwonach zapiera dech w piersiach.

Oczywiście utwory i sposób ich wykonywania dla niektórych może wydawać się momentami zbyt patetyczny i „nieprawdziwy" – a przecież zobaczenie „prawdy" w teatrze jest tak bardzo ważne. Myślę jednak, że oceniając ten spektakl w całości, ten patos w żaden sposób nie przeszkadzał, a momentami nawet wzruszał.

Po obejrzeniu tego musicalu na myśl nasuwa się decyzja władz Akademii Sztuk Teatralnych o zamknięciu Wydziału Teatru Tańca w Bytomiu. Widząc spektakl, w którym tak wielką rolę odgrywają tancerze, mam ochotę oglądać takich sztuk coraz więcej, a do tego potrzebni są młodzi, wykształceni aktorzy teatru tańca. W głowie od razu pojawia się pytanie, czy przeniesienie tego wydział do Krakowa to dobry pomysł? O tej decyzji możecie przeczytać w artykule Agaty Nowak.

Katarzyna Zając
kulturalnemedia.pl
17-06-2018

## Podwyżki w marszałkowskich instytucjach kultury

Marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk zapowiedział podwyżki w podległych mu instytucjach kultury. Statystycznie podwyżka dla pracownika Opery Bałtyckiej, Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, Teatru Muzycznego w Gdyni i Teatru Wybrzeże ma wynieść 400 zł brutto i obejmie każdego pracownika tych instytucji mającego umowę o pracę z jedną z nich. Środki te ma zatwierdzić Sejmik Wojewódzki na najbliższej sesji 25 czerwca.

Podwyżki zapowiedział sam marszałek podczas prezentacji nowej dyrekcji Opery Bałtyckiej.

- W najbliższy poniedziałek [25 czerwca - przyp. red.] złożymy wniosek o zwiększenie dotacji dla wszystkich naszych jednostek artystycznych. Będą one obowiązywać z datą od 1 maja bieżącego roku i będą wypłacone w miesiącu lipcu wszystkim jednostkom nam podległym. Dotyczy to Opery Bałtyckiej, Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, Teatru Muzycznego i Teatru Wybrzeże, które otrzymają dodatkowe środki przeznaczone na wynagrodzenia pracowników. Statystycznie podwyżki w tych instytucjach kultury wyniosą 400 zł brutto na pracownika plus pochodne, czyli koszty pracodawcy. Łącznie koszt podwyżek w instytucjach podległych samorządowi województwa pomorskiego przekracza kwotę 12 mln złotych - powiedział marszałek Mieczysław Struk.

To kontynuacja programu podwyżek dla wszystkich instytucji samorządu wojewódzkiego, podlegających Departamentowi Kultury. W kwietniu podwyżki otrzymali pracownicy innych instytucji kultury podległych marszałkowi na Pomorzu, m.in. z Muzeum Narodowego w Gdańsku, Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, Nadbałtyckiego Centrum Kultury oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdańsku. Teraz przyszedł czas na instytucje artystyczne - Operę Bałtycką, Teatr Muzyczny w Gdyni, Teatr Wybrzeże oraz Polską Filharmonię Bałtycką.

Przypadające na pracownika statystycznie 400 zł brutto nie oznacza, że dokładnie taką kwotę otrzyma każdy pracownik.

- By zachować proporcjonalność wynagrodzeń i nie spłaszczać ich za bardzo, zostawiamy pewne pole manewru dyrektorom instytucji. Ustaliliśmy, że na każdego pracownika przypadnie minimum 300 zł brutto podwyżki, by pracodawca miał pole manewru i w uzasadnionych wypadkach przekazał nieco większą kwotę innym pracownikom. Jeśli więc przyzna części pracowników mniejszą niż 400 zł podwyżkę, będzie musiał przekazać zaoszczędzone w ten sposób środki na podwyżki dla innych pracowników, którzy otrzymają proporcjonalnie więcej. Docierają jednak do nas głosy, że większość dyrektorów nie zamierza korzystać z tej furtki - wyjaśnia Władysław Zawistowski, dyrektor Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego.

Podwyżki uchwalone zostaną 25 czerwca z datą 1 maja, co oznacza, że pracownicy wspomnianych instytucji najprawdopodobniej już w lipcu otrzymają podwyżkę z wyrównaniem za maj i czerwiec.

- Proszę pamiętać, że ciśnienie na podwyżki, szczególnie w instytucjach muzealnych, których pracownicy zarabiają najmniej oraz w Operze Bałtyckiej było bardzo duże. Dlatego podjęliśmy niełatwą decyzję, która obciąży nasz przyszłoroczny budżet kwotą co najmniej 11,5 mln zł. Podwyżką objętych zostanie ponad tysiąc osób, co nas niezmiernie cieszy - dodaje Władysław Zawistowski.

Podwyżka nie obejmie instytucji współprowadzonych przez samorząd województwa, posiadających innego głównego organizatora, jak Gdański Teatr Szekspirowski, Europejskie Centrum Solidarności czy Polska Filharmonia Kameralna Sopot.

Środki nie mogą zostać wypłacone automatycznie. Na przykład regulamin wynagrodzeń Opery Bałtyckiej nie przewiduje widełek zarobków, w których mieściłaby się podwyżka. Jej otrzymanie musi zostać poprzedzone zgodą związków zawodowych na korektę regulaminu wynagrodzeń, co może nieco opóźnić wypłatę środków.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
22-06-2018

## Nie żyje Joanna Puzyna-Chojka

Niestety, trójmiejska teatrologia straciła kolejną, po osobie Jana Ciechowicza, ważną postać. W wypadku podczas urlopu na Bałkanach zginęła dr Joanna Puzyna-Chojka. W sierpniu skończyłaby 49 lat.

Joanna Puzyna-Chojka była teatrologiem, krytykiem teatralnym, animatorem kultury i nauczycielem akademickim. Była kierownikiem literackim Teatru Muzycznego w Gdyni, Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu i Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni, a także kierownikiem literackim i selekcjonerem Kaliskich Spotkań Teatralnych, kierownikiem literackim (2006 - 2008) i dyrektorem programowym (2009) Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych R@Port w Gdyni. Współtworzyła projekt Gdyńskiej Nagrody

Dramaturgicznej - jako autorka formuły, koordynatorka, członek Komisji Artystycznej i sekretarz Kapituły (2007 - 2009). Publikowała m.in. na łamach "Teatru", "Dialogu", "Didaskaliów", "Notatnika Teatralnego", a także "Tygodnika Powszechnego" i trójmiejskiego dodatku "Gazety Wyborczej". Była też członkiem redakcji ogólnopolskiego portalu Teatralny.pl.

Pracowała jako adiunkt w Katedrze Dramatu, Teatru i Widowisk na Uniwersytecie Gdańskim. Badawczo zajmowała się przede wszystkim najnowszymi strategiami dramaturgicznymi (tworzonymi także pod wpływem nowych mediów) i różnymi odmianami realizmu teatralnego. Jest autorką monografii "Gra o zbawienie: o dramatach Tadeusza Słobodzianka", kilkuset artykułów poświęconych teatrowi, redaktorką czterech tomów zbiorowych. Ostatnia jej książka poświęcona jest strategiom dokumentalnym we współczesnym teatrze.

Promowała współczesny dramat i teatr - poprzez teksty krytyczne, wykłady, warsztaty, a także reżyserowanie czytań performatywnych i szkiców scenicznych. Współpracowała z Festiwalem "Dwa Teatry" i PC Drama w Klubie Żak. Podejmowała rozmaite inicjatywy kuratorskie. Od 2014 roku była dyrektorem programowym Festiwalu Nowego Teatru w Rzeszowie - autorskiego projektu, zrodzonego z potrzeby wskazywania i definiowania najważniejszych przemian, jakim podlega współczesny dramat i teatr.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
29-06-2018

## Przeznaczenie wyczytane na murach Notre Dame

Z niekwestionowaną przyjemnością obejrzałem na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni spektakl "Notre Dame de Paris". Co w nim porusza?

ΑΝΑΓΚΗ – podobno to greckie słowo, oznaczające przeznaczenie, spostrzegł na murach Katedry Notre Dame szukający rozpaczliwie inspiracji Viktor Hugo. Czasy były niespokojne – rewolucja lipcowa 1830 r. we Francji, a młody pisarz niedawno został ojcem. Zaliczka, jaką otrzymał za swe przyszłe dzieło, jakoś się „rozpłynęła”, a rozeźlony wydawca groził sądem i – co gorsza – windykatorami. Nie wiadomo, czy Hugo szukał w katedrze boskiej łaski i pocieszenia, ale podobno znalazł pomysł na książkę, a zarazem wybawienie z kłopotów.

Czy rzeczywiście przeznaczenie to leitmotiv powieści Victora Hugo? Można się go doszukać w tragicznych losach głównych bohaterów: Cyganki Esmeraldy i adorujących ją mężczyzn: archidiakona Frollo, garbusa Quasimodo – dzwonnika katedry, poety Gringoire’a i żołnierza Phoebusa. Jednak grecka bogini Ananke położyła swój palec przede wszystkim na świecie, w którym rozgrywa się akcja powieści. Odmalowany przez Hugo XV-wieczny Paryż, będący alegorią Europy u schyłku średniowiecza, nieuchronnie odchodzi w niebyt. Wypierają go odkrycia i wynalazki, które rewolucjonizują sposób życia, a jednocześnie burzą stary porządek społeczny. Nieubłaganie nadchodzi nowa epoka, grzebiąc stary świat. To właśnie ta warstwa treściowa utworu była najważniejsza dla autora. Odpierając zarzuty o schematyczność,

płaskość i brak charakterologicznego rysu postaci utworu, wielokrotnie podkreślał, że bohaterowie mieli tylko symbolizować idee, które tworzyły jego „malowidło", jak nazywał swą powieść. Jedyną wzbogaconą, psychologicznie rozbudowaną i wielowarstwową postacią był Quasimodo, ale może właśnie dlatego, że obrazował jeden z najistotniejszych problemów poruszanych w utworze – alienacji społecznej, zepchnięcia na margines.

Myślę, że właśnie te idee były szczególnie istotne dla twórców opartego na dziele Victora Hugo musicalu „Notre Dame de Paris: autora słów – Luca Plamondona, muzyki – Richarda Cocciante i reżysera – Gillesa Maheu. Francuska premiera musicalu, określanego przez jego „ojców" mianem „popopery", miała miejsce w Paryżu w 1998 r., a polska – w Gdyni we wrześniu 2016 r. Na mocy umowy licencyjnej zawartej przez Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej nad stworzeniem polskojęzycznej wersji musicalu pracowali z polskimi artystami autorzy oryginału, w tym kompozytor Riccardo Cocciante i choreograf Martino Müller. Pod wrażeniem warsztatu polskich muzyków po raz pierwszy w scenicznej historii tego spektaklu twórcy zdecydowali się na występ orkiestry i chóru na żywo. Do tej pory, tak w oryginale, jak i w kolejnych sześciu wersjach językowych, ich partie były odtwarzane z nagrania. Poza tym tylko w polskiej adaptacji użyto oryginalnej, przywiezionej z Paryża scenografii. Ta „graficzna oprawa" spektaklu robi piorunujące wrażenie. Największym elementem scenografii jest ściana wzorowana na paryskiej Katedrze Najświętszej Marii Panny. Po tej ścianie wspinają się tancerze i akrobaci. Na scenie pojawiają się także m.in. trzy dzwony różnej wielkości, klatka więzienna Esmeraldy oraz ruchome kolumny z gargulcami. Niesamowite wyczyny akrobatyczne tancerzy wręcz zapierają dech w piersiach, chociażby w scenie pieśni Quasimoda do dzwonów katedry.

Podobnie niezapomniane wrażenie robi warstwa muzyczna spektaklu – wirtuozeria grającej na żywo orkiestry oraz wokalne umiejętności śpiewaków. To dzięki nim nie tylko znana z oryginalnego wykonania Garou piosenka „Bell" zostaje w pamięci widza. W dziedzinie sztuki aktorskiej na szczególne wyróżnienie zasługują odtwórcy roli poety Gringoire'a (Jan Traczyk) oraz żołnierza Phoebusa (Przemysław Zubowicz). Gringoire jest wrażliwym, romantycznym ulicznym poetą, a jednocześnie dostrzec można w nim pewną zawadiackość i żywiołową radość. Postać Gringoire'a to moim zdaniem świetnie skonstruowana i bardzo dojrzała kreacja aktorska. Phoebus natomiast, w wykonaniu Przemysława Zubowicza, jest po prostu żołnierzem – nieszczególnie skomplikowanym, nieradzącym sobie z dylematami moralnymi, oczekującym gotowych rozwiązań od innych, z ulgą przyjmującym i realizującym polecenia Fleur. Obie partie są poza tym fenomenalnie zaśpiewane.

Z niekwestionowaną przyjemnością obejrzałem na deskach Teatru Muzycznego w Gdyni spektakl muzyczny Notre Dame de Paris. Był to bodajże pierwszy musical widziany przeze mnie na żywo… i nie żałuję, a co więcej – gorąco polecam go każdemu. Przebywający na wakacjach w Trójmieście będą mieli okazję wybrać się nań na przełomie lipca i sierpnia.

Aleksander Krzyżanowski
„Gazeta Wyborcza”
27-07-2018

## Klimatyzacja w teatrze jest czy jej nie ma?

Trójmiasto jest ewenementem na teatralnej mapie Polski. Gdy większość teatrów ma czas urlopowy, w Gdańsku, Gdyni i Sopocie odbywają się spektakle teatralne. Sprawdzamy, czy trójmiejskie teatry są gotowe na upały i jak dbają o komfort widzów.

W Teatrze Muzycznym w Gdyni nie ma kłopotu z klimatyzacją - przyzna to każdy, kto wybierze się zarówno na spektakle Dużej Sceny, jak i Nowej Sceny (nowe instalacje powstały podczas rozbudowy teatru). Nieco mniejszy komfort panuje na widowni Sceny Kameralnej, która nie była objęta procesem rozbudowy, tam jednak również funkcjonuje klimatyzacja.

- Dysponujemy sześcioma centralami klimatyzacyjnymi na Dużej Scenie, dwie znajdują się nad widownią, dwie pod nią, dwie obsługują prawą i lewą stronę sceny. Nowa Scena i Scena Kameralna mają po jednej centrali. Powietrze w centrali jest poddawane całkowitej obróbce - chłodzeniu (czynnikiem chłodniczym jest woda lodowa) lub ogrzewaniu (odzysk ciepła powstaje w wyniku nagrzewania części dolotowej, przez górną, wylotową). Jeśli na zewnątrz jest bardzo zimno, to oprócz obrotowego wymiennika ciepła używamy również nagrzewnicy. Przeważnie centrala działa na pierwszym biegu (jedynie podczas upałów ustawiamy drugi bieg). Podczas wydarzeń artystycznych reagujemy na bieżąco na sygnały ze strony widzów lub artystów, dostosowując poziom klimatyzacji do ich potrzeb - mówi Mirosław Pitucha z Teatru Muzycznego w Gdyni.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
09-08-2018

## Nowy sezon w polskim musicalu

"Blaszany Bębenek", "Rodzina Addamsów" oraz "Cud albo Krakowiak i Górale" to tylko część produkcji, które od nowego sezonu będziemy mogli podziwiać na deskach polskich teatrów muzycznych. Rozmowa o najbardziej wyczekiwanych premierach w najbliższej audycji Piotra Sobierskiego "Ten cały musical" w Dwójce.

Wielkimi krokami zbliża się rozpoczęcie nowego sezonu teatralnego. We wszystkich teatrach muzycznych trwają już prace nad produkcjami, które od września zagoszczą w repertuarach. W warszawskiej Syrenie oraz poznańskim Teatrze Muzycznym powstaje "Rodzina

Addamsów" w reżyserii Jacka Mikołajczyka, w Gdyni Michał Zadara zmierzy się z polską operą narodową czyli dziełem Wojciecha Bogusławskiego i Jana Stefaniego "Cud albo Krakowiaki i Górale", Santiago Bello w Teatrze Rampa przygotowuje spektakl "Twist and Shout" z największymi przebojami The Beatles, a Wojciech Kościelniak we wrocławskim Capitolu zaprezentuje "Blaszany bębenek".

Audycja numer 99 upłynie pod znakiem nowości, nie zabraknie najlepszych musicalowych produkcji świata. Tym razem nadrobimy zaległości i wysłuchamy piosenek z tytułów, które walczyły o statuetkę Tony Award w kategorii musical roku. Powrócimy również do produkcji, które gościły na polskich scenach w przeszłości, jak np. "Francesco" czy "Syrena Elektro".

"Ten cały musical" w niedzielę 26 sierpnia o godz. 12:00, zaprasza Piotr Sobierski.

e-teatr.pl
23-08-2018

## "Cud albo Krakowiaki i Górale" na 60-lecie Muzycznego

Dorota kocha Stacha, Stach kocha Basię. Dorota jest macochą Basi. Bryndas chce Basię poślubić. Będą kłopoty w podkrakowskiej wsi. Bardos przynosi z miasta nowy gadżet i wszyscy się godzą. Oto pierwsza polska opera narodowa. Premiera "Cudu albo Krakowiaków i Górali" w reżyserii Michała Zadary już 14 września o godz. 19.

"Nie bądźcie z nikim fałsywi, Kochajcie zawse bliźniego, Nie odpychajcie od dzwi ubogiego."

"Cud, czyli Krakowiaki i Górale" zawitał na polską scenę 1 marca 1794 roku w Teatrze Narodowym. Z muzyką Jana Stefaniego do libretta Wojciecha Bogusławskiego, zabawna historia miłości, intryg i awantur miała za zadanie choćby na chwilę oderwać polskie umysły od trudności życia codziennego w kraju przejmowanym przez zaborców. Aluzje miały za zadanie dodawać pogody ducha i zagrzewać społeczeństwo w walce z okupantami.

W XX wieku Leon Schiller, krytyk i teoretyk teatralny, a także reżyser i autor scenariuszy, odkrył sztukę na nowo. Zauważył, że Polaków cechują wciąż te same, wyśmiewane w sztuce przywary. Pisany początkowo "ku pokrzepieniu serc" wodewil, w nieco zmienionej formie, ponownie zagościł na polskiej scenie jako ponadczasowy obraz Polski i Polaków. I w tej nieco zmienionej formie ostał się na niej do dziś.

Inscenizator zachwycił się ponadczasowością opowieści o góralsko - krakowskich sporach. Powojenna premiera miała miejsce w łódzkim Teatrze Wojska Polskiego, 30 listopada 1946 roku. Dzięki nieznacznym zmianom libretto zyskało bardziej aktualny kontekst społeczno - polityczny i cieszyło się popularnością wśród widowni. Dodatkowo, Polacy mogli po raz kolejny przejrzeć się jak w krzywym zwierciadle. Bo kto z nas nigdy nie zazdrościł niczego sąsiadowi? Albo nie miał ochoty zabrać mu przysłowiowej krowy, żeby mu się ta gęba przestała wreszcie

śmiać? W dodatku chyba od zawsze lubiliśmy sami pakować się w mniejsze lub większe kłopoty - no to mamy za swoje.

"Będzie wnet naz kraj bogaty (...) Tylko łącz się z demokraty"

Za czasów Wojciecha Bogusławskiego, wkrótce po premierze drukowano teksty pieśni ze spektaklu w formie ulotkowej propagandy. Wersja Schillerowska także była zaangażowana politycznie, jednak zamiast czytania druków ulotnych, skoczne i wymowne piosenki można było usłyszeć w łódzkich kawiarniach. Blok Demokratyczny, tworzony przez Polską Partię Robotniczą i kilka zdominowanych przez nią ugrupowań dbał natomiast o to, aby "Krakowiaki i Górale" zostali wystawiani w licznych polskich miastach, między innymi w Bielsku, Katowicach i Kielcach. Tekst cały czas dostosowywany był do bieżącej sytuacji w kraju. Przed wyborami do sejmu ustawodawczego, przeprowadzonymi 19 stycznia 1947 roku, aktorzy apelowali ze sceny o udział w głosowaniu. Po jego zakończeniu, 27 stycznia, do historii spektaklu przeszedł wygłaszany ze sceny komentarz sfałszowanego przez zwycięską PPR wyniku - "Teatr głosił szkołę prawdy, i walki narzędziem. Wierni tej nauce zawdy, aktorowie będziem". Schillerowskie adaptacje zachwycały i gorszyły jednocześnie, w zależności od wyznawanych przez krytyków i publiczność wartości. Niemniej, o wodewilu cały czas było głośno... Do tego stopnia, że w II połowie lat 40-stych mazurki, polonezy i hołubce bawiły także w Czechosłowacji. Spektakl o słowiańskiej tożsamości na tle ówczesnych wydarzeń przeszywał publiczność do cna.

W kolejnych latach polska widownia na chwilę zapominała o troskach życia codziennego w okresie stalinizmu, po kilku pierwszych wersach podśpiewując, śmiejąc się i płacząc razem z obsadą. Widowisko pochłaniało tłumy bez reszty - młodych i starych, chłopstwo, inteligencję i robotników.

"Świat srogi, świat przewrotny, wszystko na opak idzie."

Ponad 50 premier w 40 polskich teatrach. Na przestrzeni ponad 200 lat setki tysięcy widzów zobaczyło spektakl realizowany na bardziej tradycyjne i nowatorskie sposoby. Tekst libretta nie traci na aktualności. Polityka w naszym życiu pojawia się i znika. My, ludzie, nie zmieniliśmy się ani trochę. Kłócimy się wybornie, a potem jeszcze piękniej godzimy. A co najciekawsze, podoba nam się cały ten nasz zamęt, tak samo jak wszelkie nowinki technologiczne i inne przybywające do nas "cuda", z których potrafimy korzystać, lub nie. A przede wszystkim - prawie wszyscy mamy do siebie dystans, co setki lat temu trafnie ocenił Wojciech Bogusławski, wpisując swoje dzieło w kanon polskiej opery. Czasem historia lubi się powtarzać także w naszym teatrze - w 1979 roku "Cudem, czyli Krakowiakami i Góralami" przywitaliśmy widzów w nowej siedzibie przy Alei Grunwaldzkiej. W naszym jubileuszowym roku odkładamy więc politykę i stereotypy na bok. Zamiast tego znajdujemy powód do uśmiechu i dobrej sztuki.

Na widzów Teatru Muzycznego czeka jeszcze jedna niespodzianka - dwutorowa fabuła widowiska i realizacja koncepcji "teatru w teatrze". Równolegle z tradycyjną historią autorstwa Wojciecha Bogusławskiego na scenie zostanie opowiedziana także opowieść o teatrze

wystawiającym sztukę. Mimo, że na obsadę czekają liczne trudności i wszystko zaczyna się psuć, zespół wspólnym wysiłkiem doprowadza spektakl do końca.

e-teatr.pl
06-09-2018

## Aktorstwo to zawód dla wytrwałych

Molly w "Ghost", Katka Kudłatka w "Avenue Q", Sandy w "Grease" i Esmeralda w "Notre Dame de Paris" to tylko kilka scenicznych wcieleń Mai Gadzińskiej, aktorki Teatru Muzycznego w Gdyni. Jaka jest poza sceną? W rozmowie z nami opowiedziała o walce o swoje marzenia, kulisach zawodu aktora i rolach, które odmieniły jej życie.

Aleksandra Wrona: Dlaczego wybrałaś naukę w Studium Wokalno-Aktorskim im. D. Baduszkowej?

Maja Gadzińska: W liceum chodziłam na lekcje śpiewu do p. Marii Borowskiej-Gasik, która uczy w Studium i to właśnie ona podsunęła mi myśl o tej szkole. Tym bardziej, że już od szkoły podstawowej ciągnęło mnie do sceny - chodziłam na chór, kółko teatralne, zajęcia ze śpiewu... Dziadkowie wspominają, że kiedy miałam sześć lat, podczas wyjazdu na wakacje śpiewałam przez całą drogę do Zakopanego. Kiedy zdałam maturę, zaczęłam zastanawiać się nad tym, co dalej, brałam też pod uwagę studia z geologii, geografii lub geodezji, ale myśl o pracy za biurkiem była dla mnie bardzo zniechęcająca. Pomyślałam, że warto dać sobie szansę i spróbować dostać się do studium.

Wspomniałaś o zamiłowaniu do śpiewu. Czy marzenie o karierze wokalnej ustąpiło miłości do teatru?

Trudno powiedzieć... Wydaje mi się, że nawet teraz nie potrafię do końca się określić. Czuję się świetnie w teatrze i gatunku, jakim jest musical, chociaż chętnie zagrałabym też np. jakiś koncert z piosenkami musicalowymi.

Jakie były twoje pierwsze wrażenia z nauki w studium?

Podczas egzaminów wstępnych byłam tak zestresowana, że nie pamiętałam nawet, jak się nazywam. Drugi szok nastąpił już na zajęciach. Mimo że od małego brałam udział w wielu zajęciach teatralnych, to dopiero zetknięcie się z profesjonalistami pokazało mi, jak mało o tym wszystkim wiem. Pamiętam moje pierwsze zajęcia z aktorstwa u prof. Chrapkiewicza, podczas których przekonałam się, że tak naprawdę aktorstwo to dla mnie czarna magia. Powoli, ucząc się od profesorów, kolegów ze szkoły, a w późniejszym czasie kolegów ze sceny, wypracowałam coś, co nieśmiało mogłabym nazwać warsztatem, który oczywiście nie jest jeszcze kompletny i staram się go cały czas rozwijać.

Zamarzyłaś o byciu aktorką?

Do połowy studiów w ogóle nie wierzyłam, że mogłabym być aktorką. Myślałam, że się do tego nie nadaję, że inni studenci są ode mnie zdolniejsi i że nikt nie da mi w tym zawodzie szansy. Oczywiście, marzyłam o scenie, ale nie sądziłam, że może mi się udać. Wszystko zmieniło się w momencie, kiedy uwierzył we mnie Wojtek Kościelniak i powierzył mi rolę Anioła w "Chłopach". To było moje pierwsze zetknięcie się z prawdziwą sceną. Pamiętam, że siedziałam na wszystkich próbach i słuchałam uwag, jakie dawał moim koleżankom i kolegom. Chłonęłam ten świat i bardzo dużo się uczyłam. Po tym spektaklu coś się zmieniło, uwierzyłam, że może mi się udać.

Jak wspominasz premierę "Chłopów"?

Premiera była połączona z otwarciem Dużej Sceny. Ten dzień śnił mi się po nocach, to było naprawdę duże przeżycie! Na szczęście byliśmy fantastycznie przygotowani. Praca nad premierą trwała bardzo, bardzo długo, ale dzięki temu miałam poczucie, że nawet gdyby coś się posypało to wiem, co mam robić. Wydawało mi się wtedy, że się nie denerwuję, ale kiedy po premierze dotarłam do domu, poczułam się nagle, jakby spadł na mnie fortepian. Okazało się, że zagrałam cały spektakl na ostrym zapaleniu krtani i zaraz po nim całkowicie straciłam głos. To chyba ten stres sprawił, że mój organizm przez cały spektakl był w pełnej gotowości.

Z oczywistych względów rola w "Chłopach" okazała się dla ciebie ważna. Jakie inne role równie mocno odbiły się na twoim życiu?

Jako pierwsze przychodzi mi do głowy "Avenue Q" i rola Katki Kudłatki. Uwielbiam grać ten spektakl! Praca nad nim wyleczyła mnie z długiego, ciężkiego i bardzo depresyjnego okresu w moim życiu. Podczas przygotowań do tego musicalu zdałam sobie sprawę, że na pewne rzeczy w życiu trzeba przymykać oko i że w najgorszych momentach też można znaleźć jakieś pozytywy. Praca nad tym spektaklem była bardzo oczyszczająca, a granie go daje kopa pozytywnej energii.

Kolejną ważną rolą była Esmeralda w "Notre Dame de Paris". Praca z międzynarodową ekipą i wygranie ogólnopolskiego castingu to momenty, w których poczułam, że ktoś docenił moje umiejętności. Dzięki temu wewnętrznie się uspokoiłam, zrozumiałam, że nie muszę wciąż udowadniać, przede wszystkim sobie, że się do czegoś nadaję, że jestem w miejscu, w którym powinnam być.

A czy masz jakieś wymarzone role?

Tak, ale nie wydaje mi się, żeby zagranie ich było możliwe. Jedną z nich jest rola Chiary we "Francesco". Ten spektakl był już grany w Teatrze Muzycznym, więc pewnie tu nie wróci. Jest on dla mnie szczególnie ważny, bo to pierwszy musical, jaki zobaczyłam będąc świadomym widzem, a nie dzieciakiem zabranym ze szkoły do teatru. Miałam wtedy 15 lat i zakochałam się w tej atmosferze, emocjach, grze aktorskiej... Drugą z wymarzonych ról była rola Christine w "Upiorze w operze". Byłam nawet na castingu do tego spektaklu, ale w tym samym czasie

zaczynaliśmy już pracę nad "Chłopami" w Teatrze Muzycznym. Widocznie tak miało być. Nie rozmyślam za dużo o rolach, których nie zagrałam i których nie zagram, cieszę się z moich dotychczasowych doświadczeń i staram się otwierać na możliwości, które są przede mną.

Jak wygląda praca aktora?

Jest to zajęcie bardzo absorbujące energetycznie i czasowo, chociażby ze względu na niestandardowe godziny pracy. Próby trwają od 10 do 14, potem mamy 4 godziny przerwy i kolejna część prób od 18 do 22. Jedynym plusem są wolne poniedziałki, kiedy nadrabiamy zaległości w życiu prywatnym i towarzyskim. Kiedy gramy spektakl, staram się być w teatrze dwie godziny wcześniej, żeby spokojnie się do niego przygotować. Mam swoje rytuały i kiedy coś nie idzie zgodnie z moim harmonogramem, strasznie się denerwuję. Jako ciekawostkę mogę dodać, że do spektakli sama się maluję.

A co dzieje się po spektaklu? Czy to prawda, że aktorzy imprezują?

Rzadko kiedy mamy możliwość zabalowania, bo zazwyczaj następnego dnia czeka nas kolejny występ. Są role, które są bardzo wymagające, wręcz wyczerpujące fizycznie i emocjonalnie, ale też takie, które niosą ze sobą tak pozytywny ładunek, że kończąc grać jestem pełna energii. Co ciekawe, przeszczęśliwa wychodzę zawsze z "Notre Dame de Paris", choć nie kończy się on zbyt radośnie.

Skoro nie imprezujesz, to w jaki sposób odpoczywasz i odreagowujesz spektakl?

Wbrew pozorom jestem introwertykiem, więc lubię mieć święty spokój, zaszyć się w domu z kotem, pójść na spacer do lasu i pospać trochę za długo. Błogie lenistwo pozwala mi zregenerować głowę, ciało i głos.

W jaki sposób przygotowujesz się do roli? Zdarza ci się za bardzo zżyć ze swoją postacią?

Wydaje mi się, że umiem oddzielić swoje życie prywatne od zawodowego, a przynajmniej taką mam nadzieję... Poza zwyczajowym nauczeniem się tekstu i piosenek praca nad rolą w dużej mierze zależy od reżysera. Każdy ma inny styl pracy i oczekuje nieco innych efektów. Teraz na przykład pracujemy nad "Cudem albo Krakowiakami i Góralami" i w dużej mierze posługujemy się formą. Michał Zadara fantastycznie tłumaczy nam wiele rzeczy i organizuje próby prowadzone z perspektywy tylko jednej, danej postaci. Pierwszy raz spotkałam się z takim systemem pracy i bardzo mi się on podoba.

Jak czujesz się, gdy stajesz na scenie?

Nie wiem, jak ja się czuję, wiem, jak czuje się postać, którą gram. Jeszcze w kulisach zdarza mi się bardzo denerwować, ale później zupełnie znikam, jest już tylko postać.

Co poradziłabyś osobom, które marzą o aktorstwie?

Żeby się nie poddawały - wiem, że brzmi to banalnie, ale jest bardzo ważne. Przez te kilka lat nieraz boleśnie przekonywałam się, że każda porażka może nas dużo nauczyć i trzeba wyciągać z niej wnioski. Czasem człowiek czuje się tak przygnieciony przez niepowodzenia, że się poddaje, a aktorstwo to zawód dla wytrwałych. Trzeba być gotowym na wiele wyrzeczeń, ale myślę, że jeśli ktoś naprawdę to kocha i czuje się na scenie dobrze, to warto walczyć o siebie i swoje marzenia.

Już w ten piątek będziemy mogli zobaczyć cię na scenie w nieco innej roli.

Tak, Janek Traczyk zaprosił mnie do udziału w swoim koncercie, z czego bardzo się cieszę. Zaprezentuje podczas niego piosenki ze swojej nadchodzącej płyty i kilka muzycznych niespodzianek, w tym duet ze mną. Więcej zdradzić nie mogę, ale serdecznie zapraszam!

Aleksandra Wrona
trójmiasto.pl
07-09-2018

## "Krakowiaki i górale" wg Zadary w Muzycznym

Teatr Muzyczny w Gdyni kończy przygotowania do premiery spektaklu "Cud albo Krakowiaki i Górale" w reżyserii Michała Zadary, który zainauguruje nowy sezon artystyczny tej sceny. Premiera już w piątek.

Powstały w końcu XVIII wieku "Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale" z librettem Wojciecha Bogusławskiego - uważany za pierwszą polską operę narodową - był już wystawiany w Polsce blisko 50 razy w kilkudziesięciu teatrach. Ale dla Teatru Muzycznego w Gdyni to tytuł wyjątkowy, bo w 1979 r. jego inscenizacja w reżyserii Danuty Baduszkowej zainaugurowała działalność nowego gmachu Muzycznego pod Kamienną Górą.

Teraz teatr wraca do tego tytułu, by nową inscenizacją w reżyserii Michała Zadary uczcić jubileusz 60-lecia swojej działalności.

- W tym dramacie siłą napędową jest miłość i seksualność. Główna bohaterka kocha jednego chłopaka, a ma wyjść za mąż za innego. Natomiast jej macocha jest zakochana w tym samym co ona młodym mężczyźnie, z których chce zdradzać męża. Cała historia wynika ze splotu niedobrze dobranej miłości - mówi Zadara. - Opowiadamy fabułę "Krakowiaków i Górali", ale dodajemy pewną farsowość. Pokazujemy proces rozkładu teatru, zabawne wypadki, które mogą się zdarzyć w teatrze, i jak aktorzy oraz zespół techniczny sobie z nimi radzą.

Premiera w piątek o godz. 19 na dużej scenie Muzycznego.

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza”
12-09-2018

## Michał Zadara: To jest o seksie i miłości

Żadnych dopisków, żadnych unowocześnień, żadnych zmian - Michał Zadara, mistrz wiernego przypominania klasycznych polskich tekstów dramatycznych, skończył prace nad spektaklem "Cud albo Krakowiaki i Górale" w gdyńskim Teatrze Muzycznym.

Przemysław Gulda: Jak to się stało, że realizujesz właśnie tę sztukę w tym właśnie teatrze?

Michał Zadara: To była propozycja dyrektora Teatru Muzycznego Igora Michalskiego. "Krakowiacy i górale" był pierwszym spektaklem wystawionym w nowej siedzibie tej instytucji, pojawił się więc pomysł, żeby wrócić do tego tytułu.

I jak zareagowałeś na to zaproszenie?

- Z radością i entuzjazmem. Mam trochę doświadczenia w wystawianiu klasyki i myślę, że warto pochylać się nad każdym dziełem, które dostarcza energii polskiej kulturze. "Krakowiacy i górale" z pewnością nie są wybitnym utworem literackim, ale ta energia bez żadnych wątpliwości w nim jest. Ten utwór to jedno ze źródeł polskiej kultury. Trzeba tylko się do niej dokopać.

A głęboko jest zakopana?

- Była zakopywana przez wiele lat za sprawą kolejnych wystawień, na bazie których powstała trudna już dziś do przekroczenia konwencja pokazywania tego materiału. Mało kto chciał w teatrze mówić o tym, o czym jest ten tekst.

O czym?

- O seksie i miłości. To jest wielokrotnie komunikowane wprost. Bohaterowie mówią otwartym tekstem o tym, że poszli z kimś do łóżka, że ich partnerzy są impotentami albo że byli ofiarami gwałtu. Bezpośredniość tego materiału jest bezczelna. Jednak mało kto o tym dramacie tak pisał - co oznacza, że go mało kto przeczytał.

Słyniesz z tego, że czytasz teksty dokładnie i pozwalasz im dokładnie wybrzmieć. Czy tak będzie i tym razem?

- Nie lubię niczego dopisywać klasycznym tekstom. Żadnych nowych słów, żadnych nowych znaczeń, sensów i kontekstów. Mam poczucie, że tak powinno się traktować ten materiał, żeby mógł zabrzmieć ekscytująco. Klasyka nie domaga się żadnej współczesnej wersji. Domaga się reżyserii.

Na czym więc polega fenomen twojego uwspółcześniania tekstów pisanych kilkaset lat temu?

- Staram się raczej dotrzeć do ich pierwotnego znaczenia, ich pierwotnej energii. W przypadku mojego najnowszego projektu widać to bardzo wyraźnie. To tekst głęboko osadzony w kulturze ludowej, dlatego wydawałoby się, że najłatwiejszym sposobem jego współczesnego wystawienia jest oparcie się na disco polo i na tym wszystkim, co dziś kojarzy się z ludową kulturą. Byłby to duży błąd, uproszczenie i pozbawienie dzieła sensu. Disco polo należy do kultury masowej, a to zjawisko w ogóle nie istniało w czasach, kiedy powstawał ten dramat.

Więc co trzeba, twoim zdaniem, zrobić, żeby wystawiać dawne teksty właściwie, bez tych błędów, uproszczeń i wypaczeń?

- Pierwszym warunkiem jest uważne wsłuchanie się w dany utwór. I odpowiedzenie sobie na kluczowe pytanie: jakiej formy teatru dany tekst się domaga.

A czego domaga się tekst śpiewogry Bogusławskiego?

- Domaga się formy adekwatnej do warunków i realiów XVII wieku, czyli czasu, w którym powstał. Chodzi o proste środki teatralne: płaską scenografię i grę w kierunku widza. W teatrach w tamtym czasie nie było nagłośnienia. To oznacza, że trzeba zupełnie odejść od dzisiejszej musicalowej, amerykańskiej formuły. Współcześnie aktorzy grają z mikroportami, mogą więc kierować głowę w dowolną stronę. Aktor w osiemnastowiecznym teatrze musiał kierować głos w stronę widza, niezależnie od układu danej sceny. Wszyscy grali w stronę widowni. Już na pierwszych próbach okazało się, że to spory szok dla aktorów. Dla widzów będzie raczej doświadczenie bliższe koncertowi w filharmonii albo przedstawieniu operowemu niż musicalowi. Dyryguje Paweł Kapuła: wybitny młody dyrygent, na stałe współpracujący z Jackiem Kaspszykiem w Filharmonii Narodowej. W Gdyni sprawia, że muzyka Jana Stefaniego zabrzmi ekscytująco.

Czego ci najbardziej brakuje w tym dramacie?

- Choć bardzo sobie cenię tak dużą obecność w tekście Bogusławskiego elementów autentycznej kultury ludowej, jestem absolutnie świadomy, że to jednak tekst dramatyczny, a nie dokument opisujący warunki ekonomiczne ówczesnej polskiej wsi, czyli niewolniczych relacji między chłopami a panami. Przeszkadza mi także zupełny brak jakichkolwiek mniejszości. A przecież obecność na polskiej wsi Łemków, Żydów, Ukraińców, Niemców, Czechów czy Rusinów była niezwykle istotna.

Przemysław Gulda
„Gazeta Wyborcza”
13-09-2018

**"Cud albo Krakowiaki i Górale" u Baduszkowej**

W Teatrze Muzycznym w Gdyni dzisiaj niecierpliwie oczekiwana premiera śpiewogry "Cud albo Krakowiaki i Górale" (libretto Wojciech Bogusławski, muzyka Jan Stefani). Spektakl grany jest z okazji jubileuszu 60-lecia teatru.

Kiedy 8 grudnia 1979 roku w centrum Gdyni, u podnóża Kamiennej Góry, w pobliżu bulwaru Nadmorskiego stanął nowy, piękny gmach Teatru Muzycznego, na otwarcie wystawiono "Cud mniemany albo Krakowiacy i Górale".

Teraz gdyński teatr wraca do tego tytułu, by nową inscenizacją w reżyserii Michała Zadary uczcić swój jubileusz.

Zakochana macocha

- Zawsze marzyłem o tym, żeby zrobić farsę albo komedię i nareszcie mogę to marzenie zrealizować - mówi Michał Zadara. - Bawi mnie, gdy na scenie ludzie się przewracają, zderzają ze sobą, ślizgają. "Cud albo Krakowiaki i Górale" - to typowo komediowa intryga, zła macocha kocha się w młodym chłopaku, z którym chce zdradzić męża.

Ale młodzieniec z kolei jej nie kocha, tylko darzy uczuciem swoją dziewczynę, więc macocha chce się jej pozbyć.

- W tym dramacie siłą napędową jest miłość i seksualność. Cała historia wynika ze splotu niedobrze dobranej miłości - mówi Michał Zadara. - Opowiadamy, ale dodajemy pewną farsowość. Pokazujemy proces rozkładu teatru, zabawne wypadki, które mogą się zdarzyć podczas przedstawienia i to, jak aktorzy oraz zespół techniczny sobie z nimi radzą.

Dlaczego warto zobaczyć ten spektakl?

- Przede wszystkim widz usłyszy wiele bardzo dobrej muzyki, porządnie wykonanej przez tutejszą orkiestrę, pod kierownictwem maestro Pawła Kupały i świetnie zaśpiewaną - zapewniał na konferencji prasowej reżyser. - Teatr Muzyczny w Gdyni jest zupełnie wyjątkowy pod względem energii, która jest w całym zespole zarówno technicznym, jak i artystycznym.

Kosz kwiatów na głowie

Przed premierą zajrzeliśmy do pracowni kostiumologicznej, gdzie Alicja Augustynowicz z Katarzyną Majczyną pieczołowicie naszywają róże i piwonie na kostiumie Zosi.

- Zrobiłyśmy 50 sztuk nakryć głowy - mówią modystki. - Nakrycie głowy dla Zosi to kosz kwiatów - wysoki na około 50 centymetrów, pięknie dekorowany. Praca nad nim zajęła nam prawie trzy dni. Stelaż zrobił kolega z modelatorni. Kosz musiał być lekki i trzeba go było tak dopasować, żeby nie spadł - opowiada Katarzyna Majczyną. - To było wyjątkowo pracochłonne zajęcie. Jesteśmy trochę zdziwione, że dla krakowianek nie ma wianków. Projektantka kostiumów Henriettę Muller jest bardzo wymagająca. Zauważyliśmy, że nie lubi symetrii, tylko asymetrię.

Szewc Zygmunt Labuda pracuje w Teatrze Muzycznym już czterdzieści lat. Choć większość butów do spektaklu została kupiona, niektóre wymagają poprawek.

- Do zielonych muszę przykleić gumkę, po to, aby pięta nie spadała, a te czerwone trzeba rozciągnąć, żeby podbicie pasowało. Rozciągnąć nie jest łatwo, niektóre buty trzeba robić od podstaw, zrywać i zszywać na nowo - mówi pan Zygmunt.

Trzeba było uszyć 110 kostiumów. Niektóre były bardzo pracochłonne.

- Z tego co widzimy, nie ma zbyt wiele "przebiórek" - opowiadają garderobiane. - Aktorzy z reguły mają po jednym lub po dwa kostiumy, tak więc dla nas to raczej będzie lżejszy spektakl. Tak nam się wydaje teraz, a jak będzie? Zobaczymy, kiedy zaczną się próby generalne.

Waniliowe peruczki

Do spektaklu trzeba było wykonać 30 peruk. Większość z nich jest z bawolego włosa, ale są też z naturalnych włosów. Zostały pofarbowane na różne kolory: różowy, niebieski, turkusowy, waniliowy, są też oliwkowe i szare, co ciekawe, mają ciemne odrosty. - Są dwie peruczki piętrowe, trzeba było zrobić dla nich specjalną konstrukcję, stelaż, do którego zostały przyczepione grube warkocze. Każda peruka jest inna, ale każda ma w sobie coś fajnego. Wszystkie są kolorowe i... trochę szalone.

Bogusławski a powstanie

Autor libretta Wojciech Bogusławski był człowiekiem orkiestrą: aktorem, śpiewakiem operowym, reżyserem, dramatopisarzem i wolnomularzem - w loży "Świątynia Mądrości" otrzymał stopień mistrza.

Za swoje zasługi dla teatru polskiego nazywany jest jego ojcem.

"Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale" uznawany jest za pierwszą polską operę narodową. Prapremiera odbyła się w przededniu wybuchu powstania kościuszkowskiego w Teatrze Narodowym w Warszawie w 1794 roku i wywołała prawdziwą rewolucję. Błaha historia miłosna okazała się insurekcyjnym manifestem. Niepozorna fabuła podgrzała wówczas i tak już wrzące polityczne emocje.

Mieszkańcy Warszawy wychodzili na ulice śpiewając arie z opery Bogusławskiego, a sparafrazowany fragment "Wy uczciwi, którzy wszędzie cierpicie dla cnoty" porównywany był z "Marsylianką". Spektakl wystawiono wtedy pod tytułem "Cud albo Krakowiaki i Górale".

Teksty pieśni ze spektaklu drukowano wtedy w formie ulotkowej propagandy. Po premierze "Cud" zagrano tylko dwa razy; potem przedstawienie zawiesiła cenzura. Był czas, gdy nieco o nim zapomniano.

W XX wieku Leon Schiller, reżyser teatralny, odkrył sztukę na nowo.

Zauważył, że Polaków cechują wciąż te same, wyśmiewane w sztuce przywary. I tak oto, pisany początkowo "ku pokrzepieniu serc" wodewil, w nieco zmienionej formie, ponownie zagościł na polskiej scenie. Powojennie Schiller wystawił "Krakowiaków i Górali" w łódzkim Teatrze Wojska Polskiego, 30 listopada 1946 roku.

- Moja mama Sabina Mielczarek, wtedy studentka Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej, grała w tym przedstawieniu. Z jej przekazu wiem, że Schiller bardzo ten tekst uwspółcześnił kupletami, odniesieniami do czasu, kiedy to było wystawiane - powiedział dyrektor Teatru Muzycznego Igor Michalski.

Spektakl "Cud albo Krakowiaki i Górale" w reżyserii Michała Zadary jest w innej estetyce niż nasze poprzednie premiery, ale właśnie o to chodzi, żeby teatr był różny, żeby był kolorowy.

Dzisiaj premiera.

Na scenie wiele będzie się działo. Ludowe tańce, kolorowe stroje inspirowane tymi z epoki i barokowa scenografia, którą zaprojektował Robert Rumas. Za choreografię odpowiada Ewelina Adamska-Porczyk. Mariola Kurnicka zagra Dorotę, niewierną małżonkę.

Grażyna Antoniewicz
„Dziennik Bałtycki”
14-09-2018

## Niezgoda jest ważniejszą wartością

Michał Zadara, jeden z najważniejszych reżyserów średniego pokolenia, od dawna sięga po klasykę klasyki - Juliusza Słowackiego, Jana Kochanowskiego. W Teatrze Polskim we Wrocławiu wystawił po raz pierwszy w historii całość "Dziadów" Mickiewicza, ostatnio inscenizował "Biblię" w Nowym Teatrze w Warszawie. "Cud mniemany albo Krakowiaki i Górale" Wojciecha Bogusławskiego, "ojca" Teatru Narodowego nazywany jest pierwszą operą narodową.

Prapremiera odbyła się i marca 1774 roku w warszawskim Teatrze Narodowym na trzy tygodnie przed insurekcją kościuszkowską. Na widowni byli warszawiacy, arystokracja, ale i ambasador Rosji. Po trzech spektaklach sztukę zatrzymała cenzura.

Potem "Krakowiacy i Górale" kojarzeni byli z ważnymi momentami historycznymi. Sztukę grano w Warszawie, gdy powracał z pola bitwy pod Raszynem książę Józef Poniatowski oraz gdy wkraczały do stolicy wojska napoleońskie. Ocena artystyczna nie jest jednak jednoznaczna.

Atrakcyjna interpretacja

- Teatr Muzyczny w Gdyni zamówił u mnie inscenizację utworu, żeby uczcić 60-lecie swojej działalności - powiedział nam Michał Zadara. - To dzieło jest rzadko wystawiane przez ambitnych reżyserów, pewnie dlatego, że - trzeba to od razu powiedzieć szczerze - ani dramat, ani muzyka nie są pierwszorzędne. Jednak jest to jedno z najważniejszych dzieł polskiego kanonu, na równi z "Panem Tadeuszem" czy "Zemstą", co już jest wspaniałym powodem, by się uważnie przyjrzeć temu niezwykłemu tworowi.

Zdaniem Michała Zadary utwór ważny dla kultury nie musi być zresztą dziełem wybitnym pod każdym względem. - Gromadzi się w nim również pozaartystyczna energia - dodaje. - Dlatego drugorzędna literatura i muzyka mogą też zawładnąć wyobraźnią Polaków. Siady "Krakowiaków i Górali" są dosłownie wszędzie, w nazwach knajp, hoteli, kapel weselnych. Także w teatrze, sztuka czy opera nie musi być "Królem Rogerem" Szymanowskiego, by stanowić materię ważnej i atrakcyjnej interpretacji.

Od prapremiery historia najazdu górali na podkrakowską wieś uważana jest za wezwanie do zgody i pojednania. W podzielonej politycznie Polsce musi mieć to swoje znaczenie.

- Polityczna historia recepcji jest ciekawa i burzliwa, ale nie jest tematem mojego przedstawienia. Dla mnie punktem wyjścia jest zawsze treść libretta i partytury - mówi Michał Zadara. - Muzykę wykonujemy w wersji zgodnej z rękopisem kompozytora Jana Stefaniego. Natomiast libretto Wojciecha Bogusławskiego opowiada o seksualno-romantycznym sporze. Trzeba to podkreślić, że "Krakowiacy i Górale" mają w sobie niezwykłą bezczelność, bezpośredniość mówienia o seksie, miłości i przemocy. To powoduje, że i dziś ten materiał staje się inspiracją dla atrakcyjnego, zajmującego, zabawnego popularnego widowiska w teatrze muzycznym.

W Teatrze Muzycznym widz zobaczy - zgodnie z zapisem - komedię miłosną z pełną energii klasyczną muzyką. - Po wielu perypetiach para młoda na końcu może się pobrać - opowiada reżyser - a krakowiacy i górale się jednają. Ja jestem jednak zawsze podejrzliwy wobec zgody i jedności: niezgoda jest ważniejszą wartością.

Cudowne medium

Wcześniej w "Krakowiakach i Góralach" dochodzi do otwartej agresji, czyli najazdów górali na podkrakowską wieś, gdy obiecana jednemu z górali Basia wybiera krakowiaka Stacha.

- Wojciech Bogusławski przedstawiał rolę mediatora, jaką świecka inteligencja powinna pełnić: rozwiązywać konflikty i oświecać społeczeństwo - mówi Michał Zadara. - Głównym bohaterem jest więc absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego Bardos, który manipulując chłopami, zapobiega rozlewowi krwi. Zdaniem Bogusławskiego jest to obowiązek, który spoczywa na warstwach wykształconych.

W "Krakowiakach i Góralach" medium pomagającym w uzyskaniu porozumienia jest elektryczność. Czy dziś istnieje jego odpowiednik, który może odegrać równie magiczną rolę?

- Spektakl gdyński ma dwie warstwy - wyjaśnia reżyser. -Pierwsza to fabuła Bogusławskiego i jest ona wiernie przedstawiona. Rozgrywa się w stylizowanej historycznie, barokowo-oświeceniowej przestrzeni teatralnej. Używamy odpowiednich dla tamtych epok kierunków oświetlenia, odwołujemy się do historii teatru także w kostiumie.

Druga warstwa łączy się z celebracją jubileuszu Teatru Muzycznego. - Kiedy na scenie ma nastąpić tytułowy cud, prąd wysadza korki i teatr jest pogrążony w ciemności -zdradza Michał Zadara. - Aktorzy podejmują decyzję, żeby grać dalej, co stwarza okazję do różnych zabawnych sytuacji, które zdarzają się w teatrze podczas technicznych awarii. Wtedy spektakl staje się farsą na temat teatru, który nie radzi sobie z megaprodukcją. Dla mnie to najbardziej jubileuszowa część: pokazujemy, że teatr w Gdyni jest tak dobry, że potrafi pokazać nawet rozkład i chaos.

Można to odczytać jako metaforę dotyczącą społeczeństwa, które oglądając historyczne dzieło o cudownie dokonanym pojednaniu jest świadkiem załamania się próby takiego pojednania.

- Jestem od tego, by tworzyć metafory, nie od tego, by je interpretować - dodaje Michał Zadara. - Motyw teatru, w którym żyją konflikty i kłopoty, które przeszkadzają w osiągnięciu spokoju i zgody jest ponadtekstowym mostem do współczesności. Nie lubię manipulować tekstami w celu ich uwspółcześnienia. To dzieje się zawsze ze szkodą dla dramatu.

Karczma i młyn

Warto przypomnieć, że "Krakowiacy i Górale" to pierwsza sztuka, która na długo przed "Weselem" odwoływała się do konkretnej podkrakowskiej lokalizacji. Rozgrywa się we wsi Mogiła, obecnie wchłoniętej przez Nową Hutę. Górale przyjeżdżali tam na odpust. To były rodzinne okolice Wojciecha Bogusławskiego.

Z tamtych czasów, oprócz klasztoru cystersów, zachowały się karczma i młyn. I właśnie tam toczy się akcja pierwszej opery narodowej.

- Nasz zespół dramaturgiczny odwiedził znakomite Muzeum Etnograficzne na krakowskim Kazimierzu, posiedliśmy odpowiednią wiedzę folklorystyczna, tańce w spektaklu są ludowe, ale tworzymy teatralną fantazję - wyjaśnia Michał Zadara. - Jan Stefani, komponując te muzykę, też nie przepisywał wprost pieśni i motywów ludowych na scenę.

Jacek Cieślak
„Rzeczpospolita”
14-09-2018

**Zabawa teatrem**

Jubileuszowa premiera, uświetniająca 60-lecie Teatru Muzycznego w Gdyni , nie może być grana za bardzo serio - z takiego założenia wyszedł reżyser Michał Zadara, przygotowując "Cud albo krakowiaki i górale". Wprawdzie poziomem humoru i konstrukcją inscenizacja ta nie odbiega od dowcipu corocznych Koncertów Sylwestrowych, ale wnosi do repertuaru Muzycznego powiew świeżości i kilka zupełnie nowych pomysłów.

"Cud mniemany, czyli krakowiacy i górale" - jak w oryginale nazywa się dzieło Jana Stefaniego z librettem Wojciecha Bogusławskiego, powstało przeszło 220 lat temu i do dziś traktowane jest jako pierwsza polska opera narodowa. Trudno ją jednak jednoznacznie sklasyfikować, bo poziom dowcipu libretta Wojciecha Bogusławskiego i muzyka Stefaniego sugerują inspirację francuskim wodewilem i niemieckim singspielem, czyli formą komediową z tekstem mówionym, uzupełnionym piosenkami i niekomplikowanymi ariami, znaną u nas jako śpiewogra.

Tak też potraktował materię spektaklu Michał Zadara prowadząc spektakl w stronę dowcipnej komedii, momentami uzupełnioną o farsowe wręcz gagi, jednak główną zasadą inscenizacyjną jest przeprowadzenie akcji dramatu nieustająco wybebeszając teatralne szwy, by na wesoło ukazać życie teatru wraz z jego blaskami i cieniami. Znajdziemy więc w losach kochających się Basi i Stacha (którym nie sprzyja młoda macocha Basi, Dorota, chcąca oddać Basię góralowi Bryndasowi, bo sama ma ochotę na ukochanego swojej pasierbicy) wiele prawd o teatrze.

Jest w gdyńskim "Cudzie albo krakowiakach i góralach" zawzięta rywalizacja o rolę i wejście dublerki w trakcie spektaklu czy spóźniona ekipa techniczna zastanawiająca się gdzie przestawić elementy scenografii, skutecznie utrudniająca tancerzom poruszanie się po scenie. Jest też charakterystyczna budka suflera w kształcie muszelki, "wyjęta" wprost z teatru sprzed kilkudziesięciu lat, wraz ze sfrustrowaną suflerką, buntującą się oczywiście z powodu pracy w trudnych warunkach. Długie debaty brygadzistów sceny co i jak zrobić, by działało, oczywiście wspiera kierowniczka produkcji, chodząca ze słuchawką przy uchu, krótkofalówką i wiecznie poganiająca mało rozgarnięte towarzystwo.

Cały czas w spektaklu coś dzieje się "nie tak, jak powinno". Oprócz opowieści o konflikcie krakowiaków i górali, mamy do czynienia z festiwalem pomyłek, kłopotów i przeróżnych lapsusów. Jak to w takich sytuacjach bywa, scenografia się rozpada w najmniej spodziewanym momencie. Nie zabraknie też awarii, która nie osłabia ducha dzielnych aktorów, gotowych zagrać choćby i po ciemku. Jakby tego było mało, reżyser przenosi część spektaklu na foyer podczas przerwy, gdzie aktorka grająca Basię wyjaśnia widzom, że nie zaplanowano dla niej arii "Jestem dobra jak baranek", więc wykona ją na korytarzu. Jednak i tutaj następuje niespodziewany zwrot akcji.

Ukłonem w stronę tradycji jest utrzymana w odcieniach szarości scenografia Roberta Rumasa, umieszczona na ruchomych płaskich zastawkach, przypomina scenografię sprzed kilkudziesięciu lat. Wielkiej urody scenę przybycia górali na łodzi także utrzymane w konwencji

dawnego teatru, co bawi i zachwyca prostotą czy efektem "fali". "Gra" w tym spektaklu również kanał orkiestrowy.

Spektakl Michała Zadary urozmaica ciekawy ruch sceniczny krakowiaków i układy taneczne, w których choreograf Ewelina Adamska-Porczyk dopuszcza ogromną różnorodność (także podczas tańców zbiorowych niektóre postaci tańczą po swojemu (na przykład Basia prezentuje dyskotekowe rytmy). Wszystko to dobarwiono zgrabnym dowcipem (sceny w dziupli, chór w szlafrokach). Świetnie, żywo i w dobrym rytmie Orkiestrę Teatru Muzycznego prowadzi Paweł Kapuła.

Prawdziwy karnawał kolorów serwuje kostiumograf Henriette Müller (wspólnie z Aleksandrą Dzióbek) szczególnie w strojach krakowiaków, w których znajdziemy echo przeróżnych motywów ludowych oraz wpływy latynoamerykańskie czy wyraźne nawiązania do popkultury (np. kostiumami wykorzystywanymi przez takie artystki jak Sia). Stroje górali w dużo większym stopniu są wariacją na temat tradycyjnych strojów góralskich.

O ile w pierwszym akcie akcja skupiona jest na losach bohaterów, w drugim rozwiązanie akcji między Basią, Stachem, Dorotą (z inspiracji studenta-przybłędy Bardosa tak, aby dać nauczkę skłonnej do zdrady Dorocie) staje się sprawą drugorzędną wobec nieustających problemów technicznych. Większość zabiegów reżyserskich upodabnia spektakl do Koncertów Sylwestrowych Teatru Muzycznego, przeważnie właśnie zabawę materią teatru traktujących jako podstawę części widowiska.

W tych warunkach trudno o pełnoprawne role, ale jako Dorota błyszczy Karolina Trębacz, wyróżniająca się sceniczną charyzmą. Bardzo zgrabnie wypada duet: Basia i dublerka Basi (Ewa Walczak bardzo dobrze gra, a Maja Gadzińska oprócz dobrej gry aktorskiej, imponuje również świetnym wokalem). Wręcz brawurowe jest nadejście Bryndasa w wykonaniu Krzysztofa Kowalskiego, wspieranego przez całą góralską społeczność. Ciekawą, kolejną po Jaskrze z "Wiedźmina" rolę przewodnika (i rozjemcy konfliktu między krakowiakami a góralami), czyli Bardosa zagrał Jakub Brucheiser.

Wokalnie i aktorsko dobrą rolę przyjaciela Stacha, Jontka, ma Maciej Podgórzak. Stach w wykonaniu Pawła Czajki bardzo dobrze prezentuje się w pierwszym akcie, ale w drugim znika w tłumie pozostałych bohaterów. Zabawne epizody mają też Paweł Bernaciak (Świstos) i Aleksy Perski (Bartłomiej).

"Cud albo krakowiaki i górale" pozostaje jednak zgrabną, zabawną krotochwilą, odległą od produkcji musicalowych, które widzowie Teatru Muzycznego oglądają na co dzień. Ta zabawa teatrem niczym szczególnym się nie wyróżnia, większość gagów widzowie Muzycznego znają, a reżyser kilka z nich niepotrzebnie powtarza osłabiając ich wymowę. Szkoda, że zrezygnowano z charakterystycznego mazurzenia, językowo nieco uwspółcześniając libretto.

Zadary nie interesowało, na szczęście, wpisywanie spektaklu w kontekst bieżącej polityki - krakowiaki i górale to dwie społeczności uczące się razem koegzystować, a nie stronnictwa

polityczne, do czego często konflikt między nimi jest sprowadzany, choć pojawia się (za Bogusławskim) "duda", wywołując gromkie brawa. Nie ma tu ani jednego hitu, który zapadałby w pamięć. Dlatego ten spektakl muzyczny potraktować można po prostu jako zgrabny dowcip sceniczny, po którym pozostanie uśmiech na ustach.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
15-09-2018

## Hasłem naszym zgoda będzie

Gdyby śpiewogrę Wojciecha Bogusławskiego sprzed ponad 200 lat wystawić dzisiaj "po bożemu", wierzę, że aktorzy Teatru Muzycznego i w taką wersję tchnęliby życie. Reżyser Michał Zadara wystawił jednak "Cud albo Krakowiaki i Górale" ekscentrycznie.

Nie mam kłopotu z wyobrażeniem sobie, że i taka tradycyjnie zagrana wersja "Krakowiaków i Górali" mogłaby się podobać (choć może widzom w nosie czasem kręciłoby się od naftaliny) - bo soliści Teatru Muzycznego na premierowym piątkowym przedstawieniu popisywali się lekkością i stylowością w wykonywaniu kupletów skomponowanych przez Jana Stefaniego. To, jak Karolina Trębacz grała temperamentną Dorotę, co to na Stacha parol zagięła, to, jak Ewa Walczak lekko śpiewała partię Basi, czy to, z jakim humorem Krzysztof Kowalski zagrał wystawionego do wiatru górala Bryndasa - te i inne jeszcze role dawały wielką przyjemność cieszenia się licznymi aktorskimi i wokalnymi talentami zespołu Teatru Muzycznego. W każdym entoruage'u, także staromodnym, byłoby to sympatyczne. Nie po to jednak Teatr Muzyczny zaproponował reżyserię śpiewogry Bogusławskiego Michałowi Zadarze, dostali od niego w prezencie spektakl łatwy i miły. Zadara z wizją Bogusławskiego dialoguje i polemizuje, i robi to, przyznać trzeba, ciekawie.

Jedynym wyraźnym ukłonem w stronę teatralnej przeszłości jest pomysłowa, ruchoma, jak gdyby wymalowana na tekturze scenografia Roberta Rumasa. Ale już w kostiumach Henriette Muller - zupełny odlot. Przy dużej dozie dobrej woli można by jeszcze stroje górali uznać za ludową stylizację (choć z trudem), ale cała reszta to już jakaś pstra mieszanina, jak gdybyśmy byli widzami show we włoskiej telewizji. Są i sukmany, i krynoliny, i wysokie, jak na królewskim dworze, peruki... Wśród aktorów mamy nawet postać, która nam to wszystko tłumaczy w języku migowym, rzeczywiście jak w telewizyjnym show. To jednak jeszcze nic.

Z największą swobodą Michał Zadara traktuje libretto Bonisławskiego. Po pierwsze mocno je, wspólnie z dramaturgiem Danielem Przastkiem, skrócił, co wyszło spektaklowi tylko na zdrowie, bo gdyby zaserwowano nam je w całości, chyba nawet Karolina Trębacz nie obroniłaby nas przed ziewnięciem raz czy drugi. Najosobliwsze jest jednak to, że u Zadary nie ma rzeczy dla Bogusławskiego najważniejszej: narodowej zgody.

Gdy już bowiem dzięki cudowi elektrycznej maszyny Bardos ma szansę do tej zgody doprowadzić, w kablach nadgryzionych przez myszy czy szczury poszło jakieś spięcie, strzeliły korki, a że pogotowie energetyczne może przyjechać dopiero za parę dni, a ekipa techniczna teatru działa jak za PRL-u, na scenie zapanowuje coraz większe bezhołowie. Oczywiście wyreżyserowane.

Jest w tym wszystkim dużo dobrej zabawy, prawie jak z komedii slapstickowej (choćby drabina, na której wszyscy się wywracają), powiedziałbym nawet, że zabawy jest za dużo, bo nie wszystkie gagi są tak samo śmieszne i z czasem nużą. Ale najgorsze jest to, że zamiast miłej zgody mamy coraz więcej wojny, z dziką waśnią solistek, kończącą się krwawym horrorem, i zamykającym wszystko chłopskim mordobiciem.

Wojnę dwóch plemion mamy dzisiaj też poza teatrem, i Zadara bodaj do tego nawiązuje, gdy np. wkłada jednej ze stron do rąk świece, jak na łańcuchach światła pod sądami. Robi to jednak nie po to, by wykazywać, że jedni są tu źli, a drudzy dobrzy. Tylko że porozumieć się nie potrafią, przez tę awarię z prądem... Zresztą, czy i wcześniej ten kolorowy, pstry teatr nie był robiony tak jakoś, byle jak? Chóry na przykład śpiewają... w szlafrokach. Bardzo polska ta bylejakość, brak zgody też. Nie łudźmy się, wydaje się nas przestrzegać Michał Zadara, że tak ławo się na powrót dogadamy. To wcale nie takie łatwe i miłe.

Jarosław Zalesiński
„Dziennik Bałtycki”
17-09-2018

## Jak Bryndas i Stach o Baśkę się starali

XVIII-wiecznej śpiewogry o miłosnych potyczkach nie da się dziś wystawić inaczej, jak biorąc tę archaiczną historię w nawias. Michał Zadara, reżyser "Cudu albo krakowiaków i górali" w Teatrze Muzycznym, zastosował zabieg teatru w teatrze. I wygrał - przynajmniej w pierwszej części i antrakcie.

Powstały w końcu XVIII wieku "Cud mniemany, czyli krakowiacy i górale" z librettem Wojciecha Bogusławskiego i muzyką Jana Stefaniego - uważany za pierwszą polską operę narodową - był już wystawiany w Polsce blisko 50 razy w kilkudziesięciu teatrach.

Ale dziś historii mało ambitnych miłosnych potyczek między Basią, jej ukochanym Stachem oraz jej macochą, Dorotą, której Stach się podoba, więc rękę pasierbicy chce oddać Bryndasowi, nie sposób wystawić w wersji jeden do jednego, bo strasznie trąci myszką i nikt na poważnie odebrać jej nie jest w stanie. Potrzebny jest zatem rodzaj formalnego cudzysłowu czy nawiasu, który tchnie w tę historię nowe życie.

Reżyser Michał Zadara zastosował więc stary i sprawdzony zabieg teatru w teatrze, ostentacyjnie odsłaniając sceniczne fastrygi i budując z nich równoległą historię pechowego zespołu wystawiającego śpiewogrę Bogusławskiego, w której nic nie idzie tak jak powinno.

Ale póki to nastąpi, publiczność dostaje solidną dawkę teatralnej stylistyki spod znaku XVIII-wiecznego teatru: aktorzy swoją nadekspresyjną grę kierują w stronę widza, za sobą mając płaską, malowaną scenografię, a przed sobą budkę suflera w formie muszli. Pierwszy akt jest więc ukłonem w stronę historii teatru, ze świetnie wykonaną muzyką (orkiestrą dyryguje Paweł Kapuła), dużej urody scenografią (efekt fal i scena wpłynięcia łodzi dostała zasłużone brawa!) autorstwa Roberta Rumasa i ciekawie zaprojektowanymi, obiegającymi od schematu postrzegania strojów krakowskich i góralskich kostiumami Henriette Mueller.

Współczesny sznyt

Pierwszy akt przyniósł też ciekawe role w wykonaniu charyzmatycznej Karoliny Trębacz (jako frywolna macocha Dorota), która tym razem zaprezentowała również swój operowy wokal, a także gościnnie występującej w Gdyni Ewy Walczak jako Basi i Mai Gadzińskiej jako dublerki Basi. Na ich tle role męskie wypadły nieco słabiej, choć Jakub Brucheiser jako Bardos, Paweł Czajka roli Stacha i Krzysztof Kowalski jako narcystyczny góral Bryndas spisali się należycie.

Operowe brzmienie nie gości na co dzień na deskach Muzycznego, ale w interpretacji Zadary - który poza klasyczną formą dodał spektaklowi także współczesny sznyt np. za sprawą kostiumów - ma w sobie coś odświeżającego. Już w pierwszym akcie pojawiają się też autotematyczne akcenty w postaci zabawy teatrem, które w pełni wypełnią antrakt między pierwszym a drugim aktem. Część publiczności na czas przerwy nie opuszcza widowni, by śledzić, co na scenie dzieje się z pechową ekipą techniczną, która za moment stanie się kolejnym bohaterem sztuki. A równolegle w foyer toczy się pojedynek dwóch aktorek: jedna broni roli Basi, druga do tej roli aspiruje. Efekt - publiczność bawi się świetnie.

Potem już gorzej

Ale już w drugim akcie, gdy fabuła bardziej niż na konflikcie krakowiaków i górali czy na miłosnych perypetiach Basi, jej kochanka i macochy, skupia się na problemach teatralnej ekipy, spektakl niebezpiecznie zmierza w kierunku coraz mniej zabawnej slapstickowej farsy. Kolejna powtórka ogranego do bólu numeru z drabiną, o którą potykają się tancerze, już mało kogo śmieszy, podobnie jak problemy niesubordynowanej suflerki. Im bliżej finału, tym dowcip staje się cięższy, niestety.

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza”
18-09-2018

**Cud jedynie mniemany**

Uczczenie jubileuszu sześćdziesięcioletnia Teatru Muzycznego w Gdyni miała stanowić realizacja "Cudu albo Krakowiaków i Górali" w reżyserii Michała Zadary. Tytuł wybrany przez dyrektora Igora Michalskiego wydawał się być dobrym materiałem do zaangażowania całego zespołu, a nazwisko reżysera zagwarantować sukces. Ugruntowana pozycja Zadary w teatrze dramatycznym nie sprawiła jednak, że równie dobrze odnalazł się w teatrze popularnym. Twórca okrzyknięty mianem specjalisty od klasyki, tym razem zbyt mocno skupił się na rozrywkowym profilu teatru muzycznego.

Mieczysław Klimowicz we wstępie do "Cudu albo Krakowiaków i Górali" w wydaniu Biblioteki Narodowej podaje, że premierowo dzieło Wojciecha Bogusławskiego grano pod takim właśnie tytułem, jednak powszechnie jest znane jako "Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale" - od jednego z kolejnych wydań. Tekst stanowi punkt odniesienia w historii polskiej opery narodowej i dlatego bardzo często gości na deskach teatrów, w Muzycznym wystawiono go w 1979 roku na otwarcie obecnej siedziby przy placu Grunwaldzkim. Badacze twórczości Bogusławskiego wskazują, że to przykład opery komicznej o tematyce wiejskiej, czerpiącej zarówno z niemieckiego, jak i wiedeńskiego singspielu. Typowa dla tej formy jest obecność prostych arii i duetów, libretto Bogusławskiego wyróżnia nieco mniejsza (niż w innych realizacjach gatunkowych) prozaiczność dialogów - "Cud" jest bowiem wierszowany.

Michał Zadara serwując widzom wydawać by się mogło banalną formę komiczną, przekonał się, że to jeden z trudniejszych gatunków - nie sprostał mu. Oprócz powrotu do oryginalnego tytułu, nie uświadczymy w jego realizacji zbyt wielu zaskoczeń. Ingerencje polegały na nieznacznych przekształceniach ułatwiających widzom zrozumienie treści. Zadara zrezygnował z mazurzenia, pozbawiając warstwę językową ludowości, lecz poza tym nie uwspółcześnił tekstu Bogusławskiego. Odrzucił odczytanie fabuły jako sporu dwóch ugrupowań politycznych, bo jak przyznał przed premierą, nie o tym jest sztuka. W jego koncepcji rzeczywiście taka interpretacja nie miałaby uzasadnienia, choć widzowie trzykrotnie odnaleźli aluzje do bieżącej sytuacji. Pierwszy raz, gdy Morgal (Sebastian Wisłocki) jest zmuszany do przyznania się, że nie tylko jest głupim tchórzem, ale również "dudą" (zgodnie z oryginałem), co zaowocowało bardzo dużymi oklaskami. Drugi raz, gdy Miechodmuch (Rafał Ostrowski), który w wersji Zadary jest księdzem (a nie organistą), próbuje spieniężyć rzekomo wydarzający się cud. Trzeci raz, gdy postaci podejrzewają zamach Oś fabularna pozostaje bez zmian, przez co trąci melodramatycznym banałem. Na drodze do szczęścia zakochanej pary - Stacha i Basi - stoi kilka przeciwności. Chłopak jest obiektem westchnień Doroty - macochy Basi - która postanowiła oddać pasierbicę w ręce górala Bryndasa, aby w ten sposób oddalić konkurentkę. Charakterna Basia nie chce takiego układ, co powoduje niezadowolenie, fatygującego się bez potrzeby Bryndasa. Spór pomiędzy Krakowiakami i Góralami zażegna pomysłowy student, Bardos (Tomasz Gregor). Szczęśliwy finał spotka Stacha i Basię, a kochliwa Dorota otrzyma przekonującą nauczkę, aby przestać zdradzać Bartłomieja (Aleksy Perski).

Zadara nie chciał traktować tej fabuły zbyt serio, dlatego podkreśla teatralność, co miało być przejawem hołdu wobec jubilata. Bardosa dzięki maszynie elektrycznej doprowadził nie tylko

do pojednania zwaśnionych grup, ale również wywołał (fikcyjną) awarię prądu w teatrze. Jedna z końcowych scen pierwszego aktu, odegrana w ciemności, stanowiła zapowiedź tego, co dzieje się w drugiej części. Już w przerwie w foyer dochodzi do konfrontacji dwóch, konkurujących ze sobą aktorek wcielających się w rolę Basi; wykonują arię "Jestem dobra jak baranek", którą reżyser usunął z akcji scenicznej. Zadara w dalszej części przedstawienia postanowił wpleść w fabułę szereg problemów technicznych. Naprawianie uszkodzonego oświetlenia powoduje, że elektryk nieoczekiwanie spada na Basię, co wykorzystuje jej dublerka (Ewa Walczak), przejmując rolę. Spóźnia się suflerka (Anna Andrzejewska), której trwający spektakl nie przeszkadza... w robieniu selfie. Montażyści (Karolina Merda, Sasza Reznikow, Andrzej Śledź, Jacek Wester) popełniają liczne błędy: zostawiają drabinę, która przeszkadza w tańcu czy nieumiejętnie przesuwają elementy scenografii, robiąc sobie przy tym krzywdę. Szereg wpadek powoduje bunt orkiestry, której reprezentantka (Katarzyna Wojasińska) nie zamierza pracować w takich warunkach. Nad całością próbuje zapanować inspicjentka (Dorota Kowalewska), szczęśliwie doprowadzając spektakl do końca.

Szkoda, że pomysł teatru w teatrze został zarysowany tak grubą kreską. Może uzyskano by lepszy efekt, gdyby drugi akt nieprzewidzianych wypadków utrzymano w konwencji bardziej realistycznej - stanowiłby wtedy przeciwwagę dla podobnie deziluzyjnej pierwszej części. Trudno śmiać się, gdy drabina po raz siódmy nie ląduje w odpowiednim miejscu i generuje potknięcia albo gdy po raz kolejny postać jest wrzucana do orkiestronu (co widzowie mogą pamiętać z "Wiedźmina" w reżyserii Wojciecha Kościelniaka - tam pomysł był znacznie lepiej umotywowany fabularnie). Poziom żartów jest slapstickowy, więc ryzykowne jest ich wielokrotne powtarzanie, zupełnie tracą element zaskoczenia. Miało być wesoło dzięki absurdalności, a wyszło ciężkostrawnie.

Zadara w rolach usytuowanych po obu stronach sceny chórzystów obsadził głównie studentów działającego przy teatrze Studium Wokalno-Aktorskiego. Nawiązując do zazwyczaj pełnionej przez nich funkcji w spektaklach Muzycznego, nieco zabawił się ich wizerunkiem. Noszą kolorowe szlafroki i kapcie, ktoś przegląda egzemplarz "Wesela" Stanisława Wyspiańskiego (będzie tegorocznym spektaklem dyplomowym SWA), inny ma butelkę wody czy kawę, a wszyscy są jednakowo niewyspani. Zadara kreśląc obraz zmęczonego żaka, który przez natłok obowiązków i pewnie imprezowych przyjemności nocuje w teatrze, budzi konsternację wśród większości widzów, dla których trop jest mało komunikatywny.

Kolejny raz zastosowano w Muzycznym zabiegi scenograficzne zmniejszające przestrzeń dużej sceny: w kulisach zamiast kotar krzaki, drzewa czy karczma, z góry opuszczano chmury. Dekoracje Roberta Rumasa utrzymane są w odcieniach szarości, namalowano je na przesuwanych prospektach, nawiązując do estetyki płaskiej, barokowej scenografii. Szczególnie pod względem ilości elementów oprawy widać chęci parodystyczne, jednak poza tym zabieg ten nie wnosi dodatkowego sensu. Najlepiej wygląda imitowanie fali. Zupełnie niezrozumiałe może być namalowanie na dekoracjach kotar (sic!), trudno je rozpoznać, a ich ustawienie ma budować głębię perspektywy.

Nieco rozczarowująca jest choreografia Eweliny Adamskiej-Porczyk. Układom tańców narodowych niewiele można zarzucić - szkoda, że pozostają wtórne, a nie zreinterpretowane. Ciekawsze, drobne elementy można odnaleźć, gdy skłóceni Krakowiacy i Górale odpływają w przeciwnych kierunkach, a każda z postaci wykonuje gest współczesny, na przykład kpiące strzepywanie niewidocznego pyłku z ramienia czy wymowne pokazywanie środkowego palca wrogowi. Podobnie wypada jedna z początkowych scen, Basia ze Stachem pląsają jakby byli na imprezie, a reszta zespołu wykonuje taniec ludowy. Najlepszą sceną, zbudowaną nie na drobnych gestach, ale pełnej choreografii, jest pojedynek Krakowiaków i Górali - nie jest dosłownym odwzorowaniem bijatyki. Szkoda, że choreografka nie wykorzystała tak dużego zespołu do stworzenia choć jednej, zapadającej w pamięć, zbiorowej sceny.

Najciekawszy element inscenizacji stanowią kostiumy, Henriette Műller nie jest więźniem ludowej estetyki, poddaje ją interpretacji. Kostium Lajkonika, w który zostali przebrani Krakowiacy, to charakterystyczny korpus, ale bez konika. Podobną asymetrię widać w stroju Zosi (Magdalena Smuk), jedno z jej bioder jest wyjątkowo duże. Motyw kwiatowy, charakterystyczny dla kostiumów ludowych, został wykorzystany na ogromnych turbanach, które wyglądają jak fantazyjnie upięte chusty. Krakowianki mają sukienki nawiązujące do paczek baletnic, jednak dzięki wielowarstwowemu tiulowi osiągnięto efekt przerysowanej bezy, bliski estetyce współczesnej mody. Również obuwie to miszmasz w kolorach tęczy, od adidasów i tenisówek po espadryle czy wiązane kozaczki. Zastosowany mariaż tradycji i nowoczesności stanowi ciekawe wyzwanie dla widza chcącego zdekodować inspiracje kostiumografki. Elementy westymentarne generują też niezaplanowane przeszkody dla aktorów - tancerka Paulina Kroszel zgubiła elementy ubioru (które zostały sprawnie zebrane przez jej partnera, bez przerywania choreografii), a półmetrowa peruka (ustawiona na stelażu) odczepiła się Dorocie.

Kompozycja Jana Stefaniego - pełna mazurków i krakowiaków - została potraktowana wiernie przez dyrygenta Pawła Kapułę (kierownictwo muzyczne). Widzowie wychodząc z teatru nie mogą nucić piosenek, bo te zupełnie nie zapadają w pamięć. Materiał literacki nie stanowi dla aktorów wyzwania, dlatego próbowano wprowadzić dodatkowe sensy - w drugim planie panna młoda, Zosia (Magdalena Smuk), posługuje się językiem migowym, jednak jest to trop nierozwinięty, jak kilka innych pomysłów. Jedynie śpiewanie klasyczne, podyktowane muzyką utrzymaną w tej stylistyce, jest pewnym novum, ale z tego powodu kilkukrotnie nie można zrozumieć sensów. Pod względem muzycznym wokale imponują. Większość scen jest utrzymana w stylistyce ostentacyjnego grania przodem do widza, a nie do scenicznego partnera. Czasem koresponduje to ze strukturą tekstu, w którym są liczne, perswazyjne zwroty do publiczności. Nadużywanie tego chwytu jest trudne do zniesienia. Podyktowane jest to zaskakującym pomysłem pozbawienia aktorów nagłośnienia, co z perspektywy parteru nie okazało się złym pomysłem, choć ciekawe co o tym sądzi drugi balkon.

Publiczność największymi brawami nagrodziła obdarzonego dużym talentem komicznym Tomasza Więcka brylującego w roli Bryndasa. Ewa Walczak równie dobrze odnajduje się w roli dublerki Basi, pokazując żartobliwe tony postaci. Mariola Kurnicka mogła poszerzyć

emploi, kreśląc rolę temperamentnej Doroty, świadomej swej kobiecości. Poprawnie wypada także para Stach i Basia, w których wcielają się - po raz kolejny scenicznie połączeni - Maciej Podgórzak i Maja Gadzińska. Mimo wszystkich mankamentów reżyserskich to właśnie aktorzy Muzycznego warsztatową sprawnością ratują przedstawienie.

Spektakl został przyjęty przez widownię oklaskami na stojąco, choć w Muzycznym, zwłaszcza podczas premier (a oglądałam premierę drugiej obsady), nie do końca taka reakcja jest miernikiem jakości. Z pewnością realizacja Zadary wyróżnia się na tle produkcji gdyńskiego teatru - nie jest bowiem musicalem, odstaje więc muzycznie i choreograficznie. Szkoda, że reżyser zbyt usilnie próbował zapewnić widzom świetną zabawę, uzyskując efekt odwrotny.

Wiktoria Formella
e-teatr.pl
18-09-2018

## Patriotyzm walczy z seksualnym pożądaniem. Czy taka jest prawda o Polakach?

Przez pond 200 lat Polacy domagali się od sztuki, by wzmacniała poczucie jedności narodu szarpanego co rusz przez historię i geopolitykę. "Krakowiacy i Górale" wykonywali to zadanie sumiennie i z zapałem. Ale okazuje się, że to dzieło buzuje też od seksualności. Jak pogodzić wzniosły patriotyzm z pożądaniem?

To jeden z kanonicznych tekstów polskiej kultury, który nie przestaje cieszyć się ogromną popularnością. Praktycznie nie ma sezonu, żeby któraś z polskich scen teatralnych nie przygotowywała kolejnej premiery "Krakowiaków i Górali" Wojciecha Bogusławskiego. Tym razem pracuje nad tym zespół Teatru Muzycznego w Gdyni, a reżyserem najnowszej wersji klasycznego dramatu będzie Michał Zadara, znany z przypominania rodzimej klasyki sprzed lat, a nawet sprzed wieków.

Nie czyń krzywdy bratu

Czy sztuka może być społecznie użyteczna i czy jej zadaniem może być łączenie narodu? W Polsce za sprawą skomplikowanej historii działo się tak bardzo często, a wobec różnych rodzajów twórczości artystycznej chętnie wysuwano postulaty, by krzepiły serca i budowały mosty pomiędzy poróżnionymi grupami czy klasami społecznymi.

Takie zadania wypełniać miało patriotyczne malarstwo Jana Matejki, muzyka Chopina, powieści Henryka Sienkiewicza. Na płaszczyźnie rodzącego się dopiero polskiego teatru jednym z pierwszych dzieł tego typu była właśnie śpiewogra Wojciecha Bogusławskiego "Krakowiacy i Górale".

Po jej premierze krytycy byli raczej zgodni, jeśli chodzi o interpretację tego dzieła. Jednoznacznie wysuwali na plan pierwszy aluzje patriotyczne, wolnościowe, narodowowyzwoleńcze i zjednoczeniowe. Nie było to specjalnie trudne. Po pierwsze można ich się doszukać rzeczywiście sporo w samym tekście, po drugie ogromne znaczenie miał kontekst historyczny, w którym tę ludową operę zobaczyć można było na scenie po raz pierwszy.

W marcu 1794 roku Polska była już po dwóch zaborach, a trzeci coraz wyraźniej widać było na horyzoncie. Kilkanaście dni po premierze rozpoczęło się Powstanie Kościuszkowskie. Trudno było w takim momencie odczytywać dzieło inaczej niż jako zachętę do walki o ojczyznę, na dodatek walki wspólnej. Nie bez kozery w samym tekście dramatu pojawiają się słowa: „Nie dajcie się gorszyć światu, nie ma zysku w takim boju, który czyni krzywdę bratu".

Młynarski apeluje o jedność

Historia późniejszych wystawień scenicznych dzieła Bogusławskiego to w zasadzie dzieje wzmacniania takiej linii interpretacyjnej. Mało tego, bardzo często zdarzało się też, że autorzy kolejnych wersji dopisywali do tekstu fragmenty, które jeszcze bardziej kierowały "Krakowiaków i Górali" w stronę apelu o narodową jedność. Najbardziej jaskrawym przykładem była wersja wystawiona przez Leona Schillera pod koniec 1946 roku, tuż przed referendum zorganizowany przez komunistyczne władze. Ze sceny niemal wprost padały apele o to, żeby pójść do urn i dokładne wskazówki, jak zagłosować dla wspólnego dobra wszystkich klas społecznych, tak jak to dobro rozumieli rządzący Polską w tamtym czasie komuniści.

W 1991 r., kiedy kraj wstrząsana był z kolej wewnętrznymi walkami obozu solidarnościowego, Krzysztof Kolberger wystawił wersję, w której na końcu pojawiała się dopisana przez Wojciecha Młynarskiego pieśń apelująca o narodową jedność.

Jedność bez Innych

Dziś takie odczytanie działa Bogusławskiego wydaje się nie tylko oczywiste, ale wręcz niezwykle potrzebne tym wszystkim, którym zależy na zasypywaniu podziałów, rozdzierających polskie społeczeństwo. Tych, którzy wierzą w sprawczą moc sztuki, może wręcz kusić wykorzystanie tego tekstu przed całą serią zbliżających się polskich wyborów.

Ale najnowsza inscenizacja klasycznego dramatu zupełnie nie bierze pod uwagę takich postulatów. Michał Zadara, reżyser który bardzo konsekwentnie nie dopisuje nic do klasycznych tekstów i nic w nich nie zmienia, postanowił w Gdyni zaprezentować "Krakowiaków i Górali" tak, jak zostali napisani.

Twórca gdyńskiej wersji dzieła Bogusławskiego zwraca raczej uwagę na zupełnie inne aspekty niż patriotyczne uniesienie. W przedpremierowych wywiadach jasno i wyraźnie mówił, że ten tekst jest przede wszystkim o miłości.

Maciej Kowalski
Wirtualna Polska
18-09-2018

## Cud w Gdyni

Premiera w Teatrze Muzycznym w Gdyni każdorazowo jest ważnym wydarzeniem dla trójmiejskiego życia kulturalnego. Tym razem, z okazji 60-lecia Teatru, wystawiono „Cud albo Krakowiaki i Górale" w reżyserii Michała Zadary. Spektakl będący połączeniem klasyki z serią zabawnych scenek o pracy teatru.

Wiersz

Wiele elementów tego widowiska, zaczynając od scenografii, na grze aktorskiej kończąc, jest utrzymanych w barokowej, rzadko spotykanej dzisiaj konwencji. Dramat miał swoją sceniczną premierę w 1794 roku. Wojciech Bogusławski zapisał w trzynastozgłoskowcu wszystkie sensy potrzebne aktorowi do zbudowania postaci i odkrycia w tekście drugiego dna. Większość współczesnych musicali jest napisana prozą i to aktor przy wsparciu reżysera wybiera, które słowa w zdaniu są najważniejsze. W przypadku „Cudu mniemanego...", akcent zostaje położony na słowa występujące po średniówce i pauzie klauzulowej. Dzięki prawidłowemu posługiwaniu się wierszem, słyszalne stają się rymy, a w spektaklu pojawiają się dodatkowe żarty słowne i zabawne sytuacje. Jest to obszar pracy, który wymagał od aktorów dużego zaangażowania i skupienia podczas prób. Warto go docenić, biorąc pod uwagę, że współcześnie już się tak nie pisze.

XVIII-wieczne aktorstwo

Aktorzy w większości scen mówią stojąc przodem do widza, z twarzą zwróconą do przodu. W czasach powstawania teatru narodowego, w teatrach nie było nagłośnienia, światło było słabe, a ludzie przychodzili do teatru, aby zobaczyć i usłyszeć gwiazdy. Mówiono więc głośno, do przesady wyraźnie i cały czas do przodu. Także w tegorocznej produkcji Teatru Muzycznego w Gdyni, zgodnie z zamysłem reżysera, dialogi nie są nagłośnione prawie w ogóle. Na widowni zasiada każdorazowo około 1000 osób, więc hasło „Mówcie do przodu!" było chyba najczęściej wypowiadaną podczas prób do premiery uwagą.

Scenografia

Scenografia Roberta Rumasa jest płaska. Piękna, ale nie trójwymiarowa. Tak, jak za czasów Bogusławskiego. Jedynym trójwymiarowym elementem są fale. Na zajęciach z historii teatru, na uniwersytecie, ogląda się rekonstrukcje ówczesnych teatrów europejskich. Zobaczyć tam można dokładnie takie same urządzenia sceniczne! Scena przypłynięcia Górali do Krakowiaków w gdyńskiej inscenizacji jest zjawiskowa i zapada w pamięci właśnie dzięki

poruszającym się falom, wyjątkowym kostiumom Henriette Müller oraz światłom Artura Sienickiego.

W scenografii występuje jeszcze jeden interesujący element, który może być zrozumiały jedynie dla osób znających się odrobinę na historii teatru. W pierwszym akcie zobaczymy po bokach sceny zastawki będące przedłużeniem dekoracji widowni. Tak właśnie robiono w XVIII wieku! Boazeria i zdobienia ze ścian widowni były przedłużane prostymi zastawkami na scenie, tworząc wrażenie ogromnej sali teatralnej. Nowoczesne jasne ściany z drewnianymi, eleganckimi wypustkami? To zobaczymy w Teatrze Muzycznym.

Z humorem

W drugim akcie teatr zaczyna się walić. Problemy ze światłami, scenografią, nieporadna suflerka, inpicjentka i montażyści na scenie. Możemy zobaczyć niewielką część tych ludzi teatru, których zazwyczaj podczas spektakli nie widać. Dodatkowo, scenki w których występują są prześmieszne. Wpadanie do orkiestronu, bijatyki i wiele innych wypadków. Oprócz tego, sam tekst daje wiele powodów do śmiechu.

Chociaż w pierwszej chwili opis: „XVIII-wieczny dramat napisany wierszem, wystawiony przy akompaniamencie muzyki klasycznej" nie brzmi zachęcająco, to już po pierwszym akcie, w foyer, usłyszeć można „ale to dobre!". Mając świadomość obcowania z tak starym tekstem oraz muzyką na wysokim poziomie, można przy okazji naprawdę świetnie się bawić. Póki co, efekty będzie można oglądać w Teatrze Muzycznym jeszcze pod koniec września i w październiku, a następnie w styczniu i w kwietniu.

Małgorzata Woźniak
biegiemdokultury.blogspot.com
20-09-2018

## Nie ma cudów

Swoje 60-lecie w obecnej siedzibie gdyńska Baduszkowa uczciła powrotem do śpiewogry z 1794 r. autorstwa ojca polskiego teatru Wojciecha Bogusławskiego. W 2,5-godzinnej inscenizacji Michał Zadara odnosi się do rocznicy, do idei narodowej zgody - tytułowy cud miał zakończyć polsko-polskie waśnie oraz nastroić lud patriotycznie w przededniu insurekcji kościuszkowskiej - i do polskiego bałaganu. A także do ludowej przaśności awansowanej dziś do mainstreamu.

W pierwszej części oglądamy niezbyt porywającą intrygę, a w drugiej reżyserski komentarz do niej. Na ślub zakochanych Stacha i Basi nie zgadza się pożądająca Stacha macocha Basi i obiecuje rękę dziewczyny góralowi Bryndasowi. Z pomocą młodym przychodzi spauperyzowany inteligent Bardos, skonfliktowanych Krakowiaków i Górali godzi "cudem"

elektryczności. Spięcie wysadza korki w całym jubileuszowo wystrojonym teatrze, do akcji wkracza ekipa techniczna w typie gangu Olsena i scena stopniowo pogrąża się w chaosie. A gdy dwie aktorki zaczynają walczyć o rolę Basi, w ruch idą siekiery...

Slapstickowe gagi trwają jednak zdecydowanie za długo, widownia frenetycznie reaguje na XVIII-wieczny synonim ofermy - "dudę" ale już okrzykowi nieudolnej inspicjentki "To jest zamach!" towarzyszy ziewanie. Nawiązująca do XVIII-wiecznej scenografia ma olśniewające momenty, wykonawcy dają z siebie wszystko, śpiewając, tańcząc i potykając się o pozostawioną bezmyślnie drabinę. Jednak co za dużo, to... Polska?

Aneta Kyzioł
„Polityka"
26-09-2018

## Reżyser o krok przed wszystkimi. Piotr Sobierski napisał książkę o teatrze Wojciecha Kościelniaka

Katarzyna Fryc: – Dlaczego Wojciech Kościelniak?

*Piotr Sobierski: – Fascynacja teatrem Kościelniaka rozpoczęła się praktycznie od pierwszego musicalu, jaki wyreżyserował, czyli „Hair" w Teatrze Muzycznym w Gdyni w 1999 r. Ten oraz kolejny tytuł „Sen nocy letniej" z 2001 r. były dla mnie czymś niezwykłym na tle ówczesnych dokonań teatru muzycznego. Z przyjemnością więc rozpocząłem podróż po Polsce za następnymi spektaklami i koncertami.

Kulminacyjnym momentem była „Lalka" w 2010 r., czyli najważniejszy i moim zdaniem najlepszy spektakl Kościelniaka. Dzieło skończone w każdym aspekcie, niezwykłe w formie i treści. Zupełnie nowa jakość, która wprowadziła Kościelniaka na salony polskiego teatru. To moment przełomowy nie tylko w jego karierze, ale i najnowszej historii musicalu. Uznałem, że to odpowiedni czas, by opowiedzieć historię tego teatru, ale jak widać… od pomysłu do premiery książki minęło osiem lat.

Twoim zdaniem reżyser „Lalki" i „Chłopów" jest kontynuatorem idei Danuty Baduszkowej?

– Pracując nad książką, zdałem sobie sprawę, jak wiele łączy tych dwóch twórców. Kościelniak, podobnie jak Baduszkowa, jest w pełni oddany swojej pasji. Jest perfekcjonistą, twórcą niezwykle inteligentnym i wrażliwym, któremu od początku zależy na tworzeniu teatru z szacunkiem do sceny, aktorów i widzów. Baduszkowa starała się zerwać z modelem przestarzałej operetki, a Kościelniak od początku stoi w opozycji do musicalowej rutyny i sztampy. Baduszkowa postawiła sobie za cel tworzenie musicali od podstaw, nie inaczej jest u Kościelniaka, którego znakiem rozpoznawczym są adaptacje wielkiej literatury oraz pisana specjalnie dla niego muzyka. Parząc na historię polskiego musicalu, to zjawisko niezwykle rzadkie, a taka konsekwencja w działaniu to już prawdziwy fenomen.

Na czym, twoim zdaniem, polega fenomen twórczości Kościelniaka?

– Dla mnie najważniejsze jest to, że jego wrażliwość, wyobraźnia i inteligencja sprawiają, że siedząc na widowni nie czuję, aby ktoś mnie oszukiwał. Kościelniak potrafi bawić, ale też zmusić nas do myślenia. To teatr przesiąknięty prawdą o świecie i człowieku. Rzadko kiedy odwołuje się do bieżących wydarzeń czy zjawisk, ale często staje się pewnego rodzaju komentarzem. Nie powstaje w oderwaniu od „tu i teraz". To ogromny atut i siła tego teatru.

Jak zdefiniowałbyś jego styl?

– Kościelniak umiejętnie łączy teatr muzyczny z dramatycznym. Chociaż to tak naprawdę banał. W końcu aktor sceny muzycznej z założenia musi nie tylko śpiewać i tańczyć, ale też grać. A że często jest inaczej i o tym prawdziwym aktorstwie w musicalu musimy zapomnieć, to tylko kwestia reżysera, który często na polskim podwórku o tym istotnym elemencie zapomina. Kościelniak przywrócił więc należny szacunek musicalowej scenie. Udowodnił, że teatr muzyczny może bawić, ale też skłaniać do refleksji. Zawsze na wysokim poziomie artystycznym – z perfekcyjną choreografią, światłem, scenografią i kostiumami oraz muzyką. No i przede wszystkim z aktorem.

Ile trwała praca nad książką i co było w niej najtrudniejsze?

– Walka o fundusze trwała siedem lat. Na szczęście na chwilę przed rezygnacją z pomysłu trafiłem z moim projektem do Wydziału Kultury Urzędu Miasta Gdyni oraz dyrektora Gdyńskiego Centrum Kultury – Jarosława Wojciechowskiego. Dostałem zielone światło i mogłem rozpocząć pisanie książki. W sumie zajęło mi to rok pracy. Jedną z ostatnich rozmów z Wojtkiem Kościelniakiem zakończyłem stwierdzeniem, że łatwiej byłoby napisać książkę o starożytnej Grecji niż o jego teatrze. Oczywiście był to żart, ale faktycznie w kilku momentach byłem bezsilny. Największą trudność stanowiły błędy w prasie, archiwach teatrów i telewizji. Czasami nie byłem w stanie ustalić spisu realizatorów, prawidłowej pisowni nazwisk, a niekiedy nawet daty premiery danego wydarzenia. Nad spisem wszystkich realizacji w reżyserii Kościelniaka pracowałem praktycznie do ostatniego momentu.

Twój ulubiony spektakl Wojciecha Kościelniaka to...

– Zdecydowanie „Sen nocy letniej", czyli trans-opera Leszka Możdżera z 2001 roku z Teatru Muzycznego w Gdyni. Do dzisiaj, gdy myślę o tym spektaklu, mam dreszcze. Pomimo swoich mankamentów, było to dzieło niezwykle oryginalne. Kościelniak objawił się jako wizjoner. Niestety, w tamtym czasie teatr i publiczność nie były gotowe na taki spektakl, ale na tym też polega fenomen Kościelniaka. Jest zawsze krok przed wszystkimi.

*Piotr Sobierski – trójmiejski recenzent i pasjonat teatru muzycznego, w Programie II Polskiego Radia prowadzi audycję „Ten cały musical", pracuje w Gdyńskim Centrum Kultury. Bohaterem jego książki jest reżyser Wojciech Kościelniak, uznawany obecnie za najważniejszego twórcę spektakli muzycznych w Polsce, który w Teatrze Muzycznym w Gdyni wyreżyserował „Hair", „Sen nocy letniej", „Francesco", „Lalkę", „Bal w Operze", „Chłopów", „Złego" i „Wiedźmina".

Wieczór autorski, wystawa i koncert

Na cykl wydarzeń związanych z premierą książki „Więcej niż musical. Teatr Wojciecha Kościelniaka” zaprasza Gdyńskie Centrum Kultury (Konsulat Kultury, ul. Jana z Kolna 25). Wojciech Kościelniak będzie gościem spotkania autorskiego w niedzielę 21 października o godz. 17 (wstęp wolny), o którego oprawę artystyczną zadba Bernard Szyc z Teatru Muzycznego w Gdyni.

Promocji książki towarzyszyć będzie wystawa poświęcona Damianowi Styrnie, autorowi scenografii do wielu spektakli Kościelniaka, w patio Konsulatu Kultury (można ją oglądać do 18 listopada), a także specjalnie przygotowany na tę okazję przez Patrycję Gola i Krzysztofa Wojciechowskiego koncert „Egzamin z Kościelniaka”, podczas którego studenci Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni wykonają piosenki z musicali w nowych, zaskakujących aranżacjach (22 i 29 października o godz. 19, bilety 30-35 zł).

Katarzyna Fryc
„Gazeta Wyborcza”
17-10-2018

## Jesień w Teatrze Muzycznym

W jesiennym repertuarze znajdziemy zarówno popularne i znane spektakle, które od dłuższego już czasu cieszą się wielkim zainteresowaniem widzów, jak i nowości.

Ostatni sezon dzwonnika

W 2019 roku po raz ostatni będzie grany spektakl "Notre Dame de Paris". Kończy się bowiem umowa licencyjna pomiędzy Teatrem Muzycznym, a agencją Enzo Products, która jest jedynym właścicielem praw do musicalu.

Tym samym jest to ostatnia okazja, by śledzić zawiłe miłosne perypetie i obyczajowe skandale, do jakich dochodziło w XV-wiecznym Paryżu. Skąd tak duże zainteresowanie spektaklem?

- Nie można powiedzieć, że "Notre Dame de Paris" jest piękniejsze niż inne opery. Jest zdecydowanie inne. Słowa i muzyka wydają się proste, ale są bardzo złożone. Tak samo jest ze scenografią i tańcem. Widz, przychodząc na nasz spektakl, wchodzi do swoistego mikroświata, pewnego rodzaju planety, na której rozgrywa się akcja. To jest zamknięty świat, w którym najważniejsza jest opowieść o duszy człowieka, o jego wnętrzu, dobrych i złych stronach - powiedział w wywiadzie dla Gazety Teatralnej Antrakt Richard Cocciant, kompozytor "Notre Damę de Paris".

To właśnie włoski artysta stworzył muzykę do paryskiego pokazu, który w 1998 roku został zaprezentowany szerszej publiczności. Premiera należała do jednych z najważniejszych

wydarzeń kulturalnych, a w postać Ouasimodo wcielił się kanadyjski piosenkarz Garou. Czy gdyńskie wykonanie jest wiernym odtworzeniem paryskiego dzieła?

- Scenografia "Notre Dame de Paris" wykorzystana w gdyńskim Teatrze Muzycznym jest pierwszą, oryginalną scenografią z paryskiej premiery, która odbyła się 16 września 1998 roku - mówi Aleksandra Borowiak, rzecznik prasowy Teatru Muzycznego. - Wykorzystywana przez nas scenografia pamięta największe sukcesy i najlepszych aktorów. Wszystkie elementy dotarły do Gdyni w bardzo dobrym stanie, wymagały jedynie "odświeżenia" i drobnych poprawek. Największym elementem jest ściana wzorowana na paryskiej Katedrze Najświętszej Marii Panny, zajmuje całe okno sceny - dodaje.

Ogromne wrażenie robi zwłaszcza choreografia i mobilne elementy sceny, które są w ciągłym ruchu. Symbolem spektaklu stały się trzy, wielkie dzwony, które są również wykorzystywane podczas akrobacji.

Pierwszy raz francuski musical został wystawiony na deskach gdyńskiego teatru 9 września 2016 roku. Od dnia premiery spektakl "Notre Dame de Paris" wystawiono aż 128 razy.

- Polscy fani czekali na ten tytuł od momentu paryskiej premiery w 1998 roku, gdzie w oryginalnej wersji w rolę Quasimodo wcielił się wspomniany Garou, którego wykonanie piosenki "Belle" zostało nominowane do tytułu Piosenka Wieku (Song of the Century). We wrześniu 2016 roku odbyła się polska prapremiera "Notre Dame de Paris". Tym razem Garbusa Ouasimodo, przepiękną Esmeraldę, bezdusznego Frollo i rycerskiego Phoebusa mogą Państwo podziwiać w jedynej na świecie teatralnej realizacji "Notre Dame de Paris". Autorzy oryginału pracowali nad każdym elementem spektaklu, aby jak najlepiej oddać atmosferę XV-wiecznego Paryża - zachęca Aleksandra Borowiak.

Opera w dwóch aktach

Sezon rozpoczął spektakl "Cud albo Krakowiaki i Górale", który przygotował Michał Zadara. Dzieło jest uznawane za naszą pierwszą operę narodową. Premiera miała miejsce w warszawskim Teatrze Narodowym pod koniec XVIII wieku.

- Utwór był żywiołowo odbierany przez publiczność prapremierową w roku 1794. Przez badaczy jest traktowany jako manifestacja patriotyczna wobec rodzącej się zaborowej rzeczywistości i schyłku I Rzeczypospolitej. Czy spór Krakowiaków i Górali może być metaforą naszej dzisiejszej rzeczywistości? Czy Stach poślubi Basię, zanim Dorota go uwiedzie? - zachęca Teatr Muzyczny.

W tym sezonie ponownie zobaczymy także klasyki, które podbiły serca gdyńskiej publiczności, w tym "Lalkę", czy "Chłopów".

Teatr Muzyczny zaprasza także na musical "Wiedźmin", który jest pierwszym spektaklem przygotowanym na podstawie twórczości Andrzeja Sapkowskiego. Przedstawienie przyciąga nie tylko fanów powieści fantasy.

Atrakcje dla najmłodszych widzów...

Teatr Muzyczny w tym sezonie zaproponował także specjalną ofertę dla dzieci i młodzieży.

Warto zwrócić uwagę szczególnie na produkcję, która swoją premierę miała w kwietniu ubiegłego roku. "Brzechwa dla dzieci" w reżyserii Bernarda Szyca obrazuje twórczość jednego z największych, polskich poetów i twórców bajek dla najmłodszych. Podczas godzinnego spektaklu, widownia odkrywa takie utwory jak "Na straganie", "Kaczka dziwaczka", "Samochwała", "Na wyspach Bergamutach", czy "Leń".

Ponadto na scenie Teatru Muzycznego cały czas będą wystawiane dwie barwne produkcje "Piotruś Pan" i "Pchła Szachrajka". Szczególnie pierwsza propozycja uwiodła publiczność.

- "Piotruś Pan" jest spektaklem familijnym, wprowadza widzów w magiczny świat baśni i ekscytujących wydarzeń, które dzięki zastosowaniu najnowocześniejszej technologii 3D będą dosłownie na wyciągnięcie ręki. Widzowie są uczestnikami jedynej w swoim rodzaju zabawy, łączącej świat dziecięcej wyobraźni z niesamowitymi możliwościami współczesnej techniki. W tej wielkiej przygodzie, zmierzymy się ze złowrogimi piratami, ogrzejemy się w kręgu indiańskich ognisk i odkryjemy nowe lądy - powiedziała Aleksandra Borowiak.

... i tych nieco starszych!

Nieco starszej widowni teatr proponuje spektakl "Avenue Q". Fani takich produkcji jak South Park czy "Family Guy" nie będą zawiedzeni.

- Wydaje mi się, że lalki lepiej niż sam człowiek potrafią obnażyć... człowieka. Pokazują, jak bardzo bywamy słabi i śmieszni w tych słabościach i jak bardzo jesteśmy do siebie podobni w przeżywaniu różnych emocji, reakcjach, w odruchach (...) "Avenue Q" opowiada o młodych ludziach, którzy są zmuszeni zderzyć swoje dziecięce marzenia o przyszłości z twardą rzeczywistością życia. To temat bliski tym wszystkim, którzy właśnie skończyli lub są kilka lat po ukończeniu studiów - powiedziała Magdalena Miklasz, reżyser spektaklu.

Bilety na wszystkie spektakle można kupić zarówno w kasach, jak i przez stronę internetową teatru: www.muzyczny.org/pl.

„Dziennik Bałtycki”
18-10-2018

## Gdzie się podział złoty róg? O "Weselu" Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni

Ostatni rok nauki w Studium Wokalno-Aktorskim im. Danuty Baduszkowej w Gdyni wieńczy kilka wydarzeń artystycznych, w których młodzi aktorzy biorą udział oswajając się

z publicznością i sprawdzając w zróżnicowanym repertuarze. W "Weselu" reżyser Maciej Konopiński proponuje odważną, gorzką refleksję nad naszą historią "na ludową nutę".

Kto spodziewał się klasycznej inscenizacji tekstu Stanisława Wyspiańskiego, ten będzie zadowolony z pierwszej godziny spektaklu. Studenci IV roku Studium Wokalno-Aktorskiego grają "Wesele", oddając ludową obrzędowość, kreśląc śpiewem i tańcem bohaterów i mówiąc piękną, bardzo trudną polszczyzną oryginału.

Żywioł beztroskiej ludowej zabawy podkreślono ciekawymi rozwiązaniami przestrzennymi. Impreza weselna odbywa się w przybranym w kolorowe wstążki okręgu z gumy, w którym mieści się kilkanaście wirujących w tańcu osób, albo za półprzezroczystą zasłoną z tyłu sceny (scenografię i piękne kostiumy przygotowały studentki gdańskiej ASP - Urszula Kot, Ewelina Kolesnik i Daniela Oderska pod okiem Katarzyny Zawistowskiej). Dzięki takim rozwiązaniom niewielką przestrzeń Sceny Kameralnej bez trudu podzielić można na poszczególne sceny, a bohaterowie kolejnych epizodów z "Wesela" po prostu wyrywają się z kręgu tańczących i mają niemal całą scenę dla siebie.

Interesujący ruch sceniczny przygotowała Wioleta Fiuk - znalazło się w nim miejsce zarówno na ludowe tańce na bardzo małej przestrzeni, jak i adekwatna do zmiany charakteru spektaklu metamorfoza, bez zbędnej ilustracyjności czy dosłowności. Niezwykle istotną warstwą spektaklu jest też muzyka (kierownictwo muzyczne Artur Guza), wykonywana na żywo przez Adama Urbanowicza (instrumenty perkusyjne, fortepian i lira korbowa) i Agnieszkę Duszyńską (wiolonczela) oraz jedną z adeptek Studium Wokalno-Aktorskiego, Katarzynę Ogrodniczak (skrzypce), która razem z kolegami i koleżankami z roku ma również zadania aktorskie.

Reżyser Maciej Konopiński prowadzi widza od ludowości i beztroskiej (choć nie przaśnej) zabawy weselnej w stronę patriotycznych zrywów, po których "myśmy wszystko zapomnieli". Nim jednak do tego dojdzie, nakreślono niepozbawione praktycznych skrótów "Wesele" Wyspiańskiego, z którego reżyser wydobywa zróżnicowanie społeczne, porywczy, chłopski charakter, cynizm inteligenckiego podrywu Poety (Kacper Bocek) czy Dziennikarza (Kacper Siedlecki) obnażany przez prostolinijne wiejskie dziewczyny czy prostotę rywalizacji Jaśka (Patryk Maślach) i Kaspra (Błażej Chorobiński) o Kasię (Natalia Smagacka).

Ciekawie poprowadzono niewerbalną historię relacji, jaka musiała jeszcze niedawno łączyć Pana Młodego (Jakub Ciesielski) i Rachelę (Beata Kępa). Gotowość do zmian, reprezentowana przez Czepca (Łukasz Gocławski) i towarzyszącego mu przy kieliszku Kaspra (Błażej Chorobiński) nie trafia inteligentom do przekonania. Oni od czynów wolą słowa, słowa, słowa, słowa.

Spektakle dyplomowe zawsze są okazją, by przyjrzeć się kolejnym rocznikom mogącym zasilić zespół Teatru Muzycznego w Gdyni. Wydaje się, że zdecydowanie największe szanse ma na to obdarzona ciekawą osobowością i wyrazem scenicznym Beata Kępa. Jej Rachela bez specjalnej ekspozycji staje się postacią, za którą podążą uwaga widza. Wyróżnia się także Błażej Chorobiński jako Kasper, Gospodarz, Wojtek i Widmo Wojtka. Ciekawe aktorsko

epizody zbudował Patryk Maślach - zarówno rola Jaśka, jak i Żyda są dopracowane i mocno zróżnicowane. Efektowną, a przecież bardzo trudną do wydobycia melodię języka Wyspiańskiego bardzo dobrze opanował Michał Słomka w roli Księdza, a prymitywną siłę i porywczość Czepca udanie oddaje Łukasz Gocławski. Zgrabny epizod Radczyni zagrała Sandra Brucheiser.

Zaskakują jednak wyraźne braki w dykcji niektórych, kończących szkołę adeptów, mających przy tym duże problemy, by przebić się przez muzykę. Nieprzypadkowo też w spektaklu najmocniej wybrzmiewają te momenty, gdy mamy do czynienia z układami i scenami zbiorowymi.

Wizja zaproponowana w "Weselu" Studium Wokalno-Aktorskiego przez Macieja Konopińskiego zdecydowanie warta jest namysłu. O ile wkomponowanie różnych wątków historii najnowszej w przestrzeń "Wesela" (w postaci nawiedzających wesele widm) udaje się całkiem nieźle, o tyle kompozycyjne przełamanie konwencji rozsadza sprawnie dotąd budowaną dramaturgię. Nieraz mieliśmy już w rękach "złoty róg" - sugeruje nam reżyser. Czemu zastygamy w oczekiwaniu, zamiast działać? Nie rozumiał tego przecież już Czepiec, a i pewnie sam Wyspiański. Historia się powtarza.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
08-12-2018

## Pomysł na prezent? Otwarte bilety do trójmiejskich teatrów

Teatr Muzyczny w Gdyni - Voucher (140 zł)

Swoją ofertę od września ma również Teatr Muzyczny w Gdyni. Można zakupić voucher w cenie 140 zł. Zakup jednego Vouchera odpowiada wymianie na jeden bilet. W celu wykorzystania Vouchera możliwa jest rezerwacja, jeżeli na wybrany termin spektaklu są wolne miejsca, dlatego warto zrobić to jak najszybciej. Rezerwacji dokonać można telefonicznie (w poniedziałki od 9.00 do 15.00 oraz od wtorku do piątku od 9.00 do 17.00) pod nr telefonu 58 6616000 lub 587855900. Trzeba zarezerwować miejsce przynajmniej na siedem dni przed planowanym spektaklem. W przypadku odwołania spektaklu, na który była rezerwacja Vouchera, Teatr Muzyczny zobowiązuje się do zaproponowania biletów na ten sam spektakl w innym terminie. Voucher nie obowiązuje na premiery Teatru Muzycznego, Koncerty Sylwestrowe oraz spektakle gościnne.

- Nasi widzowie moją pełną dowolność w wyborze spektakli, na które chcą wymienić swój voucher, jednak najczęściej decydują się na propozycje Dużej Sceny, co jest dla nich najkorzystniejsze finansowo. Obserwujemy duże zainteresowanie tą ofertą. Oczywiście w dalszym ciągu oferujemy widzom ozdobne koperty, w których zakupione w kasie teatru

bilety przepisane mogą zostać na druk zaproszenia - mówi Aleksandra Borowiak z Teatru Muzycznego w Gdyni.

Łukasz Rudziński
trójmiasto.pl
13-12-2018

## W pół drogi

Maciej Konopiński, reżyser dyplomu IV roku Studium Wokalno-Aktorskiego w Gdyni, zrezygnował z formuły popisu wszechstronności studentów na rzecz pełnoprawnego przedstawienia. Reżyser, aktor Teatru Wybrzeże w Gdańsku, zignorował przy tym estetykę musicalową, do której przyzwyczajeni są adepci szkoły działającej przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. Postanowił odczytać "Wesele" z perspektywy etnograficznej i historiozoficznej. Osoby dramatu posłużyły mu do przywołania kryzysów politycznych XX wieku, które opóźniły odzyskanie przez Polskę niepodległości. Stąd gorzka diagnoza o powtarzalności w dziejach. Wolność, która dla Stanisława Wyspiańskiego stanowiła niezrealizowaną tęsknotę, dla współczesnych jest niedocenianą wartością.

Reżyser w zgodzie z oryginałem osadził akcję na polskiej wsi. Scenografię przygotowały studentki Akademii Sztuk Plastycznych w Gdańsku (Urszula Kott, Ewelina Koleśnik i Daniela Oderska, pod opieką Katarzyny Zawistowskiej), co dawało nadzieję na oryginalność. Niestety, ich pomysłowość ograniczyła się do kolorowych wstążek oraz płacht z folii bąbelkowej podwieszonych u stropu i rozdzielających scenę na dwie części (co zapewne nawiązywało do kompozycji szopki) - zabawy i rozmów.

Konopiński uzupełnił dramat utworami z "Pieśni Ludu Polskiego w Górnym Szląsku z muzyką", zbioru wydanego przez Juliusza Rogera w XIX wieku, oraz innymi motywami ludowymi ("Co to za wesele, co na nim nie grają"), często z niewybrednymi tekstami ("Co to za gospodarz, co nie ma chałupy, co to za dziewczyna, co nie daje... wina"). Pieśni zachowały się dzięki tradycji przekazywania przez kobiety, dlatego w gdyńskiej inscenizacji wykonuje je głównie Kasia (Natalia Smagacka). Dozy autentyczności nadała im muzyka (kierownictwo Artura Guzy) wykonywana na żywo przez kameralny zespół i wpasowanie w obrzędy weselne (oczepiny wraz ze ścięciem warkocza i zamianą wianka na czepiec).

Kulturę ludową od mieszczańskiej dzieli tu wszystko, począwszy od kostiumów (również zaprojektowane przez studentki). Chłopi mają wstążki i wianki we włosach, pawie pióra przypięte do koszul, haftowane kubraki. Inteligenci zaś białe koszule, broszki, eleganckie ciemne fulary i pasy. Mieszczanie stoją pod ścianą i patrzą na tańczących chłopów, jednak - wbrew temu, co stwierdzono w zapowiedzi spektaklu - nie z zaciekawieniem, ale z wyższością, cynizmem. Wrogość nie jest wzajemna, tak że dochodzi do pojednawczego tańca z chłopami,

ale chłopomania to nagły, absurdalny zryw inteligentów, moda. Reżyser łaskawiej traktuje chłopów, dostrzega ich autentyczną prostolinijność.

Spektaklu nie otwiera słynne "Cóż tam, panie, w polityce?", pytanie to reżyser (zarazem adaptator) ulokował w innej części scenariusza. Konopiński pierwszy akt prowadzi dość wiernie wobec oryginału, jednakże sporo skreślając. Zredukowanie "Wesela" do nieco ponad półtoragodzinnego spektaklu zaowocowało uproszczeniami. Asymilacja pomiędzy grupami bohaterów sprawia, że stworzona została przestrzeń do wprowadzenia postaci fantastycznych. Przewodnikiem po tym świecie staje się Chochoł (Katarzyna Witkowska), który zaprasza Osoby dramatu. "Upiorową" konwencję wzmocniono sugestywnymi środkami: dźwiękiem liry korbowej, fioletowo-niebieskim światłem wydobywającym trupią ziemistość przybyszów. Najpierw pojawia się bezręki i spragniony Upiór. Chochoł animuje Marysię i Wojtka na niespełnionych nowożeńców, przyprószone kurzem widma. Rycerz Czarny pojawia się jako harcerka z Powstania Warszawskiego z biało-czerwoną opaską na ramieniu; próbuje wyjść z kanałów, mówiąc fragment "Elegii o... [chłopcu polskim]" Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Ostatnią zjawą jest Hetman (Kacper Siedlecki), w kwestie którego reżyser włączył prymitywne dowcipy o Żydach. Mają one rozładować wyrzuty sumienia wynikające z tego, że czerpał korzyści z cudzej krzywdy i wykazał się ignorancją ("nie wiedziałem, że oni ich tam gazują"). Pojawia się też piętnastowieczna "Skarga umierającego" ("Dusza z ciała wyleciała..."). Wraz z uruchomieniem świata fantastycznego, Konopiński co raz bardziej oddala się od oryginału, śmielej dopisując Wyspiańskiemu fragmenty z innych utworów, wskrzeszając krwawe wydarzenia z historii XX wieku, które powracają jako duchy przeszłości. Na polecenie Chochoła scenę zasypują plastikowe kaski, co nawiązuje do strajków robotników. Ciekawy układ choreograficzny (Wioleta Fiuk) ukazuje rosnący tłum, protestujący trzymają transparent z napisem "Społem to jest malowanka". Niewolę współczesnych oddaje mormorando, po którym słyszymy: "Myśmy wszystko zapomnieli;/ mego dziadka piłą rżnęli...". Jasiek (Patryk Maślach) nakręca korbą syrenę alarmową. Jego działania próbuje zniweczyć Chochoł, skacząc mu na plecy. Zagrzewanie do walki jest nieskuteczne - różnice są zbyt duże, aby mogli działać razem, przezwyciężyć bezsilność pustych gestów (victoria, kciuk w górę, mano cornuta, salutowanie, serce ułożone z dłoni i inne).

Reżyser tautologizuje słowa i działania. Irytuje ta jego niewiara w umiejętności interpretacyjne widzów. Rozczarowuje zwłaszcza tryumf Chochoła, który w finale je kanapkę, wybrzydzając i wyciągając z niej mniej smaczne kąski, a wszystko to jest rejestrowane i wyświetlane na ścianie w tle. Czy można dosłowniej przedstawić konsumpcjonizm oraz marazm prowadzący do zaprzepaszczenia ideałów?

Choreografka ograniczyła pole zbiorowych układów tanecznych obręczą z gumy, na której wiszą kolorowe wstążki. Pary wirują w tym okręgu i wokół własnej osi. Aktorzy oddalając się na drugi plan, wydają się być znudzeni monotonią zadania i podciąganiem nieustannie spadającej gumy. Powtarzalność działań odbiera weselu dynamikę. Fiuk zaproponowała znacznie lepsze rozwiązania w drugiej części: grupuje aktorów w rzędy, czerpiąc z estetyki

marshallingu, pomysłowo zmienia miejsca, zderzając synchroniczność z indywidualną ekspresją. Układ był daleki od dosłowności.

Bezsprzecznie najlepszą rolę stworzyła Beata Kępa. Jej Rachela pochodzi z innego świata: jest wyemancypowana, obyta, mówi po francusku (znacznie dłuższe partie niż u Wyspiańskiego), łączyła ją zażyłość z Panem Młodym (Jakub Ciesielski), w którym pragnie wzbudzić odrobinę zazdrości. Warto docenić Sandrę Brucheiser, której Radczyni jako jedyna nie ośmiesza obyczajów mieszczaństwa - nosi się z zadartą głową (gra także Rycerza Czarnego). Przekonuje także Łukasz Gocławski, którego Czepiec jest prymitywny i krewki. Michał Słomka jest lepszy jako Upiór niż Ksiądz. Zapamiętuje się widmowych kochanków - Katarzynę Ogrodniczak i Błażeja Chorobińskiego.

Warto docenić odwagę dekonstruowania "Wesela", choć dobór kluczy nie wydaje się zanadto odkrywczy. Pryzmat obu wojen światowych oraz innych wydarzeń XX wieku stanowiących dramatyczne punkty na drodze Polski ku niepodległości to tematy mocno już wyeksploatowane. Konwencja martyrologicznej zadumy nie zaskakuje, choć właśnie w tej części znacznie lepiej odnajdują się aktorzy, a spektakl nabiera tempa.

Wiktoria Formella
e-teatr.pl
14-12-2018

# Zestawienia statystyczne

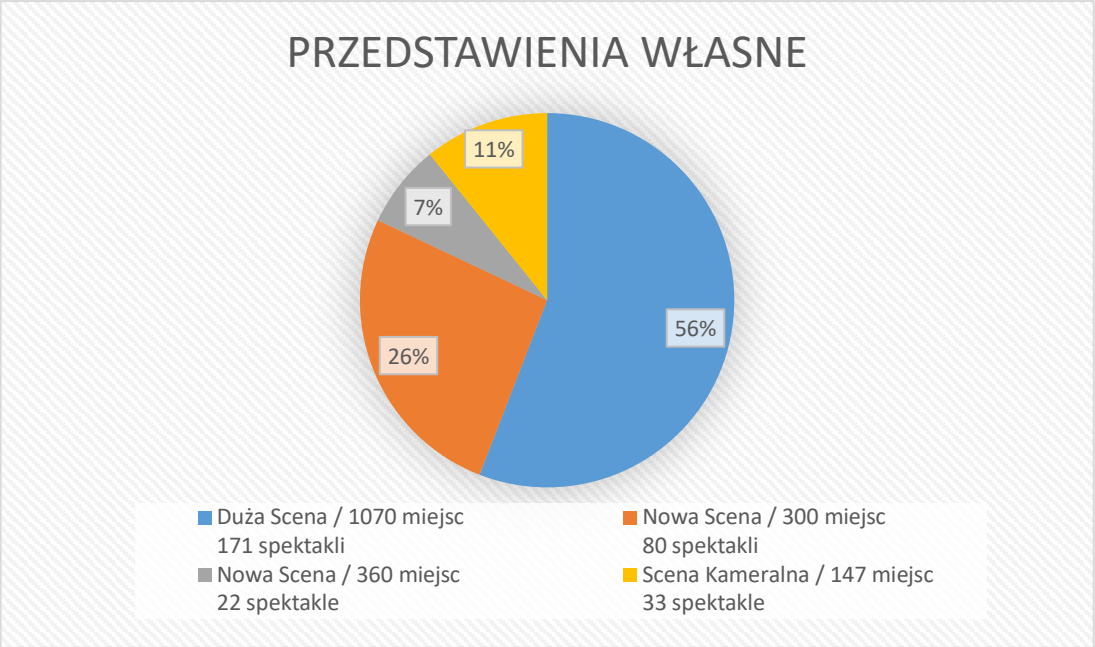


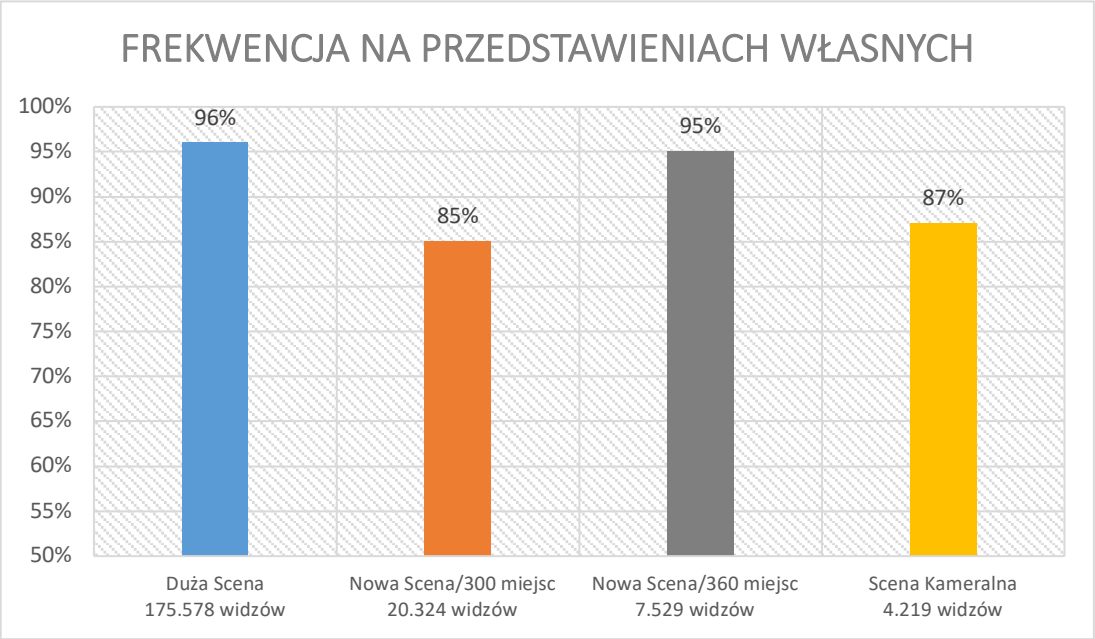


**RAZEM / 306 spektakli / 207.650 widzów**

# Informacje o teatrze

Teatr Muzyczny w Gdyni to największy teatr muzyczny w Polsce i drugi, po Teatrze Wielkim w Warszawie, pod względem liczby miejsc dla widzów.

Niemal od początku swojego istnienia Teatr Muzyczny jest jedną z najważniejszych instytucji kulturalnych regionu. Znajduje się w atrakcyjnie turystycznie położonym mieście, tuż nad samym morzem. Gdynia jest jednym z najlepiej rozwiniętych biznesowo miast w kraju, nowoczesnym ośrodkiem gospodarki morskiej, handlu międzynarodowego, nauki, kultury i turystyki. To miasto ludzi przedsiębiorczych, aktywnych i odważnych.

W ciągu 60 lat istnienia Teatr Muzyczny przygotował ponad 350 premier: musicali, operetek, spektakli muzycznych, baletowych, kabaretowych, bajek, koncertów i spektakli kameralnych. W historii polskiego teatru zapisał się między innymi, dzięki takim tytułom jak: JESUS CHRIST SUPERSTAR, SKRZYPEK NA DACHU, LES MISERABLES, EVITA, HAIR, CHICAGO, LALKA, SHREK, NOTRE DAME DE PARIS czy WIEDŹMIN stając się tym samym kulturalną wizytówką Pomorza rozpoznawalną w całym kraju.

*W Teatrze Muzycznym widzowie mogą oglądać spektakle stojące na wysokim poziomie artystycznym, w bardzo komfortowych warunkach. Trzy sceny pomieszczą łącznie ponad 1500 widzów!*

Powierzchnia użytkowa teatru wynosi 19 tys. m2. W przestrzeni teatralnej mogą być realizowane najróżniejsze inicjatywy – od wystaw po koncerty, gale i spektakle teatralne w pełni wykorzystujące potencjał techniczny teatru, najnowocześniejsze wyposażenie akustyczne, oświetleniowe i audiowizualne.

**Igor Michalski**
Dyrektor
i.michalski@muzyczny.org

**Bogdan Gasik**
Zastępca Dyrektora
b.gasik@muzyczny.org

**Bernard Szyc**
Konsultant ds. Artystycznych
b.szyc@muzyczny.org

**Dariusz Różankiewicz**
Kierownik Muzyczny
d.rozankiewicz@muzyczny.org

**Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej w Gdyni**
Instytucja Kultury Samorządu Województwa Pomorskiego współorganizowana przez Miasto Gdynia

Plac Grunwaldzki 1
81 – 372 Gdynia
NIP 586 00 24 250
tel. 58 785 58 10

sekretariat@muzyczny.org
muzyczny.org